

*Galicki*

*Cześkowi Czapskiemu, Luckowi  
Żochowskiemu, Jurkowi Stan-  
kiewiczowi — dzielnym 11-letnim  
zastępowym 3-ej drużyny Wilcząt*

*poświęcam.*

# MŁODA DRUŻYNA.

*Mój chłopcze! Jeśli w przeciągu tygodnia nie dasz tej książki do oprawienia, przynajmniej w papier, dowiedziesz, że marny harcerz z ciebie!*

---

PRAWA ZASTRZEŻONE.

---

---

---

Skład główny Kom. D. Harc. w Warszawie, Traugutta 2.

*Galvis*

ALOJZY PAWEŁEK.

MŁODA  
DRUZYNA

PODRĘCZNIK PRACY HARCERSKIEJ  
W DRUŻYNIE.

---

WYDANIE DRUGIE.

---

WARSZAWA.  
Druk. „Rola” Jana Buriana, Mazowiecka 11. — Tel. 180-27.  
1919.



45732

L-86/47/82083

## PRZEDMOWA.

Moi chłopcy! Młodzi kierownicy młodych!  
 Dzięki rozproszeniu harcerzy przez bezlitosne fale wojny i dzięki szczególnej właściwości: „wędrowości“ autora tej książki — bardzo wielu z nas zna go osobiście, a niewątpliwie wiąże też najmiłsze wspomnienia z chwilami w jego towarzystwie, lub pod jego komendą spędzonymi.

Dla nich ta książka będzie odrazu najmiłszym towarzyszem pracy i zabawy. Ale cieszę się niezmiernie, że przez tę książkę wszyscy harcerze polscy poznają tego prawdziwego instruktora harcerskiego, bo książka to dość niezwykła, a w literaturze harcerskiej polskiej stanowiąca olbrzymi krok naprzód: ujęcie w ramy drukowanej księgi prawdziwego, barwnego, jędrnego, pełnego—życia młodziej drużyny!

Każda drużyna harcerska powinna być „młoda“ zawsze — ale przez pierwszy rok każda jest młodą z zapału, z gorliwości, z wesela i z przyjaźni. Niestety, cechy te prędko nieraz wędną i drużyna starzeje się!

Myślę, że to starzenie się drużyn, kostnienie w rutynie i wymieranie w zniechęceniu przedewszystkiem pochodzi ze złego początku, ze złego założenia fundamentów życia harcerskiego młodych wilczków, czy biszkoptów naszych. Bo jakże często te fundamenty kładzie się tak, jakby się mozolnie przerysowywało cudzy rysunek, za-

miast twórczo rzucić własny, śmiały szkic! Tak instruktor z podręcznika „uczy harcerstwa“, a potem sam, ujmując swoją „wiedzę“ harcerską w podręcznik, utrwała tę fałszywą metodę dydaktyczną.

Tymczasem instruktor powinien przeżyć z każdym nowym chłopcem, z każdym nowym zastępem, z każdą „młodą drużyną“ od początku całe powstawanie w duszy cudnego typu nowego rycerza.

Ten proces „przeżywania narodzin harcerza“ druh Pawełek widocznie wielokrotnie przeżył, bo w książce jego żyje młody harcerz; nietylko poznajemy w niej metody tworzenia drużyny, metody organizowania i prowadzenia pracy harcerskiej, ale, jak w dobrej powieści, przeżywamy szmat życia z bohaterami, tak w „Młodej Drużynie“ — Pawełka przeżywamy to, co on przeżył z wielu chłopcami — czujemy, jak się oni stają harcerzami.

Z miłością więc braterską bierzcie do ręki tę książkę: harcerz ją pisał dla harcerzy; dajcie oddziaływać na siebie jej tonowi czystemu, tej zdrowej, pogodnej mocy, rzuwonej przyjaźni harcerskiej i starajcie się w waszej pracy z młodymi z tego tonu nie schodzić.

Wtedy ta książka stanie się dla was żywym przyjacielem, nieodstępny starszym bratem, z którym razem coraz to doskonalszych harcerzy wkoło siebie oglądać będziecie.

Czuwaj!

X. Kazimierz Lutosławski,  
Dowódca Chorągwi Moskiewskiej.

Kijów, 2 września 1918 r.

W imieniny wiekopomnego króla  
Stefana, co gromił Turki, Tatary  
i moskiewskie bojary.

## OD AUTORA.

Książka ta podręcznikiem oficjalnym nie jest. Nie miałem zamiaru zakuwania pracy w drużynie w niewzruszone formy — chcę tylko wskazać jej różne pola i nauczyć, z którego końca się do niej brać.

Uważam, że książka nie jest tyle dobrą, ile pożyteczną. Chłopak z głową, mając tę książkę pod ręką, nie będzie długo myślał, co przerabiać z zastępem. Dotychczas napróżno się on oglądał za pomocą, wzorami pracy i wskazówkami metodycznymi. Kiedyś napiszą lepszą książkę — tymczasowo ta jest potrzebna niezmiernie i toruje drogę innym, zaczynając niektóre działy dotychczas w literaturze harcerskiej nieznanne, choć w życiu drużyn codzienne.

Kończę siódmy rok harcerskiej służby i za cały ten czas nazbierałem po różnych drużynach te wszystkie „kawalki“. Niejeden z moich współpracowników i przyjaciół znajdzie tu wiele swoich myśli. Pisząc, miałem pod ręką trzy książki: „Szkołę Harcerza“ — St. Sedlaczka, „Książkę Harcerza“ — Glassa i Sopoćki i „Skaut w obozie“ — Gibessa.

Miałem natomiast dzielną pomoc, dobrą radę i wielką zachętę do pracy, której więcej niż czemukolwiek zawdzięczam. Oprócz ks. Lutosławskiego, książkę przeczytał i wskazał z braków te, które się jeszcze dało poprawić — druh Stanisław Sedlaczek, za co mu raz jeszcze wyrażam swą wdzięczność.

A. P.

Pisałem w obozie harcerskim w „Rzuć Smutek“  
i w Kijowie od 17/VII do 8/VIII 1918 r.

Wielkie zapotrzebowanie i absolutny brak „Młodej Drużyny“ w kraju, skłoniły mnie do wydania jeszcze jednego nakładu, przyczem zdążyć mogłem poprawić niektóre braki pośpiesznego pisania podręcznika.

A. P.

Warszawa, Maj 1919.

## Marsz Drużyny Wilczą

(3-ej Bobrujskiej).

Naprzód z piosenką młoda drużyno —  
Wiosennym wiatrem ożył ciemny las!  
Niechaj rozgłosnie dźwięki popłyną —  
Radosne echo tam powita nas!

Marsz — marsz! Młody hufcu nasz —  
Raz — dwa — trzy. Naprzód Wilczaki!

Krokiem harcowym zbiegniemy kraj cały —  
Wnosząc za sobą młody życia ruch!  
Oto się Rogu dźwięki ozwały —  
Oto hetmanić nam przybywa Duch!

Marsz — marsz! Młody hufcu nasz —  
Raz — dwa — trzy Naprzód Wilczaki!

Tobie, o Polsko, pieśń tę śpiewamy —  
Tobie chcem służyć od najmłodszych lat!  
Wszystko, co nasze, Tobie oddamy —  
Życie dać Tobie każdy będzie rad!

Marsz — marsz! Młody hufcu nasz —  
Raz — dwa — trzy Naprzód Wilczaki!

A. P.

## I. ORGANIZACJA.

### Rada drużyny (zbiórka szarż).

Rada, pomocą i źródłem wiadomości o drużynie jest dla drużynowego zbiórka zastępowych. Wykonawcami jego rozkazów są ci sami zastępowi — dlatego też wszystkie przedsięwzięcia i zamiary zacząć się powinny od rady drużyny.

Jeżeli jednak swego pomysłu wprzód się nie opracuje i nie przedstawi w stanie gotowym i ujętym, to żadne zebranie nie da sobie z nim rady i skończy się tylko gaudaniem. Wszystko, co masz powiedzieć na zebraniu przygotuj, a jeżeli trzeba, na piśmie. Przedewszystkiem zaś napisz porządek zbiórki.

Mamy mówić o zaczęciu na nowo pracy w drużynie. Dlatego na początku będą sprawy:

1. Ilość ludzi.
2. Podział na zastępy.
3. Zastępowi.
4. Książki zastępowych.
5. Księga drużyny.
6. Różne.

Z tym spisem w rękę zaczynaj zbiórkę rady. Zastępowi podadzą ci ilość ludzi i zastępów. Jeżeli można rozbij drużynę na 4 zastępy. Gdy masz za mało, nie martw się, wkrótce będą nowi ochotnicy, a tymczasem w zastę-

pach możesz mieć choćby po 4 — 5 ludzi; — gdy masz za dużo, pchaj do zastępu nawet po kilkunastu chłopców, bo 5-ty zastęp w drużynie, to piąte koło u wozu, a z 6-ym, to już nie zawsze dasz sobie radę.

W zastępach chłopcy powinni być dobrani wedle wieku, wedle klas szkolnych i wedle spraw wspólnie ich łączących, jak np. mieszkanie w jednym miejscu — zastępy bowiem powinny tworzyć naturalnie dobrane grupki, aby podział ich nie rozłączał, ale jeszcze ściślej łączył.

### Zastępowi.

Zastępowych będziesz już miał zapewne, ale rzadko dobrych i napewno mało, bowiem doświadczenie uczy, że z-powi co rok się zmieniają, przechodzą na wyższe stanowiska, albo się tak rozleniwiają na laurach swojej władzy, że robią się do niczego.

Mianuj więc nowych, biorąc ich wprost z szeregu i to zupełnie śmiało. Nie patrz na wzrost i nie patrz na lata, zastępowy zupełnie dobrze być może rówieśnikiem chłopców, ale patrz, jak kto pracuje — ludzi do roboty poznaje się tylko przy robocie. Na zastępowego wybierał chłopca, który przede wszystkim ma dużo zapału i głębokiego oddania się służbie harcerskiej, pozatem bystrego, pełnego pomysłów, a zarazem wykonawczego i dbającego o to, co o jego pracy powiedzą. Są tacy urodzeni przodownicy w pracy i mający wrodzone odpowiednie zdolności i skłonności. Nic nie szkodzi, jeśli jest to chłopiec ambitny — wytłómacz mu tylko, że jest on dla z-pu, a nie zastęp dla niego, a swoją ambicję powinien zwrócić w tym kierunku, aby jego zastęp stał jaknajlepiej i najbardziej go kochał.

Jeżeli zaś stopień zastępowego będziesz dawał jako pewną godność, która się komuś „z wieku i urzędu” należy, jeśli się będziesz liczył z tem, że komuś „wypada” dać zastęp, to spać będzie twoja drużyna.

Zwykle zastępowych jest tyle, ile i zastępów, ale ja w swojej drużynie zawsze nadawałem stopień zastępowego starszemu chłopcu, który prowadził księgę i kancelarję drużyny, dbał o izbę i zawiadywał księgozbiorem i składem. Nazywałem go „adjutantem” (lub „zastępowym poza frontem”).

Czasem dzieliłem te obowiązki między dwóch: „adjutanta” i „gospodarza” i obu nadawałem stopień z-go, uważam bowiem, że im się słusznie za dużą pracę i dużą odpowiedzialność należy, a zresztą zachęca ich to do dokładnej i starannej pracy.

Oprócz tych wszystkich, na zbiórkę rady mogą być wzywani podzastępowi, ale nie zawsze, bo im więcej ludzi, tem zebranie trudniej prowadzić.

Przyboczny, przynajmniej jeden, niezbędnym jest w drużynie. Może on prowadzić pluton lub jakiś dział pracy — aby tylko nie stał zbyt daleko od pracy. Od przybocznego żądam dokładnego notowania wszystkich zbiorów, prac, adresów i t. d.

### Książeczki zastępowych.

Przy zamianowaniu z-go należy mu zaraz dać do ręki książeczkę zastępu i książeczkę zastępowego. Pierwsze są wydane urzędowo, ale jako obliczone na zastępy ciągle, niezupełnie odpowiadają naszym wiecznie zmieniającym się zastępom — drugie wypróbowałem dobrze i polecam jako zupełnie praktyczne (są one obowiązującymi w okręgu m. st. Warszawy.)

Robi się je tak. Kupuje się przed pierwszą zbiórką szarż (a nie poleca się kupić po zbiórce) kilka jednakowych, dobrze oprawnych, formatu kieszonkowego notesów w kratkę. Na okładce wewnątrz pisze się:

Książeczkę zastępowy winien mieć zawsze przy sobie, może ją tylko oddać zastępcy w razie swej nieobecności na zbiórce. W książeczce pisać wolno tylko atramentem. Zachować ją należy w największym porządku.

**Znaki.**

Obecny . . . 1 | Na początku zbiórki notuj tylko obecność—  
 Nieobecny . 0 | inne, a więc spóźnienia, nieobecności  
 Spóźniony 5' 10' | i usprawiedliwienia na końcu zbiórki.

Usprawiedliwiony uprzednio = krzyżyk przed znakiem.  
 następnie =            za            .

Dotychczas się nie usprawiedliwił = tylko znak  
 Niedostatecznie usprawiedliwiony = ?

Dla większej powagi podpisuje to drużynowy. Dalej na 1-ej stronie: Książeczka zastępowego — 3-ej (przypuścmy) Kijowskiej drużyny harcerskiej im. Romualda Traugutta — zastęp 2. Można jeszcze narysować „Czuj się” albo „Czuwaj”. Dalej idzie treść, jak następuje. Rysunek przedstawia książeczkę otwartą i trzymaną lewą stroną do góry.

Strona górna.

Tydzień 1.		od		do	
NAZWISKA				UWAGI.	
1					
2					
3					
4					
5					
6					
7					
8					
9					
10					
11					

Strona dolna

Wszystko to musi być jako wzór, porządnie atramentem, przy pomocy linijki wykreślone, przyczem we wszystkich książeczkach musi na początek wykreślić jeden. Jeszcze raz powtarzam, że powinno to być zawsze przygotowane i dane do ręki zastępowemu w stanie gotowym. Kupione być musi za pieniądze drużyny, aby zastępowy wiedział, iż nie jest to jego prywatny notatnik, który może mazać dowolnie.

Wypełniona kartka za ubiegły tydzień będzie wyglądała tak:

Strona górna

Tydzień 1.		od 14 do 20 lipca 1918 r.					
NAZWISKA		14	16	16	19	UWAGI.	zp. wkt.
1	Morawski Mieczysław	1	1	1	1		10
2	Haciski Aleksander	1	1	1	1		10
3	Słomiński Michaś	1	+20	1	1	w. do 4z-pu	10
4	Gołębiowski Jan	1	1	1	1		—
5	Atler Romuald	+0	1	+0	1		10
6	Hryniewiecki Wacek	0+	1	1	1		40 10
7	Trzeciak Wiesław	1	1	1	1		10
8	Fedorowicz Lucek	10'+	2'?	0+	5'?		10
Kandydaci:							
1	Atler Olek	0?	8'+	1	1		10
2	Racięcki Staś	1	1	+0	1		50 10

Zapł. 90.

14. Niedziela. Zbiórka dr-ny. Raport. Rozkaz, Podział na z-py. Zapisywanie nazwisk, lat, adresów i t. d. Gawęda dr-go o przyszłej pracy. Śpiew.
16. Zbiórka tygodniowa. Spostrzegawczość. Gra Kima (3 razy). Gawęda o obowiązkach. Zadanie na tło. 15, 18, 19, 20 kąpiel. 16 i 19 gimnastyka (w szkole).

(pieczęć dr-ny)

22/VII  
1918

Leon Żywiec  
drużynowy.

Strona dolna

Przyczem tygodnie liczy się według pracy w dr-nie. Zaczyna tydzień Niedziela — kończy Sobota (tak, jak w kalendarzykach).

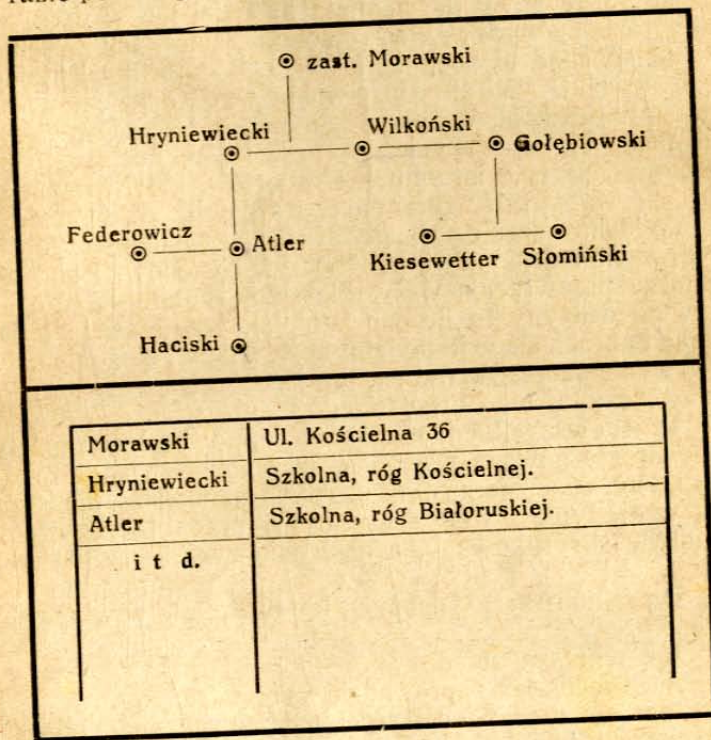
Nazwisko zastępowego wypisuje się pod Nr. 1, pod zastępowego za Nr. 2. Tylko ci dwaj mają n-ry stałe. Inne n-ry zmieniają się częściej. Zwyczaj używania stałych n-rów służbowych szeregowców dobry w czasach konspiracji, dziś byłby tylko niepotrzebnym kłopotem. Kandydatów zapisuje się osobno u dołu listy. Jest wprost koniecznością, aby każdy, zanim zostanie wciągnięty do drużyny, przesłużył czas pewien jako kandydat. Poza-tem, jak doświadczenie uczy, na początku każdego roku harcerskiego oddaje się w rozkazie „listę drużyny“, w której wymienia się wszystkich harcerzy do niej należących. Każdy nowowstępujący zostaje również „zaliczony rozkazem do dr-ny“, inaczej mówiąc „przechodzi przez rozkaz“. Ponieważ rozkaz jest raz na tydzień, zwykle kandydat po 1—2 tygodniach służby zostaje stałym członkiem drużyny. Kandydata zaprosić może już zastępowy (z wiedzą dr-go). Przyjmuje go na stałe Rada dr-ny. Każdy szeregowiec ma swój wiersz — w razie potrzeby wypisuje się mu „urlopowany od dnia...“, „przeniesiony do... zastępu“ i t. p. Wkładki się sumuje i sumę zapisuje u dołu. Drużynowy, otrzymawszy je, robi notatkę „zapł.“ (data, podpis), oprócz tego z-wy zostawia jedną rubrykę na wkładki na zastęp, które nie idą do kasy dr-ny.

Na drugiej (dolnej) stronicy zastępowy wpisuje szczegółowo treść zbiórki.

Pod wszystkim podpisuje się drużynowy, który co tydzień książeczkę przegląda. Ilość rubryk jest dowolna, w zależności od tego czy w tygodniu było mniej lub więcej zbiórek; może być naprz. oprócz rubryki wkładek tygodniowych rubryka wkładek na kupno piłki i t. p.

Przewróciwszy kartkę mamy znów dwie stroniczki na tydzień następny, które wypełniamy tam samo, jeżeli jednak trzeba, w książeczce robi się najróżniejsze wykazy. Naprzykład: trzeba, aby zastępowy miał wszystkie

adresy — więc poświęca się na to 2 stroniczki, wszystko jedno czy przed 1-ym, czy też między 2-gim, a 3-cim tygodniem. Dobrze jest tylko taką tabliczkę adresów objać w wykreślonej ramce. Zajmie ona najczęściej jedną stroniczkę; — na drugiej można wyrysować „plan alarmowy“, to jest porządek, w jakim zastęp się zwołuje w razie potrzeby (kto kogo zawiadamia).



Morawski	Ul. Kościelna 36
Hryniewiecki	Szkolna, róg Kościelnej.
Atler	Szkolna, róg Białoruskiej.
i t d.	

Dalej można tak samo zrobić — wykaz posiadane-go przez chłopców rynsztunku, — wykaz znajomości spor-tów — wykaz stopni kwartalnych i rocznych — i co się



zdarzy. Wsadza się to dowolnie między tygodnie, ale we wszystkich książeczkach dr-ny jednocześnie.

### 1. Księga drużyny.

Księga drużyny — to życie drużyny.

Jak często słyszy się rzeczy wprost nie do uwierzenia: drużynowy nie pamięta ilu ludzi ma w drużynie, jakie rozkazy wydawał, co robiono na zbiórkach zastępów i t. p. A skąd to pochodzi? Właśnie z braku jakiegokolwiek książki. Bo nie mogą sobie wyobrazić człowieka, któryby pamiętał wszystko, co przed trzema miesiącami działo się w drużynie. A przecież to tak często potrzebne. Na tyle informacji i raportów, które trzeba pisać, nie wystarczy nawet najlepsza pamięć drużynowego.

Widzimy często w nagłych razach następujący obraz w drużynie: drużynowi, przybocznicy, zastępowi i inni dygnitarze przewracają wszystkie swoje notatniki, całe archiwum drużyny (o ile ono istnieje), przetrząsa się jak słomę i obraca się w kupę lotnych świstków, bieranina, dopytywanie szeregowców i t. p.

A rezultat tego wszystkiego?

Przedewszystkiem niedokładne informacje i raporty, a po drugie powaga pracy, a szczególnie drużynowego i drużyny, znacznie na tym cierpi. Najmniejszy nieporządek w drużynie z winy szarż bywa przez szeregowców zjadliwie skrytykowany, a następnie zwykle — naśladowany.

Do takich rzeczy drużyna nie może, nie powinna dopuścić.

Jak temu zapobiedz?

Nic więcej, jak zaprowadzić księgę drużyny.

Jest to rzecz, od której należy zaczynać odrazu. W tym celu kupuje się samemu (a nie: poleca komuś kupić) książkę mocną, twardo oprawną i grubą — w 1 linję. Okładkę zrobić można tymczasową, na początku pomieścić „Prawo“, dalej „Historję drużyny“, jeszcze dalej —

spis harcerzy, należących do drużyny, czyli tak zwana „listę drużynową“; a resztę poświęcić na dziennik.

W jaki sposób taki dziennik prowadzić, to już rzecz sekretarza drużyny, ale o jednym zawsze trzeba pamiętać: cokolwiek się robi w drużynie, czy to zbiórka zastępu, czy dyżury w jakimś szpitalu, czy przenoszenie stołów, wszystko powinno pozostawić ślad czarno na białym w księdze drużyny.

Można lewą stronę przeznaczyć na urzędową, prawą na inne, ale dla oszczędności papieru postępuję zwykle inaczej. Mianowicie, na początku każdego dnia umieszczam „kartkę kalendarzową“, a dalej wszystko, co trzeba w porządku następującym: 1. Rozkazy. 2. Zbiórki, wycieczki i ćwiczenia. 3. Wydarzenia: zabawy, zebrania, egzamina. 4. Różne.

Wygląda to w przykładzie tak:

LIPIEC		Do 3 Bobr. D. H. dr-ny im. Bartosza Głowackiego. L. tygodniowy Rozkaz 1. *) dnia 14 Lipca 1917 r.	obecnych	n. uspraw.	n. nieuspr.
14					
NIEDZIELA					
Objęcie dr-ny.	1.	Z dniem dzisiejszym obejmuję dr. nę. Dla podniesienia wydajności pracy w drużynie zarządzam nowy podział drużyny na 4 zastępy.			
Podział na zastępy.	2.				

\*) 1. Tygodniowy rozkaz zawiera zwykle nast. punkty: 1. Stan drużyny; a więc zastępów tyle, harcerzy tyle, ubyłó, przybyło i t. p. III stopień posiada tytu, przyrzeczenie składało tytu, IV st. tytu. 2. Przybyli w ostatnim tygodniu do dr-ny z podaniem imienia i zastępu. 3. Ubyli — z jakiego powodu. 3 urlopowani — na jak długo. 4. Mianowani i t. p.



Zastępowi.

3. Zastępowemi mianuję:

- 1 zastęp druh Morawski
- 2 " " Żochowski
- 3 " " Stankiewicz
- 4 " " Czapski
- adjutant " Urbanowicz.

Zaznaczam, że od zastępowych będę wymagał odpowiedzialności nie tylko za siebie, ale i za podkomendnych, a przede wszystkim pracy. Wolę takiego, który jeszcze źle robi, ale robi, niż takiego, który śpi i na innych senność naprowadza.

Do wszystkich.

4. Wszystkim radzę zapomnieć o dotychczasowej niepunktualności, nieobowiązkowości i ospałości. Pamiętajcie, że od zachowania się każdego pojedynczego harcerza, sądzą nie tylko o drużynie, ale i o całej organizacji. Powinniśmy podnieść jeszcze honor munduru, który nosimy.

Do pracy harcerze!

Czuwaj!

Leon Żywiec, dr-wy.

**Zbiórki dzisiejsze.** Zbiórka dr-ny dziś o 9-ej rano przed kościołem. Msza. Prze-

obecnych.	n. uspraw.	n. nieuspr.
44	2	2



marsz za miasto. Podział na zastępy, zapisy. Mu-sztra. Gawęda o przyszłej pracy. Powrót ze śpiewem.

Zbiórka szarż zaraz po zbiórce dr-ny u dh. Kowalczyka. Porządek: 1. Ułożenie list zastępowych i dr-ny. 2. Omówienie „Zająca”. 3. Zbiórki w z-ch. 4. Różne.

„Zajac” w zastępach. Zbiórki o 4 po poł. Znaki kredą.

LIPIEC	Zwykła kąpiel dr-ny (nieobowiązkowa).	7	—
15	Zastęp 2-gi jeździł na wynajętej łodzi.	42	4 2
PONIEDZ.		31	—

LIPIEC	Kąpieli z powodu zimna nie było. Przyboczny z zastępowym 1 zrobili wywiad terenu na wycieczkę na rowerach.	2	—
16	Gimnastyka w szkole.	8	2 1
WTOREK.		7	1 2

LIPIEC	Zbiórka w 1 z-pie o 6-tej u z-go.	7	—
17	Wykład. Spostrzegawczość. Gra Kima (3 razy). Gawęda o obowiązkach. Zadanie na tło. Był drużynowy.	7	—
ŚRODA.	Zbiórka w 2 z-pie o 7 w izbie. Treść ta sama. Był przyboczny. Kąpieli dr-ny znów nie było. Zbiórka szarż. Wybór godeł. Sprawa kupna i uszycia. Rysunek.	7	—

Obecnych.	n. uspraw.	n. nieuspr.
7	—	
42	4	2
31	—	
2	—	
8	2	1
7	1	2
7	—	

**LIPIEC**  
18  
**CZWARTEK.**  
Zwykła kąpiel dr-ny.  
Zbiórka 3-go z-pu o 5'30 w izbie.  
Treść jak w poprzednich.  
Był drużynowy.

**LIPIEC**  
19  
**PIĄTEK.**  
Rano kąpiel.  
Zbiórka 4-go z-pu o 6 w szkole.  
Treść w poprz. Był drużynowy i przyboczny. Lekcja gimnastyki.

**LIPIEC**  
20  
**SOBOTA.**  
Rano kąpiel.  
Tygodniowa zbiórka szarż.  
Treść: 1. Raport z pracy. 2. Program pracy na tydzień najbliższy. 3. Sprawy pieniężne. 4. Cho-  
rągiewki. 5. Kandydaci do przy-  
jęcia i usunięcia.

Obecnych.	n. uspraw.	n. nieuspr.
26	—	—
9	—	—
40	—	—
6	3	1
35	—	—
7	—	—

W tygodniu 1-ym było:

Zbiórek dr-ny . . . . 1	Kąpieli dr-ny 4.
Zb. w z-ch . . . . 4	(przejażdżkanafód- kach 1).
Ćw. po mieście w z-ch 4	2 lekcje gimnast.
Zbiórek szarż . . . . 3	Wywiad na rowe- rach.

Oto przeciętny tygodniowy „ślad“ pracy w dr-nie. Oczywiście z czasem różnorodność zapisków będzie więk-  
sza i obfitsza.

Tak księga jest odzwierciedleniem życia drużyny, a staraniem szarż być winno, aby naprzeciw żadnej „kart-  
ki kalendarzowej“ nie było czystego miejsca.

Potrzebne jest to i nieodzowne nie z nabożeństwa dla  
zapisanego papieru, przeciwnie opiera się na najpierw-  
szych zasadach dokładności i staranności pracy harcer-  
skiej, bo praca, po której nie zostało śladu, zginęła i roz-  
proszyła się gdzieś razem z temi, którzy tę pracę tworzy-  
li, a obecnie rozbiegli się po świecie. Ci, którzy świeżo  
przychodzą do drużyny, nie znajdują prawie nic z zamia-  
rów, dążeń, prac i życia drużyny poprzedniego i muszą  
tworzyć wszystko na nowo.

To przyczyna, dla której rzadko która drużyna wy-  
robiła sobie trwałą tradycję, dla której co rok na jesieni  
wypada organizować drużynę na nowo, dla której braknie  
zamiłowania do drużyny i do harcerskiej pracy. Bo wszel-  
kie zamiłowanie czepia się form, oznak, pamiątek, gdy ich  
niema, niema gruntu pod nogami do trwałego uczucia.

Takich pamiątek, śladów, pomników, powinny jak-  
najwięcej gromadzić drużyny harcerskie i całe harcer-  
stwo. O wiele bogatszy jest od naszego skauting angiel-  
ski, który ma za sobą pomniki swej twórczej pracy. Dru-  
żyny przywykły do unikania „dowodów winy“ w czasach  
konspiracji i nie oceniają znaczenia wychowawczego do-  
wodów pracy z życia ubiegłego.

Odpowiednie zainteresowanie się powinna wzbudzić  
księga drużyny. Księga więcej powie niż wszelkie ra-  
porty, niemal bez czytania na pierwszy rzut oka powie  
ona wszystko o wartości drużyny, o jej duchu i kierunku  
zasadniczym.

Musi ona budzić powszechne zainteresowanie, nie  
być zbiorem protokołów, ale ciekawą powieścią, ozdobi-  
oną rysunkami, fotografiami, wierszykami, dowcipem i tęt-  
nem harcerskiego życia.

Tylko wtedy księga drużyny będzie naprawdę „księgą drużyny“.

Księgę tą prowadzi zwykle sekretarz i o ile ją prowadzi sumiennie, to mu wiele czasu nie zabiera, najwyżej dziesięć-piętnaście minut dziennie, tylko trzeba stale, codziennie w niej pisać, w przeciwnym bowiem razie zawsze coś się zapomni, raport gdzieś się zarzuci, stąd już niepewność, a co za tem idzie nieporządek. Zrobić coś odrazu porządnego, zawsze lepiej niż robić źle, a potem poprawiać i łatać.

Czasu i roboty nie wiele, a pożytku wiele.

Księga leży w izbie, a gdzie jej niema, u prowadzącego, który ją przynosi na zbiórki szarż i drużyny.

<b>KARTKA RAPORTOWA:</b>		
LIPIEC	1-go	
17	zastępu:	
ŚRODA	Treść:	
Spostrzegawczość, gra Kima. Gawęda o obo- wiązkach. Zadanie na tło. Był drużynowy.		
8	2	1
Morawski z-wy.		

Dla ułatwienia pracy sekretarzowi, każdy zastępowy w 24 godziny po zbiórce zawiesza na specjalnym gwoździu w izbie „Kartkę Raportową“, których drużyna odbija zapas na hektografie, a na których z-wi wpisują treść, ilość obecnych i swój podpis. Jeżeli się podaje: gawęda — to o czym?; gra—jaka? śpiew—jakie nowe piosenki i t. p.

### Inne księgi drużyny.

Książeczka adresowa. Jest to alfabetyczny skorowidz nazwisk wszystkich harcerzy drużyny. Każdy wiersz zawiera w niej: 1) numer harcerza na liście drużyny, 2) imię i nazwisko, 3) adres, 4) do którego zastępu przyjęty. Wygląda to tak:

48 | Jan Sikorski. Wielka 16. Zast. 4.

Książeczka ta niezmiernie użyteczna leży w izbie drużyny i uzupełnia się stale nowymi nazwiskami.

Księga wykazów służby (rodowodów). Jest to gruby bruljon numerowany co 2 strony, tak, aby na każdy wykaz przypadły obie strony otwartej księgi. U góry mamy numer strony, który jest zarazem numerem wykazu służby i numerem harcerza w drużynie. Np. szukamy w książeczce adresowej (według alfabetu) Jana Sikorskiego, ma on Nr. 48. Szukamy wykazu służby Nr. 48 i tam znajdujemy wszelkie dane o jego służbie, zaczynając od daty urodzenia, wstąpienia do harcerstwa i t. d. aż do ostatnich prób i mianowań. Dla szybszego przejścia można próby podkreślać czerwonym, a przydziały (funkcje, szarże), niebieskim atramentem.

Książka zastępów. Niewielki zeszyt, w którym harcerze drużyny są spisani według zastępów. Otwarte obie jego strony wyglądają tak:

Zastęp 3-ci.

1)	48	Jan Sikorski	Rozkaz l. 5 przyb: do z-pu	Rz. l. 7. mian. zast.
2)	53	Józef Bąk	Roz. l. 5 przyb.	Roz. l. 10. przeniesiony do 2 z-pu
		i t. d.		

Przeniesionych i urlopowanych zakreśla się ołówkiem, zwolnionych i usuniętych atramentem na krzyż. Księga ta pozwala zawsze obliczyć wielu harcerzy liczy zastęp, kogo gdzie szukać i w jakim rozkazie jest kto wspomniany.

Księga rozkazów, w której wpisane są wszystkie rozkazy do drużyny. Nieraz iewą stronę poświęca się tylko na rozkazy, a prawą na odprawy, t. j. na zapisanie, kto zgłaszał się do raportu po urlop, przeniesienie, zwolnienie od przydziału i t. p. Dla oszczędności miejsca można przeplatać rozkazy i odprawy, pisząc je jedno po drugim.

Czarna Księga (księga raportów karnych). W wyjątkowych tylko razach wykroczenie wpisuje się do wykazu służby, lecz, ażeby pomniejszych grzechów nie puszczać z pamięci i aby mieć dowód na to, kto ile już razy był w karnym raporcie, prowadzi się niewielki zeszyt (koniecznie w czarnej oprawie), gdzie każdemu na poświęconej mu 1/2-stroniczce wpisuje się różne grzechy.

Księgi kasowe, księgi inwentarza, biblioteki i t. d.

Wszystkie księgi otwiera się co rok na nowo, i za wyjątkiem ostatnio wymienionych, prowadzi je sekretarz. Gdy tylko zostaje w drużynie odczytany rozkaz tygodniowy i zaaltwionym raport, sekretarz czyta rozkaz i według tego, co w nim znajdzie, wprowadza nowe uzupełnienia w książce adresowej, w wykazach służby, w książce zastępów i t. d. Niech was nie przestrasza tak wielka liczba książek, gdyż z praktyki wiem, że prowadzić je to najwyżej godzina pracy na tydzień.

## 2. Zbiórka drużyny.

O zbiórce powinni wszyscy być zawiadomieni na 24 godzin przedtem; przyjść powinni jednak, choćby byli zawiadomieni nawet w ostatniej chwili.

Zawiadomić jest obowiązkiem zastępowego, ale rzecz prosta, że ie on sam musi po wszystkich biegać. Najlepiej jest zaś na jednej zbiórce naznaczać odrazu termin drugiej. Dla niespodziewanej zbiórki służy plan alarmowy

drużyny, który należy sporządzić i wpisać w księgę drużyny.

Na 5 minut przed terminem wszyscy powinni być na miejscu. Pierwszy zastępowy lub przyboczny szykuje drużynę i wtedy przybywa drużynowy, naprzód się wita, a potem przyjmuje raport. W zwykłym szyku drużyny zastęp stoi za zastępem, kryje w odległości 6 kroków. Po raporcie czyta się rozkaz. Odczytuje go adjutant, przyczem na początku komenderuje: Baczność! — czyta nagłówek — potem: spocznij! przed podpisem znów: bacznosc — potem: spocznij!

Rozkaz i wszystko co ma być na zbiórce, powinno być opracowane uprzednio i już gotowe. Niedopuszczalnym jest opracowywanie programu na zbiórce, albo pisanie rozkazu, wtedy dopiero, kiedy drużyna od godziny stoi w szeregach i czeka. Wszystko powinno być gotowe, iść jak z płatka i bez przerw.

Jeżeli mam robić podział na zastępy to i to powinno być obmyślane, ale sam podział można zrobić tylko wtedy, gdy się ma ludzi przed sobą. Zasada podziału powinno być, że wszyscy starsi powinni być razem, wszyscy z jednej szkoły, lub jednej klasy też razem i t. d.

Sformowawszy zastępy, oddaje się je zastępowemu dla zapisania nazwisk, lat i adresów. Potem można dać 15 min. musztry i grę ruchową, naprz.: bieg z chorągiewkami. Gdy się chłopcy wybiegają, zebrać ich gwizdkiem na gawędę i powiedzieć im nie „górnym stylem“, ale zwykłym głosem, o tej pracy, jaką w drużynie chcą wprowadzić, co trzeba będzie zrobić, o czem pomyśleć, do czego się wziąć przedewszystkiem. Zawsze starać się o wywołanie wesołości, nastroju rąznego i oboczego do czynu. Jeżeli nie masz więcej tematu, sformować czwórki i zaśpiewać w marszu, a potem: Rozejść się! — Czuwaj!

Zbiórke taką urządzaliśmy zazwyczaj zaraz po mszy w niedzielę lub w święto, w które nie sziłmy na wy-cieczkę.

Wycieczka po mieście:

Aby nie marnować popołudnia robiliśmy o 4-ej lub o 5-ej pp. wycieczkę po mieście. Najłatwiej urządzić zającą. Można też tropienie na oko, przekradankę, maskaradę, grę Morgana, szukanie lekarza, najbliższej drogi, rysowanie, liczenie spotkanych i t. d.

W ten sposób program niedzieli spędzonej w mieście wyglądał tak:

Rano od 9—10 Msza.

od 10—12 Raport. Rozkaz. Trochę musztry.

Dwie gry ruchowe. Śpiewy.

Po południu od 4—5 wycieczka po mieście w zastępach.

### 3. Zbiórka w zastępie.

Zacząć ją trzeba od zbiórki szarż, bo choć z-wy prowadzić ją będzie, trudno od niego żądać, aby był wynalazcą i z własnego natchnienia umiał wszystko zrobić. Zastępowy jest przede wszystkim wykonawcą i chce aby coś zrobił, trzeba mu dobrze objaśnić, albo jeszcze lepiej — pokazać, jak się to robi. Urządzam więc specjalną w tym celu, zbiórkę zastępowych. Porządek jej jest następujący:

Zacząć. Wołam: Bacznosc — Stawaj w rząd! Równaj. Bacznosc. Spoczniej. Czytam listę i tylko tym, którzy są, stawiam kreskę, innym zaś tymczasem nic nie stawiam i zaraz daję rozkaz: Bacznosc. Rozejść się. Siadać.

Tu przechodzę do wykładu. Są różne sposoby prowadzenia zbiórki i podany tu nie jest jedynym, ale uważam go za lepszy niż składanie zbiórki z 12 różnych kawalków, albo tworzenie jej w sposób samorodny, to znaczy, zależny od natchnienia w chwili, kiedy się już wszyscy zebrali.

Na zbiórkę składam zwykle: 1. Wykład. 2. Grę. 3. Gawędę. (Czasem także 4. Zadanie).

Pewną ilość zbiorok takich znajdziecie dalej jako wzory. Tymczasem daję praktyczne rady. Wykład zwykle przygotowywałem sam i robiłem dla pamięci „ściągaczkę“, albo, jeśli wolicie, plan, do którego ciągle zaglądałem, mówiąc. Zastępowych zmuszałem do robienia takich samych planów, a że szło to im ciężiej, postanowiłem plany odbijać na hektografie. W ten sposób przychodziłem na zbiórkę mając pod pachą gotowe skróty, rozdawałem każdemu zastępowemu do ręki i mówiłem jak z nut. Oni powtarzali to samo w zastępach. Niektórzy z początku krępowali się zaglądać do planu w czasie mówienia, ale prędko doszli do przekonania, że jedyny to sposób, aby czegoś nie zapomnieć lub nie poplątać. Przy pierwszych wykładach podaję też plany.

Zakończenie. Przy końcu zbiórki znów wołam: Bacznosc. Stawaj w rząd. Równaj! — Bacznosc. — Spoczniej! i sprawdzam obecność. Gdy kto wszedł spóźniony w czasie wykładu, każę mu usiąść i dopiero przy końcu zbiórki z nim rozmawiam. Wtedy też zapisuję mu spóźnienie, a nieobecny stawiam 0. Odbieram wkładki, roboty, załatwiam wszelkie sprawy i skończywszy już, wołam: Bacznosc. — Następna zbiórka (przypuśćmy) w czwartek, o 6-ej w tym samym miejscu — kto zawiadomi nieobecnych? — Na zbiórkę przynieść zadany rysunek bramy. Czuwaj! Rozejść się.

### 4. Tydzień pracy.

Cały system książeczki z-go jest dostosowany do pracy tygodniowej i taka jest najwłaściwszą. Należy więc zawczasu ustanowić zasadę: ile i czego w tygodniu możemy zrobić. Uważam, że najlepiej byłoby tak:

W tygodniu.

1 zbiórka z-pu, tak zwana „tygodniowa“ najlepiej w dzień stały.

2 godz. gimnastyki, na których przydałyby się gry ruchowe. To może być w szkole.

W niedzielę wycieczka — albo rano zbiórka drużyny, a popołudniu ćwiczenia po mieście.

Jeżeli gimnastykę mamy w szkole w godzinach rannych, wtedy możemy prócz tygodniowej zbiórki dać jeszcze jedną poświęconą na gry ruchowe w lecie — i na gry towarzyskie i czytanie w zimie. To czyni 2 zbiórki harcerskie w tygodniu i niedzielę na ćwiczenia.

W czasie wakacji robię:

1 zbiórkę „tygodniową“.

2—3 zbiórki na gry i zabawy.

W niedzielę wycieczka do lasu lub za miasto (nie zawsze całodzienna).

W tych drużynach, gdzie praca ogranicza się tylko do jednej niedzieli, robię:

Rano po mszy zbiórkę drużyny.

Popołudniu 1 zbiórkę tygodniową w każdym zastępie.

A co drugą — trzecią niedzielę wycieczkę.

W dobrych warunkach, które niestety zdarzają się rzadko — w lecie można urządzać codzienne wieczorowe gry: piłkę nożną, palant, sparak, biegi i skoki, albo rano kąpiele i naukę pływania, a w zimie ślizgawkę i saneczkowanie, ale już jako nieobowiązkowe. Praca najlepiej iść powinna (w miastach) w czasie roku szkolnego, często jednak bywa naodwrot. Wakacje najlepsze są na kolonji i stałych obozach, jeżeli zaś dr-na pozostaje w mieście, pracować może wcale nie wydatniej niż zwykle. I w lecie wystarczy jedna tylko zbiórka „tygodniowa“ — inne przeznaczać trzeba na gry ruchowe. Staraniem jednak drużynowego powinny być wprowadzone te wszystkie

nieoficjalne rzeczy, które do dziś dnia pozostają w cieniu, a więc: nauczanie chłopców jazdy konnej, zaprzęgaia i powożenia, jazdy na rowerze, pływania, żeglowania, łapania ryb, wiązania sieci, strzelania, rąbania drzewa, piłowania, umiejętności obchodzenia się z narzędziami, ostrzenia i innych sportów przyrodzonych, których znaczenie dla zżycia się chłopców i dla wychowania w nich wielu cech dodatnich charakteru jest ogromne i przewyższa nieraz wszelkie zbiórki. Takich rzeczy trudno się uczyć zastępem w całości, ale każdy zastępowy, byle sam umiał, potrafi przy odpowiedniej zachęce i podniecie, nauczyć wszystkich swoich chłopców.

W następnym roku pracy posłuży to nam jako podłoże do zaczęcia pracy zawodowej rzemieślniczej i różnych sprawności.

Za nabranie biegłości chłopiec zaraz powinien dostać odznakę, a jeśli niema odpowiedniej, notować w książeczce i w wykazie choćby taki drobiazg, że ktoś umie ostrzyć noże. To zachęci innych do nauki i do pomysłowości.

Wiele innych rzeczy może objąć harcerstwo, ale na początku zaczniemy od małych i łatwych, zrobimy je jednak dobrze — jak to skończymy, (a nie porzucimy, sprobawawszy przejść po łebkach) wtedy pogadamy i o czym innym jeszcze.

## 5. Tygodniowa zbiórka Rady drużyny.

Wracam jeszcze do zbiórki rady drużyny. Jest to mózg drużyny, a więc gdzie jak gdzie, ale na niej najwięcej powinno być porządku ładu, i składu. Odpowiedzialność spada na drużynowego, a nie każdy ma dar prowadzenia zebrań.

Pierwszą rzeczą jest porządek dzienny. Nie wyobrażam sobie dzielnego drużynowego bez notatnika, w którym przed każdą zbiórką szarż, nie ma on zapisanego choćby jednym wyrazem dla pamięci tego wszystkiego

co chce poruszyć. Jeżeli zaś to uczyni ma i tę wygodę, że ma opracowany porządek dzienny.

Zastępowi schodzą się też punktualnie, ale nie stają w rząd, tylko wprost wstają przy wejściu drużynowego, poczem wszyscy siadają i bez zwłoki zaczynają porządek dzienny, który obejmuje:

1. Raport z pracy za ubiegły tydzień.
2. Omówienie ćwiczeń i zbiorów.
3. Program pracy na tydzień następny.
4. Omówienie zamierzonych ćwiczeń.
5. Wykład i gawęda na następną zbiórkę.
6. Sprawy organizacyjne w dr-nie.
7. Kasowe.
8. Kandydaci do przyjęcia i usunięcia.

1. Raport zastępowi składają kolejno stając na baczność i czytając z trzymanej w lewej ręce książeczki. Drużynowy notuje wszystkie podane cyfry, zadaje pytania dodatkowe i wyraża uwagi. Po raporcie przegląda książeczkę zastępowego i podpisuje ją za ubiegły tydzień.

Zbiórki rady najlepiej urządzać w sobotę wieczorem.

2. Omówienie ubiegłych ćwiczeń radzę wydzielać z raportu, aby nie robić z niego ogólnej dyskusji, nie przewlekać go i nie rozpraszać. Po raporcie wszyscy swobodnie zabierają głos i jaknajobszerniej mówią o tem, czy dana gawęda lub gra zajmuje chłopców czy nudzi, kto wykonał coś najlepiej, kto nie może sobie wcale dać rady i t. d. Tu drużynowy poznaje wszystkich swoich ludzi i wartość pracy w dr-nie.

3. Program pracy obejmuje pytania: Kiedy, gdzie i o której godzinie będzie zbiórka tygodniowa w każdym zastępie? (Drużynowy notuje sobie). Jaka będzie treść zbiórki? Jakie będą jeszcze zbiórki? Co zrobimy w niedzielę (od tej za tydzień). Dokąd pójdziemy na wycieczkę, lub co damy chłopcom do roboty. Zasada prztem być powinno, że ani jeden dzień wolny zmarnowany

być nie powinien, więc, jeżeli mam naprz. święto w tygodniu, a nic trudniejszego urządzić nie mogę, daję rozkaz, aby każdy w tym dniu popołudniu wyszedł na ulicę i śledził niepostrzeżenie, najmniej przez  $\frac{1}{2}$  godziny jakiegoś przechodnia, — i ze spostrzeżeń starał się coś wynioskować, np. o wieku, zamożności, zajęciu i t. p. trojonego.

4. Omówienie ćwiczeń. Skończywszy raz-dwa program na tydzień, możemy obrobić każde ćwiczenie i zbiórkę pojedynczo. Tu trzeba przewidywać! Kto nie ma wprawy niech przejdzie w myśli każde ćwiczenie od początku do końca, niech pomyśli o wszystkim, nawet o tem skąd ma być wzięta kreda dla zajęcia, na jakiej kuchni będziemy gotować na wycieczce, kto weźmie zapalki i co zrobimy w razie deszczu. Tu trzeba być Napoleonem, który umiał jednocześnie mieć w głowie plan całej wojny, a zarazem dostrzec, że żołnierz stojący w ostatnim szeregu ma urwany guzik u munduru.

5. Dalej idzie wykład i gawęda na zbiórkę tygodniową. Bardzo często musiałem to odkładać i zwoływać w tym celu zastępowych po raz drugi, aby z wypoczętą głową wysłuchali tego, co później sami mówić mają w zastępie. W tym razie wypadło mnie robić 2 zbiórki szarż tygodniowo, co w wielu drużynach uważam za konieczne. Jedną z nich nazywali chłopcy Radą drużyny — drugą „szkołą zastępowych“. Krótkie półgodzinne zebranie w celu otrzymania rozkazów nazywali „odprawą“.

6. Sprawy organizacyjne to różne urlopy, prośby, egzamina, zaświadczenia, przeniesienia i t. p. Drużynowy na miejscu decyduje te sprawy, idąc wszędzie najczęściej za ogólnym sądem.

7. Kasę drużyny prowadzi drużynowy sam. To najprostsze i najlepsze rozwiązanie sprawy, które powinno stać się zasadą obowiązującą. W większych drużynach bywa skarbnik, przechowujący pieniądze i wydający je za kartką drużynowego. Wkładki tygodniowe



idą do zastępowego, a ten oddaje je na zbiorce drużynowemu — wtedy tylko przyjmuje je skarbnik. Wkładki dobrowolne i pieniądze zarobione przez zastęp są własnością zastępu i do kasy drużyny nie wchodzi. O wydatkach decyduje drużynowy na zbiorce szarż.

8. K a n d y d a t ó w podają zastępowi na własną lub swoich chłopców odpowiedzialność. Decyduje drużynowy.

### **Chorągiewki zastępu.**

Drużyna ma swój kolor najczęściej amarantowy, zielony (kolor Kościuszki), błękitny lub inny. Każdy zastęp ma swój kolor według barw tęczy. Użycie kolorowych oznak poza krawatami jest małe. Czasem na wielkie uroczystości harcerskie każdy przypina sobie odpowiednie wstążki kolorowe na lewym ramieniu. U nas to szeroko nigdzie się nie przyjęło. Szary mundur harcerski wystarczy nam za wszystkie kolory, wstążeczki i sznury!

Każdy zastęp zato całą swą dumę i godność osobistą powinien włożyć w chorągiewkę zastępu. Chorągiewka mojego zastępu powinna być najpiękniejszą. Nie może jednak być dowolnie pstrokata. Dotychczas w sprawie wyglądu chorągiewek jest określonym tylko tyle, że mają one kształt języka (a nie trójkąta) długości 40 cm., szerokości 25 cm. Na tle jednolitym, bez obszycia, godło zastępu (łeb zwierzęcy) a koniec, „róg chorągiewki“ albo krótko „ogon“ innego koloru.

Ja robiłem chorągiewki koloru drużyny (błękitny), godło na nich naszywane z ciemnego sukna, a róg barwy zastępu z cyfrą drużyny (z kolorowego sznurka, barwy drużyny). Żadnych innych napisów i dodatków. W ten sposób chorągiewki w drużynie stanowiły pewną całość, przy widocznej (godła i ogony) różnicy zastępów.

Na materiał brałem dymkę, zawsze podwójnie, przy czym godła, języki i cyfry trzeba przyszyć odrazu, potem zeszyć obie strony prawymi stronami do środka, wy-

wrócić, obrębić brzeg, który idzie do kija, wszyć do niego mocno sznurki i koniec.

Szanujcie chorągiewkę zastępu. Zastęp który kładzie, lub rzuca na ziemię chorągiewkę, nie wart jest ją posiadać. Chorągiewka zawsze stać powinna, a gdy zastęp odchodzi, ktoś przy niej zostaje na warcie. Przechowuje się chorągiewkę w mieszkaniu zastępowego na ścianie, a nie w kącie. Nie powinna się ona okryć kurzem, bierzcie ją z sobą na każdą zbiórkę drużyny i na każdą wycieczkę. Nie należy jej nosić w kieszeni i przywiązywać do pierwszego lepszego kija. Powinna mieć własny kij, a na nim wyróżnioną datę i rodowód, to jest gniazdo, drużynę i zastęp. W mojej drużynie na kiju od chorągiewki wyrzyna się corok tyle karb, ile dni wycieczkowych odbyła chorągiewka.

### **Kronika zastępu.**

Każdy porządny zastęp, a nie taki co się dziś zebrał, a jutro rozleci — powinien mieć kronikę zastępu: ładnie oprawny zeszyt, a w nim datę zawiązania — wszystkich członków; ważniejsze zdarzenia i wszelkie zmiany w zastępie. Nie jest to książka raportowa, ale pamiętnik z przeżytych wspólnie czasów i ślad wspólnej pracy.

### **Księgi kasowe.**

Drużyna powinna mieć jedną tylko księgę kasową, prowadzoną czysto i bez poprawek. Jak się taką księgę prowadzi, tego się nauczysz bardzo łatwo. Zajrzyj tylko do ksiąg twego ojca, lub poproś o nauczanie kogoś co się na tem zna. Obliczanie stanu kasy powtarza się co miesiąc.

Naucz wszystkich twoich zastępowych prowadzić kasę zastępową. Nie pakuj im do głowy zbyt wiele. Byle nie mieszały dochodu z rozchodem, wiedzieli jak zapisać pożyczkę i umieli przenosić i obliczać stan — to dość. Każ im prowadzić rachunek dłużników i wierzycieli, gdzie mo-

gą wpisywać różne konta. Stanowczo od zastępowego należy wymagać umiejętności prowadzenia księgi kasewej. To trochę potrzebniejsze, nawet od sztuki rozpalania ogniska przy pomocy nie więcej jak 2 zapalek.

## K a r y.

Raz przy mnie, wysłał zastępowy nie mojej drużyny chłopców na „wyprawę po rośliny“. Chodziło o to, aby jaknajprędzej przynieść 6 wypalonych zapalek, podjętych z ulicy. Dwóch chłopców wróciło bez zapalek, tłumacząc, że ich nie znaleźli. Zastępowy chciał ich postawić po 10 minut na „baczość“. Prosiłem go aby pozwolił mi naznaczyć im karę, a gdy się z chęcią zgodził, zawołałem: „No chłopcy! zato żeście się zlenili na pierwszy raz — jazda! teraz przynieść 2 razy więcej zapalek!“ Poszli i przynieśli z zadowolonymi minami. Rozumiecie jak należy karać? Kara nie może być bezmyślną, nie może być wywarciem oburzenia, lub pewnej zemsty społecznej — powinna być sposobnością do rehabilitacji.

Kary stosować należy zupełnie śmiało, ale jako ostateczność. Lepiej zachęcić, gorzej zganić, najgorzej karać! Karę naznaczać może w drużynie jeden tylko drużynowy, a nie każdy zastępowy na własną rękę. Oto macie stopiowanie kar:

1. Nagana w cztery oczy lub na miejscu zawinięcia.
2. Nagana przed frontem zastępu. Winowajca występuje na krok odbiera „zmycie głowy“ i wraca na miejsce.
3. Posłanie do przybocznego lub drużynowego, aby się „pochwalił“ z tem, co zrobił.
4. Naznaczenie winowajcy do raportu karnego.

Raport karny po przesłuchaniu winowajcy też naznacza kary, ale już wyższe.

1. Nagana przed frontem drużyny (może być z wpisaniem do wykazu służby).

2. Wzbronienie udziału w ćwiczeniach. (Ćwiczeń nigdy jako kary stosować nie należy. Jeżeli ktoś w poniedziałek spóźnia się do szkoły tłumacząc się tem, że był na wycieczce w niedzielę — zabronić mu iść na następną).
3. Naznaczenie kilkakrotnie na tę samą służbę. (Jeśli ktoś będąc dyżurnym w izbie, pozostawił ją zaśmieconą i nie w porządku, dać mu dyżur przez 3 dni z rządu. Pomyśl naprzód, czy chłopiec będzie miał czas).
4. Zawieszenie. (Jeśli źle się uczy, daj mu urlop przy musowy na miesiąc).
5. Ostrzeżenie wydalenia. (Za naruszenie praw harcerskiego).

Oprócz tego są dwie najcięższe kary: 1. Degradacja (dla szarż). 2. Wydalenie (dla wszystkich). Tę karę wolno stosować drużynowemu jedynie w tym wypadku, jeśli zbiórka szarż całkowicie przyłącza się do zdania o słuszności takiego wyroku. W przeciwnym razie winnego można tylko zawiesić, a sprawę przekazać dalej, to jest do hufca, lub Okręgu.

## Patronat.

Troską drużynowego powinno być zawiązanie środowiska przyjaciół harcerstwa wśród rodziców chłopców jego drużyny. Trudno żądać od ludzi zajętych, aby pomagali harcerstwu stale i z wytrwałością, ale czego nie da się zrobić w szerokich i obowiązujących ramach, to można z powodzeniem zrobić w ciasnym kole. Patronat dla całej organizacji nie tak łatwo zrobić — grupę opiekunów serdecznych i oddanych, dla jednej drużyny znajdziecie zawsze.

---

## II. ZBIÓRKI.

### Zbiórka pierwsza.

Wykład: Spostrzegawczość.  
Gra Kima.  
Gawęda o obowiązkach szeregowca.  
Zadanie na tło.

Siadajcie, chłopcy. Dzisiaj pogadamy o spostrzegawczości. Jest to rzecz bardzo ciekawa, a przede wszystkim każdemu harcerzowi potrzebna. Sami wiecie, że nieraz pytają się nas: gdzie mieszka, powiedzmy sobie, Słomiński? „A, on mieszka na Białoruskiej, ale numeru nie pamiętam, ale to się idzie naprzód na lewo, potem prosto, potem na prawo i znów na lewo”. Ładna odpowiedź, co? On sam tam bywa codzień może — no i sam oczywiście trafij, ale niech spróbuje innego postać, albo list napisać, kiedy jest chory — to wtedy co? Zdechł pies. Ile to razy, wchodząc z kimś do bramy, nie spostrzegamy numeru domu, choć to nam się może potem przydać. Tak samo wartoby zapamiętać najbliższą aptekę, sklepik, stolarza, zegarmistrza, najbliższy telefon i linię tramwajową. Ludzie, którzy spostrzegawczości nie mają, są nieszczęśliwi — nie wiedzą nigdy, gdzie położyli czapkę, albo książkę i u kogo zostawili kalosze. O jednym uczonym niemieckim opowiadali, że do tego stopnia był roztargnionym, iż raz

wróciwszy po deszczu do domu, parasol położył na krześle, a sam stanął w kącie pod wieszakiem i stał tam aż do rana. Widocznie przez roztargnienie wziął się za parasol, a parasol za siebie. Inny znowu, skończywszy palić papierosa, położył go przy stole, a sam wyrzucił się za okno. Podobno Newton lubił jajka na wpół twarde i zawsze je sam z zegarkiem w ręku gotował. Otóż zdarzało się mu, że zegarek wrzucił do wrzącej wody, a na jajko się patrzył.

Nieuważnego chłopca nazywają „gapa”. Harcerz gapa być nie może. On wszystko zobaczy, spostrzeże, zauważy, zapamięta.

Pierwszą rzeczą jest — widzieć przedmiot, drugą — przyrzyć mu się, trzecią — zapamiętać.

Widzimy odrazu bardzo wiele przedmiotów. Kiedy się patrzę na ten piec, widzę też i ten obraz na prawo i róg pokoju, a nawet drzwi na lewo. Widzę też dużą część sufitu. Ale nie wszystko widzę jednakowo i w pamięci zostaje mi tylko sam piec, a nawet mniej — tylko górna część pieca. Wynika to z samej budowy oka ludzkiego. Obraz świetlny pada na siatkówkę, która tylko w jednym miejscu jest bardzo czuła, w innych mniej. (To można szerzej objaśnić). Żeby więc widzieć więcej, trzeba wszystko dobrze okiem przemierzyć. Oprócz tego wzrok nieraz nas myli. Jest to złudzenie optyczne. Jeżeli narysujemy kreskę i od końców jej zrobimy wąsy w górę i na dół skośnie do środka tak, jak u ostrza strzały, a pod tem narysujemy taką samą kreskę, ale wąsy nazewnątrz tak, jak u końca (u beltu) strzały, to ta druga będzie się zdawała dłuższą. Albo jeszcze. Rysuję dwa kwadraciki: jeden czernię w środku, a drugi zostawiam białym, ale naokoło robię czarne tło. Który większy? Dalej rysuję dwie kreski równoległe, a od nich idące skośnie wąsy z zewnętrznych stron tak, jak pierze u strzały. Widziane przedtem kreski zdawały się równoległe, a teraz jakby pod kątem idące do siebie. Są jeszcze inne takie kawały (może kto z chłopców wie?).

Przedmioty są duże i małe. Na małe trzeba więcej zwracać uwagi, bo łatwiej unikają wzroku. Dalej żywe i nieżywe. Coś żywego, ruszającego się zauważyć najłatwiej. Nieraz człowieka w polu daleko uważamy za słup, ale niech się tylko ruszy, zaraz poznajemy omyłkę. Trzeba umieć udawać wprost zmarłego w jednym położeniu. Tak robią owady i liszki, gdy są w strachu, naprzykład boża krówka (biedronka), gdy ją weźmiesz do ręki, schowa łapki i leży jak nieżywa, dopiero potem podniesie się i ucieka. Niektóre drobne liszki udają suchą gałązkę; są jeszcze takie motyle, które udają zeschnięte liście, kiedy usiądą na krzaku i złożą skrzydła. Robią to dlatego, aby ujść wzroku. Oprócz tego wiedzą owady, że ptaki martwych owadów nie jedzą. Dalej są przedmioty jaskrawe i mało widoczne. Naprzykład klosz od lampy jest jaskrawy i rzuca się w oczy odrazu, a nogi stołu są mało widoczne, bo giną na tle podłogi. Największą rolę odgrywa tu tło, bo naprzykład ten sam biały klosz na tle kaflowego pieca jest już mało widoczny. Tło to rzecz bardzo ważna. Popatrzmy się tylko dokoła. Druk albo godziny na zegarze są robione czarno na białym, nóż do rozcinania papieru robi się biały i t. d. A w przyrodzie: zając, przepiórka mają kolor pola i zboża, wiewiórka, lis — kolor kory sosnowej, to samo dzieciol, wróbel i wszystkie inne ptaki, owady, zwierzęta. Niektóre mają nawet możliwość zmieniania kolorów. Są zające bielaki, białe niedźwiedzie, białe wiewiórki. Gronostaj prawie co 3 miesiące inaczej wygląda.

Zastosowanie tła widzimy i u człowieka, właściwie na jego ubraniu. Myśliwi i gajowi unikają białych ubrań, a lubią kolor zielony i brązowy. Wojsko ma nie tylko mundury, ale i wozy, nawet kociołki i guziki koloru ochronnego, to jest takiego, który ginie w polu. Anglicy w kolonjach noszą kolory piaskowe lub powietrzne. Austriacy szaro-zielone albo szaro-niebieskie, Niemcy bure, przydymione. Rosjanie mają dwa kolory: szary płaszcz (szynel) na wiosnę i jesień i zielony mundur na lato.

O obecnej wojnie wywiadowcy używali w zimie na śniegu białych płaszczów.

Mundur harcerski ma też kolor ochronny i bywa różnych kolorów. W niektórych okolicach, jak naprzykład w Krakowskiem, noszą ciemne mundury, zastosowane do terenu górzystego i leśnego, w innych szare, zastosowane do pól, lub zielone — do łąk i lasów. Oprócz tego każdy harcerz wiedzieć powinien, że w swoim mundurze powinien stawać na takim tle, aby go nie widziano, a więc gdy ma wyblakły, prawie biały mundur, niech stanie na tle piasku lub ściany domu, podobnie jak to czynią zwierzęta.

Wracając do przedmiotów, są one jeszcze zwykłe lub niezwykle. Ostatnie łatwiej rzucają się w oczy, ale też zależy tu wiele od tła i okolicy. Naprzykład: cegła gdzieś w polu lub w lesie będzie przedmiotem niezwykłym, w podwórku lub koło domu — najzwyklejszym.

Przedmioty bywają wreszcie ułożone i porzucane. Nic łatwiejszego, jak spostrzec i zapamiętać, złożone na kupę kamienie. Te same kamienie rozrzucone uchodzą naszej uwagi. Ułożone w jakimś porządku przedmioty na stole zapamiętamy łatwiej, niż leżące w nieporządku.

To wszystko o widzeniu, a teraz o przyjrzeniu się. Jeden rzut oka nie wystarcza. Jeżeli mamy kilka przedmiotów, każdy trzeba obejrzeć po kolei. Pewną przestrzeń naprzykład stołu lub ściany trzeba obejrzeć kilku pasami wzdłuż uważnie i powoli. Zauważcie też, że stary harcerz, gdy wejdzie do pokoju, zaraz obrzuci go powoli i dokładnie okiem, oczywiście nie tak, żeby to rzucało się w oczy i wyglądało niegrzecznie, ale tak, aby mu wystarczyło do zauważenia, gdzie co jest.

Ile razy zaszedłszy do kolegi, nie możemy trafić sami z powrotem przez kilka pokoi do wyjścia tylko dlatego, że dotąd nie wyrabialiśmy w sobie spostrzegawczości. Nawet nie myśleliśmy o takich „głupstwach“. Ile razy wracając ulicą, którą szliśmy po raz pierwszy, zu-

pełnie widzimy ją „inną“ lub nie poznajemy wcale. A cóż dopiero, gdybyśmy się znaleźli w stepie? Mieszkańcy stepu drogi nie myła, jadąc w jedną stronę, odwracają się często za siebie, aby widzieć, jak będzie wyglądała droga przy powrocie.

Że spostrzegawczość przydać się może, podam wam przykład.—Jeden z drużynowy wszedł w tramwaj Nr. 18 i zapłacił za bilet trzyrubłową. Spostrzegł przytem numer wagonu i to, że konduktor wygląda na chorego, ale nie zauważył, że tenże konduktor nie tylko wydał mu resztę, ale przez nieuwagę z nią razem wziętą trzyrubłową. Dopiero wsiadłszy i kupując coś, zauważył, że ma zadużo pieniędzy i tę samą wydaną trzyrubłową. Wrócił więc na przystanek, doczekał się tego samego wagonu i rzeczywiście znalazł konduktora i oddał mu pieniądze. Konduktor serdecznie mu podziękował i uskarżał się, że ma silny ból głowy i sam nie wie, co robi. Przez spostrzegawczość często możemy oddać komuś przysługę. Może kto da przykład inny? Co, nikt nie potrofi? No, możemy przecież zauważyć, że ktoś zgubił papier, chustkę, zapomniał wziąć laskę i t. d.

Powiem wam jeszcze jeden przykład, który miałem w lesie. Wystawiłem wartę w niskim zagajniku i po jakimś czasie słyszę gwizdek. Idę — co takiego? Warta melduje, że podchodzą nas ktoś. — Skąd? — Z tamtej strony. — Kto ci powiedział? — Nikt mi nie powiedział, ale zerwały się raz trzy wrony, potem jeszcze raz kilka — tam ktoś musi być. Wysłałem zwiady i rzeczywiście znalazłem cały zastęp, skradający się do nas.

Dalej trzeba przedmiot zapamiętać. Najlepszy na to środek: zamknąć oczy i wyobrazić sobie przedmiot jeszcze raz, a jeśli trzeba, powtórzyć to znowu. Dobrze jest porównać przedmiot do czegoś znanego, na przykład jezioro ze strumykiem wyglądało naksztalt fajki. Jeżeli mamy cyfrę do zapamiętania, dzielimy ją na dwie lub trzy, jak numer telefonu, niewielką sumę można zapamiętać,

że jest naprzykład o 4 większa od liczby moich lat, albo dwa razy odemnie starsza i t. d.

Główną rzeczą w tem wszystkim jest ćwiczenie się i wyrabianie. Wyrobić się można bardzo prędko. Sam znalazłem chłopców napozór do niczego, którzy w harcerstwie zmienili się do niepoznania. Harcerz powinien mieć oczy zająca, który nawet śpiąc ma je otwarte, i nos jelenia, który zawsze jest mokry, aby wyczuwać zapachy lasu. Wstyd, jeśli ktoś inny spostrzeże coś wcześniej, niż on.

**Gra Kima.** A teraz zajmijmy się grą. Pewnieście ją już nieraz robili — ale teraz zrobimy porządnie. Jazda! Wstecz zwrot — pod ścianę marsz! (Teraz układam od 12 do 24 przedmiotów i zakrywam je dokładnie). Wstecz zwrot — do mnie! Każdemu rozdaję kartkę papieru i ołówek. Na drugi raz żebyście wszyscy nietylko na zbiórkę, ale zawsze przy sobie papier i ołówek nosili! Każdy z was będzie się przez minutę przyglądał temu, co tu leży, potem ja zasłonię, a wy piszcie.

Przypominam, jak patrzeć należy. Zwracajcie uwagę przedewszystkiem na przedmioty małe, niewidoczne, matowe, a potem na inne. Starajcie się zauważyć porządek, w jakim leżą — to pomaga! Przedewszystkiem policzcie je — to najlepszy sposób na zapamiętanie. Kto zdąży, niech zamknie oczy i pomyśli sobie, gdzie co leży. (No, zaczynamy. Uwaga. Raz, dwa, trzy! (Lepiej dać trochę więcej czasu niż minutę. W czasie oglądania należy zachować ciszę). A teraz zakrywam, piszcie.

(Później kartki należy zebrać i rozdać inne. Dodać kilka nowych przedmiotów, kilka starych zabrać i dać grę ponownie — potem jeszcze coś zmienić i dać grę po raz trzeci).

Można ułatwić przypominanie — pytając co było jeszcze z żelaza, co z drzewa, co z papieru, ze szkła, z materji, co było najdroższego i t. d. Można podczas pisania podłożyć jeszcze coś pod przykrycie, a po napisaniu, kiedy się raz jeszcze zwoluje zastęp i znów odkrywa przed-

mioty dla spostrzeżenia popełnionych błędów—spytać— „a to kto zauważył?” Niektórzy tylko powiedzą, że tego nie było; zapamiętaj sobie, że to są dzielni chłopcy.

Zebrane kartki trzeba w domu sprawdzić i ułożyć w tabliczkę (str. 37).

Tabliczkę tę należy przedstawić drużynowemu na zbiórce rady i chłopcom na następnej zbiórce. Należy ją zachować lub zanotować w książeczce, aby potem dodawać nowe gry i prowadzić wykaz wyćwiczenia się chłopców. Jest to rzecz doniosłej wagi wychowawczej. Niech chłopcy powiedzą, że: 1. Praca ich nie ginie i jest oceniana. 2. Że zastępowemu zależy na wyćwiczeniu ich, że robi on to z pewnym celem i zainteresowaniem, a nie po to tylko, aby zapchać czemś czas zbiórki. 3. Że praca ich jest ciągła i systematyczna, a nie dorywcza tylko, że może nie zaraz, ale musi dać dobre wyniki. 4. Że pracę robi się sumiennie, porządnie i trwale, a nie byle jak.

Harcerstwo to system wychowana ludzi do pracy!

Gra Kima	1. raz 12 przedm.	2. raz 18 przedm.	3. raz 24 przedm.
Szymkiewicz	11	16	20
Łochowski	11	13	22
Hryniewiecki	10	15	19
Atler	8	12	19
Sarnacki	6	10	14
Cesarek	7	14	21

**Gawęda o obowiązkach szeregowca.** No, dość hałasu — siadajcie jeszcze raz i cisza! Sami wiecie jak dotąd u nas w zastępie szła robota. Zawsze było marnie; zawsze czegoś brakowało — nic nie można było zrobić, nic skleić, wszystko się nie udawało. Każdy był niezadowolony, każdemu się nie chciało nic robić. A dlaczego? Dlatego, żeśmy nie umieli. Może, ale mnie się zdaje, że

tu nie o „umienie” chodziło, a o robotę. Bo czy każdy z nas zrobił wszystko, co mógł, aby było jaknajlepiej? Napewno nie! Każdy sobie mówi— „co ten nic nie robi — i tamten też — a ja mam robić sam, jak ten warjat?” Jeżeli każdy z nas tak będzie myślał i mówił, to nic nie zrobimy. Wszyscy więc przyrzec sobie musimy, że się porządnie weźmiemy do pracy. Pierwsza rzecz, to punktualność. Dziś znów zaczęliśmy zbiórkę ze spóźnieniem. Tymczasem wszyscy wiedzą, że harcerz na każdą zbiórkę przychodzi o 5 minut przed terminem. Czasem to bywa trudno, naprzykład, nie mam zegarka, mieszkam daleko, dadzą mi coś do roboty w domu. Jednak pewien jestem, że w 10 wypadkach, gdyby się tylko dobrze chciało, mógłbym 8 razy przyjść na czas, gdybym się postarał o większą żwawość. Przyjście nie jest zależne od zegarka, ale od człowieka. Jeśli boję się spóźnić — prostą mam radę — wyjść wcześniej. Zawczasem przyjść nie jest wielkim grzechem — czemuż więc się tego tak obawiamy?

Przypuśćmy, spóźniłem się.—Wtedy wchodzę i staje o krok od drzwi „na bacność” i czekam, aż zastępowy nie powie „siadaj”.—Wtedy siadam bez hałasu i z nikim się nie witam. Ja sam gdy wejdem gdzieś w czasie zbiórki, też jej nie przerywam, a jeśli mam się z kimś nawet bardzo serdecznie przywitać — to wolę zrobić to potem. Podawanie każdemu ręki można wtedy zastąpić jednym słowem: „Czuwaj”.

Przywitanie harcerza powinno być wyrażeniem jego dzielności w każdym calu. Nawet do młodszego, a tembardziej do starszego nie podchodzi on niedbale i nie podaje mu ręki, drugą trzymając w kieszeni. Podchodzi pewnym krokiem i prostuje się przy ukłonie. Nie wyciąga ręki do starszego pierwszy.

Kiedy stoi w szeregu na „spocznij”, a zastępowy wywołuje jego nazwisko, natychmiast przybiera postawę „bacność” i odpowiada „jest”. Jeżeli zastępowy z nim rozmawia — to samo. Schodzi z bacności po skończo-

nej rozmowie. To samo powinno być przy raporcie, za-  
wiadomieniu, prośbie. Nie jest to tylko czcza formal-  
ność. Zauważcie, że w tych zastępach, gdzie chłopcy  
nie uważają za potrzebne dobrze się zachowywać, praca  
idzie najgorzej. To się zawsze łączy z robotą, a robota  
z zadowoleniem. O wiele nam wszystkim będzie przy-  
jemniej, gdy będziemy w każdym ruchu i na każdym  
kroku, chłopakami dzielnymi i pewnymi siebie. Tylko  
niedolegi i ludzie słabi, nie umieją się ani zwrócić do  
kogoś, ani zachować się jak trzeba. Zdarzy się też, że  
ktoś na zbiórce być nie może. Co powinien zrobić? Za-  
wczasu przyjść się usprawiedliwić, lub przysłać list przez  
kogoś. Jeśli to niemożliwe, powinien usprawiedliwić się  
później, ale w przeciągu 24 godzin. Inaczej jest nie w po-  
rządku.

No — pora już kończyć. Bacność, stawaj w rząd!  
Równaj w prawo! Bacność! Spoczni! Kto się spóźnił?  
Dlaczego? Nieobecni tacy. Kto zawiadomi ich o przysz-  
lej zbiórce? Proszę o zapłacenie wkładki tygodniowej!  
Na następną zbiórkę, napiszcie każdy nazwy 10 zwierząt  
niewidocznych na tle zboża. Następną zbiórka u Atlera  
o 5-ej we środe! Czuwaj! — Rozejść się.

Jeżeli zostaje czas: Chłopcy, czy wszyscy umiecie  
śpiewać Rotę? — a „Święta Miłości?” — no dla pewno-  
ści próbujemy.

Tę gawędę, jako pierwszą — pokazową, dałem nie-  
co obszerniejszą — przy następnych więcej się będę  
streszczał, aby nie nudzić i oszczędzać pracy. Myślę, że  
zastępowi potrafią gawędy rozszerzyć.

W wykładzie i w gawędzie, powinni brać udział  
wszyscy chłopcy zastępu. Zrazu to się nie uda, trzeba  
ich rozruszać najlepiej pytaniami. Jeżeli na pytanie: a co  
ty byś zrobił? nie macie odpowiedzi ułatwiającej je in-  
nym, naprz.: Pewniebyś, będąc ubranym biało, stawał  
na tle ściany czerwonych cegieł? — a wtedy macie za-  
raz energiczne zaprzeczenie, a po chwili odpowiedź.

Długości trwania zbiórki nie podaje. To sprawa cza-  
su. Tak krawiec kraje, jak materji staje.

Przeczytajcie sobie przy końcu książki: Kilka uwag  
o prowadzeniu pracy.

#### Plan zbiórki pierwszej.

1. Obecność. Zaczęcie.
2. Wykład: Spostrzegawczość. Adres. Nr domu. Apteka,  
sklep, telefon. Rزتargnienie. Anegdota o uczyonym. Gapa.  
Widzieć. Przyjrzeć się. Zapamiętać.  
Widzimy wiele odrazu. Budowa oka. Złudzenie  
optyczne. Przedmioty: duże i małe. Żywe i nieżywe. Boża-  
krówka. Liszka. Motyl. Jaskrawe i malowidoczne. Tło.  
W przyrodzie. Ubiór. Mundur wojskowy. Harcerski. Do-  
stosowanie się do tła przez ubranie. Przez wybór miej-  
sca. Zwykle i niezwykle. Ułożone i rozrzucone.  
Przyjrzeć się. Jeden przedmiot. Kilka. Plaszc-  
czyzna. Pokój. Dom. Ulica. W stepie.  
Pożytek spostrzegawczości. Przykłady: Nieuwa-  
żny konduktor. Warta i wrony.  
Zapamiętać. Porównać. Zamknąć oczy. Cy-  
fra. Wyrobienie się.
3. Gra Kima. Przygotuj przedmioty i kartki zawczasu. Uła-  
twienia. Policzyć. Na co lepiej uważać. Zamknąć oczy.
4. Gawęda: Wadliwa praca. Przyczyny. Wspólna praca. Pun-  
ktualność. Spóźnienie. Przywitanie. Zachowanie się. Do-  
bry zastęp. Wpływ na pracę i zadowolenie. Nieobecność.  
Usprawiedliwienie.
5. Stawaj w rząd. Obecność. Zawiadomienie: Wkładki.
6. Zadanie na tło.
7. Ostatni rozkaz — kiedy następną zbiórka. — Rozejść się.  
Śpiewy: Rota. Święta Miłości. — Wszystko co nasze.

#### Zbiórka druga.

Wykład: O wnioskowaniu.  
Gra: szukanie naparstka.  
Gawęda: O mundurze.  
Wybór godła zastępu.  
Zadanie: Opisać ubranie.

No, kto z was pamięta jeszcze, o czym mówiliśmy  
na ostatniej zbiórce?... Tak, a jaki dawałem przykład na

to? Jakie bywają przedmioty? Jeszcze jakie? A co mówiłem o tle?

No, dobrze, teraz zrobimy taką rzecz. Bolek siedź i nie ruszaj się wcale i powiedz teraz, co jest na tym obrazie, który wisi za tobą? Dobrze — o ile pocztówek wisi pod nim? Teraz ty, Wicek, nie patrz się i powiedz, która połowa drzwi się otwiera? Czy jest lufcik w pokoju, a może więcej? no ile?

Widzicie—nie wszyscy pamiętali rozejrzeć się w pokoju, jak to mówiłem wtedy. Pamięć wzrokowa, to rzecz bardzo potrzebna i łatwa do wyćwiczenia. Miałem takiego chłopca, który jeżeli przy grze Kima pisał gdzieś w kącie, to zapominał wiele przedmiotów, a gdy mu pozwoliłem patrzeć się na stół, choć zakryty gazetą, to wypisywał wszystkie.

Dam wam jeszcze kilka przykładów. Przy ćwiczeniach w polu możemy z ujadania psów we wsi poznać, że wszedł tam obcy patrol, z kurzu, unoszącego się możemy domyśleć się jadącego wozu — jeźdźców — stada krów — maszerującego wojska. Z unoszącej się pary lub dymu — wnioskować o zbliżaniu się pociągu, lub parowca, albo o bliskości wsi.

Można poznać bardzo wiele rzeczy ze szczegółów. Znamie zapewne wypadek, gdy Baden Powell, idąc ze znajomą został zapytany przez nią: „Ciekawam, kto jest ta młoda dama przed nami?“ — Jenerał odpowiedział: „Mnie zaś obchodzi, czyją ona jest pokojówką?“—Wzrok starego harcerza dostrzegł odrazu niewykwintne trzewiki, a i to, że suknia była przerobiona, widocznie z подарowanej. Innym razem, po wytartych podszewkach u bucików elegancko ubranej osoby, poznał, że jest ona w krytycznym położeniu i oczywiście dopomógł jej.

Nie każdy z nas na to by się zdobył, ale i my już możemy, coś nie coś, poznać. Np. każdy z nas pozna malarza, po plamach z wapna na czapce, ubraniu i butach, to samo malarza pokojowego (który nieraz usiądzie na paletę z farbami!). Woźnicę — a poczem? Tra-

garza, ślusarza po wytłuszczonych polach. Kominiarza, rzeźnika.

Możemy też poznać charakter przede wszystkim z twarzy. Wysokie czoło świadczy o inteligencji, rozwinięta silnie dolna szczęka o sile woli i charakteru. Zauważyliście, jak rysują Napoleona? Zawsze robią mu taką potężną szczękę. Zbytńi rozrost teje świadczy o niskich i zwierzęcych instynktach. (Taką szczękę rysują przy profilu Robespiera). Jeżeli na profilu człowieka dub zwierzęcia narysujemy jedną linię od przednich zębów, przez inne zęby, a drugą z tegoż miejsca przez oko, otrzymamy „ką inteligencji“. U Europejczyka jest on większy, u murzyna mniejszy. U charta mniejszy niż u pudła. U małpy dość duży.

Zresztą ogólny widok czyjejs twarzy, lub całej figury daje nam pewne świadectwo o jego charakterze. Z jednego wejrzenia rozróżnimy twarz człowieka dobrodusznego, myślącego, głupca, zbója. Należy jednak wglębić się i w szczegóły np. w sposób noszenia kapelusza. Trochę na bakier noszą go ludzie energiczni, mocno na bakier — awanturnicy, a im więcej w tem przesady — tem więcej trzeba podejrzewać ukrytego tchórzostwa i blagi. Bлагierzy noszą też kapelusz na tyle głowy. Na czoło zsuwają czapkę typy ponure i zbójcekie. Równo i mocno wciśnięty na głowie, ciężki kapelusz, noszą ludzie solidni, pracowici, ale bez bystrości umysłu — tacy, co to próchu nie wymyślą.

Dużo nam powie ubranie — eleganta, strojnisia, urwisa, niedbalucha i chłopca porządnego. Stąd nauka, że harcerza cechować powinien ubiór skromny, trwały, czysty, cały i w porządku utrzymany, a nie taki, jak niektórzy z nas tu mają. Jak masz dziurę, albo urwany guzik — przyszyj odrazu i wtedy będziesz harcerzem. Nie jest to rzecz tak drobna, jakby się zdawało: jak cię widzą, tak cię piszą, a że stanu twego munduru mogą wyciągnąć wniosek, że wszyscy harcerze są obdartusami.



To samo da się powiedzieć o uczesaniu. Kto za wiele myśli o swoich włosach, złe o sobie daje świadectwo, bo za ślicznie podzieloną na dwie połowy i ulizaną główkę, mogą go nazwać półgłówkiem. Poleczka, rozdzialek i grzywka niejednego mogą wiele żartów kosztować. Myślę, że harcerz powinien mieć krótko strzyżone włosy i uczesanie możliwie proste. Unikać powinien też strzechy zbyt rozwichrzonej na głowie, choćby zdawała mu się bardzo poetyczna.

Osobną książkę możnaby napisać o butach, ich wyglądzie, czyszczeniu, błoceniu i zdzieraniu. Każdy człowiek ma swój specjalny system zdzierania butów. Podręczniki harcerskie dużo o tem mówią, ale zanim ustanowimy nieomylny sąd, obserwujmy tylko i wyciągajmy wnioski. Lepsze to, niż przyjmowanie gotowych reguł. Na buty zdawna zwracano uwagę. Przysłowie mówi: poznaj pana po cholewach. Inne buty nosi się na wsi, inne w mieście. Po wytartych cholewach od wewnątrz poznamy, że właściciel stale jeździ konno, tak samo, jak po spodniach i wytartych lokciach poznamy człowieka pracującego za biurkiem.

Najnieomylniej świadczy o oźłowiku sposób poruszania się. Odróżniamy odrazu równy krok żołnierza, krzywe nogi kawalerzysty lub kołyszący się chód marynarza, który przenosi nogi bokiem a stawia je na jednej linii, bo przywykł chodzić po jednej desce. Zato gdy stoi, rozstawia je szeroko i mocno. Włóczęga — włóczy je jedną za drugą powoli; — mały, nerwowy człowieczek biegnie szybko, zajęty interesami, — machając śpiesznie rękoma. Chory zaczyna krok i kończy jednakowo, ostrożnie, pijak zaczyna nieśmiało, a potem zatacza się całym rozpędem ciała. A czyście zauważyli, że człowiek bardzo zmęczony, też nie może iść po jednej linii, ale zatacza się, choć dość niewidocznie.

Zato zapewne każdy z was spostrzegł, że harcerz idzie jakoś dzielniej, sprawniej, zgrabniej od innych. Nie raz zdaleka widzimy chołpca i jeszcze nie wiedząc kto

to — poznajemy już, że ktoś z naszych harcerzy. Nawet każdego Polaka poznajemy w obcym mieście bardzo łatwo.

Do jutrabym nie skończył, mówiąc o różnych sposobach poznawania charakteru np. z temperowania ołówka, albo z pisania — ale w każdym razie to jest także pewien sposób tropienia bardzo pożyteczny.

Aby się wyszkolić trzeba zacząć obserwować swoich najbliższych kolegów. Zobaczmy, ile nowego się dowiedzieć o nich możemy i jak mało dotąd wiemy. Często nie umiemy opowiedzieć jak wygląda ktoś bardzo bliski, jaki ma kolor oczu, jaki ma nos i t. d.

Jadąc tramwajem, koleją, starajmy się obserwować towarzyszków podróży i odpowiedzieć sobie na pytanie dokąd oni jadą, w jakim celu, jaki ich stan materialny. Człowiek, jadący z rodziną i z kuframi przeprowadza się gdzieś widocznie — jadący z zabawkami, wiezie je dla swych dzieci na letnie mieszkanie — wiozący papiery w tece, podróżuje w interesach.

Scherlok Holmes, o którym się chyba nasłuchaliście, miał ten dar obserwacji i wnioskowania. Podniósłszy z ziemi kapelusz doszedł do przekonania, że właściciel jego był człowiekiem zamożnym, (kapelusz dobrej firmy i drogi, ale potem zubożał — bardzo znoszony). Przeżył jakieś nieszczęście, które odbiło się zniechęcająco na nim (dawniej czyścił kapelusz codziennie, a od pewnego czasu przestał zupełnie). Jak się później okazało, umarła mu żona, która zawsze ów kapelusz czyściła. Nawet się rozpił, skoro go zgubił na ulicy i nie podniósł.

Gdy Watson, lekarz, który z nim potem zamieszkał, przedstawiał mu się, Holmes rzekł: Pan jesteś lekarzem wojskowym i wracasz z Indji, po przebyciu febry? Wytłumaczył to tak: człowiek, który ma krok wojskowy, ruchy cywilne i twarz inteligenta wygląda na lekarza wojskowego. Spalona twarz i ręce, ale biała skóra pod rękawem, uwidoczniła przy podawaniu ręki — świadczy, iż nie jest stałym mieszkańcem Indji, ale chwilo-

wym. Kaleką nie jest, nie był więc rannym, był chory, to po nim widać — a że każdy Europejczyk dostaje w Indiach febrę — więc doktor też widocznie jej nie uniknął.

Kto jeszcze zna jakie przykłady? kiedyś musimy sobie razem poczytać Scherłoka.

Uczmy się wnioskować, żebyśmy doszli do tego, że gdy kto zaś pyta: jak wyglądał człowiek, jadącym pociągiem, albo ten, który minął pas, niosąc żółtą walizkę w rękę? — żebyśmy umieli odpowiedzieć odrazu.

**Gra: Szukanie napaństwa.** Wyprowadza się zastęp i w miejscu widocznym, ale nie łatwym do znalezienia, ukrywa się przedmiot niewielki. Wpuszczony zastęp go szuka. Kto znajdzie nie mówi, lecz siada w wyznaczonym miejscu.

Przy grach potrzeba wiele wesołości, ale zastępowy odpowiada za to, aby nikt, a tembardziej cały zastęp z jednego się nie wyśmiał.

**Gawęda.** To, co wam mówiłem dziś o ubraniu przypomina mi ważną sprawę munduru. Jak wam się zdaje, czy my mundur nosimy tylko od parady, żebyśmy w nim ładniej wyglądali? Mundur nosimy dlatego, że jest wygodniejszy, bardziej przystosowany i że wszyscy wyglądają jednakowo. Ale ma to głębszą myśl. Przypomina nam wszystkim, że jesteśmy wszyscy w jednej organizacji, związani jedną myślą, jednym braterstwem. Dalej mundur mówi nam, że jesteśmy Jęj żołnierzami i że Ona nas widzi i patrzy na nas z ufnością i nadzieją. Gdy idziesz ulicą wszyscy widzą mundur na tobie i wiedzą, że idzie harcerz — czy możesz się wtedy źle zachować? W każdej chwili ktoś może się zwrócić do ciebie, prosząc o dobry uczynek, o przysługę lub pomoc — czy możesz mu odmówić? Gdybyś to zrobił, coby powiedzieli? Myślisz, że tylko: a to jakiś nowicjusz — widać nie zna jeszcze praw harcerskich — wcale nie. Wiesz, co powiedzą? „A ci harcerze, to tylko się chwala, a trąbią wszystkim w uszy o swej doskonałości, a jak przyjdzie do roboty to się okazują nieponiamami i próżniakami!“

Z jednego twego postępku sądzą o całej organizacji. Nie powiedzą „ten harcerz“ — ale: „wszyscy harcerze“.

Pamiętaj, że mundur to oś jakby sztandar—bo przecież się mówi: Honor munduru nie pozwala na to! Każdy, kto nosi nasz mundur powinien być harcerzem nie tylko ze słów, a wspólną naszą troską jest, aby o tym mundurze mówiono jaknajlepiej. Nie należy go przeto nadużywać. Kiedy widzę, że w szkole naprzykład chłopiec ubrany po harcersku łobuźuje się, jest karany, albo dostaje dwóję — wtedy robi mi się ogromnie przykro. Gdybym tak dalece nie był pewien siebie, nie ubierałbym się w mundur, przynajmniej nie zawsze.

W wielu drużynach chłopcy mają zasadę, że w mundurze przychodzą tylko na służbę, to jest na zbiórki i wyćieczki. Ten zwyczaj dowodzi wielkiego szacunku, jaki dla niego mają.

Każdy harcerz powinien kochać swój mundur i dbać o niego nawet w drobiazgach. Jeśli niema jeszcze munduru, powinien wszystko zrobić, aby się o niego wystarać. Kogo mundur nie pociąga — z tego harcerza nie będzie.

Każdy powinien nosić swoje krzyże i inne odznaki—nie z próżności, ale z przywiązania i poważania dla ruchu harcerskiego. Zato niegodziwem byłoby noszenie odznaki, która mu się nie należy i tylko zepsuty chłopiec może to zrobić.

Jeszcze jedna rzecz.

Żebyście nie pomyśleli, że tylko w mundurze jesteśmy na służbie, powiedzcie, kiedy jesteśmy harcerzami, a kiedy nie? Na służbie jesteśmy zawsze. Gdy raz harcerzem, to na zawsze. W mundurze, czy nie, na zbiorce czy w domu, zawsze jesteśmy wierni Ojczyźnie i swojemu słowu — zawsze czuwać musimy.

**Wybór godła zastępu.** Objaśnienie (rysunek) jak będzie wyglądała chorągiewka zastępu. Kolory. Próby zawołania zastępu.

**Zadanie.** Dziś wam dam tajemnicze zadanie. Każdemu daję kartkę z wypisanym rozkazem. Otworzyć ją i przeczytać można tylko w domu i zaraz należy spełnić.

(Na kartce napisane: Opisz jak byłem ubrany na dzisiejszej zbiórce, z najdrobniejszymi szczegółami. Czuwaj! Żochowski, zastępowy).

**Uwagi.** Jeżeli wykład ma być dla nieco starszych lub nieco młodszych, szczegóły niektóre wypadnie zmienić.

O ile można ilustrować wykład rysunkami, albo pokazywać rysunki z innych podręczników. Dobrze postawiona drużyna powinna mieć cały szereg powiększeń ozdobnie wykonanych i naklejonych. Ja używam zwykle kredy i tablicy i choć nieświetnie rysuję, osiągam większe zainteresowanie, barwność i wesołość na wykładzie.

**Zakończenie zbiórki.** Rząd. Spóźnieni i nieobecni. Zawiadomienie. Odebranie prac. Wkładki. Zadanie. Ostatni rozkaz. Rozejść się.

Przy odebraniu prac zwrócić uwagę na wykonanie, na datę i podpis. Można pracę wciągnąć do książeczki zastępowego, dając znaki *c* — celująco, *db* — dobrze, *ds* — dostatecznie, *nd* — niedostatecznie. *N* — nie wykonał.

Śpiewy.

**Plan zbiórki drugiej.**

1. Obecność. Zaczęcie.
2. Wykład. O wnioskowaniu. Przypomnienie zeszłego. Próba spostrzegawczości. (Co jest za tobą). Przykład o chłopcu. Ujądanie psów. Kurz. Para. Dym. Pokojówka. Buciki.  
Poznanie: mularz, woźnica, tragarz i t. d. Twarz. Czoło i szczeka. Bonaparte. Kąt inteligencji. Wyraz twarzy Kapelusza. Na bakier, na tyle, na przedzie i równo. Ubranie. Uczesanie. Buty. Krok żołnierza, kawalerzysty, marynarza, włóczęgi, nerwowca, chorego, pijaka, skauta.  
Temperowanie ołówka. Pismo.  
Obserwowanie. Kolegów. W tramwaju. Na kolei. Holmes. Kapelusza. Watson. Jak wyglądał człowiek z walizką.
3. Gra: Szukanie napastrka.

4. Gawęda: Mundur nie odparady. Myśl. Jedność organizacji. Służba. Patrzą się na ciebie. Dobry uczynek Co powiedzą o tobie, o harcerstwie. Mundur to sztandar. Honor munduru. Zachowanie się w m-rze. Zwyczaj noszenia munduru tylko na służbie. Dbaj o mundur. Miej go. Noś oznaki, Gdy raz harcerzem, to na zawsze. Zawsze na służbie.
5. Wybór godła
6. Zadanie: Opisać w domu ubranie
7. Rząd. Obecność. Zawiadomienie. Odebranie prac i wkładki. Ostatni rozkaz. Śpiewy.

## Zbiórka trzecia.

Wykład: Spostrzegawczość innych zmysłów.

Ćwiczenie: Ocenianie ciężaru.

Gawęda: Czytanie

Zadanie: Wymiary długości.

Na ostatniej zbiórce mowa była o korzyściach i wnioskach ze spostrzegawczości, a oprócz tego starałem się wam wytłómaczyć, że nie trzeba być ani Scherlockiem, ani Baden-Powellem, żeby wyrobić w sobie spostrzegawczość. Więcej nawet, spostrzegawczość największą okazują młodzi, zwłaszcza dzieci. Te są ogromnie spostrzegawcze. Człowiek starszy przywyka do nieinteresowania się i spostrzegawczość ztraca.

Dotychczas mówiliśmy wszystko o wzroku, teraz powiemy o innych zmysłach. Zacznę od węchu. Człowiek dawno już zatracił węch, ale zwierzęta węszą świetnie. Nie tylko pies, ale byle głupia krowa węch ma bardzo czuły — cóż mówić o zwierzętach leśnych, dzikich, dla których węch jest więcej wart, niż wzrok, albowiem polują najczęściej w nocy. Ciemność, mgła, gęstość lasu, zasłona dla wzroku nie mają dla nich znaczenia. Przeszkadza im tylko wiatr i to silny, bo słaby naodwrot

przynosi im tylko z większej odległości przeróżne zapachy.

Wszelkie ziola, owoce, okolice leśne, wody i inne zwierzęta wydzielają swoją woń i to stanowi język zrozumiały dla mieszkańców lasu.

Wybitny węch mają owady. Gdy w pokoju mamy owoce, wnet do nich pozlatują się zewsząd osy, do miodu zbiegną się pszczoły, do wszelkiego jądła muchy, a gdy zasiądziemy wieczorem w lesie, wnet nas zwęszają krwiożercze komary. Jedyne silne zapachy, jak amoniak, albo dym z ogniska odstrasza ją je.

W „Harcach“ czytałem dowód spostrzegawczości i pamięci węchowej owadów. Ktoś, czekając na tramwaj, zauważył, że w pobliżu kręca się osy, choć nie widać było powodu. Dopiero po chwili przybyła przekupka, która codzień stawała tu z owocami. Najwidoczniej owady dobrze pamiętają to miejsce, skoro przybywają zawczasu i oczekują. Niema w tem nic dziwnego, bo wiemy, że pszczoły nietylko umieją wrócić z powrotem na miejsce, gdzie znalazły żer, ale i przyprowadzić inne za sobą z sobą. To samo czynią mrówki. Co kto z was mógłby o tem powiedzieć?

No, dość o zwierzętach, pomówimy o człowieku. Biedny człowiek stracił wiele zdolności węchowej, odkąd zamieszkał w cuchnącem mieście i zaczął palić obrzydliwy dla zwierząt tytoń. Ale i z nami nie jest tak źle. Możemy odczuwać wiele zapachów i wnioskować z nich. W polu zwęszamy dym z ogniska, albo wieś, zwłaszcza w piątek po południu, kiedy pieką chleb i kiedy idzie od wsi taki rozkoszny zapach dla głodnego żołądka. Z soboty zaś na niedzielę u nas w Polsce wędzą kielbasy — też zapach taki idzie po wsi, aż się wszystkie psy oblizują. Podobnych uczuć doświadczamy wtedy, kiedy, wracając ze szkoły do domu na obiad, przechodzimy koło wędliniarni albo jadalni.

Oprócz tego poznamy bardzo łatwo wiele sklepów, zdala zwęszamy śledzie, owoce, czekoladę, aptekę, ben-

zynę, sklep z tytoniem, rzeźnika, jatki. Gdy wejdziemy w podwórze, odrazu zwęszamy śmietnik po charakterystycznym zapachu gnicia. Co jeszcze zwęszyc możemy? Olejarnię, skład farb, powroźnika.

Pod tym względem mistrzami są ślepi. Rozpoznają oni prawie każdy sklep, koło którego przechodzą, skład papieru, skład żelaza, sklep z kapelusami.

Harcercz powinien nie być gapą. Kiedy jeszcze nie byłem harcerzem, zdarzyło mi się wpakować na szyld świeżo malowany i umazać się porządnie. Potem odrazu już weszylem zdala zapach świeżej olejnej farby.

Spostrzegawczość węchowa przydać się nam może w wielu wypadkach. Możemy zwęszyc tlejące się galgany, które mogą wywołać pożar, gnijące, niezdatne do użycia mięso, albo stojącą wodę, obecność pleśni i wilgoci w mieszkaniu, albo w miejscu źle wybranem na obóz. Czasem wyczuwałem blizką zasadzkę po silnym zapachu potu (skarpetki przepoczone). Myśliwi poznają zdala zapach dzika i innej zwierzyny. W zagrodzie węchem odróżnimy chlewik, stajnię, oborę. W ciemnej stodole — siano, koniczynę, w ciemnej sieni — spiżarnię, legowisko psa.

Teraz o słuchu. Słuch też jest ogromnie pomocnym, gdy wzrok działać nie może, a więc w nocy, albo w lesie, na daleką odległość. Warta w nocy słyszy doskonale skradającego się nieprzyjaciela, złamana pod stopą gałązka zdradza go z wielkiej odległości. Zdala słyhać tętent konia, a kto ma wprawę, ten się nie zmyli, czy słyhać jednego konia, czy dwa, czy więcej. W cichą noc na kilka wiorst rozlega się turkot kół jadących gdzieś po szosie. Zwłaszcza przy jasnej, cichej nocy wyraźnie słyhać wszelkie odgłosy. Jeden z moich kolegów, oficer inżynieryjny, podwoził co noc koleją pociski do frontu; w słotę i wichurę udawało mu się zawsze ale w cichą noc często zdradzał go loskot i pociąg był ostrzelany. Baden Powell nieraz przechodził obok rozmawia-

jących wart, a mnie nieraz zdarzało się znaleźć obóz, po strasznym wrzasku, jaki tam zwykle panuje.

Kto się zgubi w lesie — tego tylko słuch uratować może. W takich razach można przykładać ucho do ziemi, lub do pnia i wyczuwać tupot nóg. W podobny sposób wyczuwają też szum potoku i źródła. Można noż wielki o dwu ostrzach otworzyć, wbić jednym końcem do ziemi, a drugi wziąć w zęby. W ten sposób łatwiej wyczuwa się drżenie ziemi. Podobne wyczuwanie przydaje się nam, gdy mamy wielki kocioł, w którym gotujemy wieczorem wodę. Ciemność i para nie pozwalają widzieć, czy woda już wrę, ale jeżeli dotkniemy ścianki kotła nożem lub łyżką, wyczuwamy charakterystyczne drżenie.

Przy podśluchach należy się zawsze zastanawiać, z której strony mamy wiatr i nadstawiać uszu pod wiatr.

Spostrzegawczość dotyku wyraża się w tem, że w nocy poznajemy palcami czy mamy przed sobą drewno czy mur. Ślepi poznają doskonale pieniądze, które biorą do ręki, gatunek materiału, nawet podobno kolor. Dobroć materiału niejednokrotnie próbujemy palcami.

Zmysł mięśniowy daje nam pojęcie o tem, co wiele waży. Zauważyliście może wprawę sklepowych w wędliniarni. Najczęściej odkraje ona nieco zamała, potem dotknie palcem, albo nawet nożem, szalki i wie od razu wiele dorzucić potrzeba. Jest to wprawa oka i ręki razem. To samo mają szafarze wojskowi, wydający chleb, którzy wagę bochenka i porcji określają co do funta. Tragarze na dworcu kolejowym określają na oko i na plecy wagę każdego pakunku, wieśniacy doskonale znają wagę worka zboża, owsa, kartofli, wagę wozu nalożowanego — rzeźnicy wagę wołu, świni — baby wiejskie wagę kury, gęsi i t. d.

Trzeba też umieć określić wagę człowieka. To się wam przyda jako porównanie. Kiedy pierwszy raz miałem określić wagę worka jabłek, podniosłem go i pomy-

ślałem, który z moich chłopców waży mniej więcej tyle samo i w ten sposób zgadłem z niewielkim błędem.

Każdy z was powinien wiedzieć ile waży i pamiętać tę liczbę. Oprócz tego wiedzieć musi długość piędy, stopy, wysokość do kolana, do pasa, całą wysokość i długość objęcia (te dwie ostatnie miary są prawie jednakowe). Na następny raz przyniesiecie jako zadanie każdy po 6 wymiarów długości, te, które podałem w centymetrach, a teraz spróbujemy ocenić wagę przedmiotów. Powiedz mi naprzykład Czesiek, ile waży krzesło, na którym siedzisz?

(Należy przynieść z sobą wagę do sprawdzenia i ważyć wszystkie przedmioty, póki zainteresowanie nie opadnie).

**Gawęda.** Dziś kazania wam mówił nie będę, bo przyniosłem bardzo ciekawą rzecz do przeczytania. (Można przeczytać „Wilk, psy i ludzie“ — Dygasińskiego, albo coś innego, tegoż autora. Coś z Dyakowskiego, albo co się znajdzie pod ręką w księgozbiorniku. Gawęd zbyt regularnie dawać nie należy i pewne przerwy dodają im uroku).

#### Plan zbiórki trzeciej.

1. Obecność. Zaczęcie.
2. Wykład. Spostrzegawczość innych zmysłów. Sp. dzieci i dorosłych. Węch. U zwierząt. Noc, ciemność, gęstość lasu, wiatr, ziola, owoce. Owady: pszczoły, muchy, komary, osy i przekupka. Pszczoły wracają z nowemi. Człowiek. Miasto i tytoń. Dym. Wieś. Pieczenie chleba, wędzenie kielbas. Powrót ze szkoły. Śledzie. Owoce. Czekolada. Apteka. Benzyna. Tytoń. Mięso. Śmietnik. Olejarnia. Farby. Powroźnik. Ślepi i sklepy. Świeża farba. Tlejące gałgany, gnijące mięso, woda, wilgoć, silny pot, dzik, chlew, stajnia, obora, spiżarnia, legowisko psa.  
Słuch: Warta w nocy. Gałazka pod nogą. Tętent, turkot. Przykład z podwożeniem pocisków. Baden. Powell. Wrzask w obozie. Zgubienie. Ucho do ziemi. Nóż. Źródło. Woda w kotle. Wiatr. Dotyk. Ślepi. Materiał. Zmysł mięśniowy. Sklepowe. Szafarz. Tragarz. Wieśniacy. Rzeźnik. Baba. Waga człowieka. Prz. z workiem

jablek. Ile ważysz. Wymiary długości. 1. piędzi. 2. stopy. 3 do kolana. 4 do pasa. 5. wysokość. 6. objęcie.

3. Gra: ocenianie wagi.
4. Gawęda: czytanie.
5. Sprawa zaopatrzenia z-pu w kije
6. Zadanie. 6 wymiarów — kto zechce może więcej.
7. Rząd. Obecność. Zawiadomienie. Odebranie prac i wkładek.  
Ostatni rozkaz.  
Śpiewy.

## Zbiórka czwarta.

Wykład: Tropienie człowieka i konia  
Zadanie: O młynarzu.  
Gra Kima wężowa.  
Gawęda: Co możemy uczynić dla Ojczyzny.

Skończyliśmy już o spostrzegawczości — teraz będziemy mówić o tropieniu, które stanowi dalszy ciąg i zastosowanie tej sztuki. Tropem, albo śladem nazywamy wszystko z czego możemy wnioskować, a więc ślad nogi ludzkiej czy zwierzęcej, zrąbana gałąź, rozbita butelka, porzucony papier, papieros, lub zapalka. Co możemy wywnioskować naprz. jeżeli na drodze spotkamy kilka wypalonych zapalek? — że ktoś na wietrze zapalał papierosa. Czytałem o takim zdarzeniu. Ktoś ze śladów krótkich, mocno odcisniętych wywnioskował, że człowiek jakiś szedł z ciężarem, nieco dalej ujrzał pod drzewem zgniecioną trawę — człowiek siedział — nie zupełnie pod drzewem, ale dość daleko — ciężar miał na plecach — obok leżał kamień duży i tuż mniejszy, a dokoła nich rozbite pestki śliwek — człowiek ów odpoczywał i posilał się.

Po ilości ognisk łatwo poznać, ile zastępów stało tu obozem. Po ilości odpadków i po zaśmieceniu obozu — czy tu byli wytrawni harcerze, czy marne ciury bez dowódcy.

W starożytnych czasach wojska Aleksandra Macedońskiego goniły za Persami, wnioskując ze spotkanych tropów o pochodzie, a z gnoju końskiego o postojach nieprzyjaciela. W ten sposób poznawali też czas zostawienia tropów.

My możemy poznać wiele rzeczy, jeżeli zaczniemy je zauważać i badać. Zaczniemy od tropu ludzkiego. Noga ludzka bosa powinna nam powiedzieć przez swój ślad o tem, czy właściciel jej jest mężczyzną, kobietą czy dzieckiem. Można nawet poznać ślad wieśniaka — palce szeroko — i ślad mieszczucha-letnika: palce w kupie — zniekształcone od buta.

Indianie poznawali ślady białych po odwracaniu palców nazewnątrz w chwili, gdy noga odrywa się od ziemi — skutkiem czego ślad jest przygnieciony i spiętrzony. Ich zaś ślad jest równy i gładki, jak zrobiony stopą zwierzęcą. Noga obuta zdradza wieśniaka — (wąski szpic) — mieszczucha — (amerykański fason) — kobietę z miasta — (korek) — żołnierza — (podkucie). To tylko początek tej mądrości — potem nauczyć się można poznawać wiele więcej. Zaczniemy dobrze się przyglądać swojej stopie. Długość jej od 26—30 cm. zapamiętaj Nr. na bucie, albo na łyżwie; są N-ry w calach i w cm. Szerokość 8—10 cm. Długość całego kroku — od pięty do pięty średnio 75 cm. Z tych danych możemy się domyśleć szybkości pochodu. Krok mały, odcisnięty równo dokładnie — oznacza krok powolny — krok długi, silnie zrobiony, złamany i spiętrzony w środku — oznacza wielką szybkość, albo nawet bieg — w tym razie lepiej są odbite palce. Obciążenie poznaje się po krótkich krokach. Sami doświadczyliście, że jak się coś porządnego dźwiga, to się przebiera nogami jak przy „drobnej kaszce“. Zmęczenie odgadniemy z powłóczenia nóg, po pewnym zbaczaniu, zataczaniu się od linii prostej. A po czem poznamy krok robiony tyłem? (Krok znacznie krótszy, palce i obcas silnie zaznaczone, ślad

rozciągnięty, obcas zrywa ziemię do tyłu). To wszystko przećwiczyć i poznać musimy na wycieczce.

Prócz tego inne bywają ślady. Raz tropilem brzegiem Wisły ślad, który miał tylko prawe nogi, a zamiast lewego tropu zostawiał odbicie kija. Jasne, że to był kaleka. Ślad laski często ułatwia tropienie. Poznać po niej można często harcerza. Czasem też spotykamy ślad łapcia — trochę podobny do śladu gumy samochodowej. Na polnych drogach u nas widać zdercia w rodzaju skrobnienia tępem pazurkami. To ślad obszycia, bardzo twardego, odświeżonych spódnic wieśniaczek.

Dalej idzie trop koński. Kto wie jak koń stawia nogi? Prawa przednia — lewa tylna — i naodwrot. Są konie kozackie, chodzące całą stroną odrazu, „człapaki“. Jak wygląda przednie kopyto? — bardziej szerokie i prawidłowe kółko. A tylne? długie, większe, mocniejsze, „podkowatego“ kształtu. Kto z nas potrafi odróżnić w terenie kopyta? Kto wie, jak kują konie — kto widział niech opowie — kto nie — niech się kiedy przyjrzy u najbliższego kowala.

Konie mają podkowy ostre, gładkie i na hacce. Na wsi kują gładko, na miękkich gruntach nawet wcale nie kują. Na bosaka biegają źrebiaki do dorosnięcia. Ostro kuje się konie na zimę, albo na drogi szosowe. W mieście konie są też na ostro kute — podkowa ma trzy zęby, na przedzie jeden i u końców po jednym. Czasem zamiast zębów wkręca się hacce. Kto nie widział hacca? Łatwo go znaleźć na ulicy większego miasta. Jak kują konie w kawalerji? Jeżeli znajdziemy ślad konia ostro kutego, biegnący na przelaj przez rolę, możemy się domyśleć wierzchowca, a nie chłopskiego siwka.

Wścigowe konie chodzą albo boso, albo mają specjalne delikatne lekkie podkówki. Postarajcie się kiedy zobaczyć.

Długość końskiego tropu równa się długości kroku człowieka, a jeśli koń rosły, to większa, więc 75—85 cm. przy stępie. Koń, idący z wozem robi mniejsze kroki

w zależności od wagi ciężaru. Przy klusie ślad się rozciąga od kopyta do kopyta już 130—150 cm. Przy cwale dochodzi do 2,5 metra, przy galopie bywają przerwy, skoki prawie 3-metrowe.

Przy stępie koń trafia tylnym kopytem na ślad przedniego, przy szybszym ruchu tylnie kopyto przenosi i odbija swój ślad przed przednim. Jeżeli więc z prawej strony mamy ślady w porządku, licząc za biegiem konia, przedni — tylny a z lewej strony naodwrot, to jest tylny — przedni, to oznacza, że lewa tylna noga zamiast wyprzedzać zostaje z tyłu, a więc jest chorą. (Najlepiej narysować odpowiedni trop — zapytać na którą nogę koń kuleje — a potem objaśnić, jak to poznać i dlaczego).

Czy pamiętacie bajkę o młynarzu, który z synem szedł sprzedać osła. Naprzód spytano się ich, czemu który nie siądzie i wtedy siadł młynarz. Potem dziewczęta litowały się nad chłopcem, że ojciec jedzie, a syn musi iść, więc młynarz posadził syna. I to się nie podobalo komuś, który wyrzucił chłopcu brak szacunku dla starego młynarza. Wtedy siedli obaj, ale znów się narazili na wyśmianie, że chyba skórę z osła chcą sprzedać, tak go męcząc. Zsiedli i wzięli zwierzę na drag, a wtedy ktoś dowcipny krzyknął: „oto macie trzech osłów, a ten na dragu najmniejszy!“ Poznali, że lepiej wielu rad nie słuchać i szli dalej tak, jak sami z domu wyruszyli.

Otóż na następną zbiórkę narysujcie tropy tej trójki przez całą drogę. Tylko postarajcie się zrobić to jak najlepiej. Nie potrzeba ładnie, jeżeli kto nie umie rysować, ale musi być widoczna staranność i pracowitość. To mnie pokaże, który z was naprawdę chce pracować, a nie bawić się.

**Gra Kima.** Tak samo jak poprzednio. Przedmiotów nieco więcej. Skorzystać z poprzednich doświadczeń. Przy każdym przedmiocie podać kolor.

Gra węchowa. Zastępowy przynosi w tutkach papieru zawinięte kawałki: chleba, herbaty, cynamonu,

cebuli, kakao, śledzia, cykorji, namoczone korki lub wate z zapachem benzyny, octu, nafty, mięty — słowem, co jest w domu, nie więcej jak 6 zapachów odrazu i układa w dużej od siebie odległości. Każdy wacha po kolei, odchodzi i zapisuje.

**Gawęda.** Co możemy zrobić dla Ojczyzny?

Każdy z nas, choćby miał kilka lat zaledwie, rozumie, że jest Polakiem, a więc członkiem narodu i że ma swoją ojczyznę. Każdy jest jej synem, jak i jest synem swojej rodziny, bratem innych Polaków, jak bratem swoich braci i sióstr w domu.

A który z nas nie wie, że Ojczyzna, która zaledwie wczoraj zdołała z niewoli, cierpi, pracuje i wyteża swe siły dla zdobycia pomyślnego bytu. Kto z nas nie czuje Jej bólu — kto z nas nie rwie się, aby wszystko zrobić, aby Jej pomóc w tej pracy, w tej walce i w tym dążeniu. Inaczej nie wartby się nazywać Polakiem, ni żyć między nami na polskiej ziemi.

Nikt z nas nie jest takim dzieckiem, aby myślał, że żyje sobie ot tak dla przyjemności i że nic prócz jego samego, go nie obchodzi. Każdy wie, że ma swój obowiązek i że powinien go spełnić. I nikt się od niego nie wymawia, a nawet, jeżeli chodzi o obowiązek względem Ojczyzny, każdy go spełnić winien z ochotą.

Niema chłopca, któryby się nad tem nie zastanawiał. My, młodzi nie możemy patrzeć obojętnie na bolesny stan drogich nam rzeczy i w nas najsilniej przemawia chęć czynu. Ale co dziś już uczynić powinniśmy. Nie znamy jeszcze naszych sił i niezupełnie zdajemy sobie sprawę do czego się wziąć, co czynić? — Wiemy tylko jedno: Czujemy, że jest źle, że nas to boli i upokarza i że chcielibyśmy zrobić wszystko, aby było jaknajlepiej.

Przypomina mi się opowiadanie, właściwie bajka z czasów dawnych. Do Sokratesa przyszedł młodzieniec i powiedział, że chciałby bardzo służyć Ojczyźnie. „Tak — spytał mędrzec — zapewne chcesz się poświęcić wojskowości — znasz dobrze nasze siły zbrojne, nasza

taktykę, wiesz, jak ćwiczyć wojska i prawować je do bitwy?“ „Niestety, — wyznał z pewnym wstydem młodzieniec — nie mam o tem pojęcia“. „Ach, tak! — więc może zostaniesz wodzem morskim — znasz zapewne nasze okręty i porty, w których się one budują, znasz nasze morza i wiatry?“ „Nie — nie znam i tego.“ „Więc może będziesz uczonym, znasz dobrze szkoły i akademie, biblioteki i wielkie dzieła naszych myślicieli?“ — „Nie znam.“ — „Więc może będziesz prawnikiem — znasz prawa zwyczajowe i pisane, znasz sądy i wyrocznie?“ — „Nie znam.“ — „Czem więc chcesz być?“ — Wreszcie młodzieniec sam przyznać musiał, że choćby chciał — nie zrobić nie będzie mógł, póki się do pracy nie przygotuje przez naukę i wychowanie.

Tak jest i z nami. — Dobre chęci — to mało — to bardzo mało. Przysłowie mówi, że dobrymi chęciami jest całe piekło wybrukowane. Za chęcią powinny iść czyny, a do czynów trzeba silnych dłoni i silnej duszy.

O wyrobienie tego w sobie starać się powinniśmy najwięcej. To jest nasze najbliższe zadanie. Musimy się przygotować dobrze do przyszłej pracy. Gotujmy się do niej czuwając i zbierając siły i ćwicząc się w spełnianiu drobnych zamiarów.

Co więc możemy dać Polsce? Każdy z nas może dać Jej jednego dzielnego człowieka w przyszłości, jednego wiernego żołnierza i obrońcę, jednego wytrwałego i silnego pracownika, jednego rozumnego i kochającego syna.

I co trzeba zrobić dla tego? Trzeba się ćwiczyć, hartować i zaprawiać. Trzeba żyć od młodu z myślą o Niej i o przyszłej dla Niej pracy. Trzeba się czuć na wielkiej służbie i zachowywać się zawsze jako żołnierz tej służby.

**Plan zbiórki czwartej.**

Wykład: Tropienie. Jest dalszym ciągiem. Co to jest ślad. Zapalki. Człowiek z ciężarem. Ognisko. Aleksander Macedoński.



Noga bosa. Wieśniak, kobieta, dziecko. Indjanie. But wieśniaka, mieszczyca, kobiety, żołnierza. Długość śladu, kroku. Krok krótszy i dłuższy. Bieg. Zmęczenie. Obciążenie. Tyłem. Kaleka. Laska. Łapcie. Zdarcia przez odzież.

Trop koński. Jak koń stawia nogi. Człapak. Przednie kopyto, tylne. Podkowy. Kucie. Na gładko, na ostro, na haciele. Wiejskie konie. Szosowe miejskie, konnica, żrebaki, wyścigowce. Haciele. Długość tropu. Stęp, klus, cwał, galop. Przenoszenie. Na którą nogę koń kulawy. Młynarz, syn i osiel.

Zadanie: O młynarzu.

Gra Kima. Kolory. Węch.

Gawęda. Co możemy zrobić dla ojczyzny. Każdy jest jej synem. Bratem innych. Każdy wie, że ona cierpi i walczy. Żyjemy nie dla siebie. Obowiązek. Chęć czynu. Co zrobić możemy. O Sokratesie i młodzieńcu. Wódz lądowy, morski — uczony prawnik. Dobrze chęci to mało. Trzeba czynu. Trzeba siły. Wyrobienie się i przygotowanie—to nasze zadanie najbliższe. Mogę dać Polsce jednego obywatela—żołnierza—pracownika—syna. Trzeba się ćwiczyć, myśleć o Niej—być na Jej służbie.

Uwagi: Przy wykładzie jak najczęściej rysować i dawać mówić chłopcom. Zadania daje się stale dlatego, że one są pracą, którą można zrobić w wolnym czasie, a w domu przypominają chłopcom, że zawsze są harcerzami. Poza tem to jest prawdziwą pracą dla każdego chłopca. Doświadczenie nauczy nas jak wiele wysiłku włożyć będziecie musieli w dopilnowanie wykonania zadania. Jeżeli zadanie o młynarzu zatrudne (robilem z 11-letniemi), dać rysunek własnej podeszwy z wymiarami.

Ostatnia gawęda nie jest łatwą — wykluczonem jest, aby ją powiedział zastępowy młodszy. Można ją zastąpić inną, lecz lepiej gdy ją powie przyboczny. Często znajdziecie w starszej klasie kogoś, który niema czasu na pełnienie całej służby—możecie mu oddać prowadzenie gawęd od czasu do czasu.

## Zbiórka piąta.

Wykład: Tropienie zwierząt.

Zadanie: Rysunek tropów.

Gra: Co zmieniono na stole, w ubraniu.

Gawęda: O harcerzach Rzeczypospolitej.

Poznaliśmy dotąd trop własny i koński; wiemy, że o ile spotkamy go w terenie nie będzie on dla nas rzeczą

nie mówiącą i obojętną. Zawsze coś niecoś z każdego śladu wywnioskujemy. Dziwić się nawet będziemy, żeśmy dawniej tak chodzić mogli po drodze, jak ślepi. Ile tracimy będąc gapą. Harcerz zawsze powinien mieć wzrok bystry, a jeżeli ma jeszcze przyzwyczajenie, chodzić z zamkniętymi oczyma i marzyć „o niebieskich migdałach” — niechże się odzwyczai jaknajprędzej, boć to dla niego wstyd. Jeżeli się trochę postaramy, to możemy zrobić wiele na polu tropienia. Nie myślcie, że to jakaś tajemnicza sztuka, przeznaczona tylko dla indjan — to rzecz bardzo prosta i niejeden wieśniak z niej korzystać musi, nawet w cywilizowanym naszym 20-tym wieku. Powiedzmy sobie: zostawił konia na paszy, a ten mu gdzieś się podział. Idzie za tropem i znajduje go w szkodzie. Albo tropienie koniokradów, albo tropienie zwierzyny po śniegu przez myśliwego. Rzeczy codzienne. Po śniegu coprawda tropić dość łatwo, ale ciura będzie szedł i wiedział, że ma przed sobą ślad psa, powiedzmy, ale czy dawny, czy dużego, jak szybko biegnącego — tego on nie zauważy. W podręcznikach znajdziecie masę ciekawych opowiadań. Oficerowi w czasie ćwiczeń zginęła lornetka. Było to w Afryce — wezwany tropiciel obejrzał ślady konia; poszedł i wrócił ze zgubą, choć było dokoła mnóstwo innych śladów końskich. Inny przykład mówi, że chłopiec wracając ze szkoły zobaczył człowieka o ponurej gębie, istny typ zbrodniarza, siedzącego przy drodze z nożem i chlebem w ręku. Zauważył, że podeszwy są podbite ćwiekami. Przybywszy do wsi, dowiedział się o zabicu jakiejś staruszki dokoła domu której były ślady. Chłopiec spostrzegł, że ślady mają odbicia ćwieków takie same jak u spotkanego i w ten sposób zbrodniarza ujęto.

Nie lubię przytaczać książkowych przykładów, bo czasem zamiast zachęcać, to one tylko zrażają i wzbudzają nieufność i przekonanie, że tropienie to sztuka nie dla nas. Dam wam inny przykład, zupełnie prosty, może was zachęci do obserwacji śladów. W lecie mieszkaliśmy zwykle na letniem mieszkaniu i co sobotę wychodziliśmy kil-

ka wiorst na stację po ojca. Często jednak spotkaliśmy go już w drodze, a wtedy on słysząc nas zdała, ukrywał się dla żartu w lesie i przepuszczał nas. My jednak spostrzegaliśmy na drodze ślady jego butów i robiliśmy na miejscu poszukiwania i pościg. Może kto opowie coś w tym rodzaju?

Przejdźmy dalej inne tropy. Krowa ma racice, jest parzysto-kopytnem. (A skąd powstało kopyto końskie, gdzie są inne palce konia. Budowa nogi. Gdzie koń ma łokieć na przedniej nodze, czemu odpowiada końskie kolano (przegubowi ręki). Porównanie tylnej nogi konia i człowieka. Pamiętajcie, że koń, krowa i zwierzęta wogóle chodzą na palcach. Krowa stawia nogi jak koń i trafia ślad w ślad. Po wielkości śladu poznamy byka, jałowkę i cielę. Klusa krowa rzadko chodzi i niedługo. W przygodach Scherlocka, czytałem, że raz ktoś uciekał na koniu, podkutym w kształcie racie krowich, ale, że jechał galopem zbyt długo więc nikogo nie nabrał. Podkuwano w podobnych razach podkowy przodem do tyłu, ale myślę, że to nawet wy już byście poznali, chociaż setki ludzi przeszłyby i się nie domyśliły.

Koza ma trop drobniejszy, kopytka ostre, owca równej wielkości, ale bardzo okrągłe. Koza jest zwierzęciem górskim, owca stepowem i to się odbija na śladzie. Różnicę należy w terenie zobaczyć i zapamiętać.

Do kozy podobny ślad ma świnia, ale różnica jest i to znaczna. Też opowiedzieć to trudno, musimy sami zobaczyć; ileż to razy ślady te widzieliśmy dokoła siebie i nie zwróciliśmy na nie uwagi.

Pies stawia nogi zależnie od fantazji i szybkości biegu. Ślad to znany. Odróżnić możemy po nim wielkość psa i szybkość a także rasę: np. jamnika, charta. Na tym tym śladzie najłatwiej się uczyć tropienia od początku. O śladzie kota domowego wiele się powiedzieć nie da.

Ze zwierząt leśnych najczęściej spotkacie trop zająca, bardzo charakterystyczny w kształcie litery Y, dwie przednie łapy prawie na jednej wysokości obok siebie,

dwie drugie z tyłu jedna za drugą. Na twardym piasku wyraźnie widać pazury. Zając nigdy zbyt prosto nie chodzi, a przed zapadnięciem robi swe słynne klucze. Biega tu i tam, robiąc przy końcu kilka „kominków“, wreszcie daje niespodziany i silny skok gdzieś w wybrane miejsce i zalega tam śpiąc z otwartymi oczyma. Klucze swe robi po to, by pies lub inny drapieżnik przynajmniej raz przebiegł obok niego tak zajęty śladem, że siedzącego obok kota nie ujrzy. Zając zmyka szybciej od wielu zwierząt, zwłaszcza pod górę, z góry czasem się przewraca, bo łapy ma krótsze od skoków. W czasie gonitwy potrafi upaść tak nagle, że pies nieraz fiknie przez niego z rozpędu. W czasie walki przeskakuje szarak przez nieprzyjaciela i w powietrzu bije go skokami przez łeb, a ma je tak silne, że skok jego wynosi nieraz 3 kroki ludzkie.

Dalej spotykamy trop sarny, która ma raciczki zależnie od szybkości biegu, coraz bardziej rozchylane o wyraźniej zaznaczonych „szpilach“ (t. j. palcach przy tyle kopyta). Jeleń robi ślad większy, skacze na 9—12 kroków ludzkich.

Trop wilka jest zupełnie taki jak wielkiego psa, tylko ma wyraźniejsze pazury. Wilk zawsze chodzi truchtem, trafia ślad w ślad, idzie po prostej, rzadko zawracając lub zbaczając. Drugi wilk wchodzi w jego ślady i kilka ich przejdzie przez pole w ten sposób, że nie poznasz wiele ich było. Dopiero w lesie się rozsyją — każdy pójdzie osobno. Jeden myśliwy mówił mi, że w zimie rozcina nożem taki podejrzany ślad na śniegu i po ilości warstw sądzi, ile wilków przeszło. Było to w lecie, więc naocznie przekonać się nie mogłem.

Dzik podobny z tropu do świni — tylko większy. Z głębokości śladów sądzi się o wadze i wieku sztuki. Chodzi dość prostymi drogami.

O niedźwiedzim tropie śmiało możecie nie wiedzieć, o lisim zaś wspomnę tyle, że jest czemś takim w rodzaju psiego, ale dzikszyszy, tak jak i wilczy, to jest bardziej prawdziwy, pazuraty i ściśnięty. Lis nigdy nie wraca tą sa-

ma drogą, a kładze się zawsze zwrócony łbem w stronę, skąd przyszedł skąd oczekuje nieprzyjaciela.

Chodzi trop w trop, często kluczy, myszkuje, czasem zamiata kitą.

Wiewiórka pada na ziemię trzymając wszystkie cztery łapki w kupie, skacze i znów pada. Wszystkie jej ślady są w kupie. Raz na mokrym śniegu spotkałem takie ślady trochę przypruszone i myślę sobie: ślady co metr odległości — musiało iść wielkie zwierzę, ale widzę jeden ślad tuż pod suchą gałązką, sterczącą o pół łokcia nad ziemią. Tknąłem palcem gałązkę — pękła. Zwierzę musiało być małe. Dopiero wtedy domyśliłem się, że to ślad wiewiórki. Poszedłem za tropem i trafiłem pod sosnę, gdzie znalazłem naluszczone szyszki i samą wiewiórkę.

Trop rysia, żbika, tchórza, lasiczki, kuny, trudno opisywać i mało się przyda.

Jeszcze nie mówiłem o ptakach. Naogół ze śladu ptaka zaraz można odróżnić ptaki żyjące na drzewach — (podwójny ślad) — jak u wróbla, i ptaki żyjące na ziemi, brodzące i grzebiące (pojedynczy). Wrona chodzi i tak i tak. Ptaki wodne, jak kaczka, mają błonę między palcami. Taką samą błonę ma wydra.

**Zadanie.** Narysować trop własny boso i w bucie, wielkości naturalnej.

**Gra.** Co zmieniono na stole, w ubraniu, na ścianie, w pokoju.

**Gawęda.** To, żeśmy mówili o tropieniu przypomniało mi, że nie mówiłem wam o tem skąd się wzięła nazwa skaut albo harcerz i co ona oznacza. Skaut jest to słowo angielskie, znaczy wywiadowca-tropiciel.

Mówią też boy scout, to znaczy chłopiec wywiadowca, dla odróżnienia od wywiadowcy żołnierza. U nas zaś mówimy harcerz. Harcerze to stara nazwa. Dawniej przed każdą bitwą zwykle występowali pojedynczo najśmielsi rycerze i — co nas dzisiaj może trochę śmieszy — wymyślali sobie głośno i wyzywali się na bój. Dopiero

kiedy się przemówili, brali się do bitwy w pojedynkę lub kupkami, która dawała hasło do ogólnej walki.

Kto z was czytał „Ogniem i mieczem“ Sienkiewicza, ten powinien pamiętać takie opisy. Podbięta w taki sposób ściał Puljana. Ale prócz tego harcerze polscy chodzili na podjazdy i wywiady, całymi dniami tropili nieprzyjaciela, zapadali w stepie, zaszywali się w gąszcze, a że na owe czasy Ukraina, to jest cała wschodnia granica Polski, nigdy spokojną nie była, harcerze stanowili wiecznie czuwającą straż i obronę Rzeczypospolitej Polskiej przed Kozactwem, Tatarami i Turkami, którzy szukali we wsiach i dworach polskich łupu i mordu. W tej walce szkoliło się rycerstwo i prawie każdy młody na czas pewien jechał na Dzikie Pola, aby tam wśród życia obozowego i stanicowego, wśród walk i niebezpieczeństw, w trudach i w wiecznej gotowości wychować się na dzielnego rycerza i wodza.

Tam wiecznie trzeba było czuwać, aby nie wpaść w zasadzkę, aby zdradny Tatar nie zakradł się nocą i nie podszedł blisko niespostrzeżony, trzeba było wiecznie być gotowym spieszyć na pomoc sąsiedniej obleżonej stolicy, wsi, lub miasteczku. W każdej chwili można się było spotkać z liczniejszym nawet nieprzyjacielem. Cały szereg twierdz i obwarowanych miejsc stanowiło straż.

Z tych samych czasów zacerpniałem jest nasze hasło: „Czuwaj!“. Wszyscy inni skauci świata mówią sobie przy przywitaniu i pożegnaniu „Bądź gotów“. — Bądź gotów, to znaczy nie zapominaj o tem, że jesteś na służbie, że każdej chwili możesz być potrzebny natychmiast. Nasze hasło znaczy to samo, jeszcze lepiej tylko wyraża myśl, że jesteśmy oto na służbie Rzeczypospolitej, nieśmiertelnej w duszach naszych. Jesteśmy jej rycerzami i bronić Jej będziemy na każdym miejscu; — każdego dnia będziemy nabierać hartu i siły, aby móżdż jaknajlepiej Jej służyć. Nasz mundur jeszcze bardziej powinien nam to przypominać.

Ogólnym znakiem skautów całego świata jest lilja. Wzięta jest ona z kompasu, który pokazuje zawsze północ. W tem jest ta myśl, że i myśmy powinni zawsze w duszy swej pokazywać jedną tylko myśl — myśl o Ojczyźnie. Gdziekolwiekbyśmy byli i wszystko jedna w jakich warunkach — dobro Ojczyzny powinno być stałą naszą troską.

(Przeczytać „Mohorta“ — W. Pola, albo coś z Sienkiewicza. Śpiew: „Wszystko, co nasze“. „Święta miłości“.

### Zbiórka szósta.

Wykład: O sposobach tropienia.  
Gra: Szachownica.  
Zadanie: Tropienie człowieka  
Gawęda: O początku skautingu.

Jeszcze trzeba zwracać uwagę na wiek śladu. Ślad świeży po jakimś czasie obsypuje się od słońca, wymywa od deszczu. Możemy poznać wiek ogniska. Zeszłoroczne, w środku białe, czyste miejsce — popiołu niema — wkoło zielona trawa i węgielki im większe, tem dalej. Świeże, posiada zapach i dużo popiołu. Niedawne, ma zapach silny i smoli; popiół bardzo miękki. Z nawozu końskiego domyślamy się nie tylko ilości i długości trwania obozu, ale i wieku śladów. Na drzewach ostre rysy, wyrznięcia, rąbnięcia, zarastają. Po liściach i po wyglądzie ścięcia poznajemy, kiedy drzewo zrabane. To samo po wyschnięciu i ciężarze.

Na śniegu, poznajemy wiek tropu po tem, że świeży, ma ścianki sypkie, starszy pokryty niegrubą skorupką lodową, jeszcze starsze, są twarde i oszroniałe. Po papierach leżących w nieporządnym obozie, poznawałem, kiedy obozowano. Raz nawet bardzo dokładnie określić

to mogłem, bo znalazłem datę na gazecie, w którą ktoś sobie zawiął jedzenie.

Raz znowu znalazłem stare ognisko, dokoła którego wianuszkami rosła kępka gryki. Przypomniałem sobie, że byłem tu przed kilku miesiącami i nie chcąc zdejmować kociolka z ognia, rzuciłem węń kaszę garścią zdaleka.

Duży wpływ na trwałość śladu ma pogoda, a na jego wyraźność, gleba. Najlepiej tropić po śniegu, zwłaszcza po ponowie. Nic trudnego tropić po roli, ale trudniejsza sprawa, to teren zwykły, pokryty trawą. Piasek szczyry, albo łąka pozwala na dużą szybkość w tropieniu. Gлина, o ile to jest po deszczu, utrzymuje tropy doskonale i na długo — gdy jest twarda i wysuszona, nic na niej nie ujrzysz. Najtrudniejszy teren to ugór zdeptyany przez bydło, droga wciąż uczęszczana i las, w którym ziemia przykryta jest igłami i liśćmi. Czasem wzruszone silnie podłoże lasu lub teren niski, podmokły, ułatwia tropienie. W naszych sosnowych lasach, wyrosłych na mazowieckich piaskach tropienie rzadko się udaje. Na podłożu skalistym, które u nas występuje niekiedy (wyżyna Kielecka, Karpaty, pojezierze) tropienie jeszcze trudniejsze. Chyba, że ślady dobrze podkutego bucika kruszą brzeg kamienia lub pozostawiają na nim rysy. Okuty kij może tu zdradzić ślad. Czasem przypadkowo złamana gałąź odda nam tę przysługę. Z książki znacie może opowiadanie, jak Indus, tropiący tygrysa, wlokącego kożę, zwilżonym w ustach palcem wodził po skale i znalazłszy kilka włosów zdartych przez kamień z koży, znajdował dalszy trop.

Do zjawisk pogody zaliczyć musimy słońce, wiatr i deszcz. Kto z was rano po rosie wybrał się kiedy na łąkę, ten widział, jak patrząc pod słońce, widać dokładnie i daleko wszelki ślad. Wogóle zawsze należy tropić pod słońce, bo wtedy wpada nam w oczy cień, rzucany przez każdy brzeżek śladu. Patrząc za słońcem, już go nie ujrzymy. Wiatr zasypuje stare ślady na piasku, stąd wie-

my wiek śladu i mamy bardziej czytelny ślad świeży. Przypominam sobie opowiadanie Baden Powella, który znalazł raz ślady kobiet i dzieci murzyńskich, a o kilkanaście kroków w bok od śladu liść rośliny, blisko nie rosnącej. Domyślił się, że go zgubiły kobiety, a odniósł wiatr, który wiał o wschodzie słońca. Kobiety więc musiały iść rano. Liść pachniał piwem, które zwykle murzyni pili na świeżo, aby się nie zepsuło i którym się upijali. Było to koło południa, więc spodziewać się należało, że obecnie nieprzyjaciel będzie pijany i śpiący. To pozwoliło B. Powellowi bezpiecznie podejść obóz wroga. Deszcz wyraźnie dzieli ślady na stare, które zmywa lub centkuje i na świeże po deszczu zrobione.

Przy tropieniu pierwszą zasadą jest iść nie po śladzie, ale obok śladu, żeby go nie zdeptać. Tymczasem nasi chłopcy zwykle traktują ślad z zapalem, a jeżeli go zgubią to tak zryją ziemię, że najlepszy tropiciel by nic nie znalazł. Ostatni ślad należy nietylko pamiętać, ale i oznaczyć sobie. Zdarza się przy zajacu za skrawkami, że kiedy ostatni ślad podniesiono, wszyscy szukają, zbijają się na bok i tracą ślad ostatecznie. W takich wypadkach radzi się wetchnąć w ziemię patyk lub zrobić inny znak na miejscu ostatniego śladu. Czasem, gdy idziemy za tropem, można sobie oszczędzić trudu, jeżeli zadamy sobie pytanie: dokąd mogło iść tropione zwierzę. Raz ktoś tropił dzika po podmokłej ziemi, ale na suchej twardej ziemi zgubił ślad. Przed sobą zaś widział pas gęstych cierni i tylko dwie w nim przerwy, poszedł do jednej z nich i tam znalazł dalszy ślad. Baden Powell radzi w tem razie zadać sobie pytanie, co ja bym zrobił gdybym był zwierzy-  
na? Przypuśćmy jednak, żeśmy zgubili ślad zupełnie. Wtedy zaczynamy szukać o krok od ostatniego, potem o dwa i więcej kroków, robimy koła coraz to większe. Zauważcie, że tak samo robi pies, gdy zgubił ślad.

Ta umiejętność przyda się nam często, gdy będziemy szukać zgubionego naw ycieczce noża, gwizdka, zegarka. Wtedy się ustawia wszystkich w rząd i robi zachodzenie.

albo też idzie się przez dane miejsce gęstym łańcuchem. Rzecz zgubioną zawsze znaleźć można i zawsze szukać jej należy. Niedawno kolega mój zgubił w czasie nocnych ćwiczeń binokle w gęstych krzakach. Załamał zaraz kilka krzaków, aby móc odnaleźć to miejsce nazajutrz. Kiedyś rano tam poszli znalazłem binokle, wiszące na gałązce.

Na zakończenie przejdziemy tropy powozów. Zwyczajny wóz ma znaną odległość między kołami. Nazywamy ją szerokością toru. Większą szerokość posiadają powozy miejskie parokonne. Kierunek i szybkość jazdy poznamy po czym? No, oczywiście po tropie końskim! Trudniej będzie z rowerem, ale każdy z nas da sobie z tem radę. Pamiętajcie, że przy każdym zachwianiu się przednie koło gwałtownie skręca w bok, a potem powoli wraca do tej samej linii. Tylne idzie stale mniej więcej prosto. Na ziemi więc zostanie ślad jakby łuk (przednie koło) i cięciwa (tylne). Tam gdzie kąt będzie ostrzejszy, tam pojechał rower. Drugi sposób poznania, to zobaczyć miejsce, gdzie guma skoczyła z góreczki lub kamienia. Rozszerza się ona gwałtownie, a potem powoli przychodzi do siebie. W wyniku zostaje rysunek jakby szkła od lampy kuchennej, której bańka powoli przechodzi w rurkę. Przy przejeżdżaniu kamyka, guma wciska go w ziemię, a potem jeszcze odrzuca za siebie. Zgniecione źdźbła trawy, złamane patyki, słomki — wskażą nam kierunek biegu. Jeżeli tylko zadamy sobie trudu potropienia na kawałku drogi, to zawsze określimy kierunek jazdy. Przy dobrych warunkach dostrzeżemy choćby piasek, odrzucony na boki od śladu skośnie ku tyłowi. Pamiętajmy, że na szosie powozy, jadąc trzymają się prawej strony.

Jakie jeszcze ślady być mogą? Taczki, pług, lub bronna, wracająca z pola.

Gra. Przygotowuje się kwadrat, podzielony na 25 kratek. W nich rozmieszcza się dowolnie 5 krążków dużych i 5 małych. Cłopcy patrzą przez 1/2 minuty potem rysują. Dla ułatwienia i zaciekawienia, na kwadracie moż-

na narysować kontur zajęcia. Trudniejsza gra, gdy na szachownicy rozstawia się kilka figur, służących do gry w szachy.

**Zadanie.** Tropienie na ulicy przez  $\frac{1}{2}$  godziny człowieka i opisanie jego wyglądu i tego co robił.

**Gawęda.** Czy wszyscy wiecie o powstaniu skautingu? Było to przed kilkunastu laty w czasie wojny Angielsko-Burskiej. Burowie byli to koloniści holenderskiego pochodzenia i zamieszkiwali Afrykę Południową (tak zw. Oranję i Transwaal). Anglicy, dążąc do zagarnięcia największej ilości ziemi na świecie, wydali im wojnę. Małe państwo Burskie, po bohaterskiej obronie, uległo musiało przed siłą w roku 1900. Długa walka z niewielkim nieprzyjacielem wykazała Anglikom, co znaczy być dzielnym, wychowanym wśród życia z przyrodą człowiekiem i kochającym Ojczyznę żołnierzem. Ale bywały wypadki kiedy i Anglicy wykazywali hart i dzielność, walcząc przeciw silniejszemu nieprzyjacielowi. Najbardziej okazało się to podczas obrony miasteczka Mefkingu, atakowanego przez znaczne siły burskie. Jednak dowódca Mefkingu był wypróbowany w przygodach i wojnie pułkownik Baden Powell. Mając około tysiąca ludzi, pół na pół żołnierzy i cywilnych i kilka tysięcy mieszkańców, bronił obwodu twierdzy, wynoszącego 9 wiorst. Musiał przetrzymać swe siły bardzo szybko w różne miejsca, a więc mieć dobrą służbę łączności i do niej użył młodych chłopców. Pełnili oni służbę z zapałem i sumiennością zachowując przytem honor i pewność siebie. „Trafił cię kiedyś kula, jak będziesz jeździł w takim ogniu“ — powiedział jednemu z nich, rowerzyście — Baden Powell. „W żaden sposób, pułkowniku — odparł chłopiec — ja tak szybko kręcę nogami, że mnie żadna kula nie dogoni“. Oprócz tego przydali się oni nieraz koło rannych i na wartach.

Po powrocie do Anglii rozpoczął B. P. organizowanie na szeroką skalę drużyn z chłopców. Chodziło mu przede wszystkim o dzielnych żołnierzy. Chłopiec z większą

chęcią i łatwiej będzie się uczył wywiadów, obozowania i innych rzeczy, a dorosłemu rekrutowi, to w głowie co innego siedzi. Myśli jak najprędzej skończyć służbę i wrócić do domu. Ale żeby być dobrym żołnierzem, to mało jest być zdrowym i silnym, a nawet mało jest jeszcze być wyćwiczonym i obeznanym z naukami wojskowymi. Trzeba jeszcze, męstwa, pewności siebie, uczciwości i ukochania sprawy, za którą się walczy. Dla wyrobienia tych cech wprowadzono prawo skautowe, którego każdy skaut przestrzegać musi. Harcerz nie może być więc ani kłamcą, ani tchórzem, ani samolubem. Przedewszystkiem zaś niepowinien być niedołągą. To musi być chłopak, który wszystko umie zrobić, a jak czego nie umie, to się zaraz nauczy. Jak czego nie wie, to stara się zaraz dowiedzieć, jak coś zobaczy, to zaraz będzie sam próbował zrobić. Takimi powinniśmy się zrobić i choć się przy takiej nauce nieraz może potłuczemy, to nam zawsze na dobre wyjdzie.

### Zbiórka siódma.

Wykład: Podchodzenie.

Gra: Niekące obrazy.

Zadanie: Opis zwierzęcia patrolu.

Gawęda: Czytanie.

Jeszcze wam dam jedną zasadę przy tropieniu, gdy z tropów dojdzie chęć jakiegoś zdarzenia, starajcie się odtworzyć w myśli scenę, która się tu działa. Tej metody używał Scherlock Holmes przy swoim wnioskowaniu. Wyobrażał on sobie każdy krok i ruch, jaki miał miejsce. Ciekawą przy tem rzeczą jest, że nieraz nieprzyjaciół robi fałszywe ślady. Ale dobry tropiciel wie, że zawsze będzie w nich pewną przesadą i gdy widzi ślady duże, rzucające się w oczy, którychby rozumny nigdy nie zostawił, podejrzewa, że to ślad fałszywy i szuka innych drob-

niejszych. Drobnych śladów zatrzcć niepodobna. Przy-  
puścmy, że zastęp chce udawać drużynę, rozpala 4 ogni-  
ska, przy każdym urządza coś w rodzaju kuchni i na dru-  
gi dzień odchodzi. Przybywszy zastajemy 4 wielkie śla-  
dy kółków namiotowych i wnioskujemy, że namiot był je-  
den. Gdzie spała reszta — śladów niema, znajdujemy do-  
łek na odpadki i rozkopujemy. Śmieci niewiele, są prócz  
tego obierzyny od kartofli w takiej małej ilości, która  
świadczy, że jadło najwyżej 5 ludzi. Nieprzyjacielowi  
nie udało się nas oszukać.

Zdarza się, że wytropiliśmy nieprzyjaciela i słyszymy  
go, albo wiemy gdzie jest. Zaczynamy podchodzenie. Nie-  
przyjaciel, lub zwierzyzna o ile czem zajęta, nie łatwo nas  
spostrzeże, ale tylko wtedy, kiedy sami jesteśmy bez ru-  
chu. Ruch ogromnie zdradza. Raz wieczorem wykra-  
dłem się z obozu i podchodziłem własną wartę. Podsze-  
dłem bardzo blisko, leżąc między wrzosem, gdy wartow-  
nik zaczął się patrzeć na mnie. Lewą rękę miałem wy-  
sunietą przed siebie i musiała ona bieleć w ciemności.  
Powoli schyliłem głowę i zakryłem ją brzegiem kapelu-  
sza. „Stój — kto idzie?” — wrzasnęła warta. Tym je-  
dnym ruchem się zdradziłem. Wartownik myślał, że le-  
ży tam papier i dlatego patrzył na moją rękę, ale gdybym  
jej nie zasłaniał, nie domyśliłby się o co chodzi.

O zdradliwości ruchu zawsze należy pamiętać. Gdy  
wiem, że mnie podchodzi zastęp, kładę się ze swoim od-  
działem bez ruchu w ukryciu i czekam. Po co się mam  
śpieszyć i męczyć, kiedy oni sami wleżą na mnie. Kiedy  
w lesie chcę zobaczyć kogo, patrzę dołem pod gałęziami.  
Najłatwiej dojrzeć ruch nóg, którymi nawet stojący czło-  
wiek przebiera.

Gdy jesteś spostrzeżony zamrzyj bez ruchu. Bóg da,  
że cię wezmą za pień, ale jeżeli się ruszysz — przepa-  
dłeś. Z ukrycia wystawiaj głowę cal po calu. Jeżeli  
można, zasłoń się gałęzią. Raz przy podchodzeniu, jeden  
z moich chłopców wsadził sobie na głowę kępę zielonego  
mchu, a podszedłszy do warty na kilka kroków rozma-

wiał z nią, a tamten nie wiedział komu odpowiada. Indja-  
nie kładli na siebie w tym celu łeb wilozy. Ile to pociesz-  
nych rzeczy widzi się przy naszym podchodzeniu. Ktoś  
naprzykład stanie wygodnie za drzewem i wystawia głó-  
wę z boku. Inny klęknie poprzek tak, że całe nogi mu  
widać z drugiej strony pnia, Inny złapie krzak i leci  
z nim, aż ziemia dudni i zatrzymuje się dopiero na okrzyk  
warty.

Raz sam miałem podobny wypadek. Dzięki silnemu  
wiatrowi udało mi się podejść na kilkanaście kroków le-  
żącą sarnę, ale kiedy ona na mnie spojrzała, rzuciłem się  
na ziemię z taką siłą, że aż jęknęło. Oczywiście gdy pod-  
szedłem bliżej zastałem tylko ciepłe miejsce. Na drugi raz  
byłem ostrożniejszy i udało mi się świetnie podejść mło-  
dego zająca. Było to prawie na szczerym piasku, kot czy  
spal, czy myślał, że może go nie widzę i bał się zdradzić,  
dość, że zamarł bez ruchu. Wywalił oczy na mnie, a ja  
na niego. Schyliłem się i wzięłem go do ręki. Dopiero  
wtedy fiknął i zaczął zmykać co sił. Myślę, że go przy-  
trzymałem wzrokiem. Na zwierzęta wzrok ludzi silnie  
działa. Żaden pies nawet nie będzie długo patrzył czło-  
wiekowi w oczy, tembardziej zwierzę dzikie. Który  
z was słyszał o sposobie trzymania kury na ziemi bez ru-  
chu? Kładzie się ją spokojnie, łbem na ziemi i od dzioba  
rysuje prostą linię. Potem zdejmując się spokojnie rękę,  
a kura zasugerjonowana leży i nie śmie się ruszyć. Ro-  
biliśmy to w domu z kanarkami, które u nas fruwały po  
całym pokoju, z tą różnicą, że kreskę rysowaliśmy ołów-  
kiem na papierze. Wiele by takich rzeczy można powie-  
dzieć. Kiedy się położą wszystkie owce, żadna nie wsta-  
nie sama, trzeba jedną podnieść a zaraz wstaną inne. Po-  
wtarzają zawsze wszystko za baranem. Raz szły owce  
wąską drogą. Baran idący na przedzie, właśnie wchodził  
na mostek, gdy ujrzał mnie siedzącego z książką w rękę,  
złakł się i podskoczył, poczem poszedł dalej. Wszystkie  
owce idące za nim, zupełnie tak samo podskakiwały na

mostku i szły dalej, nie zdając sobie sprawy z tego poco tak czynią.

Wracajmy do rzeczy. — Drugą przeszkodą w podchodzeniu jest dźwięk. Już nie mówię o chrupnięciu gałązki, o łażeniu przez zeschnięte liście, ale ile to razy fryc podchodzi, a w plecaku słychać brzęk manierki i chrobotanie różnych kawałków! Nieszczęściem są skrzypiące buty — ale wszystko to jest do przewidzenia i do usunięcia. Trzeba unikać uderzania się lopatki lub siekierki, stukania kijów. Co można zostawić, lepiej zostawić, czasem można w coś zawinąć. Krok harcerza zawsze powinien być cichym, zwłaszcza w lesie, gdzie harcerz powinien się zachować tak jak leśne zwierzęta, zawsze pełne czujności. Unikać należy też posiadania błyskotek w swym rynsztunku. Nie macie pojęcia, jak daleko zauważyć można maszerujący oddział żołnierzy po błyskaniu bagnetów. Mundur harcerski rzeczy błyszczących wprawdzie nie posiada, ale manierka umieszczona bez poszewki na tyle plecaka, nieraz sygnalizuje o właścicielu.

Dalej, nim zaczniesz podchodzić, czy to zwierzę, czy ludzi, zauważ skąd masz wiatr i idź zawsze pod wiatr, a nie za nim, bo inaczej zwierzę cię zwęszy, a człowiek usłyszy. Kierunek wiatru poznasz łatwo, dopomóc sobie możesz, rzucaniem liści i prochu z ziemi. Najłżejszy wiatr wyczujesz, gdy włożysz palec do ust, a zwilżywszy go, wzniesiesz do góry. Z której strony naprzód uczujesz chłód z tej masz wiatr. Tylko chmurom nie zawsze dowierzaj, bo różnie chodzą. Sam sposób podejścia nie jest łatwym, trzeba umieć schylać się i pełzać. Prawidłowe sposoby pełzania są trzy, ale prócz nich są inne jeszcze również dobre. Pokażę to wam na wycieczce.

Można sobie pomóc przez ukrycie za krzakiem, lub obejście jarem, można na rżysku toczyć przed sobą snop, na drodze ukryć się za wóz. Raz chcieliśmy przejechać przez wieś nie widziani. Ułożyliśmy się na wozie i nakryliśmy płachtami. Udało się nam doskonale, a nawet mieliśmy wesołą zabawę, gdy potem spotkaliśmy wóz

z cegłą, z którego spadło koło i woźnica nie mógł sam sobie poradzić. Niespodzianie wyskoczyło nas kilku z pod płachty i nim chłop się opamiętał ze zdziwienia, podnieśliśmy wóz i założyliśmy mu koło. Inaczej musiałby wszystko wyładować i znów naładowywać.

Można się ukryć za krowy. Słynne jest opowiadanie o tem jak wywiadowca pewien, schwytał dwie krowy za ogony i przeszedł kawałek łąką, a potem wskoczył do rowu. W jednej dr-nie zdarzył się taki wypadek. Podchodzili obozujący patrol i schwytała wartę, obszedłszy ją od strony lasu i drogi, poczem jeden z podchodzących zabrał warcie czapkę i pelerynę i ręką dawał znaki nieprzyjacielowi. Gdy tamci wysłali jeszcze jednego — złapano go tym samym podstępem.

W Ameryce północnej, w pewnym obozie, wciąż ginęła warta w tajemniczy sposób. Postanowiono wylosować kto ma na niej stać. Chłopiec który ciągnął losy, wyjął kartkę z nazwiskiem swego starego ojca i tak był tem zmartwiony, że inny młody żołnierz widząc to, podjął się sam stać na wartę, prosząc, aby mu wolno było wziąć własny lekki sztucer i zaalarmować obóz strzałem. W nocy zobaczył podchodzącego blisko dzika. Gdy wystrzelił, okazało się, że był to przebrany indjanin z nożem w ręku.

Chytrego szakala biorą w ten sposób, że jeden z myśliwych podnosi kurz, pył i ujada jak kilka szakalów razem. Widzi to szakal i nie może wytrzymać. I ja się muszę tu zabawić! Rzuca się więc z zapałem i wpada w obroty.

To właściwie jest polowaniem na wabika, o którym każdy z nas coś słyszał. Myśliwi wszystkich stron świata, używają wabienia z powodzeniem.

**Gra.** Niknące obrazy. Pokazuje się na chwilę po ztówkę jedną lub kilka chowa się ją i każe opisać.

**Gawęda.** Przeczytać: „W Puszczy“ — Dygasiński, albo coś z opowieści myśliwskich. „Listy z Ameryki“ — Sienkiewicza, lub coś innego. Śpiewy.



**Zadanie.** Opisać wybitne cechy zwierzęcia patrolu i wykazać jak je naśladować należy.

## Zbiórka ósma.

Wykład: Marsz.

Zadanie: Znaleźć najkrótszą odległość.

Gra: Opis ściany.

Gawęda: O trudach harcerskich.

Niby każdy człowiek umie chodzić od urodzenia, ale co innego jest kręcenie się po pokoju lub spacerek, a co innego marsz w polu. Tu trzeba mieć wprawę i trzeba umieć chodzić. Przedewszystkiem nie należy się spieszyć. Kto goni, ten daleko nie zajdzie. Trzeba zachowywać miarowy, równy krok żołnierski. Wiecie, że długość kroku ludzkiego wynosi 75 cm., ale żołnierze różnych armji liczą go różnie. Niemcy mają naprz. większy, bo 80 cm., a Anglicy nie wiem ile, ale bardzo mały, zato bardzo szybki. Wprost śmiesznie szybko przebiegają nogami, ale zato chodzą dobrze. A wiecie, ile kroków można zrobić w minutę? 100—120. Śmiało każdy z was tyle zrobi. A ile czasu idzie się wiorstę? 12—15 minut, to znaczy na godzinę 4—5 wiorst. To trzeba wiedzieć, bo jak będziecie sobie obliczać wycieczkę, to musicie dobrze wyliczyć, ile godzin będziecie szli, jak daleko ujdziecie. Niech kto z was powie, ile czasu idzie z domu do szkoły. Więc ile to wiorst będzie. A wiele czasu trzeba, aby z rynku dojść do kolei? i t. d. Te cyfry sobie zapamiętajcie.

Przed każdym marszem trzeba się cokolwiek przygotować. Pierwsza rzecz to buty. Nie ciasne, bo daleko nie zajdziesz i nie nowe, bo wrócisz kaleką. Za szerokie też ci mogą natrzeć skórę, o ile nie masz porządnych skarpetek. Nie można mieć butów specjalnie od wycie-

czek, w których się od czasu do czasu nie pochodzi — bo taki but ci się zeschnie i będzie skrobał jak blacha. But na wycieczkę, powinien to być stary, dobry przyjaciel. Ale i ty powinieneś być mu przyjacielem, a więc szanuj go zawsze i czyść go zawsze. Gdy namoknie wyczyść go, nasmaruj wazeliną lub innym niezrącym tłuszczem i dopiero wtedy susz w przewiewnym miejscu, broń Boże nie na piecu, lub przy ognisku zbyt blisko ognia. Podeszwę napuszcza się na gorąco olejem lnianym pół na pół z terpentyną. Wszelkie szwy zalej szewczą smołą. Dobrze jest mieć szeroki język przyszyty z obu stron. But piechura jest wygodny i ma niżki obcas. Na wysokim się nie maszeruje, ale spaceruje. Lepszy jest but sznurowany niż długie buty z cholewami, ciężkie, nieprzepuszczające powietrza. Sznurowadło powinno być z rzemyka. (Wspomnij o odparzaniu się nóg, o pęcherzach i środkach zaradczych). Do bucików trzeba obwiązać, których zakładania musisz się nauczyć. (Podaj zasady). Obwiązki trzymają nogę, nie pozwalając się mięśniom obijać i przez ucisk pędzą krew z żył do góry. Sprawy skarpetek czy onuczek załatwiającie jak chcecie. W każdym razie onuczka nie jest złą rzeczą tylko używania jej trzeba się nauczyć, aby nie robić składek nacierających skórę.

Dalej idzie reszta odzieży. Mundur harcerski jest najlepszym wynalazkiem. Przedewszystkiem obszerny, przewiewny i „nieobraźliwy”. Kurtka szkolna, zawsze ciasna, opięta, za gorąca, koloru czarnego, w którym dwa razy goręcej, jest czasem męczarnią na wycieczce. Biała znów płami się przy łada sposobności, nawet od głupiej trawy zielenieje. Bodaj to nasza koszula. Gorąco ci, rozepniesz ją, masz robotę, podepniesz rękawy wysoko na guziki, wieczorem pozapinasz ją szczelnie, a w kieszenie zawsze możesz czegoś napakować. Na zimniejszą porę roku kładziesz pod spód białą, a nawet ciepłą koszulę, bo lepiej włożyć kilka cienkich sztuk ubrania, które łatwiej nosić i więcej dają ciepła, niż palto, w którym jesteś skre-

powany przy marszu i przy każdej robocie. Do koszuli idą „porcieta“, lekkie spodnie do kolan, nie krępujące nogi wcale. Do tego pas niezbyt ścisnąjący brzuch, który jest conajmniej 150 razy lepszy od wszelkich szelek, wymyślonych dla udrczenia chłopców i wrywania guzików razem z płótnem, przy każdym schyleniu się. Nade wszystko w tym mundurze jest dużo kieszeni, jest to rzecz wygodna i pożyteczna w najwyższym stopniu. Liłość bierze, patrząc na czołwieka nie posiadającego kieszeni.

Najnieszczęśliwszem stworzeniem jest chłopiec, który się wybrał na wycieczkę w kolorowej bluzeczce bez kieszonek, ale zato w sztywnym, płóciennym kołnierzyku i w ogromnym czerwonym krawacie. Drugi raz tego nie zrobi.

Przed marszem jeść niewiele. Zrana napić się koniecznie czegoś gorącego, w najgorszym razie zostawić sobie z wieczora gotowej osłodzonej herbaty lub kawy. Starannie się ubrać, o wszystkim pomyśleć, wszystko spakować po kolei i upiąć na sobie. Ciężar równomiernie rozłożyć na barki, żeby nic nie uwierało i nie „pilo“. Nic w rękę! Prócz kija żebyś najmniejszej paczuszki do ręki nie brał, bo albo zgubisz, albo przy każdej przeszkodzie i ćwiczeniu będziesz cierpiał na tem. Noszenie ciężkiej rzeczy i przekładanie jej z ręki do ręki sprawia na mnie takie wrażenie, jakbym był chory. Cały humor tracię w tym wypadku.

Wyruszywszy zawczasu, idziesz sobie wolno, a przyszedłszy na zbiórkę popraw sobie, jeśli ci coś jeszcze brząka lub gniecie. A potem czwórkami lub dwuszeremgiem — marsz. Po godzinie pierwszy postój — kilkuminutowy. Jeżeli jeszcze coś ci dolega, zaraz melduj. Nie rób z siebie bohatera. Nie mów: — trochę mi obciera nogę, ale — wytrzymam. Mylisz się — wytrzymasz w tę stronę, ale gdy spoczniemy zbierze ci się pęcherz, a z powrotem będą cię może nieśli.

Ileż to kramu ma cały zastęp z takim amatorem wytrzymywania, któremu czasem się niechce zdjąć buta, poprawić i włożyć napowrót.

W dalszym marszu i na następnych odpoczynkach już nie będzie na to czasu, bo wtedy się idzie jak maszyną i staje tylko na chwileczkę. Na takich odpoczynkach nie należy siadać ani zdejmować ciężaru. Zauważcie, że grający w piłkę nożną (footballiści) odpoczywają chodząc lub leżąc. Sami chyba wiecie, że gdy się po długim marszu siądzie, to potem nogi ociężają jak kamienie. To samo z ciężarem na plecach. Po każdym zdjęciu i włożeniu jest on o kilka funtów cięższym. Zwłaszcza przy powrocie, nie pozwalam na odpoczynki. Moją zasadą jest odpoczywać po robocie, a nie przed robotą. Gdy więc mam jeszcze jakiś kawałek drogi, a już jestem dobrze zmęczony, nie myślę o odpoczynku, ale tylko o tem, aby jaknajprędzej ten twardy kawałek zgniebić. Ile to razy wycieczkowicze pozwalają sobie odpocząć, a potem spóźniają się na kolej. Ale zato co za przyjemność dojść na miejsce i odsapnąć sobie za wszystkie czasy ze świadomością, że się swoje zrobiło i że się ma kilka godzin odpoczynku przed sobą.

Kiedy się ludzie przy marszu męczą, to dowód, że nie umieją iść. Najczęściej trzymają usta otwarte i skutkiem tego uczuwają pragnienie. Należy się odzwyczajać od picia w drodze, a jeśli już pijesz, to niewiele, bo gdy należysz pełny żołądek będziesz się pocił i męczył jeszcze gorzej. Nie pij gwałtownymi łykami, ale jaknajwolniej. W drodze usta zamknięte, oddychaj nosem i myśl, że ci bardzo przyjemnie.

Wiele pomoże ci śpiew, ale wtedy kiedy umiesz i wiesz kiedy śpiewać. Śpiewać nie wolno w upał, ani idąc pod górę, ani idąc pod wiatr. Zresztą w tych wypadkach żaden śpiew się dobrze nie uda. Najlepiej śpiewa się przy powrocie, kiedy się idzie lekko i bądź co bądź jest się po obiedzie. Ale i wtedy unikaj pieśni krzykliwych i między każdą zwrotką rób przerwę. Równy, mia-

rowy krok jak również muzyka (choćby harmonijka lub rezonator) ogromnie ułatwiają marsz. Świętą zasadą marszu jest nie śpieszyć się. Komendę „szybszy krok“ podaje się tylko na ćwiczeniach, przy marszu zaś tylko: „wolny krok“! — i liczyć — raz — dwa — trzy — cztery!

**Zadanie.** Znaleźć najkrótszą odległość między kościołem i dworcem kolejowym i obliczyć długość drogi i długość marszu. Załączyć szkic drogi.

**Gra.** Opis ściany.

**Gawęda.** Mówiliśmy już o powstaniu harcerstwa i powiedziałem, że zaczęto go tworzyć dlatego, aby wychować dzielnych ludzi, a nie takich niedołęgów, jak się to czasem widzi. Co to więc jest to harcerstwo. Jest to taki sobie sposób wychowania chłopca na dobrego obywatela kraju, to jest na człowieka, który nie po to żyje, aby jeść i spać, ale po to je i śpi, aby mógł pracować. Na to potrzeba, aby był rozwiniętym umysłowo, fizycznie i duchowo. Rozumiecie, że nie może być głupim, ani zdechłakiem, ani tembardziej nieuczciwym — kto chce zasłużyć na nazwę dobrego harcerza. Co harcerstwo daje dla umysłu? Dużo — bo na każdym kroku każe nam myśleć o różnych rzeczach i różne pomysły zaraz wykonywać. Co daje dla zdrowia? Więcej niż co innego, bo mamy w nim dużo ruchu, wysiłku, nieraz trudu. Co robi dla ducha? Najwięcej może, bo bez żadnego przymusu budzi w nas dobre myśli i gotowość do dobrych czynów. A jak myślicie, czy te nasze wycieczki, ćwiczenia nie nam nie dają dla ducha? Mówiliśmy dziś o marszu. Jak się wam zdaje, czy człowiek, który przywykł wiele maszerować i duży kawał świata zwiedził, czy tylko będzie miał grubsze łydki, czy też to się odbije na jego charakterze? Czy na przykład taki człowiek złęknie się długiej drogi? Nie. A dużej pracy? Chyba też nie. A więc zdobył pewien hart i dzielność. Idźmy dalej — a czy taki człowiek pomoże innemu, czy też robi to mniej chętnie niż inny. — Myślę, że chętniej, bo przedewszystkiem będzie wiedział, jak komu zaradzić i nie sprawi to mu wiel-

kiego trudu. Widzimy więc, że taki człowiek jest pod każdym względem dzielniejszy i pożyteczniejszy. Wdzieliście może kiedy starego żołnierza-wiarusa. W tym człowieku widać coś takiego, co go od razu wyróżnia od innych. Trochę mu zazdrościmy, bo to jest człowiek mający w sobie jakieś szczęście wewnętrzne, jakąś siłę. Przedewszystkiem ma on pewność siebie — tę cechę, której tak mało mają ludzie nas otaczający. Poza to nie bywa próżniakiem i nie czyni ludziom nic złego. Przeciwnie — jest pracowitym i użytecznym, każdy stara się o jego przyjaźń, bo dobrze jest posiadać przyjaźń ludzi dzielnych i prawych. Wróćmy do tego, cośmy mówili. Czy wiecie już, jaki wpływ na charakter, a więc na duszę mają przeżyte trudy i dokonane czyny? Poto w harcerstwie szukamy umyślnie zwalczania niewygód i dokonywania rzeczy trudnych, aby się wychować. Bo dzielny człowiek nie wychowa się w pieluszkach i w wygodzie. Hartujemy się dla siebie, więc i dla wpływu na innych. Dam wam taki przykład. Idzie zastęp zmęczony, głodny do domu, a tu deszcz leje i daleko jeszcze. Jakiś młodzik zacznie wygadywać, jęczeć, wymyśla innemu, że umyślnie wlaźł w kałużę, aby na niego błotem pryskać, nie chce iść w szeregu i wszystkim psuje humor. A jak robi stary harcerz, co to pod niejednym już deszczem grzbiet moczył? Ten śmieje się z deszczu jakby z czegoś wesołego. Zaczyna śpiewać „Choć burza huczy wkoło nas“ — innym humor się poprawia — żartują, śmieją się, śpiewają. Co im tam deszcz. Są weseli i idą naprzód. Tak trzeba i w życiu i dlatego każdy chłopiec w trudach harcowych wychowany będzie dzielny i pożyteczny człowiekiem w przyszłości.

## Zbiórka dziewiąta.

Wykład: Patrolowanie.

Zadanie: Rysunek szyku ubezpieczonego.

Gra: Pamiętanie ogłoszeń.

Gawęda: O poznawaniu swego kraju.

Kiedy z gościńca skręcamy w las lub w teren, już nie uznaję szyku czwórkowego czy innego, prócz szyku patrolowego. Droga jest drogą, ale w lesie iść czwórkami i jeszcze liczyć: raz dwa! raz dwa! — to dla mnie śmieszne. Tak samo nie znoszę hałasu w tym wypadku. Przebywając las, należy zachować czujność i gotowość, a więc milczenie i szyk luźny. Tak jak to czynią zwierzęta leśne.

Naprzód wysyła się, więc „oko“. Na oko idzie podzastępowy lub jaki sprytniejszy chłopiec i jeszcze jeden do pomocy. Obowiązki oka są następujące: patrzeć wszędzie, czy droga jest wolna i bezpieczna, a w razie potrzeby podać odpowiedni znak zastępowi. Kiedy się spotka niepewną kładkę, nagły zakręt, wygodny dla zasadzki, albo polanę czy przesiek — oko powinno to wszystko zbadać i w tym celu zatrzymuje cały zastęp zaraz schodzi z drogi i zapada w las.

Tymczasem oko przeszukuje teren, poczem daje jednocześnie kierunek (dyrekcję). Zastęp rusza.

Gdy oko ujrzy nieprzyjaciela podaje znak „padnij“ — ręce ku dołowi), albo: „nieprzyjaciel“ (wywija czapkę włożoną na rękę lub na kij — wskazuje następnie kierunek). Gdy nieprzyjaciel jest w wielkiej ilości, zdarza się, że lepiej jest odrazu umykać i ukryć się. Wtedy oko pokazuje „wstecz zwrot“ — to znaczy staje z ręką wyciągniętą w pion, obraca się ku nam i wskazuje marsz w odwrotnym kierunku. Wtedy cofamy się śpiesznie, oglądając się na oko. Po jakimś czasie oko pokazuje ten sam znak, ale w inną stronę naprz. „w prawo-zwrot“. — Robimy zwrot i uchodzimy do lasu, gdzie znów otrzymuje-

my komendę: „padnij“. Wszystko to się robi cichuteńko, bez jednego słowa. Trzeba tylko być czujnym i gotowym. Gadać, krzyżeć — nie wolno. Jedyne głoś jaki z siebie wydać można, to zawołanie patrolu. Głośem tym podaje się następujące hasła. Jeden głoś — naprz. jedno kraknięcie — oznacza: baczność, jestem, gdzie wy jesteście? Dwa kraknięcia — powtarzające się po sobie: do mnie — zbiórka! Kilka kraknięć — oznacza: nieprzyjaciel. Ale głoś ten trzeba umieć wydawać naturalnie a nie drzeć się na całą parę. Nie należy też krakać w nocy, bo wrony tego nie czynią. Można w dzień naśladować wronę, wilgę przepiórkę, a w nocy sowę. Szczeknięcie psie lub wilcze zawsze nam służyć może na hasło.

To mówiliśmy o oku. Teraz z boku na lewo i na prawo mamy boczne straże po jednym chłopcu. Ich obowiązkiem jest iść na równej linii ze środkiem zastępu, to jest z „siłą główną“ w odległości widzenia i dawać baczność po bokach. Odległość widzenia bywa różną. W lesie musi być mniejszą, w polu większą — w nocy bardzo niewielką. Naogół jednak chłopcy w polu i na drodze lenią się odchodzić zbyt daleko i idą o 2 kroki utrzymując, że to jest dostateczna odległość i trzeba ich odganiać, a w lesie jak na złość, rozlażą się i gubią. Zresztą to przerobimy w polu. Straż boczna odpowiada za bezpieczeństwo zastępu z boku, powinna więc iść na takiej odległości, żeby nieprzyjaciel w najgorszym razie widział ją tylko, a zastępu nie. Jeżeli zaś i ją zastęp z boku widać doskonale, to niema po co wystawiać straż boczna i należy ją zwinąć. Jeżeli z boku mamy zarośla, krzaki, las, sterty i płoty — straż boczna je bada i przeszukuje. Jeżeli cały czas mamy górkę idącą równoległe do naszej drogi, nie należy wylazić na wierzch, bo cię na tle nieba każdy ślepy nawet zobaczy, ani też nie powinienes przechodzić na drugą stronę, bo żadnego wtedy z ciebie niema pożytku. Najlepiej jest iść po pochyłości z naszej strony, tak żeby tylko sama głowa sterczała nad górką. Wte-

dy masz dobre pole widzenia, łatwo znikniesz i łatwo ci będzie znak nam podać. Straż boczna, gdy co spostrzeże, sama nie schodzi z posterunku, tylko podaje znak „do mnie“. Kto wie, jak to się robi. Najprościej w świetle! kiwa się palcem! Wtedy z siły głównej przybiega łącznik i dowiaduje się o co chodzi. Przez cały ten czas straż boczna nie traci z oczu zwierzyny lub nieprzyjaciela.

Z tyłu za zastępem wlecz się straż tylna, w sile 2 chłopców. Ich obowiązek nakazuje oglądać się wciąż za siebie i grzechem śmiertelnym jest, jeśli pozwolą napaść na siebie nieostrzeżenie, albo jeśli depczą po piętach siły głównej zamiast utrzymywać poleconą odległość. Straż tylna w razie niebezpieczeństwa sama wysła do siły głównej biegiem jednego, albo alarmuje głosem patrolu.

Tak wygląda prawidłowy szyk ubezpieczony, ale zastrzegam się, że na szyk taki niema żadnego stałego przepisu. Zależnie od terenu wystawia się z jednej strony 2 straże boczne, a z drugiej nie. Robi się to wtedy, kiedy z jednej strony teren mamy wolny, bezpieczny, a z drugiej podejrzany. Dwie straże boczne idą nie razem ze sobą, ale jedna jeszcze dalej niż druga. Ta, która jest w środku, nazywa się łącznikiem. Takie same łączniki wysyła się wtedy, gdy oko musi iść znacznie naprzód. Czasem nawet trzeba do oka wysłać 2 łączniki. Wtedy między nim i siłą główną mamy 3 odległości widzenia, a łączniki powtarzają wszystkie rozkazy. Łączniki wysyła zawsze straż główna — w razie kiedy łącznik staje się zbyt cennym, wraca sam do środka. Za zgubienie się odpowiada każdy sam. Tylko oko za łączność nie odpowiada, bo idąca za nim siła ma do rozporządzenia ile chce łączników. Oprócz tego jednak zastępowy idący zawsze w sile głównej, wyznacza jednemu obowiązek patrzenia na oko, innym na straże boczne, ostatniemu na tylną. Aby iść szykiem ubezpieczonym trzeba mieć tylko oczy w głowie no i głowę na karku.

Porządek wyznacza zastępowy, dając zmianę w razie przemęczenia. (Straże boczne są męczące). Najczęściej wystawia się tylko „oko“ (awangarda) i „tylną“ (arjergarda). Kiedy przybywamy na miejsce, daje się znak „zbiórka“. W tym celu „zabija się“ rękoma jak zmarzły dorozkarz. Wtedy wszyscy się zbiegają (na zbiórkę zawsze biegiem!) i słuchają rozkazu. Z przyjemnością dowiadują się, że się zaczyna obozowanie, że jesteśmy bezpieczni i możemy przerwać uciążliwe milczenie. Wnet rozlega się „gwar i manierek brzęk na biwaku“.

Rozkazy w drodze można też podawać gwizdkiem. Jeden znaczy baczność, — kilka: zbiórka, — długi — krótki — długi na przemian — niebezpieczeństwo — alarm! Często podaje się krótki gwizdek dla zwrócenia uwagi, a potem znak ręką.

Komenderowanie z oka jest łatwym, ale ze środka, nieraz trudno sobie dać radę, zwłaszcza z okiem. Wtedy wysyła się sztafetę. Mówię komuś rozkaz. Naprzykład: „Nie dochodząc lasu, będzie dorga w bok na południe. Iść tamtędy!“ Sztafeta przedewszystkiem powtórzy rozkaz, aby wykazać, że dobrze zrozumiała, jeżeli czego nie rozumie prosi o wytłumaczenie i biegnie do łącznika. Nie zatrzymując go, ale idąc obok niego podaje mu rozkaz i zatrzymuje się, a łącznik leci do oka. Z doświadczenia wiem, że rzadko sztafeta dokładnie powtórzy najprostszy rozkaz. Trzeba się w tem dobrze ćwiczyć. Przypominam, że 1) Dostając rozkaz stajesz na baczność i salutujesz. 2) Otrzymawszy go, powtarzasz. 3) Odchodząc salutujesz, a jeżeli oddalasz się na długo, oznajmiasz odmarsz. 4) Wykonawszy, wracasz i raportujesz o spełnieniu. Pókiś tego nie zrobił, nie masz spokojnego sumienia, żeś rozkaz w całości spełnił, bo dowódca twój nie wie, czyś go wykonał czy jeszcze nie.

**Gra.** Przeczytać afisz teatralny, kinematografu lub coś takiego i niech chłopcy napiszą z możliwie największą ilością szczegółów.

**Zadanie.** Zrobić rysunek różnych wypadków szyku ubezpieczonego.

**Gawęda.** Niemasz rzeczy przyjemniejszej jak nasze wycieczki skautowe, człowiek zupełnie inaczej żyje, inaczej myśli i inaczej się po nich czuje. Nie lubi nic gotowego, nic łatwego i wygodnego, bo to wszystko jak spacer po chodniku. Dopiero wtedy, gdy się idzie z zastępem na przełaj przez łąki, lasy i wertepy, wtedy się jest „w swoim sosie“, wtedy się rozumie wiele rzeczy, których mieszczuch znać nie będzie do końca życia. Wtedy do człowieka gadają drzewa i niwy o wielkiej radości życia, a przebyte trudy o wartości czynu. Bo harcerza nie robi jeszcze zbiórka i gimnastyka, ale tylko pole i las. Tam jest główna nasza szkoła, tam się przekonywujemy, kto tylko gada, a kto robi, kto tylko chce, a kto prócz chęci ma jeszcze wolę i siłę do wykonania. Czy nie zauważyliście tego, że już po kilku wycieczkach czujecie, że się ich wyrzec nie możecie, że nie moglibyście żyć wesoło bez tych terenów, do których się tak łatwo przywyka i tak serdecznie przywiązuje. Wiecie wy, co to za uczucie? To prawdziwa miłość Ojczyzny. Bo cóż jest Ojczyzną? Przedewszystkiem to kraj, w którym mieszkamy, to lud, który nas otacza, to język, którym wszyscy mówimy. — to historia naszej doli i niedoli, którą razem cierpieliśmy. Czy możemy kochać coś, czego nie znamy? Nie — a czy wystarczyć może książkowe poznanie ziemi, albo książkowe poznanie ludu. Też nie. To są rzeczy żywe i to wszystko, co się dowiemy z geografii czy innego podręcznika o ziemi i narodzie własnym, to bardzo mało. Ale kiedy sami tę własną ziemię ujrzymy własnymi oczyma i do tych ludzi zagadamy, własną mową wtedy poznajemy dopiero, że to nasze, własne, rodzone i drogie. Wtedy nasze ukochanie ziemi jest pełniejsze i prawdziwsze. Powiązane nietylko z umysłem, ale i z przeżyciem, a więc uczuciem i z sercem.

Idziemy, by żyć dla Ojczyzny. Jaki jest pierwszy nasz obowiązek? Przedewszystkiem poznać ją. Pozna-

wajmy tę ziemię ucząc się i zwiedzając. Ten, kto widział choćby niewielki kącik — poznał ją lepiej niż ten, co za mury miasta nosa nie pokazał, a podróżował tylko koleją. Pamiętajmy żeby nie czynić szkody wieśniakowi i nie unikać go, ale zbliżyć się doń, może mu pomóc nawet, a w każdym razie przyjacielskie nawiązać stosunki. Uczmy się nietylko języka literackiego ale i gwar i narzeczy różnych. A nie zapominajmy o historii i mowie. Wstyd najmłodszemu Polakowi swej historii nie znać i niechęć nie się jej uczyć. Wstyd nie wiedzieć, co w jego mowie napisano i nie znać nazwisk tych pisarzy, którzy mowę naszą wstawili.

Czy można napisać książkę skoro się nie zna liter? Tak samo nie można dobrze służyć Ojczyźnie, skoro się nie zna Jej życia i Jej potrzeb. Poznanie tego wszystkiego co stanowi to nasze pierwsze zadanie, inaczej słowa gorących naszych przyrzeczeń będą gadaniem wychodzącym z ust, a nie mową wpływającą z serca.

## Zbiórka dziesiąta.

Wykład: Znaki patrolowe i łańcuch.

Gra: Wyprawa po rośliny.

Zadanie: Napisać rozkaz w formie listu polowego.

Gawęda: Jak się spełnia obowiązek.

Bywa często, że gdy chcemy rozbić większy obóz, posyłamy ludzi naprzód, aby wybrali i przygotowali miejsce zawczasu. Ci zostawiają nam ślady, za którymi idziemy. Często sami sobie robimy znaki po drodze, aby móc w razie potrzeby wrócić po własnych śladach. Tak dawniej chodzono przez wielkie lasy. Bolesław Krzywousty idąc przez puszcę znaczył pochód, rąbając las po drodze. Podróżnicy do bieguna stawiali kopce z lodu i wbijali w nie chorągwie. U nas w zimie często znaczy się drogę wie-

chami lub obsadza drzewami. Na wycieczkach naszych często idzie zastęp za zastępem po zostawionych śladach. Najczęściej to są znane strzałki, takie same jak przy zającu. Krzyżyk oznacza, że tedy iść nie należy. Kwadracik ze strzałką i cyfrą w środku oznacza ukryty list. Cyfra — ilość kroków. List musi być ukryty, najwyżej cokolwiek tylko może wystawać. Dwa kwadraty jeden w drugim, bez żadnych strzałek oznacza: „czekaj tu!“ Dwa kółka jedno w drugim — poszedłem do domu, do obozu. Pod znakiem podpis, a więc liczba drużyny, zastępu i swoja. Gdy się rozdzielamy, rysujemy dwie strzałki wychodzące z jednej kreski. Dobrze jest znać i stosować dla wprawy znaki indyjskie, mówiące o nieprzyjacielu, wodzie i czasie. Nigdy nie należy robić znaków jednego tylko rodzaju, ale zależnie od terenu. Przypuścimy na drodze robimy strzałki, wchodzimy w las łamiemy gałązki, idziemy przez ugór, układamy kamienie lub patyki, idziemy przez łąkę, robimy węzły z roślin. Tutaj pomysłowość ogromnie jest potrzebna. Możemy robić ślady nawet na wodzie. Będąc na Polesiu, robiłem ślady rwąc trawy i stawiając wiechy. Na bieżącej wodzie wtyka się tyczki, albo urządza pływaki przy pomocy drutu, kamienia i drzewa. Drogę do portu wskazują „boje“, to jest malowane beczki, uwiązane na kawałkach kamiennych, służących im za kotwicę. W stepie wypalają trawę, robiąc w ten sposób różne znaki — w górach chlapia farbą lub wapnem drożyny, albo drzewa. My używamy najczęściej skrawków papieru, kolorowej włóczki, (zbieranie bawełny) znaków kredą i na ziemi oraz listów. Z powodu listów, muszę jeszcze wspomnieć o pewnych zasadach służby polowej. Mówiłem, że otrzymawszy rozkaz, należy go zrozumieć — zrozumiawszy powtórzyć, powtórzywszy, — wykonać polecenie — wykonawszy, wrócić i zameldować. To jest służba. Rozkaz należy wykonać samemu, nie można powiedzieć innemu „żeby zrobił“. Jeszcze więcej formalności musi być z listem. List musi mieć adres, to jest do kogo i gdzie; —

i podpis, to jest od kogo i skąd. Prócz tego na okpencie ma być nazwisko posłanego i szybkość z jaką iść powinien, (jeden krzyżyk — zwykły krok; dwa — szybki; — trzy — krok harcejski, albo bieg) i godzina wysłania. Ma być zostawione miejsce na godzinę (i minutę) odebrania i na pokwitowanie przez podpis. Taką kopertę posłany odnosi z powrotem, jako dowód wykonanego zlecenia.

Wewnątrz listu jest treść tylko, ale ponieważ koperta wraca, należy powtórzyć adres, podpis i datę. Nie uznaje listu bez adresu własnego autora i bez daty. Tak harcerze nie piszą!

List zostawiony w polu powinien mieć tylko godzinę i minutę oraz podpis, gdyż inne rzeczy są zawsze wiadome. Dużo kłopotu bywa nieraz z wykonaniem polecenia. Czasem masz możliwość przesłania szybszego rozkazu, ale nie wiesz czy napewno dojdzie, tu trzeba mieć głowę na karku i tylko dobro służyć na względzie. Przypuścimy, dostałeś rozkaz piśmienny z trzema krzyżykami i lecisz na złamanie karku, aż możesz zemdleć, zwłaszcza w czasie upału. Biegniesz i obtarłeś sobie lub przebiłeś nogę, uszło ci powietrze z roweru, a nie masz kleju lub pompki. Rozkaz musi być doręczony — radź sobie jak umiesz — za niespełnienie rozkazu grozi ci wieczny wstyd. Nigdy nie jest zawiele starania się o dokładność wypełnienia, ale nie spełniaj rozkazu ślepo. Musisz wiedzieć o co chodziło dowódcy, który rozkaz wydawał i spełnić to w myśl jego woli, którą wypadnie ci odgadnąć.

Wróćmy jednak do szyku ubezpieczonego. Prócz patrolowania, jest jeszcze jeden wyborny szyk: łańcuch tyraljerski. Rozwija się go z rzędu na komendę: „Na trzy kroki odległości — od środka (albo w prawo, lewo) w tyraljery — marsz!“ To jest ostatnia komenda podana głosem, odąd daje się znaki ręką. Łańcuch ślepo powtarza ruchy dowódcy. Gdy ten staje — wszyscy stają, gdy klęka, klękają, gdy kładzie się — padają. Zawsze utrzymują równanie wzdłuż frontu. Prócz znaków, które zna-

my, mamy tu jeszcze zachodzenie, które wskazuje się ręką i komendą „luzuj“ dla rozciągnięcia łańcucha. Pokazuje się rękoma, które wyrzuca się skurczem w bok. Jest jeszcze komenda: „biegiem“. Pociąga się kilkakrotnie ręką podniesioną nad głowę tak, jakby się dzwoniło. Gdy łańcuch dochodzi do przesieku drogi lub polany w lesie, zatrzymuje się, ukrywa i wypatruje. W końcu jeden szybko przebiega, zapada i znów patrzy. Potem inni pojedynczo na znak dowódcy przebiegają przerwę. Zaczyna się od środka, albo od bliższego skrzydła. Cały czas łańcuch idzie ukryty, chowając się za drzewa i krzaki. Często wysyła się kogoś najsprytniejszego na „szperacza“. Szperacz idzie na 20—40 kroków przed linią i bada drogę, ale zato najczęściej przy podchodzeniu jest przez wartę złapany. Hałas, jaki przytem powstaje zdradza wartę i łańcuch ostrożniej, ale już na pewnego podchodzi ją. W tyraljerce główną zasadą jest nie wyprzedzać nigdy linii. Równa linia na swej drodze wynajdzie wszystko, cokolwiek jest.

Jeżeli ktoś się zgubi z zastępu, sam sobie jest winien. Gubić się niewolno! Jeżeli się to komuś zdarzyło, winien odszukać zastęp, a gdy tego już zrobić nie może, powinien wrócić na to miejsce, gdzie się od zastępu odbił, bowiem dobry zastępowy, spostrzeże zgubę i wyśle kogoś na miejsce, gdzie się widziano po raz ostatni.

Większa od zastępu siła, naprz. drużyna wysyła jeden zastęp na straż przednią i jeden na tylną. Oba te zastępy idą szykiem patrolowym. Dwa zastępy idące w środku wysyłają samodzielne straże boczne.

**Gra.** Wyprawa po rośliny. (Kto w pierw przyniesie wskazaną roślinę, zapalki, kawałek drutu, korek, cegłę, bilet tramwajowy i t. p.).

**Zadanie.** Napisać wzorowy rozkaz dla zastępu na wycieczkę i włożyć go w kopertę zaadresowaną według przepisu.

**Gawęda.** Wiecie, że gdyby kto myślał, że każdy harcerz jest odrazu wzorem, tenby się gorzko zawiódł. Mię-

dzy naszymi chłopcami i ideałem harcerza jest wielka różnica, a największą naszą winą są różne drobne grzechy. Naprzykład harcerz jest przyjacielem przyrody. Mój Boże, ile to harcerze niepotrzebnie nałamali gałęzi albo nawet czubków drzewek sosnowych, po złamaniu których sosna nie może rósć, lecz zostaje koleką.

Ile razy rwie się kwiaty zupełnie niepotrzebnie, po to tylko, aby zwiędły. Zdarzyło mi się raz zostawić zastęp na „spocznij“, a gdy wróciłem, zastałem moich harcerzy walących kijami młodą sosnę. Jabym dla początkujących harcerzy wprowadził takie prawo: 1) Nie podbijać sobie oczu; 2) nie podstawić nogi; 3) nie walić się kijami; 4) nie rzucać piaskiem i kamieniami; 5) nie rwać na innym ubrania; 6) nie zostawiać śmieci; 7) nie popychać się zniemacka; 8) nie kopać się w szeregu i t. d. Żarty, żartami chłopcy — ale my naprawdę mało zwracamy uwagi na te drobne grzechy. Coprawda, za każdym razem macie za to jeśli nie karę to surową nagane i odzwyczajcie się od wielu rzeczy brzydkich, jak złośczenia się naprzykład, ale jeśli z waszej strony nie będzie chęci zachowania się odpowiedniego do godności harcerza, jeżeli będziecie tylko z obawy wzroku dowódcy powstrzymać się od łobuzerki — to niezasłużenie zwać się będziecie harcerzami.

Pomówimy o takiej rzeczy. Kiedy urządzamy grę i chcę wybrać jednego na jakieś lepsze ćwiczenie, wszyscy wołają: ja! ja! — a kiedy na ostatniej wycieczce spytałem, kto na ochotnika wyczyści garnek, to odpowiedziało mi grobowe milczenie. Chłopcy, w jednym i w drugim wypadku robicie źle. Nawet dla niewdzięcznej-przykrej pracy powinien się znaleźć na ochotnika każdy harcerz, bo praca dla innych jest naszym hasłem i pragnieniem. Dobro zastępu tego wymaga i każdy powinien być gotów do czyszczenia garnka i innej rzeczy. Zresztą wiem, że nikt by się nie wymawiał, gdybym go nauczył, choć tak przed miesiącem tobym i tego pewnie nie był.



A w tym wypadku, kiedy każdy wrywa się o ćwiczanie? Inna rzecz, kiedy pytam, kto chce wziąć na siebie to zadanie, ale jeśli wcale nie pytam, to powinno być milczenie w szeregu. Najwyżej z miny i z oczu mogę poznać, kto się do tego wrywa. Harcerz zawsze panuje nad sobą. Każdy wie, że on chętnie idzie w potrzebę i w niebezpieczeństwo, a tembardziej wie o tem jego dowódca. Harcerz milcząc czeka rozkazu. Jak w naszej pieśni, tak i w naszym życiu być powinno, że w „bój czy trud — pójdzie rad harcerzy, polskich ród“.

Opowiem wam jedno prawdziwe zdarzenie z wojny japońskiej. Trzeba było zablokować Port Artura, to jest u wejścia do portu zatopić stare nieużyteczne okręty, aby nieprzyjacielska flota nie mogła z portu wypłynąć na morze.

Wybrano dla tego kilka starych branderów i pod osłoną nocy miały one dopłynąć pod port i tam się zatopić. Należało się strzedz, aby artylerja nieprzyjacielska nie spostrzegła i nie zatopila okrętów jeszcze na morzu. Naznaczono ze służbowego oddziału dostateczną ilość ludzi, objaśniono im zadanie, a w końcu generał tak im powiedział: „Idźcie więc na wasze trumny-brandery — świadomi tego, że waszą śmiercią największą oddacie przysługę Ojczyźnie. Umierajcie z dumą, boście spełnili bez szemrania, a przeciwnie z radością i dumą swój obowiązek względem niej. Pamiętać będziemy o was jak o bohaterach“. I żołnierze odpowiedzieli okrzykiem: „Banzaj!“ co znaczy „zwyciestwo!“. Popłynęli i w chwili, kiedy zbliżali się szeregiem za osłoną brzegu myśleli tylko o tem, aby jaknajprędzej zbliżyć się do portu. Już brzeg się skończył — teraz najtrudniejsze było miejsce. Należało przebyć kawałek otwartego morza jaknajśpieszniej. Nad portem błysnęło, potem nozległ się huk i pocisk pierwszy przeleciał nad branderami. Za nim ozwała się cała kanonada. Japończycy odpowiedzieli tylko okrzykiem „Banzaj“. — Bite i szarpane okręty szły jed-

nak dalej, a załoga wyteżala wszystkie siły, aby wejść w samo gardło portu. Weszli wreszcie. Teraz mogli już umierać. Jeden za drugim okręty szły na dno, a załoga ich ginęła wołając „Banzaj“.

Tak ginęli rycerze japońscy. Mała Japonja stojąca gdzieś na skraju świata, w przeciągu kilkunastu lat odrodziła się i przez męstwo oraz głęboką miłość Ojczyzny zdziwiła świat całą siłą swego oręża. Małe państwo walcząc półtora roku pobilo kolosa rosyjskiego. A wiecie czemu się to stało?

Na kilkanaście lat przed wojną w Japonji zbudził się ruch w celu wychowania się na dzielnych ludzi. Małe dzieci japońskie tak były przejęte tem, że gdy raz w tym ciepłym kraju spadł śnieg — nie schowały się do domów — ale wybiegły, bosy na ulicę, aby się hartować! Z tych dzieci wyrosli dzielni żołnierze wojny 1904 roku. Oto przykład dla nas!

## Zbiórka jedenasta.

Wykład: Harcerz w obozie

Gra: Kim i szukanie naparstka.

Zadanie: Spis przedmiotów na wycieczkę.

Gawęda: O trudach obozu.

Wiecie już jak się wybierać w pochód, ale jeszcze nie mówiliśmy o tem co z sobą brać należy. Zobaczmy naprzd co bierze z sobą biskopt. Przedewszystkiem niepotrzebne palto, rękawiczki, ręcznik, spirytusową maszynkę, butelkę z kawą i jajka na miękko. A potem „jest nieszczęśliwy“. Jeżeli chcesz wiedzieć co z sobą masz brać na wycieczkę, to pomyśl sobie tak: Jutro będzie upał, gorąco, (trzeba się ubrać lekko, jeden mundur nic więcej), w drodze wypadnie się napić, (biorę manierkę i kubek — ten się zawsze przyda); przyjdziemy na miej-

sce, rozpalimy ognisko — trzeba okopać — (łopatka), nazbierać i naciąć gałęzi (toporek) — zapalić (zapalki — w czasie niepogody nosi się je we flaszczech), zrobimy trójnog (laski) zawiesimy kociołek, (kociołek i drut do wieszania). Potem gotowanie (mięso, ziemniaki, kasza, sól — cebula, włoszczyzna). Potem jedzenie (łyżka duża). W końcu herbata (cukier, kubek, łyżeczka, jeżeli można czajnik, aby nie gotować w tłustym kociołku).

Z jedzenia, chleb (ile wlezie) mięsiwo, lepiej coś w domu robionego niż mało zdrowe wędliny, nabiał, jaja na twardo, ser. Dobrze jest mieć coś takiego co się da w drodze zgrzyć, nie narażając się na naganę ze strony zastępowego, a więc suchary albo czekoladę, zresztą co kto mieć może. Wszystkiego się bierze zapas nie jak dla człowieka, ale jak dla wilka i pamiętając przytem o zasadzie: lepiej nosić, niż się prosić. Jeżeli bierzesz w manierkę napoju, to w czasie upału unikaj przesłodzenia go. Dobra jest kawa, niezbyt mocna i niezbyt słodka. Można ją mieszać z wodą, w miarę ubywania.

Jeżeli idziesz na noc dodaj jeszcze: co wezmę pod siebie — namiot lub palto, na siebie — koc lub pelerynę, ażeby nie zmarzł, sweater lub ze 2 koszule. — Rano wstań — trzeba się umyć — mydło, ręcznik, grzebień, lusterko i t. d. No nie mówię o plecaku i o kijku — tego chyba nie zapomnicie, tak jak nie zapomnicie kapelusza. A prócz tych wszystkich kawałków, trzeba 5 rzeczy zawsze i wszędzie, o każdej porze dnia i nocy mieć przy sobie 1. nóż 2. ołówek 3. papier 4. sznurek 5. zapalki Kto na wycieczce tego nie ma, ten sprawia innym kłopot i kram na każdym kroku. Co do papieru najlepiej jest mieć notatnik, ale dość duży, co do sznurka, to zwija go się w kielbasę, jak to chyba umiecie już robić.

Kiedy się wybierasz na dłuższą kilkodniową wycieczkę, (albo się nawet nie wybierasz, ale chcesz być zawsze gotowym), to w plecaku miej zawsze takie rzeczy, 1. zmianę bielizny 2. skarpetki 3. woreczek biały w nim: ręcznik, mydło, szczotka, grzebień, szczoteczka

i proszek do zębów, 4. woreczek czarny w nim: szczotki do butów, szuwaks, zapasowe trzewiki i sznurowadła. 5. woreczek kolorowy, w nim: łyżki, kubek, manierkę, herbatę i cukier, zapalki, ściereczki, 6. woreczek innego koloru, mały, w nim: nici, igły, guziki, nożyczki.

W jedną z kieszeni plecaka wsadź rzeczy do mycia, w drugą rzeczy do jedzenia — to powinno być na wierzchu, w kieszeń wewnętrzną od strony pleców, kładź bieliznę, papiery i rzeczy miękkie, a nie saganek żelazny. Na dół kładź rzeczy potrzebne rzadko i tylko na dłuższym odpoczynku, żebyś wszystkiego nie przewracał za każdym razem. Manierka, może być upięta na wierzchu, byle nie świeciła i nie brzęczała. Jeżeli ją kładziesz do środka, wypełń ją rzeczami ulegającymi stłuczeniu: oszczędność miejsca i bezpieczeństwo. Pamiętaj gdzie co leży w plecaku, zawsze kładź na to samo miejsce. Sweater kładzie się z bielizną, pelerynę lub koc wiąże się po żołniersku z wierzchu plecaka lub pod spodem. Zamiast woreczków dobre są pudełka blaszane, płaskie.

Tak więc objuczony bez troski idziesz na wycieczkę. Jeszcze mała uwaga. Jeśli twój plecak waży więcej niż 16—20 funtów, to go rozwiąż, bo wzięłeś coś niepotrzebnego. Żołnierze austriacy upinają plecak oparłszy go na swym pasie, żołnierskim. W ten sposób plecak leży na pasie, a ramiona są prawie wolne. Dla tego sposobu trzeba koc przypiąć pod plecakiem, przez rzemyczki ściągające koc przeciagnąć własny pas; wszystko razem włożyć na siebie i pas mocno ściągnąć.

Gdy przybyłeś do celu wybierz sobie miejsce na ognisko, zdejm plecak i pomyśl o ogniu i wodzie. Jeżeli jesteś sam, to naprzód przynieś wody. Potem oczyść miejsce, nazbieraj chrustu, ułóż ognisko, zapal i nastaw wodę. Wtedy rozpakuj plecak, a zwijaj się, żebyś nim się woda zagotuje, wszystko miał pod ręką, bo potem nie będzie czasu.

Teraz trochę o rozpalaniu ogniska. Oczyściwszy miejsce naprzód nazbieraj podpalki. Kiedy będziemy ro-

bić ogniska na wyścigi, to się nauczycie tej sztuki. Raz dano to ćwiczenie 2 zastępom, w dżdżysty dzień, gdzieś zdaleka od lasu. Jeden zastęp spalił wszystkie książeczki, notesy i papiery, ale bez skutku — w drugim sprytny zastępowy wykopał ze starej wierzby próchna i z niego rozpalil ognisko. Podpałką może być brzoźowa kora, igły sosen, suchy chrust. Przy niepewnej pogodzie najlepiej nakrajać drzazgę sosnowych smolnych i rozpalic je. Harcerz nie lubi podpalać papierem i nie marnuje więcej jak 2 zapalki na jeden raz. Nawet połową zapalki można rozpalic ogień w suchy dzień. W tym celu kraje się ją ostrożnie wzdłuż, zaczynając od końca. Jak układać ognisko to każdy chyba wie. Pierwszą rzeczą zobaczyć, skąd mamy wiatr i nie walić całej masy drzewa odrazu. Ognisko do gotowania powinno dawać płomień tylko w jednym miejscu i wysoko. Jeżeli niechcesz zbyt dużą ilość razy biegać po drzewo, naucz się palić tak, żeby ognisko dawało ci dużo żaru a mało płomienia. Kociołek wieszaj tuż nad drzewem, a nie w powietrzu, wysoko nad ogniem, jak to często robią. Jeżeli chodzi o sposób zawieszenia kociołka, najlepiej jest zrobić trójnóg z lasek (związują się je trzymając razem, a potem rozstawia) i na drucie zawiesić naczynie. W ten sposób nie boisz się wylania wody ani spalania lasek, możesz opuszczać niżej i wyżej swój kociołek, albo wynieść go z płomienia biorąc za drut wtedy, gdy chcesz posolić zupę. Następnie można zrobić na jednych widelkach żóraw z ciężkiego kołka. Ten też jest wygodny do władania nim. Poprzeczny drażek na 2 widelkach — cała masa kramu, albo się gnie, albo się pali, albo się łamie przy wbijaniu, zdejmować trzeba we dwóch — jednym słowem, zwracanie głowy. Jeżeli go robisz jednak, to bierz nie prawidłowe widelki ale mocny patyk z gałązką w bok, żebyś wbijając nie musiał walić pomiędzy widelki, bo to dla nich niezdrowo. Na poprzeczkę bierz surową gałąź liściastego drzewa. Można prócz tego gotować na kamieniach, najlepiej na ceglach i na kuchniach o czym

jeszcze pogadamy. Gdy zostajesz na noc sam jeden, to lepiej nie licz na ognisko, a zjeżdżaj na łąkę i włóż w kopę siana. Dla tego robi się głęboką dziurę w głąb i pakuje się nogami naprzód. Tylko strzeż się mokrego siana, (mówię tu już nie o stogu, w którym zawsze siano musi być suche — a dlaczego?) i świeżej koniczyny, bo w najlepszym razie będziesz miał ból głowy i febryczne dreszcze. Jeżeli to żniwa, wypisz się w kopie czy w mendlu. W lesie nabieraj wrzosu, mietlicy, paproci, choćby natnij choiny i zrób sobie grube posłanie. Pamiętaj o zasadzie: tyle pod siebie ile na siebie. Bierz na siebie wszystkie koszule jakie masz, buty zdejm, bo w nich nogi marzną, owiń je lepiej czem masz, choćby spodniami. Turyści w górach w czasie niespodziewanych przymrozków owijają się pod kurtką gazetami, jest to doskonały sposób. Wiecie przecie, że u nas kładą słomę do butów w zimie, ja sam nieraz kładę papier idąc na wycieczkę w duży mróz.

**Zadanie.** Napisać spis przedmiotów na wycieczkę jednodniową dla harcerza i dla zastępu.

**Gra Kima.** Dla sprawdzenia wyrobienia spostrzegawczości, a więc dość trudna. Jeszcze raz szukanie napastraka. Tym razem rozmieścić w pokoju 10 pluskiewek lub szpilek, — kto więcej odnajdzie.

**Gawęda.** Mówi się często o tak zwanych trudach obozowych i niejedynemu ciura przestraszony jest może na myśl, że trzeba będzie znosić wszelkie cierpienia i męki w obozie. Każdy harcerz kpi sobie z tego. Cóż może być przyjemniejszego, a nadewszystko wygodniejszego od obozu, gdzie człowiek nie potrzebuje myśleć na czem usiądzie, uważać na swe ruchy, aby nie zaszkodzić ubraniu, troszczyć się czy je odpowiednio lub czy ma minę dosyć grzeczną? Niemasz jak obóz.

Coprawda, różne są typy naszych chłopców. Bywa taki, co jest amatorem od „wytrzymywania“. — Taki go-tów jest jeść surowe kartofle, bo gotowanie to dużo kramu — będzie spać na piasku — bo zrywanie trawy — to

kłopot, a on i tak „wytrzyma”. Widziałem takich. Raz wybrałem się na wycieczkę z noclegiem w lesie, tak na jesieni. Późno wzięliśmy się do noclegowania. Radzę im rwać dużo wrzosu, — nie chcą. „A co tam, zmęczeni jesteście — to się i tak wyśpimy dobrze”. Ja nic — oni już śpią, a ja ciągam wrzos, zrobiłem sobie królewskie spanie i śpię. Rano słyszę jak się ruszają, kręcą, wreszcie wszyscy powstawali. Ja na drugi bok i dalej śpię. Nie dali mi w końcu spokoju. Budzę się: co takiego? Nic strasznego, tylko wszyscy pomarзли i po kilku godzinach już spać nie mogli i drżeli z zimna i z niewyspania. Śmiech mnie zebrał, gdym zobaczył ich nieszczęśliwe miny: „Ciury niegarbowane — powiadam — czemu sobie choć ogniska nie zapalicie”. Tak im dowcip zamarzył, że i tego się domyśleć nie mogli.

Drugim razem wypadło nam nocować w końcu listopada w Karpatach, na znacznej wysokości (713 m.). Małą kopkę siana wprost rozdrapali inni, zaproponowałem trzem kolegom, by zrobić wspólną „kolebę” z kamieni. Nie chcieli się męczyć. Wybrałem więc w jednym miejscu kamienie, wyłożyłem dół sianem, nakryłem się płaszczem, na to sianem i obwaliłem się jeszcze kamieniami. Z lewego boku tylko tego nie zrobiłem, bo tuż leżał mój kolega. Dopiero rano czuję, ziębi mnie z tej strony. Kręcę się, kręcę, wreszcie wstaję. Siano na mnie mokre, na płaszczu kałuże wody, tylko ja jestem suchy. Koledzy wstali o świcie, błądzi, wprost chorzy ze zmęczenia, mokrzy i osłabieni do niemożliwości.

Zdarzało mnie się potem spać na śniegu przy 3<sup>o</sup> mrozu. Zakopałem się w narąbaną jedlinę, warta przysypała mnie śniegiem i nic. Gdybym nie był poprzednio 3 lata harcerzem zginąłbym z trudów w zimie 1914 r.

Wynika z tych przygód to, że nie ten dobrze robi, którego trudy obozu chce kosztem własnego zdrowia i siły wytrzymać, ale ten, który się nie leni zawczasu popracować, aby potem dobrze odpocząć. Nigdy nie mówmy so-

bie, że już jesteście przemęczeni. Zawsze można jeszcze cośkolwiek zrobić.

Postaraj się o pewną wygodę — to ci nawet „na nerwy” dobrze zrobi, bo odzyskasz humor i ufnosć.

Stary „wyga” obozowy ma całą masę sposobów i sposobików urządzania sobie wygody w obozie. Robi jakiś materac, jakiś lichtarz, specjalny kostur do poprawiania ogniska, nawet próg u wejścia do szałas. Nie chce się obywać bez niczego — sam sobie wszystko robi.

I ma słusznosć, bo nie ten wygrywa, który ustępuje i wyrzeka się, ale ten, który jak czegoś niema, to sobie sam robi, nie czekając na gotowe i nie oglądając się na innych.

Nie poto ma człowiek głowę na karku, aby nią tłukł o drzewo, ale poto, aby wymyślił topór i drzewo zrywał, jeśli mu to potrzebne. Trudy trzeba brać nie siłą, ale sposobem, a pierwszą rzeczą dla tego jest wytrwałość ducha. Trzeba więc mieć pogodę ducha i siłę woli. Nie trzeba dopuszczać do siebie uczucia zmęczenia, zniechęcenia i niecierpliwości. Nie trzeba wpadać w ten brzydki stan, w którym nam staje się „wszystko mnie jedno”. — Nam nigdy nie jest „wszystko jedno”, bo my się nie na cmentarz wlecemy, ale „idziem, by żyć!”.

Nauczcie się tego w obozie.

## Zbiórka dwunasta.

Wykład: — Zastęp w polu.

Gra: Mruczek.

Zadanie: Spis przedmiotów na tygodniową wycieczkę.

Gawęda: O braterstwie harcerzy.

Skoro się zastęp zabiera do obozowania, to się zaczyna taka zabawa: każdy zabiera się do swego plecaka

i zajada co może, przyczem krzyczy na innego, aby robił ognisko, lub szedł po drzewo. Od czegoż jest zastępowy. On, zanim zdejmą plecaki, wyznacza ludzi po wodę, po drzewo i do gotowania, a potem dopiero — „rozejść się”. Nikt nie powinien zostać bez pracy. Kucharz wyjmuje zapasy i układa je. Okopanie ogniska, nazbieranie paliwa i zapalenie nie jest jego obowiązkiem. To powinni zrobić inni. Woda — o której prowadzący wycieczkę powinien był pomyśleć jeszcze wczoraj, powinna być gdzieś blisko. Przynosi się ją w jak największej ilości. Doskonałe są wiaderka płócienne do tego celu. Wysłani po drzewo starać się powinni o grubsze kawałki, bo takie dają dużo ciepła i długo się palą. Dębina pali się prawie jak węgiel kamienny, a sosna jak słoma...

Gdy wrócą wysłani, już jest czas robić porządek w obozie i zakładać namioty. O ile tego niema w programie, trzeba chłopcom dać inne zajęcie, żeby nie przeskadzali kucharzowi. W tym wypadku jest dobre nawet trochę musztry przed obiadem.

U ognia zostaje dwóch: kucharz i kuchcik. Ostatni o ile można płucze naczynia, zabiera się do skrobania kartofli, wyładowywania kaszy i podsycania ogniska. Kucharz z pełną powagą wiesza kociołek, kraje mięso lub słoninę i robi sam wszelkie trudniejsze i odpowiedniejsze prace.

Wiecie może, bo wy się o takich rzeczach prędko dowiadujecie, że na wywiadowcę prócz ogniska, trzeba umieć ugotować, herbatę, mleko, kaszę, ziemniaczankę, 1/4 f. mięsa i kilka ziemniaków? Kto z was już to potrafi? Opowiedz, jak się to robi.

Z doświadczenia wiem, że „harcerską“ herbatę robi się często z igłami sosnowymi, mchem i piaskiem, czasem z solą zamiast cukru, a nieraz ze słoniną, której nie wyszorowano piaskiem z garnka. Zасыpuje się ją na zimno, nie czekając, aż zawrze, ale zato długo się ją potem warzy. Gdy się wypije jeden kociołek, zostawia się ziele na dnie, nalewa wodą i znów gotuje. Smacznego apetytu!

Mleko się z zasady przypala, albowiem gotuje się je pod przykrywką i na wściekłym ogniu. Kasza zwykle wykipi, bo się jej sypie prawie po brzegi, zamiast trochę więcej niż pół garnka. Ziemniaczankę się przesoli, a mięso staje się twardszem od kawałka drzewa. Niema strachu, wszystko się zje i wszystko pójdzie na zdrowie, a nie będzie grymasów, tylko śmiech szczery, młody, harcerski.

Zapomniałem o kuchniach. O ile niema przeszkód, na zastęp, najlepiej jest zrobić kuchnię, choćby z tego względu, że kuchnia pozwala na łatwy dostęp kucharzowi do garnka i nie zasypuje jądła dymem i popiołem z ogniska. Najlepszy typ, to kopana na pochyłości w darninie. Czasem robi się przy niej komin też z darni, umocowanej kółkami. W terenie płaskim kuchnia to więcej kramu, a jedynym materiałem do budowy to darnina. Podobną kuchnię, ale bez otworów na garnki robi się dla pieczenia kartofli. Zasady pieczenia ziemniaków są takie: 1. zrobić dużo zarzewia, 2. jednakowej wielkości ziemniaki „średniaczki“ zasypać dokładnie żarem, 3. palić na wierzechu ognisko mniejsze, 4. gdy zaczną strzelać i puszczać parę, przewrócić je patykiem i potrzymać jeszcze czas jakiś. W kuchni, zaraz po zagrzebaniu w zarzewie, można zawalić je piaskiem. Tak zawalone ognisko do jutra będzie trzymało równy żar, a ziemniaki pieką się w nim równomiernie i bez spalania się i wychodzą bardzo czyste. Po pół godzinie kuchnię się rozgrzebuje i zasiada do jedzenia.

O innym gotowaniu i tajemnicach kucharskich nie będę wam wykladał. Uczcie się tego w domu, w kuchni, i w polu na wycieczce.

Wreszcie wszystko zrobione i zjedzone, przyduś wszystkich, żeby zaraz czyścili naczynia, nie czekając aż tłuszcz skrzepną, a ziemniaki i kasza zeschną. W zastępie koniecznie powinny być ścierki. Najlepszym czyszczeniem jest szorowanie piaskiem. Naczynia aluminiowe, szoruj gliną, a gdy zciemnieją ugotuj w nich kapustę lub coś kwaśnego. Uważaj na miedz, żebyś nie zapuścił

zdradzieckiego grynszpanu. O naczyniach i kształtach ich nie rozpisywałem się, dość, aby były w dostatecznej ilości. Każdy chłopiec powinien mieć kociołek i talerzyk blaszany, albo menażkę wojskową z denkiem. Miedź, aluminium najlepsze do gotowania, ale ostrożnie, bo długo są bardzo gorące. Gdy i to skończone, następuje błoga cisza poobiednia. Ale wszystko piękne prędko się kończy. Gwizdek. Szybko pakować plecaki, zbierać łopatkę i siekierki. Zatrzeć ślady obozu. Wszystkie papierki wyzbierać i spalić lub zakopać. Większe papiery chować, bo się przydadzą na owinięcie kociołków. Kuchnie rozrzucić, nadać ognisku wygląd bardzo dawnego. Sznurki pochować, nic nie zostawiać. Gotowe. Zbiórka i odmarsz dalej na ćwiczenia, lub na dalszą wędrówkę.

Gdy słońce zbliża się ku ziemi, wybierz suche osłonięte od wiatru miejsce, obfite w trawy lub wrzosa, zbudaj je dobrze i rozbij obóz na noc. Poślij po wodę, po paliwo, którego trzeba masę i po podściółkę, czy to z traw czy z liści i gałązek. Wybierz równe miejsce i rozbijaj namioty. Pomyśl o wietrze, o deszczu i o ciepłe z ogniska. O namiotach szkoda mówić na zbiórce. To samo o szałasach, o tem powiem wam w terenie przy budowie. Tyle tylko wspomnę, że namioty bywają kwadratowe i rombówce (austriackie), że wiązać dziurki dwóch łączonych płócien na krzyż nie warto, lepiej wzdłuż, jeden brzeg na drugim, że namiot trzeba okopać, kolki zabić nieco skośnie. Szałas musi mieć szkielec i poszycie. Szkielec czyli wiązanie musi być wykończony naprzód. Poszycie zakłada się u dołu, robi się z gałęzi, wrzosa, paproci. Najlepsza jest na to brzoza płacząca. W szałasie z niej zrobionym mieszkałem całe wakacje i ani razu mnie zamókł. Coprawda był porządnie gruby i budowany przez 2 dni. Szałas bywają jednospadowe i dwuspadowe. Robiłem też wysoki okrągły z dziurą u góry dla dymu. Poszywałem go młodą olszyną, ale mi się nie udało. Trzebaby dużo włożyć w niego pracy i materiału. Jednospadowy szałas robiliśmy dziesiątki razy bardzo

szybko. Widziałem szałasiki na 1 osobę przy pniu drewnym, robione z wikliny nad Wisłą. Jeżeli będziecie robić szałas nie niszczyć drzew, ścinając wierzchołki na pędy. Obcinając dolne robicie nawet dobrze sośnie, bo będzie się pchać w górę. Na wiosnę, kiedy drzewo ma dużo soku, obcinając gałęzie robicie mu wiele krzywdy.

Pogadawszy u ogniska i wymywszy naczynia przeprowadzacie wszystko do porządku i idziecie spać. Zostaje tylko warta, podtrzymująca ognisko. Na noc ognisko układa się z grubych konarów w gwiazdę, można też robić amerykańskie. Jeżeli nie mamy szałasów śpimy nogami do ogniska, owinięci w co się da. Słabszych i lżej ubranych bierzemy do środka.

**Zadanie.** Spis przedmiotów na wycieczkę tygodniową.

**Gra.** Mruczek. Jeden z zawiązanymi oczyma łapie innych i prowadząc ręką po twarzy stara się poznać. Gdy nie może poznać, każe złapanemu mruczeć i poznaje po głosie.

**Gawęda.** Kiedy mowa o praktycznej stronie życia harcerskiego, przychodzi mi zawsze na myśl ten głębszy sens, jaki się w tym życiu mieści i ukrywa. Gdy mam przed sobą w myśli obóz harcerzy pełen ruchu, czynu i życia, myślę, co tak związało tych wszystkich chłopców, zespoliło i stworzyło z nich jedną rodzinę.

Człowiek jest stworzony dla życia w gromadzie i w gromadzie najlepiej się bawi, najlepiej żyje i pracuje. Nieraz gdy jestem sam, niezawsze chce mi się coś zrobić, ale gdy przyjdzie ktoś i powie: chodź, weźmiemy się do czegoś — zaraz nabieram chęci i idę. Jakiś urok i jakaś radość mieści się w tej robocie razem z innymi. Człowiek się czuje częścią czegoś, jest na swoim miejscu i ma tę pewność siebie, jaką daje oparcie się o innych. Jeden za wszystkich i wszyscy za jednego — ten związek braterstwa silniejszy jeszcze niż w szkole, bo nie tylko przy

jednomysłnej pracy zawiązany, ale wśród zabawy i trudu, wśród radości i niebezpieczeństwa.

Zżywamy się bardzo łatwo. Każdy z nas jest sobie równy, ma jednakowe zamiary. Idziemy w jednym szeregu. I wszystkim jest dobrze, a wiecie dla czego? Bo każdy zapomina na chwilę o sobie i myśli o dobru wszystkich, o dobru całej naszej rodziny i całej naszej sprawy. A gdyby każdy myślał tylko o swojej przyjemności, a na innych się patrzył jak na obcych, starałby się im wszystko odebrać dla siebie — a cóżby to za nieznośne życie było! Bywa tak w niektórych zastępach. Wszyscy tam chodzą źli, jeden o drugim dobrze się nie odezwie, wyśmiewają własny zastęp i własną robotę — wiecznie skrzywieni i niezadowoleni. Chcesz być wesół, chcesz się czuć dobrze, nie myśl za wiele o sobie, a pomyśl, jakby zrobić przyjemność całemu zastępowi. W szczęściu wszystkich jest szczęście każdego z nas z osobna.

Postaraj się być dla wszystkich najlepszym kolegą, wszak widzisz, że wielu ich jest, wszyscy cię lubią choć trochę — bądź dla nich równie dobrym. Będzie to cię kosztowało najczęściej małego powstrzymania się od zrobienia komuś przykrości — więcej nic.

Pamiętaj więc, że harcerz nie bawi się cudzym kosztem, że o nieobecnych mówi tak, jakby tu byli obecni, że gdy mu ktoś powie ostre i prędkie słowo, nie bierze się do odpowiedzi i do wytłumaczenia mu pięścią, że się myli, ale spokojnie zamilczy. Jest mądry i wie, że tamten sam wkrótce będzie żałował. Nie pamiętaj urazy — zanim się z kim nadobrze pokłócisz, spróbuj raz jeszcze okazać trochę dobroci i porozumieć się.

Nadewszystko nie gniewaj się. To brzydka rzecz. Gniew bezsilnego budzi śmiech — gniew silniejszego budzi odrazę. Człowiek, który się wiele gniewa, nie ma przyjaciół i nie jest zadowolony.

Czemu masz stać z boku, kiedy możesz być w środku — czemu się masz gryźć, kiedy możesz być wesół razem z innymi. Pomyśl, ilu chłopców z przyjemnością

wyciąga do ciebie rękę na powitanie. Tyłu masz przyjaciół. Masz dla kogo i wśród kogo żyć. Razem młodzi przyjaciele!

## Zbiórka trzynasta.

Wykład: Obóz.

Gra: Połowa listu.

Zadanie: Rysunek obozu.

Gawęda: Co masz myśleć o sobie.

Rozróżniamy następujące zatrzymania się w drodze. 1) postój, 2) biwak, 3) obóz. Postój do zatrzymania się dla odpoczynku; biwak dla posiłku lub dla snu; obóz dla większego wypocznienia, przynajmniej na 24 godziny. W lecie, jeżeli można, zrobimy sobie gdzieś obóz stały, w którym dłużej posiedzimy, albo obóz wędrowny, którym przejdziemy kawał kraju. Aby się wybrać do takiego obozu, to prócz rzeczy własnych każdego trzeba mieć na zastęp 2 siekierki, 2 łopatkę, 2 linki grubsze i 2 cieńsze, 1 wiaderko, 1 większy garnek, 1 latarkę, 4 płótna namiotowe. Te rzeczy powinny być własnością zastępu. A teraz cały szereg rzeczy przedstawiających własność prywatną, które wziąć się przyda: kompas, mapy, zegarki, aparat fotograficzny, apteczki, latarki elektryczne, trąbka, lornetka, świece i t. p.

Jeżeli wyruszasz z domu na dłuższy czas, nie zapomnij: 1) legitymacji, 2) pieniędzy, 3) pocztówek lub marek, 4) notatnika, ołówków, gumy i t. p.

Gdy wybierasz się na wycieczkę, wszystko co można obmyśl zawczasu. W polu i tak nieraz sobie głowy nałamiesz.

Gdy rozbijasz biwak, wiedz, że mieć on powinien: 1) wodę, 2) paliwo, 3) zasłonę przynajmniej z 1 strony. Obóz zaś mieć powinien: 1) rzekę, 2) las, 3) zasłonę przynajmniej z 3 stron, 4) stały dach nad głową.

Gdy rozbijamy obóz, wysyłamy naprzód kwatermistrzów, którzy miejsce zbadają, wybiorą i podziela. W obozie wytyka się główną aleję i boczne dla każdego oddziału wybiera się miejsce na namioty (namiot komendy). W jednym miejscu wyznacza się linię ognisk i kuchni zastępowych, jakiś kąt przeznaczają się na dół dla śmieci, inny na latrynę, która zawsze powinna być dobrze okryta, inaczej będziesz miał nieporządek dokoła obozu.

W lesie wyznacza się miejsce każdemu zastępowi na zbieranie drzewa, żeby nie było kłótni, a wodę dzieli się na następujące odcinki, idąc z jej biegiem: U samej góry do picia i do czerpania, niżej do mycia się, do kąpieli, do szorowania garnków, do prania bielizny. Jeżeli się tego zawczasu nie powyznacza, jeżeli się nie ustanowi w obozie porządku jak w zegarku, będzie zawsze kłótnia, nieład, niezadowolenie i niekarność. Wody w obozie trzeba wiele. Do picia i gotowania przynajmniej 1 wiadro na człowieka na dobę. Jeżeli się ma studnię tylko jedną, to może się ona wyczerpać. Jeżeli blisko jest woda gorsza, trzeba napisać kartkę: Tu wody brać nie należy — dobra woda tam i tam. Brudną, niezdrową studnię należy zabić lub zaważyć. U kałuży, aby uniknąć pokusy, postawić wartę. Jest to lepsze niż ciągle krzyczenie, zabranianie i karanie.

Co do mnie wymagam od wody do picia tylko 3 warunków: aby była bez smaku specjalnego, bez zapachu i koloru. Kolor brunatnawy nie stanowi jeszcze przeszkody. Że bylejakiej wody pić nie można, o tem chyba wszyscy wiecie dobrze, a harcerz nie po to jest harcerzem, aby wszelką wodę strawił, ale, aby umiał okazać wytrwałość na głód i pragnienie, jeśli potrzeba.

O kąpieli wartoby osobno z godzinę pogadać, ale najważniejszym jest to, że nikt w obozie niema prawa iść się kąpać do głębokiej rzeki bez pozwolenia, że każdorazowo idą całym oddziałem i pod czyjąś komendą, że niewolno rzucać się do wody przed rozkazem i zostać po rozkazie wylażenia. Dla własnego bezpieczeń-

stwa nigdy nie iść z prądem, a zawsze pod prąd (dlaczego?) i nie oddalać się. Na brzegu zostaje pikietą, złożona z najlepszych pływaków.

W obozie musi być nadzwyczajny porządek i karność. Nikt nie powinien chodzić samopas nic nie powinno być niewiadomem i nieokreślonym. W tym celu wyznacza się naprz. granice obozu, a jeśli się wysyła gdzieś ludzi, to się zaraz melduje dowódcy. Gdy się posyła gdzieś jakiś oddziałek musi on być pod czyjąś komendą. Jeśli dwóch chłopców idzie do skrobania kartofli, to i tu jeden z nich jest zwierzchnikiem i odpowiada za robotę obu. Przekonacie się, że nie jest to takie bezmyślne, jakby się zdawało. Czas musi być wyznaczonym jaknajdokładniej, nawet na próżniactwo są specjalne godziny i trzymać się trzeba ich w zupełności punktualnie. Nic się samo nie robi i nie można żądać, żeby się wszyscy stawili odrazu, a więc dla każdej czynności daje się głośny sygnał. Kto nie słyszał sygnału jest winien nieposłuszeństwa i zawsze ze swojej tylko winy. Po sygnale: wstawać! nie można spać, po sygnale: spać! nie można gadać w namiocie.

Każdy w obozie powinien znać dowódcę i dyżurnego oboźnego; w drogę mu nie wchodzić, bo po dowódcy ma on największą władzę. Dobrze jest zachować dobre stosunki z kucharzem.

Jeszcze jest jedna straszna rzecz w każdym obozie, a nazywa się: Alarm!

Alarm urządzać może tylko komendant obozu, a w nagłym razie dyżurny oboźny. Sygnałem jest gwizdek krótki — długi — krótki i t. d., albo grana na trąbce pobudka: „Bracia, do bitwy nadszedł czas!“.

Na te sygnały każdy powinien zerwać się, ubrać w pełny rynsztunek i lecieć na linię zbiórki, zawsze w każdym obozie wyznaczoną. Daje się na to dziesięć minut czasu. Częściej zdarzają się alarmy ciche, w czasie których niewolno gadać, szczerkać narzędziami i świe-



cić światła. (Opisać jakiś alarm na własnej skórze wypróbowany).

**Zadanie.** Zrobić rysunek obozu gdzieś w jakimś známym miejscu pomyślanego.

**Gra.** Połowa listu. Pisze się jakiś list, zgina na pół i drugą część oddziera. Pierwszą daje się zastępowi i każdy stara się jaknajlepiej ją odgadnąć.

**Gawęda.** Pewien żołnierz angielski leżał w szpitalu chory na cholere. Lekarz nakazał Indusowi (było to w Indjach) wciąż rozcierać mu nogi, ale gdy się tylko odwrócił, Indus rzucił zaraz tę robotę i spokojnie zapalił fajkę. Rozgniewany żołnierz tak się zawziął, że postanowił wyzdrowieć i wyzdrowiał. Ten przykład czytałem w jednej książce, ale powiem wam zaraz inny o tyle lepszy, że każdy z was nie chorując na cholere może na sobie doświadczyć.

Jeżeli postanowicie sobie mocno i nieodwołalnie jutro obudzić się na wycieczkę o 7 rano to się budzicie punktualnie jak według zegarka. Dla pewności zmówcie jeszcze 7 „zdrowasiek“ i uderzcie 7 razy wielkim palcem lewej nogi w poręcz łózka. Skutek jaknajlepszy. Czemu to dowodzi? Bardzo prostej rzeczy: że w wielu wypadkach wystarczy chcieć, aby coś zrobić, ale chcieć nie tak sobie z zachcianki, tylko chcieć z uporem, z zawziętością. Gdy się dwa psy gryzą o kość, to pobije nie silniejszy, ale głodniejszy, bo tamtemu się nie będzie chciało, a temu się właśnie chce. Jeżeli zrozumiecie to uczucie, to nie trzeba wam będzie długo tłumaczyć, co to jest silna wola. To jest takie bardzo proste „chcenie“, tylko nie tak sobie, aby gadać, ale tak, aby robić. Gdy komuś dają polecenie lub proszę go o coś, a on odpowiada: — „wiesz, nie mogę“ — to mu odpowiadam: — „nie mogę — znaczy — nie chcę“. I tak jest dziewięć razy na dziesięć. Wielu rzeczy nie możemy zrobić tylko dlatego, że nie mamy w sobie dostatecznej chęci — ale niech nas przyprze mus, albo obawa, albo niech ktoś huknie

na nas z góry, odrazu się rodzi chęć i odrazu to, co nie można było zrobić, robi się dość łatwo.

Nie sztuka jest robić coś, gdy się żadnej nie spotyka przeszkody i ma się pomoc zewsząd, ale zrób sam, a gdy spotkasz przeszkodę zawężmij się tak, jak ów żołnierz angielski, a dopniesz swego.

Jeżeli w człowieka można wmówić coś, naprzykład, chorobę, albo głupotę — to i człowiek sam może w sobie wmówić wiele rzeczy. Tylko poco wmawiać w siebie, że się jest niedołężnym, nieszczęśliwym, słabym — kiedy można wmówić w siebie, że się jest dzielnym, silnym, że się mnie wszystko udaje.

Nie pamiętam już kto, radził w pokoju ponalepiać sobie karteczki z napisami: „Jestem zdrow i nic mi nie brakuje“, „Jestem młody i zawsze wesoly“. Utrzymał, że to doskonale wpływa człowiekowi na humor.

Zróbcie sobie doświadczenie. Stańcie przed lustrem i zróbcie ponurą, gniewną minę. Wytrzymajcie tak dobrą minutę, a zobaczycie, że się w was coś znacznie burzy naprawdę. Odwrotnie, zróbcie minę pełną rozczulenia, smutku i żalu, a zobaczycie, że lzy zakręca się wam w oczach. Co znów stąd wynika? Niech inni utrzymują, że są niedołęgami — ja się zawsze będę uważał za zuchę. Kto zawsze udaje odważnego, sam z czasem nabiera odwagi. Kto stale nosi przy sobie broń — nabiera pewności siebie i męstwa.

Nośmy w sobie broń wiecznej gotowości i rażności, wiecznej chęci tworzenia i pogody ducha.

Pierś naprzód — głowa do góry.

Nie mów nigdy „zdechł pies“ — póki jeszcze choć trochę ruszasz ogonem.

## Zbiórka czternasta.

Wykład: Warty.

Gra: Rysunek deseni na tapecie.

Zadanie: zrobić wykaz posterunków.

Gawęda: Na stanowisku.

Każdy obóz nawet biwak musi być strzeżonym przez warty. Gdy oddział odpoczywa, ktoś jednak czuwać musi. Jest zasada, że na wartę idzie siódma część ludzi, to jest z zastępu jeden. Czasem jednak idzie więcej — nie więcej w każdym razie jak jedna czwarta.

Weźmy naprzód obowiązki pojedynczej warty. Zaciąga ją się w ten sposób: Zastępowy sam wybiera miejsce, gdzie warta stać będzie i określa czy ma ona stać czy leżeć, czy nawet może chodzić. Daje jej wyraźnie określony teren do strzeżenia i objaśnia kiedy jej wolno alarmować i w jaki sposób. Wreszcie zostawia się ją samą. Warta nie może ani kłaść się, ani jeść, ani śpiewać, ani cokolwiek robić dla zabicia czasu. Skoro ma obowiązek czuwania, cała jej myśl na tem powinna być skupioną. Skoro dojrzy inny zastęp swój czy nieprzyjacielski, umówionym sygnałem wzywa zastępowego. Trzeba to zrobić zupełnie cicho, aby nikt inny nie słyszał. Tylko w tym razie, gdy nieprzyjaciel podszedł niespodzianie blisko, gdy niema czasu i niema nic do stracenia, wtedy tylko można alarmować głośno i wtedy zrywa się bez komendy wprost na jeden sygnał cały obóz, ale nie leci na złamanie karku, tylko staje w gotowości na linii zbiórki, czekając rozkazów.

Przypuśćmy jednak, że warta bez awantur doczekała się zmiany. Zmiana następuje co 2 godziny, w czasie silnych mrozów i na wietrze co godzinę. Zmianę przyprawdza w niewielkim oddziale sam komendant warty, w większym rozwodzący. Nowa warta podchodzi i staje obok starej, ale zwrócona twarzą w przeciwną stronę. Wtedy stara powiada: 1) gdzie należy stać lub chodzić, 2) skąd dokąd należy patrzeć, 3) co robić w razie spo-

strzeżenia kogoś, 4) co zdarzyło się w czasie trwania warty, 5) oddaje gwizdek, 6) na ucho mówi „hasło“.

Zobaczmy teraz jak wygląda służba wart. Stoi obóz wystawiający 2 warty w dzień i w nocy. Potrzeba na to 2 razy 3, to jest 6 i komendant — razem 7 ludzi: Komendant dostaje rozkazy, polecenia i hasło podczas odprawy od oboźnego i idzie do namiotu wart. Stara warta wybiega przed namiot i szykuje się. Obie warty stają naprzeciw siebie. Komendanci wołają: „warta—baczność—w prawo patrz!“ i podchodzą do siebie, porozumiewają się w sprawie hasła i zmiany. Potem pada komenda: „baczność!“ — „spocznij!“ Nowy komendant bierze dwóch ludzi i idzie wraz ze starym zmieniać posterunki, to jest stojących właśnie na warcie. Zmieniwszy ich, znów razem ze starym komendantem wraca, stare warty dołączają się do swoich, oba oddziały komenderują: „w prawo zwrot!“ i stary idzie sobie na obiad, a nowy wchodzi do namiotu.

Tu przedewszystkiem robi porządek. W określonym miejscu stawia kije, naczynia własne i pożarowe jeśli je ma, poczem wszyscy sadowią się jaknajwygodniej. Tych 6 ludzi dzieli się na trzy zmiany. Pierwsza zmiana to ci, co już stoją, druga co będą stać po nich, trzecia, co będzie stać jeszcze później. W ten sposób cała warta przestoi 6 godzin i znów zaczyna od początku. Zaczynać trzeba 4 razy po 2 godziny, to jest 8 godzin na dobę. Zmiana, która niedawno wróciła powinna czuwać jeszcze, ta która pójdzie jako następna może się przedtem przespać. Taki namiot z wartami nazywa się placówką, a pojedyncze stanowiska czatami, posterunkami lub wedetami.

Większa warta różni się tem, że komendant sam nie rozstawia wart, bo za wiele ma roboty oprócz tego i nie może się odłączać od placówki. Obowiązek zmieniania wart pełni osoba: „rozwodzący“.

Wartę zmienić może, albo rozwodzący, albo pomocnik komendanta, albo komendant warty, pozatem nikt

więcej. Komendant warty podlega rozkazom tylko dowódcy obozu.

Komendant warty i pomocnik mogą spać tylko na zmianę ze sobą.

Na dużej placówce powinien być wypisany wykaz posterunków, z dokładnem wpisaniem nazwisk gdzie, kto i kiedy stoi.

Na wartę naznacza się cały zastęp odrazu, a nie po jednemu czy po dwóch od różnych zastępów.

Komendant powinien sprawdzić czy ma wszystkich ludzi, czy są zupełnie zdadni do służby, czy każdy zna swoje miejsce, zmianę i obowiązki.

W miejscu, gdzie kręcą się własni i obcy ludzie z których część ma prawo wchodzenia i wychodzenia z obozu, warta zatrzymuje każdego pytaniem: „Stój! kto idzie?” i przepuszcza za okazaniem kartki lub za hasłem. Co jest hasło, to chyba wiecie. Hasło służy na 24 godziny i jest nazwą przedmiotu wykwapowania harcerskiego. Odpowiedź wiadomy tylko komendantowi jest nazwą miasta na tę samą literę: naprz. plecak — Piotrków.

W nocy na takich posterunkach warta zatrzymuje przechodzących, wywołuje z placówki jeszcze kogoś i ten ktoś prowadzi przechodnia do placówki. Wdawać się w rozmowę w warty nie wolno. Oprócz wart stałych, bywają jeszcze patrole krążące i podsłuchy.

(To, co pomieściłem w wykładzie, jest pewną mieszanką pojęć z warty polowej i załogowej dostosowaną do obozu harcerskiego).

**Zadanie.** Zrobić porządną wykaz posterunków ze swego zastępu. (Nr. każdego posterunku i wyszczególnienie np. posterunek u drogi, u mostu i t. d. i zmiany).

**Gra.** Rysunek deseni na tapecie. Pierwszy raz ze wzoru, drugi z pamięci.

**Gawęda.** Czy wiecie, że w wojsku żołnierz stojący na warty uważa się za osobę nietykalną i nawet prócz jego komendanta żaden zwierzchnik nie ma prawa zrobienia mu żadnej uwagi, a tembardziej ubliżenia, bo w tym

wypadku warta ma prawo użycia broni. Uderzała mnie zawsze ta różnica jaka jest między żołnierzem na mieście i żołnierzem w koszarach, a dalej między żołnierzem na służbie i na warty. Żołnierz na warty przy pełnieniu obowiązków na stanowisku odpowiedzialnym, wyraża nie tylko w cudzych, ale i we własnych oczach. On czuwa, kiedy inni spoczywają, on stoi na straży i w razie wypadku ma prawo powołać „za broń!” wszystkich.

Ale zarazem wzrastają jego obowiązki — niewolno mu być leniwym i zajętem sobą — cały się musi oddać służbie i nadewszystko nie może zejść samowolnie z posterunku.

Dla nas stanie na warty, to tylko nuda, chyba, że pierwszy raz w nocy, to się każdemu chce wypróbować swą wytrwałość na niespanie, swą odwagę i spokój na tajemnicze szelesty i szmery ciemnej nocy — ale potem i to zobojętnieje i nie bawi. Idzie się na wartę dlatego, że potrzeba, odbywa się ją czujnie, bo wszystko, co harcerz czyni — czyni dobrze i obowiązkowo, nie narzeka się na nią, bo wstydem byłoby uskarżać się na ciężar obowiązku.

I nie każdemu do głowy przyjdzie, że warta to szkoła życia i że na jej prostym przykładzie można wytłumaczyć wiele rzeczy. Naprzykład sprawę równości i nierówności. Mówiliśmy o tem, że w obozie wszyscy są sobie równi. Tak, bo każdy może naprzykład iść na wartę, ale skoro na niej stanął — to już równość ustąpić musi na drugie miejsce, bo na pierwszym staje służba.

On stoi na stanowisku — on jest odpowiedzialnym — on ma większe obowiązki — a więc on stoi wyżej odemnie — on może mnie rozkazywać — on ma większe prawa.

Widzicie skąd rosną prawa — skąd rośnie człowiek nad poziom równości. Z odpowiedzialności i z obowiązków. Kto się wywyższa dla siebie, dla czczej swojej sławy — bywa poniżonym. Kto staje na stanowisku, dla dobra służby, dla dobra wspólnej sprawy — temu należy

się cześć i większe prawo. On bowiem nie może być leniwym i zajęтым sobą — cały się musi oddać służbie i nadewszystko nie może zejść samowolnie z posterunku.

Pewien skaut angielski, zapomniany przez oddział przestał 18 godzin na posterunku, póki go nie zwolniono. Wytrwał, chociaż wiedział, że to tylko gra i ćwiczenie dla wprawy. Tak, ale w tę grę wchodził jego honor i dlatego należało ją wygrać, chociaż to była — tylko gra.

On czuł się na służbie i czuł, że to nie od jego chętnia lub niechętnia zależy — ale, że mu zejść niewolno — bo służba — wolność traci — jak mawiali zdawna rycerze i żołnierze polscy.

To wszystko, co chciałem powiedzieć, a teraz pomyślmy, czy my całym swoim życiem nie pełniemy służby, czy nie stoimy na straży drogich, wspólnych i świętych dla nas wszystkich rzeczy. Nie napróżno przecież mówimy, że „czuwamy“ — nie dla żartu witamy się i żegnamy słowem: „Czuwaj“. Jesteśmy postawieni na warcie, a więc powtarzam, nie możemy być leniwymi i zajętymi sobą, cali się musimy oddać służbie i nadewszystko — nie możemy zejść samowolnie z posterunku.

Jeżeli między nami jest ktoś, dla którego należenie do harcerstwa, to rzecz uznania; jeżeli sobie myśli, że tymczasem jest harcerzem, a potem — to jeszcze zobaczmy — ten niech trochę pomyśli o tem. My zaś wiemy, że z tej służby zejść nam nie wolno — chyba, że będziemy powołanymi do innej — choćby „powołanymi do wyższej służby“, jak nazywają skauci angielscy tych swoich kolegów, którzy w obecnej wojnie zginęli jako żołnierze w szeregach armji.

## Zbiórka pietnasta.

Wykład: Narzędzia pionierskie.

Gra: Wiązanie węzłów.

Zadanie: Wiązanie węzłów.

Gawęda: O węzłach jako wzorze dokładnej pracy.

Wiedziecie skąd powstała nazwa „pionierka“? Pionierami nazywają tych ludzi, którzy gdziekolwiek poszli pierwsi, postawili po raz pierwszy nogę ludzką w dziewiczą puszcę i torowali toporem pierwsze drogi ludzkości. Pionierem więc był Kolumb odkrywający Amerykę i cała rzesza osadników, którzy walcząc z przyrodą, zakładali swe domostwa w jej lasach i puszczech.

Do takiej pionierki my nie prędko dojdziemy, ale najprostsze życie obozowe, zmusza nas do dawania sobie rady z wieloma rzeczami pionierskimi, przedewszystkiem z najprostszymi narzędziami.

Zacznę od noża. Nóż harcerski ma ostrze długości dłoni branej w poprzek, najczęściej jedno tylko ostrze, ale porządne. Nie powinien się chwiać i zamykać zbyt łatwo. Ostrzenie tego noża powinno być każdemu znanem. Jeżeli niema kamienia, bierze się deskę nieheblowaną i posypuje drobnym piaskiem, albo — własną podeszwę. Często ostrzy się go na progu, a czyści zawsze w ziemi. Pożyteczną rzeczą przy nożach harcerskich jest gruby kołec. Służy on do robienia dziur w paskach, do rozwiązywania twardych węzłów na linkach i do różnych użytków, wedle potrzeby. Są jeszcze najróżniejsze noże, choćby turystyczny, mający wszystko, od wykałaczki do nożyczek włącznie, myśliwski o grubym ostrzu i inne. Wspomnę tylko o ogrodniczym, o krzywem wgiętem ostrzu, nieraz bardzo użytecznym. Kto zna jeszcze jakie noże? (Sprężynowy, szwedzki, introligatorski).

Dalej: topór przeznaczony do ciosania, różni się (czem?) od siekiery do rąbania drzewa. Najczęściej mamy toporki dość szerokie ze stali, (które się łatwo szczer-

bi, a trudno ostrzy — a więc trzeba je szanować) z rękojeścią czyli trzonkiem jesionowym. Z tym trzonkiem to całe nieszczęście. Drzewo się zsycha, zresztą zbija i ostrze zlatuje. Nie rąb takim narzędziem, nie bądź leniem i popraw zaraz. Potrzeba tylko wystrugać klin dębowy lub inny, byle twardy, namoczyć w kleju stolarskim i zabić od góry. Kliny żelazne łatwo się gubią. Toporzysko powinno być zrobione z najzupełniej suchego drzewa. (Jak się nabija ostrze?)

O siekierce to samo można powiedzieć, a gdy mowa o rąbaniu, to lepiej spróbuj sam przy sposobności, jak się to robi. Nie rąb bez pnia, ani w powietrzu, nie rąb poprzek, a zawsze wzdłuż. Przy miękkim suchem łupliwym drzewie stawiaj go „na sztorc“ i bij z zamachem, (ale nie w nogę), przy mokrej szczapie leżącej wzdłuż, wbij ostrze w dalszy koniec, potem ujmij za szczapę i łup nią o pień. Siekiera sama będzie się wrzynać w powodzeniem. Gdy masz sęki, użyj klina dębowego, który ma tę własność, że się go również klinem wybija, ale który, gdy nie jest dość płaski, wyskakuje i wybija zęby! Nie wal siekierą w siekiere!

Gdy rąbiesz gałęzie (nie niszczyć drzew) nagnij ją do drzewa i rąb z siłą w wypukłość, jeśli wycinasz grubą wiklinę, zegnij w lewo, uderz, potem w prawo i znów uderz. Kiedy rąbiesz gałąź na krótkie kawałki do paleń, bij nie poprzek, ale skośnie. Grubszy konar rąb wycinając w nim przerwę na dwa palce szeroko, jeszcze grubszy, rąb tak jak całe drzewo. Całe zaś drzewo rąbie się tak: Jedno uderzenie skośnie, drugie niżej poprzecznie, w ten sposób wrzynasz się klinem w pień. Podciąwszy do połowy, zaczynasz z drugiej strony, tylko wyżej.

Zanim coś zrobić zaczniesz, pomyśl. W tym wypadku pomyśl w którą stronę drzewo się zwali? Jeżeli masz linę, przywiąż ją w połowie, a za dwa końce niech ciągną inni w rozbieżne strony. Lepiej użyj pionierskiej piły (trackiej), jeżeli ją masz. Piła ma zęby, które powinny być rozchylone i to dość znacznie, zwłaszcza dla świeże-

go, wilgotnego drzewa. Ostrzy się je pilnikiem małym, trójkątnym. Pilując nie przyciskaj do dołu, tylko prowadź lekko i na całą długość piły. Spiesz się powoli — jak mówi przysłowie. Do siebie ciągnij z siłą, od siebie — puszczaj wolno, a nie pchaj, bo złamiesz. Zawsze przygotuj sobie narzędzie i ustaw drzewo, zanim się weźmiesz do pracy. Zdarza się, że w czasie pilowania drzewo się zestąpi i ściśnie blachę. Połóż je inaczej, wbij klin, albo wyjmij piłę i zacznaj z innej strony.

Lopatka bywa mała ręczna do noszenia i duża do wżenia. Ręczna powinna być doskonale obsadzona i wzięta na nity, ma tę niewygodę, że mało co można nią zrobić i pracuje się w niewygodnej skulonej postawie. Powinna być naostrzona; czasem z boku jest zazębiona, jako piła do korzeni. Piły urządzone osobno z jej boku są do niczego, każde bowiem narzędzie wtedy jest coś warte, gdy ma prostą budowę i tylko jedno przeznaczenie.

Duża łopata lepiej, gdy ma rękojeść poprzeczną, brzeżgi blachy ostre, a kanty zagięte, aby można pewnie nogą ją popchnąć. Jeżeli masz, zawsze bierz dużą łopatę, a nie małą. Kopać zawsze jest lepiej na zmianę.

Do twardego gruntu nieodzownym jest kilof, którym wylupuje się kawały gliny i kamienie, a łopata je tylko odrzuca.

Te przedmioty wyczerpują zbiór najprostszych narzędzi, ale zanim przejdę do innych, powiem o linie. Linę kręci się z gotowych pasem snuty przez kołowrotki i skręca z 3 najczęściej linewek na 1 linę porządną. W praktyce zdarzy się nam splatać linki cienkie na grubą. Wtedy dwie skręca się dokoła siebie, a następnie trzecią obwija się dokoła obydwu.

Główną rzeczą przy linie jest jej utrzymanie w zdrowiu, czyli tak zwana higjena. Otóż higjena liny wymaga aby jej bez potrzeby nie moczyć a po zmoczeniu zaraz suszyć. Dobrze jest zawczasu ją smolować lub nacierać parafiną. Nie należy liny ciągnąć po ziemi, ani

po drzewie zbyt często. Wielką mądrością jest umiejętność wiązania węzłów, którą się zaraz zajmujemy.

**Gra.** Wiazanie węzłów. 1. Płaski łącznik. 2. Tkacki. 3. Łącznik rybacki. 4. Węzeł tatrzański średni i skrajny. 5. Skrót. Jakże węzły są na wędce, na biczu. Czy znasz sposób rwania sznurka, gdy nie masz noża. Płaski należy umieć wiązać też na końcach jednej linki i z zamkniętymi oczyma. Tkacki nadaje się do dwóch lin, grubszej i cieńszej. Grubszą się tylko zgina, cieńszą zaś koło tamtej się oplata.

**Zadanie.** Wykonać w domu te same węzły na pociętym, lub na tekturce jaknajdokładniej i najpiękniej.

**Gawęda.** Jak wam się zdaje, po co my w harcerstwie mamy te węzły, któreśmy przed chwilą wiązali. Wzięliśmy je od Anglików, którzy jako naród morski więcej mają z nimi do czynienia. Czytałem gdzieś objaśnienie, że robią oni węzły dlatego, żeby ułatwić pracę temu, kto będzie węzeł odwiązywał. Zauważyliście chyba, że każdy węzeł harcerski rozwiązuje się bardzo łatwo, nie potrzeba się nad nim złościć i niecierpliwić. W tem objaśnieniu kryje się myśl bardzo piękna. Należy umieć pracę zrobić tak, aby innemu, albo sobie samemu ją już ułatwić.

Jabym jednak zwrócił uwagę na co innego, na tę pewną korzyść, jaką odnosimy sami, wiążąc sprawnie węzeł harcerski. Zauważcie człowieka, który mając do odwiązania coś, szarpie, gryzie sznurek, przeklina, wreszcie łapie nóż i urzyna kawał liny. Napewno zaś, gdy sam wiąże węzeł, robi go jaknajgorzej, nasupła, napłaczę, narkęci, jak tylko można. Porównajcie go teraz z harcerzem, który wiąże węzeł z lekko zmarszczonym od myślenia czołem, a rozwiązuje go z ujmującym uśmiechem na twarzy!

W tej różnicy kryje się cała mądrość harcerstwa. Chcesz być zadowolonym, chcesz ułatwić sobie pracę, chcesz wreszcie oszczędzić sobie czasu i materiału — zrób każdą rzecz tak, jak należy. Węzły harcerskie uczą

nas, że każda rzecz powinna być zrobiona we właściwy sobie sposób, a nie wszystko na jedno kopyto i każda starannie, dokładnie i dobrze, a nie — aby zbyć, aby jaknajprędzej i najłatwiej! — Bez myślenia zwłaszcza! — Jakby to myślenie było jakimś nieszczęściem. Mój Boże — nawet węzły wiązać — uczyć się! — Zawiele już tej nauki!

Nam to nie robi trudu, bo to się nam oplaci. Z wielu grzechów, które nam zarzucają, najslusniejszy jest bodaj ten, że choć umiemy zrobić wszystko, nie odczuwamy potrzeby wykończenia każdej pracy ładnie i składnie i przez to tracimy wiele w porównaniu choćby z wyrobami obcymi. Weźmy drobiazg — powiedzmy sobie, czekoladę. Nasza będzie równie dobra jak szwajcarska, ale Szwajcar owinie ją w różową okładkę z widokiem pięknie uśmiechniętego cielęcia na tle Mont Blanc, a my owiniemy ją w brązowy papier z białymi literami, i — stracimy. W to się trzeba wmyśleć i ująć to zupełnie poważnie, bo drobna ta rzecz duże przynosi nam szkody.

A weźmy nasze prace harcerskie, choćby te zadania, któremi was męczę i przedstawmy je jako przykład tego, co mówię. Co powiemy. Ze wstydem opuścimy oczy na to wspomnienie i słusznie by ktoś mógł powiedzieć ze złośliwością: „To są nasi harcerze!”

Nie, chłopcy, niema się czego martwić, niema się czego złościć, weźmy się do roboty. Nie stoimy tak źle, zawsze część robót jest dobra, ale postarajmy się, aby wszystkie były jaknajlepsze i najstaranniej wykonane. Niech harcerz polski na każdym kroku i w każdym szczególe dowiedzie, że jest on innym człowiekiem, że rozsądniej myśli i dokładniej wykonywa pracę.

## Zbiórka szesnasta.

Wykład: Narzędzia domowe i drzewo.  
Gra: Węzły.  
Zadanie: Węzły.  
Gawęda: Ludzie pracy.

Pierwszą rzeczą, bez której stolarz nic nie robi, jest prostokąt (winkiel), który powinien być zupełnie dokładny. Linja już mniej mu jest potrzebna i często zastępuje się ją nasmarowanym sadzą sznurkiem, który się naciąga, a potem nim „przytyka“ i dostaje równe odbicie na desce. Potem się bierze do pilowania. Piła stolarska naciąga się na ramkę przy pomocy sznurka i kołka którym się kręci, a który nazywają kneblem. Na czas roboty sznurek się ściąga i bada się czy piłka stoi równo, po robocie ściągnięcie się zlekka zwalnia.

Wyrżnięty kawałek się hebluje. Budowę hebla chyba znacie (przynieść i pokazać). Ostrze bardzo niewiele powinno wystawać z pod drzewa. Gdy chcemy je bardziej wysunąć uderzamy zlekka w koniec noża, próbujemy na równej desce i wreszcie kilku uderzeniami utwierdzamy zatyczkę. Gdy chcemy ostrze cofnąć — niech Bóg broni walić je czemś twardym. Na to jest drewniany młotek, którym się bije w drewno od tyłu. Do grubych, ordynarnych desek nie można odrazu używać hebla. Do nich służy „szarpak“, to jest mały hebelek o półokrągłym ostrzu. Ten bierze najgorszą deskę. Jeszcze jedna uwaga: Deska powinna być zupełnie sucha. Dopiero po szarpaku idzie hebel Nr. 1. i t. d. Jeżeli chcemy coś dobrze dopasować naprzykład deski do stołu, wtedy używamy wielkiego hebla z długim drewnem który zwie się „spustem“, a cała robota „spuszczaniem“ desek. Spuszczają się zawsze przed klejeniem. Bardzo są praktyczne przy amatorskiej robocie heble amerykańskie całe żelazne.

Przygotowawszy deski, albo je bierzemy na zręby (na coki), albo kleimy, albo zbijamy na gwoździe. Kto

wie jak się robi klej? Co robić, gdy się gwóźdź zegnie, czy trzyma gwóźdź który nie wszedł po lepek? Jak się porządnie zagina gwoździe od dołu? Kto z was umie władać młotkiem?

Dalej poznać się trzeba ze świdrem do którego różne można zakładać ostrze. Przy kręceniu uważaj na pionowy wciąż kierunek ostrza i wyciągaj go co pewien czas, aby rozgrzawszy się nie pękło.

Dalej idzie dłuto stolarskie (sztamajza), którą pobijając należy drewnianym, a nie żelaznym młotkiem. Ma ona przy ostrzu dwie strony, prostą i skośną. Wybijając dziurę należy stawiać dłuto stroną prostą do środka dziury.

Do grubszej ciesielskiej roboty służy ośnik, to jest ostrze o dwu rączkach, którym się „zbiera“ najczęściej okrągłą belkę. Każdy stolarz wyliczy wam jeszcze całą masę narzędzi — poznajcie na początek choć wymienione. Może przyjdzie wam pobawić się ślusarstwem. Poznacie imadło (śrubstak), pilnik płaski wielki i mały, młotki, cegi płaskie i ostre, klucz francuski. Przyjrzyjcie się kluczowi do robienia gwintu na śrubie i w mutrze. Poznacie przyrząd do krajania rur żelaznych i piłki do żelaza. Kto ma sposobność niech pozna jak łatwą rzeczą jest nitowanie, lutowanie, nawet kucie, ale do jakiej wprawy trzeba dojść, żeby to robić poprawnie i dokładnie. Przynajmniej powinniśmy znać trochę rzemiosł. Każdy ma znajomego stolarza, ślusarza, blacharza, kowala, szewca — więc niech pozna jego pracę, nauczyć się nie nauczy, ale coś niecoś będzie wiedział i to mu się przyda niejednokrotnie. Nie zaniedbajcie żadnej sposobności nauczania się przygotowania kleju, kłajstru, czyszczenia papierem szklanym, popiołem i maścią. Nie można przechodzić koło tych rzeczy z zamkniętymi oczyma.

Zanim weźmiemy się do najprostszej budowy musimy znać nie tylko narzędzia, ale i materiał. Inżynier ma dla tego całe książki pełne obliczeń, cyfr i wzorów, ale i najprostszy może niepiśmienny cieśla lub drwal w kozi róg nas zapędzi znajomością drzewa. Ile razy bierzemy

do ręki kawałek i długo myślimy czy to dąb czy sosna? Tych rzeczy nie można się nauczyć na wykładzie, ale gdybyśmy uważali dokoła siebie, już dotychczas poznałyśmy wiele. Najłatwiej odróżnić sosnę, bo pełno jej dokoła. Jest miękka, ale trwała i obrabia się doskonale więc stanowi dobry materiał budowlany. Pokrewny jej świerk już jest nie wrt pod tym względem. Miękką, rozsychnąca się używany jest na drągi, żerdzie. — jodła tyle, że większa — na maszty. Dąb twardy ciężki, trwałe nadaje się do wiązań, na podkłady kolejowe, nie zawsze robią z niego toporzyska i dzierzaki, bo ciężki i dość lamliwy. Lepszy pod tym względem jest grab, albo jeśion, bardzo do siebie pod względem wartości zbliżone drzewa. Z nich się robią rączki, drażki i wielką ilość wszelkich narzędzi. Wieśniak robi z nich cepy, grabie, i t. p. Leszczyna, jałowiec bardzo giętke, ale cienkie krzaki nadają się do wyrobu czego? Z czego jeszcze można robić kosze i kobiałki. Kopanie korzeni sosnowych. Kto z was już próbował tego? Zrobimy kiedy na wycieczce kobiałkę! Darcie łyka. Plecenie łapci. Jakie drzewa jeszcze znacie? Olcha czerwona mokra — licha warta. Lipa doskonale białe drzewo nie pęka samo, łatwo się obrabia, dobre na modele i wyroby zabawkowe. Topola — kasztan — drzewa owocowe. Grusza polna ma drzewo prawie tak twarde jak dąb.

Dalej nauczymy się poznawania desek. Grubość deski mierzy się na cale. Są więc deski półcalówki, całówki, półtoracalówki i dwucalówki. Grubsze nazywają się łata, potem dylem. Co to jest belka chyba wiecie. A co to są zrżyny czyli oblady? Długość deski mierzymy na łokcie. Jak się oblicza cena deski? (Na kubiki — kubik to sażeń lub łokieć sześcienny).

Kiedy się z tem wszystkim zapoznamy, wtenczas możemy naprawdę gadać o pionierce, ale i tymczasem możemy robić kiepskie kładki i niepewne mostki, zwłaszcza dobry dla ćwiczeń gimnastycznych most linowy. Możemy robić tratwy z belek, z beczulek i jeździć w kory-

cie, albo w balji od prania bielizny. Wolalby jednak żebyście w ogrodzie zrobili porządną wkopaną ławkę z oparciem, (nie zapominajcie, że do ziemi wszelki palik bije się na trzecią część wysokości i cieńszym końcem, tym od strony gałęzi, do dołu, bo tak trwalej). Zróbcie pomost przy łodziach jeśli je macie, schodki do kąpielni, porządną półkę w domu.

Kto umie wycinać pileczką?

**Gra.** Wiązanie węzłów do drzewa. Więzienny. Osemka, marynarski, wiązanie krokwi.

**Zadanie.** Dalsze węzły, jak poprzednio.

**Gawęda.** Najgorszym uczuciem byłoby dla mnie, gdybym się czuł ciężarem dla kogoś, człowiekiem niezadowolonym, zmuszonym korzystać z czyjejs pracy nie w zamian nie dając. Harcerz stojący obok pracującego człowieka i nie umiejący mu w żadnym sposobie dopomóc — to widok nieznośny. Ilu jednak chłopców uważa za swój święty obowiązek nieinteresowanie się pracą rzemieślnika! Niby dlaczego? Dlatego, że on niema czasu, że on przecież sam rzemieślnikiem nie będzie, że on się wreszcie uczy — chyba dosyć — dajcież mu raz spokój! — Poco oszukiwać własne sumienie — lepiej się przyznać odrazu do pewnego lenistwa, a jeszcze lepiej wziąć udział w jakiejś pracy fizycznej.

Kiedy pracuję razem ze stolarzem i myślę, że niezliczona ilość stolarzy pracuje na całym świecie, mam wrażenie najprzyjemniejsze, że jestem użytecznym człowiekiem, że idę ławą wraz z tym tłumem ludzi, o twardych rękach, rozsądnych myślach i prawych duszach, co wszystko wychowuje się wśród rzetelnej pracy. Przypominają mi się wtedy słowa Amicisa („Serce“ — w dzienniku syna): „Odwagi — żołnierzu milionowej armji!“

„Odwagi — żołnierzu milionowej armji“. — Ta armja, to my — to wszyscy ludzie pracy, nie dla siebie tylko, ale dla wszystkich na świecie — to ludzie wiary w siebie, w bliźnich i w Boga — to ludzie nadziei w lepszą przy-



szłość narodów i młodych pokoleń — to ludzie miłości do wszystkiego, co nas otacza i co z nami razem idzie.

I kiedy mam do wyboru stanąć w szeregu razem z nimi i iść „jak fala zalać cały świat“ — albo też stać na ubo-  
czu i wylawiać z życia drobne dla siebie przyjemności to nie mam się czego wahać, jeśli jestem młody — i wstąpię wprost czując dla tych, co wolą zostać samolubnie sob-  
kami.

I te marne odpadki od życia, od pracy wspólnej, od wspólnych dążeń i zamiarów — wyobraźcie sobie — czują się wyższymi od ogółu — uśmiech litości budzi w nas ta wyższość — nie wiedzą, czem są — nie zaznali nigdy radości wspólnej pracy w gromadzie.

Harcercz nigdy na innych z góry nie patrzy i przez to nie czuje się ani trochę gorzej. Jest zawsze zadowolonym z siebie i niema powodu zazdrościć bogatszym, ani czuć zawiści względem szczęśliwszych. A co się tyczy biedniejszych — to są jego najlepsi koledzy — zawsze wyczuwam w nich jakąś pewność, jakąś stałość i moc. Twardsze warunki życia wychowują twardszych ludzi, a ci są pewniejsi i dzielniejsi. Do nich się zwracaj o pomoc i o radę. Napewno się nie zawiedziesz — a ceń ich, bo warci są szacunku. Szacunku dla nich samych, dla ich charakterów — a nie dla pieniędzy i stosunków, które są często w rękach ludzi, którzy gdyby ich nie posiadali — nicby nie posiadali.

Tylko się nie uprzedzaj. I tu i tam są ludzie mniej warci, ale i tu i tam są więcej niż jednostki, całe łańcuchy, ogniska i gromady ludzi dzielnych i pełnych wartości. Szukaj ich tylko i ceń.

## Zbiórka siedemnasta.

Gawęda: Trochę o zwierzętach.

Gra: Rzemiosło.

Zadanie: Opis zwierzęcia domowego.  
Czytanie.

Dziś chcę wam powiedzieć trochę o zwierzętach, o tych „nieszczęśliwych“ stworzeniach, co to nie mają rozumu a tylko instynkt (jękstek — jak ktoś dowcipny powiedział). My, harcerze nie patrzemy się na nie tak pogardliwie. Przeciwnie, zwierzę to nasz przyjaciel, czasem doradca, zawsze chętnie dajemy mu potrzebną opiekę. To nasi młodzi bliźni.

Ile się da powiedzieć o rozumie zwierząt, choćby psów lub koni — ile przykładów wierności — uratowania życia. Żeby nie być gołosłownym, przypomnę psa, który pomagał czyszcicielowi butów w ten sposób, że je umyślnie przechodnim walał, a sprzedany wrócił z za morza, albo psy z góry Świętego Bernarda. W czasie wojny psy szukały rannych, przynosiły naboje do linii, chodziły na patrole, dzieląc dołę i niedołę z człowiekiem. Kto z was opowie coś podobnego o koniu?

Nie podobna więc odmówić zwierzętom rozumu, a według mnie niepodobna im odmówić, jeśli nie duszy to przynajmniej sumienia. Pies, zanim pójdzie kraść, jak złodziej przeżywa pewną walkę w duszy. Czytałem gdzieś taki przykład prawdziwy. Pan wrócił w złym humorze, leżał na sofie i nie chciał jeść obiadu, który stał na stole. Pies dobrej rasy, choć głodny długo się kręcił koło niego i zachęcał, ale sądząc wreszcie, że pan jego śpi, długo myślał, patrzył i wahał, aż wreszcie wskoczył na stół, porwał kotlet, obejrzał się i wskoczył pod łóżko. Położył go między łapami i patrzył. Ale zwyciężyła tu w nim uczciwość. Wstał wziął mięso w zęby i ze spuszczonego łbem przyniósł je i położył u nóg pana, a sam wlaź ze wstydu pod sofę i nie chciał wyleźć.

Nie każdy chłopiec się na to zdobędzie, gdy coś ze stołu zlasuje.

Widziałem na własne oczy dowód, który mnie zdumiał. Mieszkałem na wsi u zamożnego gospodarza, który miał oprócz innych starego psa Burka lat coś 12, o poważnym, sędziwym wyglądzie. Ze starości zrobił się trochę samotnikiem, a że potrafił dać każdemu radę, więc nawet domowe psy nie zachodziły na to osobne podwórko przy domu, po którym on chodził. Ze zdziwieniem zbaczyłem jakieś wychudłe bezańskie psisko, które się ośmieliło wtargnąć pod sam dom w chwili, kiedy Burkowi dawali jeść. Burek zagrzmiął i sunął się ku niemu. Pies upadł na ziemię i podwinał ogon. Myślałem, że zostanie rozszarpany, ale ku niezmiernemu zdziwieniu zobaczyłem, że Burek go puścił, pozwolił mu się najeść z jego własnej miski i dopiero wtedy z groźnym warczeniem odprowadził go aż do samej szosy. Wiem, że jaskółki uniosły na skrzydłach ranioną śrutem towarzyszkę, że wróble karmiły ośleplego od starości kolegę i kilka innych przykładów.

Czy próbowaliście rozmawiać ze zwierzęciem. Jak koń doskonale rozumie, co do niego mówicie, czuje wasz gniew i waszą pochwałę. Czytałem gdzieś o chłopcu, który gdy był młodym rozumiał mowę zwierząt. Pamiętam wśród paru przykładów jakie czytałem w tej książce, że raz koń opierał się, gdy go brano do pracy. Ojciec kazał chłopcu pogadać z koniem o co chodzi. Chłopiec postął przy koniu, popatrzał, popatrzał i mówi, że koń nie może iść na robotę bo go noga boli. Pwiedz mu, że jest leniuch i tyle — rzekł gospodarz, nie przywiązując wagi do tego wszystkiego, ale potem pożałował, bo koń z roboty wrócił kulawym. Z biegiem czasu chłopiec ów zatracił ową zdolność porozumiewania się z końmi, ale każdy, który choćby z koniem ma do czynienia, wie dobrze, że inne jest rzenie młodego źrebiaka co się wyrwał ze stajni „na trawkę”, inne jest rzenie klaczy, która mówi coś do stojącego obok źrebiaka, a inne kiedy go

zgubiła i pełna jest trwogi i niepokoju. Miałem możność słyszenia strasznego kwiku końskiego w czasie paniki pod ogniem artylerji i doprawdy jeżeli chodzi o wyrażenie swych uczuć, zwierzęta bez słów robią to doskonale.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa mają one znaki porozumiewawcze, tylko przyzwyczajony do gapiostwa człowiek ich nie widzi. Żaden kogut, żaden indyk ani wróbel nie drze się bez powodu i bez znaczenia. Czy zauważyliście jak się różkami porozumiewają mrówki; jak się porozumiewają psy, koty, prosięta, drób, gołębie i wszystko co chcecie. Nawet ryba, która się urwie z wędki ostrzega inne. Gdzieś czytałem, że kangury mają dwa rodzaje znaków, jedne zupełnie ciche, dawane ruchami uszu, łap i ogona, a drugie głośne alarmujące. To nam objaśnia fakt, że myszy lub szczury naraz na jakiś niesłychany tajemniczy sygnał uciekają pocichu jak na komendę, to samo czynią króliki, zające, wiewiórki. Człowiek gdyby chciał, mógłby się z łatwością nauczyć ich mowy. Gdy udać głos indyka, ostrzegający przed jastrzębem, wszystko co żyje na podwórku, zmiata pod wozy i strzechy.

Co do mnie próbowałem tylko takiego skromnego doświadczenia. Bawiąc się z młodym psiakiem sam udaję jego wesołe, swawolne szczekanie, parskanie i mruczenie — potem zmieniam ton na coraz groźniejszy, warczę zupełnie nieżyczliwie i widzę, że na moim piesku sierść się jeży, i że głos jego nabiera ostrych wysokich dźwięków. Wtedy zaczynam wyć jaknajsmutniej. Sierść się uspakaja, pies ogląda się, kręci, ziewa, wreszcie kładzie się ze zwieszonym łbem, a na końcu podnosi łeb z otwartym pyskiem i wtóruje mi takim jękiem boleści, że nie mogę wytrzymać i parskam śmiechem. Znow zaczynam wesołe swawolne szczekanie, pies się rozruszał i za chwilę już goni za mną wesoło z zagiętym nazad uchem z zwieszonym ozorkiem i z fantazyjnie podniesionym ogonem.

Ile zabawy można mieć z psami. Raz kąpiąc się w rzece zaczęliśmy udawać, że toniemy. Pies szczekał, hałasował, biegał do drogi nawołując ludzi na pomoc, a widząc, że niema innego ratunku rzucił się do wody, dopłynął i zaczął chwycić zębami za uszy i drapać po szyi i ramionach. Tyle biedak przytem okazywał zmartwienia, żeśmy na drugi raz szanując jego przywiązanie do nas, na takie doświadczenia go nie narażali.

Wszystko to świadczy o tem, że harcerz spostrzegawczy i zastanawiający się wobec wszystkich zjawisk—powinien okazać taką samą spostrzegawczość i zastanowienie się wobec zwierząt, a w stosunku do nich powinien być jaknajlepszym. Czy nie czujecie pewnego wstydu na myśl, że zwierzęta nie tylko służą człowiekowi, ale lepiej się względem niego zachowują i więcej mają doń uczucia, niż człowiek do nich.

Nie bądzmy zarozumiali, a od zwierząt dowiemy się bardzo wiele. Zadajmy też sobie pytanie czy my nie mamy jakich obowiązków względem zwierząt? Nie uśmiechajcie się. Jeżeli biorę kogoś do pracy, muszę mu dać zapłatę lub utrzymanie, inaczej będę wyzyskiwaczem. Czy godność człowieka pozwala nie być nieuczciwym w stosunku do zwierząt? Dobry gospodarz dba o swój inwentarz, nie tylko dla tego, że ten gdy ma opiekę i dostatek, lepiej mu pracuje i więcej się oplaca, ale dlatego, że wprost nie można być ani uczciwym, ani rozumnym, jeżeli się jest okrutnym dla zwierząt.

**Gra.** Rzemiosło. (Warsztat).

**Zadanie.** Opis najbardziej znanego mi zwierzęcia.

**Czytanie.** Coś z Dygasińskiego, Dyakowskiego. Paska, (Wydra króla Jana), Konopnickiej, (Pies Kurta. Nasza szkap) z Kiplinga, Setona, Londona, May'a.

## Zbiórka osiemnasta.

Wykład: Wóz i koń.

Gra: Wilk, koza i kapusta.

Zadanie: Model uprzęży.

Gawęda: Zasady wspólnej pracy.

Ciekawym, coby zrobił niejeden z was, gdyby się znalazł wobec konieczności zaprzęgnięcia konia do wozu. Dziesięcioletni chłopiec wiejski choć z trudem, ale ze znajomością rzeczy wziąłby się do tego, a niejeden pożałował Boże kilkunastoletni harcerz z wielkiego miasta nie miałby śmiałości wziąć konia za grzywę i wyprowadzić go ze stajni.

W kilku słowach powiem wam jak się to robi, nie dlatego, żebyście się tego nauczyli tu na wykładzie, ale abyście nabrali do tej nauki ochoty. Otóż wyciągnawszy konia ze stajni wsadza mu się na łeb chomąto, a zarazem szleje i podsiedziółek, co wszystko razem trzeba ułożyć na grzbiecie. Potem wprowadziwszy konia tyłem w hołobli, zakłada się rzemienie. chomąta (uszy) dąga do hołobli, poczem chomąto się ściąga rzemykiem w dolnej części. Prócz hołobli wiążą zaprzęg z przodkiem wozu żelazne pręty, idące od hołobli do końców osi przedniej, zewnątrz kół. Parokonny wóz ma jeden dyszel, a u przodka poprzeczny drąg, sztelwęgę, do której przyczepia się orczyki. Te z kolei łączą się postronkami z chomątem.

Oprócz tego bywa zaprzęg z szorami (angielski) i dodatkowe do szlej półszorki. Zaprzęg litewski niema chomąta, tylko szory.

Zalotwiwszy się z zaprzęgiem zakładamy lejce. Do pyska wtlacza się koniowi żelazne wędzidło, na łeb za uszami zakłada się uzdę, a dalej przedziane przez kółka na chomacie aż do rąk idą lejce. Prosty system nazywa się trzelką. Oprócz tego na gorące konie nakłada się mundsztuk żelazny. Są bardzo nieludzkie systemy mundsztuków. Chłopski zaprzęg najczęściej ich niema, a jeżeli w pysku konia zobaczycie prócz wędzidła coś jesz-

cze — jest to kantarek. Na kantarku koń stoi w stajni, ale częstokroć się go nie zdejmują wcale z konia.

Teraz obejrzyjmy się na wóz. Ma on przodek z hobblami trzymającymi się osi. Przodek może się obracać. W tym celu nad osią urządzony jest t. zw. ryczon, który w środku ma dziurę. Taką dziurę widzimy w deskach wozu i przez obie wsadza się od góry łączący je żelazny prawie jak ręka gruby sworzeń. Nie jest to jedyne połączenie, bo pod wozem chłopskim widzimy rozworę, gruby drag wychodzący ze środka poduszki na tylnej osi. Przy tem ostatnim połączeniu ma on sznicę. Rozwora złączona jest lonkiem z końcem sznic.

Parokonny wóz ma dyszel (na przedzie naszelniki). Koniecznym musi mieć orczyki. Lejce krzyżują się na grzbietach końskich i łączą stronami w ręku woźnicy.

Mądrą rzeczą w wozie jest koło, mające obwód drewniany obwód, szprychy i kutkę, a w niej znów żelazną buksę, w której chodzi oś. Aby koło nie spadło, przetkniętą jest oś lonkiem. Tam, gdzie się odbywa tarcie trzeba dać smaru, w wozie więc smaruje się osi, a na sztelwadze krążek żelazny, przez który przechodzi sworzeń. Na wierzchu wóz wiejski ma kłonicę, które utrzymują deski lub drabiny.

Powozy mają osobną budowę, to samo różne inne bryczki i wozy. Przedewszystkiem, są one resorowe. Przy uździe zobaczycie jeszcze coś nowego, klapy na oczy. Jeżeli możecie obetnijcie to wstętnie dla konia narzędzie tortury, które nietylko, że zasłania mu widok, ale i bije czasem po oczach. Amatorzy pięknie wygiętej szyi u konia wiążą ją osobno rzemykami, zadając koniowi męczarnie.

Jeżeli już mowa o koniu to dobrze jest o nim wiedzieć kilka rzeczy, a więc: wyprowadzając konia ze stajni zawsze go napoić, a wracającego do niej nigdy nie poić. Po wielkim rozgrzaniu, zwłaszcza szlachetnego konia, oprowadzić go. Nie zostawiać go w stajni bez przywiązania (najlepiej na kantarku), stawiać zawsze w jednej

przegrodzie, a gdy się zaprzęga do wozu, to zawsze z jednej strony dyszla. Nie zostawiać go długo głodnym, bo się nauczy gryźć żłób i będzie się kształcił i ranił przetyk drzazgami. Uważaj, żeby zaprzęg go nie dusił. Zwłaszcza ciasne chomąto może go przyprowadzić do uduszenia podczas szybkiej jazdy pod górę, do czego go nigdy nie zmuszaj bez potrzeby. Przeciętny koń może pracować dziennie nawet 12 godzin i będzie odpoczywał tylko 3 godziny. Resztę to jest 9 godzin poświęca na jedzenie — i je przy średnim apetycie około puda siana i 3 garnce lub całą ćwierć owsa. Zresztą zjadłby więcej gdyby mu dano, choć jest na tyle mądry, że choć może, nigdy się nie przejada i nie opija, czego nie można powiedzieć o człowieku. Dobry właściciel wie, że koń ciągnie nie siłą, ale owsem, który zjadł. Przy odpoczynku koń sypia stojąc, czasem kołysze się równomiernie, dla rozmaitości. Kładą się tylko konie marne, głodne lub chore. Przy chorobie konia, daj mu przedewszystkiem spokój i opiekę. Wszelkie drobne nawet zdrapania, zwłaszcza na miejscu tarcia uprzęży zasypuj kseroformem. Co do czyszczenia przypomnieć należy, że koń powinien być uczciwie czyszczonym, bo nawet przysłowie zwierząt z dżungli mówi: „bądź schludnym, bo czysta skóra z siłą się łączy pospół” (według Kiplinga).

Stajnia końska powinna być wzorem czystości. Zdanie, że tu brudno jak w stajni — uważam za bardzo obraźliwe dla koni i ich przyjaciół. Przedewszystkiem dajcie koniom światła i powietrza. Precz z małymi ciemnymi szybkami i ciasnym wejściem o wysokim progu. Dajcie koniowi tyle miejsca, aby się mógł obrócić w przegrodzie. Drzwi powinny być podwójne, jak w domu, żeby chłód nie wrywał się gwałtownie do stajni, bo przeciwnie spowodują ochwacenie i zapadanie na tylne nogi. Podłoga powinna być twarda drewniana lub kamienna. (Inaczej wiecznie gnije) i pokryta świeżą słomą.

**Zadanie.** Zrobić model uprzęży ze starej ceraty lub nawet papieru. Kto zrobi wóz?

**Gra.** 1. Wilk, koza i kapusta. (Przez rzekę należy przewieźć te trzy rzeczy na łódce, która pomieścić może tylko człowieka i jedną rzecz. Gdy człowiek nie pilnuje, wilk może pożreć kozę, albo koza kapustę. Jak je przewieźć, aby ani na tym ani na tamym brzegu to się nie stało? Grę się przedstawia przedmiotami na stole. 2. Jak z 6 zapalek ułożyć 4 trójkąty, nie łamiąc i nie krzyżując. Każdy bok trójkąta równa się zapalce. (Utworzyć ostrosłup). 3. Jak ułożyć z 24 zapalek 14 kwadratów (9 małych, 4 większe i 1 duży), potem zabrać 8 zapalek i żeby zostało tylko 2 kwadraty. Inne podobne kawałki. Znajdźcie ich kilkanaście w książce Kaźm. Kalinowskiego: „Jak się zabawiać?“.

**Gawęda.** Czy widzieliście kiedy „zbankrutowanego harcerza“ — no wiecie o kim mówię — o takim chłopcu, który pogniewał się na zastęp, czy na drużynę i teraz wystąpił, a za swój święty obowiązek uważa zachowywać się umyślnie źle i wyzywająco, robić jaknajgorzej i wieszać psy na harcerstwo. Pierwsza rzecz od czego zaczyna to palenie papierosów i wołanie za przechodzącymi chłopcami: „te! harcerz! — oddaj plecak!“ Żarty żartami — ale czy pomyśleliście chłopcy o tem jak przedko się psuje i marnuje ktoś, kto ze zwartego grona wystąpił, kto stracił te zasady i przekonania które miał.

Nie można żyć tylko tem, żeby robić coś „na złość“, żeby się sprzeciwiać, żeby niczego nie uznawać. Nie można mówić: „będę robił co mi się zechce, lub odechce“ — trzeba mieć przez całe życie jakieś jednakowe pojęcia i jednakowo myśli, to jest jednolite zasady i przekonania. Kto ich ma mało, kto nie czuje w sobie tyle siły, żeby sam sobie zawsze wystarczyć, niech nie odpada lekkomyślnie, bo wystąpić z drużyny to nie znaczy tylko uwolnić się od obowiązku posłuszeństwa i pracy, ale też zerwać z towarzyszami pracy i z prawem harcerskim. Niby można być harcerzem i poza drużyną — ale w życiu zobaczcie tylko jak szybko traci cnoty harcerskie nawet ten, który będąc jeszcze w drużynie, dla innych był przy-

kładem. I choćby nawet pozostał w dobrych stosunkach z nami, z każdym z osobna, już między nami i nim będzie jakiś cień, jakaś niezalatwiona sprawa, o której się z nim nie mówi. Gdy mówię o cnotach harcerskich, nie mam tu na myśli zasad prawdomówności, uczciwości i honoru — uważam, że to są cnoty ogólne — są one własnością wszystkich i nie możemy się bez narażenia na zarzuciałość uważać pod tym względem za lepszych od innych. Cnotami harcerskimi nazywam przede wszystkim dzielność, zaradność, pewność siebie, samodzielność i zdecydowanie, zaś przede wszystkim wieczną, niepowstrzymaną twórczość i wydajność w pracy. Według mnie ideał harcerza to nie chłopiec milutki, grzeczny i bez plamki na sumieniu, ale chłopak do roboty. Taki, co to chce naprawdę coś zrobić, a nie marzyć i gadać o robieniu — i taki, który wie, z jakiego końca się brać do roboty, a choćby nie wiedział, to wszystko jedno! — będzie się brał, nie pytając i nie czekając na innych.

Harcerstwo pozostawiając wojsku dziesiątki jego złych i ohydnych nieraz stron, bierze jednak zeń tyle dobrego ile się da, a więc sprawność organizacji opartej na odpowiedzialności każdej jednostki. Gdy daję robotę jednemu, żądam odpowiedzialności od jednego, gdy wysyłam zastęp — odpowiedzialnym czynię zastępowego, a więc też jednego. Cały zastęp za siebie odpowiadać nie może, bo odpowiedzialność zbiorowa to tylko wykręcenie się od odpowiedzialności.

Pracę jak i odpowiedzialność można dawać tylko jednostkom. Gdy dasz trzem, czterem chłopcom co do roboty, to tylko wtedy zrobią gdy jednego z nich naznaczyś starszym i odpowiedzialnym. W innym razie nic z roboty — chyba, że sam bez naznaczenia weźmie innych za łeb i przypilnuje.

To daję wojsku ogromną sprężystość i rozmach. Każdy tam wie co ma robić i kiedy, a jak, to już jego głowa — byleby zrobione było dobrze i na czas. Czas

to popędzacz człowieka. Gdy polecam komuś z chłopców coś do wykonania, zaraz naznaczam mu czas na który ma skończyć i nigdy nie daję go więcej niż potrzeba. Za dużo czasu — to przeszkadza w pracy i pokusa do odkładania jej z dnia na dzień.

Dalszą dodatnią cechą wojska to zbiorowość pracy. Nie żeby jeden robił przez miesiąc, ale wysyła się od razu ludzi 30 i w przeszkoda w jeden dzień zniesiona. Ale bywa i tak, że do przeniesienia jednego stołu z pokoju do pokoju, posyła się 8 ludzi z czego 6-ciu zbytecznych przeszkadza innym i zawadza jak może. Naszem zadaniem jest rozstrzygnąć kiedy jaką zasadę stosować.

## Zbiórka dziewiętnasta.

Wykład: Rola.

Gra: Rysowanie profilu.

Zadanie: Spis wszystkich zbóż (lub innych rzeczy) jakie znasz.

Gawęda: Co zrobisz dla innych.

Harcerzu mieszczechu! Gdy znajdziesz się w polu nie patrz na nie, jako na teren jakiś wycieczkowy, gdzie się zjawiasz w czas świąteczny, który poza podkradaniem się i gotowaniem ziemniaczanki żadnego dla ciebie niema uroku i, nic ci niema do powiedzenia. Chłopcze — czy sam nie powtarzasz, że ziemia ta to twoja macierz rodzona, a ty ją tak mało znasz, że gdyby cię spytano, po co się wysiewa lubin, stałbyś patrząc jak wół na nowe wrota.

Przypomnij sobie naprzód co ci mówili o ziemi. O tem, jak powstała ona z jednolitych skał i minerałów, które się kruszyły i wietrzyły pod wpływem zmian temperatury, wody i innych czynników. Grube odłamki rozsypywały się na coraz drobniejsze, wtedy zaczęły już rosnąć rośliny, które z czasem obumierały, butwiały

i rozkładały się. Zgniłe cząstki roślin zamieniły się w brumatną masę, tworząc tak zwaną próchnicę.

Próchnica wraz z warstwą powierzchniową o wiele pulchniejszą i, zazwyczaj ciemniejszą stanowi glebę, a to co znajdziemy niżej jest podglebiem. W glebie najwięcej jest pokarmu, a im więcej ma ona próchnicy, tym łatwiej rozrastają się w niej drobne, a liczne korzonki uprawnych roślin.

W naszym kraju ziemia jest nadzwyczajnie rozmaita. Są piaski lotne i wydmy nie zlepione niczem, na których korzeń się nie może utrzymać, piaski podmokłe, również nieurodajne; dalej glinki lekkie (lössowe) niezbyt bogate, ale dobrze zatrzymujące pokarmy, więc wdzięczne na nawożenie; czarnoziemy właściwe, zawierające niezmiernie dużo próchnicy, zatrzymujące dobrze wodę i pokarmy dla roślin; gleby torfiaste i inne różnie mieszane.

Najpierwszą rzeczą którą w polu ujrzysz, to różne zboża. Otóż wiedz, że niektóre z nich są kłosowe jak żyto, pszenica, jęczmień, inne wiechowe, jak owies, proso. Rozróżniamy też zboża ozime i jare. Żyto, pszenica, jęczmień bywają uprawiane jako ozime i jako jare, owies, proso, kukurydza, gryka tylko jako jare, gdyż nie zniosłyby zimowych mrozów. Zboża zakorzeniają się płytko, zadawalnają się uprawą niezbyt głęboką, lubią gleby przepuszczalne, nie podmokłe, wymagają siewu zwartego. W zboża często się wsiewa rośliny pastewne wyrastające po żniwach jak koniczyna lub saradella. Łatwo zachwaszcza je wyka, bławatki, kłkole, mietlica, oset, powój. Żyto i pszenicę każdy zna i każdy odróżni je w czasie dojrzewania, kiedy pszenica niższa z cięższymi kłosami i grubszą słomą żółci się bardziej złotawym kolorem, ale postaraj się odróżnić jeszcze zielone źdźbła po tem, że pszenica ma kolor ciemniejszy jednolity. Przy cieplej, obfitej w opady wiośnie, żyto zaczyna kłosować już w końcu maja. Najważniejszą chwilą w życiu zbóż jest kwitnienie, a następnie opylenie. Łatwo możecie

dostrzeć to w połowie czerwca, jako tumany drobnego kurzu, unoszące się nad polem. Stan pogody i wiatru w tej chwili ogromne ma znaczenie dla urodzaju.

W czasie nabrzmiewania kłosów zboża proszą o deszcz, a potem o słońce i pogodę. Żniwa mamy w połowie lipca, ale przy żęciu, suszeniu i sprzęcie, deszcz może narobić wiele szkody.

Dużo starań wymaga dobry urodzaj. Uprawa powinna być czysta, wyplenająca perz i chwasty; ziarno do siewu wyborowe, czyste, pełne, ciężkie. Ucierpieć zboże może od pogody i chorób jak śnieć, sporysz, rdza i szkodliwych owadów, jak mucha hieska, zdziebełnik.

Najłatwiej ci będzie zapoznać się z pracą rolnika w czasie wakacji, a więc żniw i sprzętu. W połowie lipca dojrzewa jednocześnie żyto, pszenica i jęczmień, potem zrytkle w sierpniu owsy. Na suchych piaszczystych gruntach żniwa bywają wcześniejsze, na mokrych, w okolicach chłodnych i górzystych, do końca września owies potrafi stać w polu.

Przejrzyjmy inne rośliny pożyteczne. Siano pochodzące z traw na łąkach, kosi się po raz pierwszy na Święty Jan (24 czerwca). Najlepsze łąki są te, które ulegają zalewowi na wiosnę. Drugi sianokos — otawa — w sierpniu.

Koniczyna kosi się również dwa razy, w czerwcu i w sierpniu. Czy wiesz, że świeża jest szkodliwa dla bydła, które najadłszy się jej dostaje odęcia. Nie daj paść się krowie w koniczynie. Czy wiesz, że koniczyna rośnie kilka lat, a przy gospodarce sześciopolowej, zbiera się ją przez trzy lata z rzędu. Zwykle sieje się ją razem z tymotką w żyto. Widziałeś może nasienie? — Naucz się odróżniać świeże, dobre od już zrudziałego. Po pokosie koniczyna jeszcze ze trzy dni poleży, potem się ją przewraca, wreszcie grabi w małe kopki.

Saradella — doskonała pasza dla bydła — wysiewa się w zboże — kosi się po żniwach i jeszcze raz w październiku.

Każda prawie roślina wymaga nawozu — najwzwyklejszym jest gnój rozwożony przed orką. Nie powinien długo leżeć na wierzchu, bo wysycha i traci wartość. Nawozy sztuczne są tworzone z różnych soli azotowych, saletry, fosforów, potasów. Do nawozów należy lubin — bo tylko taki z niego pożytek. Przy systemie wielopowym, gdzie rola nigdy nie odpoczywa, trzeba dawać płodozmian, nie można bowiem siać żyta po życie, bo wyjałowi się rabunkowo ziemię. To też na piaskach zwłaszcza wysiewa się gruboliściasty lubin mający różnokolorowe kwiaty i owoce strączkowe. Rośnie on bujnie i wszędzie, nie jest wybrednym. Silnymi korzeniami wrusza ziemię, a prócz tego gromadzi w nich masę azotu. Gdy okwitnie nie dajemy dojrzeć jego strąkom, lecz przeorywujemy go raz lub dwa razy przed wysianiem oziminy. Chyba, że trochę zostawiamy na nasienie.

Dalej poznajemy kapustę, udającą się tylko na żyznych, głębokich, wilgotnych rolach, która ogromnie nie lubi posuchy. Z jesieni przygotowuje się dlań grzędy i sieje się ją w rozsądniku. Na wiosnę spulchnia się pod nią rolę i sadi się ją pojedynczo, w dużych odstępach. Najlepiej to robić w deszcz, bo się najlepiej przyjmuje. Kapusta cierpi bardzo od gąsienic motylów. Wycina się ją we wrześniu.

Ziemniaki przed sadzeniem dobywa się z dołu i rozściela na klepisku, aby przewiedły. Potem przecina się na 2—6 części każdy i zostawia, aby przekroje przyschły. W końcu sadi się w kwietniu lub maju, kładąc je za plugiem co drugą bródę. Gdy puszcza pędy okopujemy je, aby bulwy miały się w czym tworzyć. Dochodzą one już w lipcu, niektóre późniejsze gatunki aż we wrześniu, albo jeszcze później. Na młode kartofelki tylko się je podbiera; do wykopywania przystępujemy, gdy już nać uwiedła, a skórka z ziemniaka już pod palcem nie schodzi, ale się mocno trzyma. Tyf jednak jest roboty wtedy, że wykopywanie ich zaledwie się przed mrozami kończy. Przechowujemy ziemniaki w kopcach

pod słomą i ziemią. Powinny one przedtem wyparować z siebie zbyteczną wilgoć, więc się je suszy, albo też się robi w tym celu kominy i wentyle. Gdy przemarzną na polu, stają się miękkie i wodniste. To co podaje to tylko A.B.C. rolnika i każdy wiejski chłopiec dobrze wie o tem. Naucz się cokolwiek od tego twego brata i nawzajem naucz go czegoś co ty umiesz.

**Gra.** Rysowanie profilu z cienia na ścianie. (Możliwe tylko przy sztucznym świetle).

**Zadanie.** Wylicz na piśmie zboża, jakie znasz.

**Gawęda.** Słuchaj, czy myślałeś kiedy o tem, że nie samym chlebem żyje człowiek — że oprócz życia zewnętrznego, oprócz jedzenia, spania, uczenia się i tego wszystkiego co robi się z dnia na dzień, musi on mieć jeszcze coś, o czem by myślał, nawet marzył, czemby się zajmował i co by zapelniało mu życie jego własne, wewnętrzne duchowe. Ty żyjesz teraz w ten sposób, należeniem do harcerstwa, zresztą życiem rodzinnem, domowem. Czasem jesteś w humorze, czasem nie, ale naogół jesteś z siebie zadowolonym i myślisz sobie — że jednak życie to przyjemna rzecz.

Pomyśl sobie, coś ty robił, zanim należałeś do drużyny — pomyślisz i powiesz — „nic“. — Tak, masz słuszną rację. Harcerstwo wypełnia ci życie, tę pewną próżnię, której może nie odczuwałeś wtedy, ale którą rozumiesz dobrze dziś. Obejrzyj się dokoła siebie i zobacz wiele młodzieży też „nie robi nic“ i chodzi z tą nicością, z tą próżnią w duszy i sama nie wie o tem. Można to porównać z pewnego rodzaju ślepotą. Teraz masz wrażenie, żeś się zerwał, zbudził i widzisz dokoła siebie wiele rzeczy. Zupełnie inaczej wygląda ci świat niż przedtem, kiedy „nie należałeś“ i robiłeś „nic“. Inni chodzą wciąż jeszcze śpiąc z zamkniętymi oczyma. Obudź i ich. Nie wszystkich możesz wciągnąć do harcerstwa, ale czy się na harcerstwie zaczyna i kończy nasza praca dla wspólnych dążeń? Pomyślmy spokojnie od czego można zacząć? Choćby od czytania książek. Prawda, jak wiele w nich

znajdziesz nauki, mądrzejszej nawet niż w szkole. Czy nie mógłbyś sam zebrać w doru młodsze rodzeństwo, albo jakichś biszkoptów i poczytać im cokolwiek. Może ci będzie wstyd, żeś ty już zawsze starszy i zadajesz się z dziećmi. Harcerz nie zna takich wstydów. Pomyśl o tem, a jeśli się zdecydujesz, nie odkładaj na długo. Jutro zaraz po szkole im powiesz, a wybrawszy ciekawą książkę, wieczorem po odrobieniu zadań będziesz im czytał. Przecież trochę czasu zawsze znajdziesz. Nie codziennie masz zbiórki. A słuchaj, czy w twoim podwórku niema zupełnie zaniedbanej dzieciarni, która się wałęsa nawet bez opieki. Spróbuj się z niemi zapoznać na początek. Nie koniecznie muszą oni przychodzić do ciebie, możesz ty zejść do nich i przyjrzeć się ich życiu. Poznaj ich — zobaczysz, że choć może oni ci niczego nie nauczą, jednak rozszerzy ci się jeszcze bardziej pogląd na to co widzisz dokoła. Kiedy porównasz, jak oni żyją i jak ty żyjesz, zmądrzejesz trochę tem doświadczeniem, a jeśliś jest naprawdę harcerzem, pomyślisz czy czasem w tobie niema winy — czyś ty wszystko już zrobił, aby pomóc tym, którym ciężko — aby oświecić trochę tych, którzy są ciemni — aby przysparzyć tych, którzy są opuszczeni.

Nie zasklepiaj się w sobie. Nie ty jeden jesteś na świecie. Nie odpowiadaj niecierpliwie: „co ja tam mogę zrobić?“ — Idź i zobacz! — czasem tak niewiele im trzeba — może właśnie tylko tego, aby kogoś zachęcić, aby przeciąć jego wahania, dając mu radę i pobudkę. Bądź dla nich głosem wołającym do życia — do walki o lepsze jutro. A co byś powiedział, gdybym ci zaproponował nauczyć kogoś czytać?



## Zbiórka dwudziesta.

Wykład: Narzędzia i praca rolnicza.

Gra: Klub świstaków.

Zadanie: Porządek prac gospodarskich.

Gawęda: Energia:

A widziałeś ty harcerzu zatracony — prosty pług; Jeżeli będziesz miał sposobność, weź go kiedy za rączki (czepigi) i spróbuj poprowadzić choć dwa kroki równo, a zobaczysz, że mimo wszelkie wysiłki nie potrafisz utrzymać go w roli. Trzeba na to wprawy i siły. Przyjrzyj się więc tymczasem stalowemu lemieszowi i odkładnicy, obejrzyj ramę zwaną gradzielą. W lepszym pługu na przedzie tuż za miejscem, gdzie przyprzega się orczyk, zobaczysz na kółku 4 zęby, od których zależy, czy lemiech pójdzie głębiej czy płycej. Zresztą, jeżeli chcesz trochę usłyszeć o narzędziach rolniczych to zacznijmy od początku. Byłeś chyba kiedy na wsi wczesną wiosną i widziałeś, że zaledwie ziemia obeschnie po roztopach, ruch w polu zaczyna się nieustający. Rola przez zimę pod śniegiem uleżała się — włościanin więc przeoruje ją płytko. We dworzec możesz zobaczyć pług trój- lub czteroskibowiec, który ma kółka. Drobne lemiesz odwracają równo skibę za skibą. Choć wygląda niby ciężko, para koni z łatwością go ciągnie po średniej roli, a i człowiek nie potrzebuje się bardzo wysilać. Czasem przechodzi się pole (wyskibione przed zimą) tylko broną lub włóką. Pod wczesne siewy zboża jarego przygotowuje się rolę broną głęboką, a gdy trzeba jeszcze radłem lub broną talerzową (randale). Radło częściowo pomaga pługowi, ma ramę a w niej obsadzone redlice. Brona ma formę prostokąta lub rombu, w skrzyżowaniach ramy zwanych pobronkami tkwią zęby, z których każdy powinien zostawiać własny ślad na roli, a nie jeden w drugi. Na pole ciągnie się ją do góry zębami.

Najwcześniej wysiewa się owies, nieraz jeszcze w wil-

gotną ziemię. Widziałeś chyba siewców, miarowym krokiem idących po roli. Za nimi ciągną brony przykrywające ziarno przed gromadą ptactwa, które krąży dokola. Czasem się jeszcze pole waluje, aby nie wysychało, bo zatrzymana wilgoć przyspiesza kiełkowanie i wschodzenie.

Równocześnie trzeba się zajmować ziemniakami, kapustą i ugorami. Rola pod to powinna być przygotowana jesienią jeszcze, bo na wiosennym nawozie nie da dobrego plonu. Co do ugorów to nie myśl czasem, że są one dowodem lenistwa rolnika. Ziemia sama potrzebuje wytchnienia. Urodziwszy plon wyławia się i jeśli jej nie nawozisz, albo nie zostawisz na rok ugorom — nie da plonu po raz drugi. Dlatego całą rolę dzieli się na części; na dwóch się naprzykład siewa, a trzecia odpoczywa. To się nazywa trzypolówka. W lepszych gospodarstwach używa się sześciopolówki. Jeden więc rok siewa oziminę (żyto) potem przez trzy lata trawy (koniczynę), potem zboże jare (owies), a na szósty rok zostawiają ziemię ugorom, aby urodzajne sole roztworzyły się od opadów, a korzonki przegniły na próchnicę.

Ugór bywa czarny, to jest kilka razy przeorywany w ciągu roku, albo zielony, to jest nieobsiany, ale zarosły tem co się samo zasiewa.

Na czarnym, który jest lepszym, gdyż mniej zachwaszcza rolę, na wiosnę wszelkie zielsko niszczy się broną, przeoruje się dla wyrwania perzu (korzeni pozostałych po zerzniętym zbożu) poczem sam perz wydobywa się niską broną lub sprężynówką. Druga orka wypada w połowie czerwca a trzeba ją kończyć przed sianokosem. Przy tej orce zobaczycie szeregi wozów wywożących nawóz w pole. Rozrzuca się go kupkami w szachownicę, potem roztrząsa widłami i grabiami zsuwa do bródz. Przy orce zagony bywają różnej szerokości. Naogół orze się w składy lub rozkłady. Naprzód pługiem dzieli się pole na 20 metrowe pasy i wyznacza się grzbiety składów. Na

ich stronę wali się skiby. Przy orce w rozkłady — naodwrót.

W połowie czerwca mamy zbiór siana. We wsi słyhać klepanie kos, widać wstawianie dębowych zębów w grabie i naprawę widel. Weź się kiedy do kosy — przyjemna to rzecz. Obejrzyj, czy ostrze kosy jest dość wyklepane, cienkie i równe, rączkę unocuj sobie w sam raz, nie zadaleko i przy robocie trzymaj kosę u ziemi. U dobrego kosiarza nie odrywa się ona od trawy, u nowicjusza wylatuje na pół łokcia, ścinając tylko lby wysokim trawom. Zabierz z sobą brusek do potoczenia — do wyklepywania na początek nie bierz się jeszcze sam. Z widłami i kosą w ręku uważaj na nogi swoje i czyje. Po sianokosie jeszcze raz podorze się ugory, a potem zaraz żniwa. Tu poznasz sierp krzywy, czysto żnący, ale wymagający wiele robotnika i czasu, dalej tę samą kosę, tylko zaopatrzoną w grabie, aby słoma się nie targała, a jak dobrze pójdzie, żniwiarkę konną, doskonałą rzecz. Bywają żniwiarki, które nietylko żną, ale i od razu wiążą w snopy. Zwykle jednak żyto poleży trochę w garściach potem się je wiąże (kto z was umie zrobić powrósto i zakneblować je?) wreszcie stawia się w mendle lub kopy. Mendel ma 10 snopów z których jeden stoi, inne leżą dokoła, a ostatni robi z siebie kapelusze.

We wrześniu zaczyna się młocka. Robią ją cepami, które składają się z grabowego dzierzaka i dębowego bijaka. (Spróbuj, tylko nie na swojej głowie). Jest to przyrząd dość starożytny, wyrugowany przez młockarnie, które są palicowe lub cepowe. Jest w nich bęben, szybko obracający się, wybijający listwami ziarno z kłosów.

Po młócce idzie wianie. Ongiś robiono to na wietrze, dziś używają prostego młynka, w którym korba obraca skrzydła. Powstający pęd powietrza wyrzuca najbliższej ziarno, najdalej plewy. Osobno spadają chude ziarnka i grubsze żdźbła, tak zwany poślad. Młynek zwą arfą. Potem zboże idzie do młyna — tu dużyoby się dało ciekawego powiedzieć, ale chyba osobno. Słoma pozostaje w sto-

dole i idzie na ściółkę i inne potrzeby, częściowo na sieczkę, którą się różnie prostą ładą, albo bardziej pomysłową sieczkarnią. Zbyt długo sieczka jest szkodliwa.

Dalsze roboty polowe to zbiór owsów, czwarta orka ugorowa i siew ozimy. W końcu sierpnia otawa, a dalej przygotowanie pól pod jare siewy.

Najpóźniej trwają prace dokoła kopania ziemniaków, wycinania kapusty, a w domu młocka i inne prace. Zima to tylko względny spokój, bo młocka nie prędko ustaje, potem robota z drzewem, z naprawą narzędzi na nową pracę.

**Zadanie.** Napisz porządek prac gospodarskich lub opisz znane ci narzędzie rolnicze.

**Gra.** Klub świstaków. Wszyscy prócz jednego zmagają się i zawiadamiają go, że należą do klubu świstaków, do którego i on przyjętym być może z pewnymi ceremoniami. Wszyscy ubierają się w palta i wtedy nowicjuszowi przyczepia się cichaczem gwizdek na sznurku na plecach. Potem się mu mówi, że wśród zebranych krąży gwizdek, na którym oni od czasu do czasu gwizdają. Trzeba złapać gwizdek u kogoś w ręku, aby być przyjętym. Nie każdy prędko się spostrzeże, że gwizdek, na którym wszyscy gwizdają nosi na własnych plecach.

**Gawęda.** Gdy mamy co zacząć zawsze się zastanawiamy: czy warto, czy niewarto? Czasem tak jest widocznem, że nawet sobie tego pytania nie zadajemy, lecz od razu, bierzemy się do roboty. Wtedy niema o czem rozmawiać, ale chciałbym pomówić z wami o takim wypadku i o takim stanie, kiedy człowiek walczy z myślą „czy warto“?

Mój drogi, ile ja już razy kazałem chłopcu coś zrobić, a na jego twarzy widziałem to zwątpienie pewne i czułem w duszy jego pytanie — czy warto? Najczęściej zdarzało się, że mówił wtedy: „Druhu — kiedy ja nie potrafię — nie będę umiał“. A na to jest jedyny sposób, trzeba tylko huknąć na niego zgóry — a wnet mój chłopiec nabiera odwagi, śmiałości i „umienia“. Wnet rozumie, że to warto.

naprawdę warto zrobić i wykonywuje lepiej lub gorzej, ale najczęściej wystarczająco. Czy nie lepiej byłoby, gdyby każdy nie czekając huknięcia, nie oglądając się na czyjaś silną wolę, lub silny rozkaz — sam wzbudzał w sobie przed każdym zamiarem prawdziwą chęć i przekonanie, że robić trzeba.

Ta cecha o której mówię nazywa się energią człowieka. Słyszeliście o energii Anglika, Amerykanina — mało słysząc o energii Moskala. A czy słyszałeś o energii Polaka? Może który z was czytał „Placówkę” — Bolesława Prusa. To jest opis wysiłków chłopca nazwiskiem Ślimak, w celu utrzymania ojcowizny. Różne nieszczęścia padają na Ślimaka, złego ma sąsiada, chłopak mu się utopił, zmarła mu żona, spalili mu chałupę — Ślimak który trwał mocno, cały czas dążył do wydobycia się, do zwalczania losu, w ostatniej chwili tylko zwątpił i oddał się rozpacz. Ale tu przybył do niego proboszcz z pociechą i gromada z pomocą. Ocknął się Ślimak i znów wziął się do pracy, znów się zagospodarował, znów ożenił i wreszcie w swej walce ze złym sąsiadem zwyciężył.

Jest coś żywiołowego w tej mocy chłopca polskiego i ta sama żywiołość jest w duszy polskiego narodu. Nie na długo przygnębi ją smutek i nieszczęście, skoro tylko świta możliwość lepszej doli, znów dla niej śmieje się życie i świeci słońce. I tak być powinno. Radość życia powinniśmy czuć każdy, kto je chce tworzyć — kto ma żyć. Kiedy jestem zmęczony, idę do lasu napatrzeć się, jak on żyje i uczyć się od niego życia. Bo las nie pyta o to czy go rąbia, czy nie — on rośnie z uporem, z rozmachem, z życiem. Łada trawa walcząca z piaskiem nie ustępuje i dąży do zabrania korzeniami jaknajwięcej życiodajnej ziemi i nie uznaje się za pokonaną w żadnej trudnej dla siebie chwili. Przyroda czepia się każdej możliwości, stara się pokonać przeszkody i nigdy nie wątpi, nigdy nie przestaje się uśmiechać, nigdy nie traci radości życia. Dla tego jest wieczna; potężnie silna i potężnie rozumna.

Takim żywiołem jest też życie narodu. W każdej chwili ono rozwija tyle energii, ile może i stara się rozwinać jaknajwięcej. Takie same jest nasze zadanie i obowiązek. Żyjemy całą siłą całym rozmachem i zdrową radością życia.

## Zbiórka dwudziesta pierwsza.

Wykład: Teren.

Gra: Bilety wizytowe — zecer.

Zadanie: Rysunek bramy.

Gawęda: O naszych pieśniach.

Kiedy zaczniemy sami układać plan wycieczki i kombinować nad ćwiczeniami i obozem, wtedy gwałtownie potrzebną nam będzie nauka zwana terenoznawstwem. Teren jestto wprost kawał ziemi z tem wszystkiem, co się na nim znajduje. Terenem więc jest nawet miasto, ale zwykle mówiąc „teren” myśli się o lesie, polu, łące, górach i t. p., bo te nas najwięcej obchodzą, jako teren ćwiczeń lub wycieczek. Rozróżniamy więc glebę orną i użytkową, do której zaliczamy wszelkie ogrody i sadzonki, i glebę nieużytkową, która jest jakby stworzona do harcowania. Osobno pomówimy o lesie, a tymczasem ze względu na miękkość gruntu robimy podział na teren miękki, podmokły, bagnisty — teren suchy, piaszczysty lub ugorowy i teren twardy, skalisty lub kamienisty, dość uciążliwy, ale bardzo przyjemny.

Rozpatrzmy po kolei różne rodzaje terenu i zobaczymy, co kto ciekawego może o każdym z nich powiedzieć.

Pole jest wygodnem do marszu, nawet po bezdrożach, ale zwykle ma dostateczną ilość dróg i ścieżek, przedstawia teren odkryty, dobry do obserwowania, ale nie wygodny dla obozu, a przez to mało ciekawy.

Las bywa liściasty i iglasty. W Polsce mamy różne, ale w środku kraju przeważnie zmarniałe już lasy iglaste.

Karpaty całe porosłe jedliną, mają jednak i liściaste lasy (węgierska strona zwłaszcza), Litwa najbogatsza w las i zwierzynę kraina, też pomimo przewagi iglastych ma dość brzoź, dębów, klonów, lip, osik i innych liściastych, nie licząc podszycia. Podobny charakter ma puszcza Białowiejska i lasy nadnarwiańskie. W środku Polski las — to sosna porosła na piasku; zdarzają się gaje brzozowe lub dębowe. To wszystko przedstawia szczątki olbrzymich puszczy, które szumiały nad całą Polską, a z których obecnie zachowały się nazwy. A więc puszcza Kampinowska nazywają się lasy powyżej Warszawy (Leszno, Sochaczów) aż do Bzury idące, iglaste z olszyną na podmokłych gruntach. Kiedyś stanowiły one całość (przechodząc przez samą Warszawę) z obecnymi lasami Wawra, Wielkich Dębów, Otwocka, Puław, hen aż po Wieprz. Puszciami Kurpiowską, Świsłocką i Augustowską nazywamy lasy nadnarwiańskie, nad Biebrzą i Czarną Hańczą. Wszyscy znacie ze słyszenia Białowiejską puszcze. (A gdzie ona leży — jak się do niej jedzie?) Jest jeszcze puszcza Niepołomska, niżej Wisły, tam gdzie Wieliczka, Kozienicka nad Radomką (dopływ Wisły tuż obok Pilicy) wreszcie Nalibocka nad Niemnem. Dziś nam zostały na pocieszenie sosenki i jałowce porosłe na „mazowieckich“ szczyrach piaseczkach. W terenie leśnym odróżniamy las z poszyciem (co to jest poszycie — jakie krzaki, jakie rośliny i zioła?) i bez; las kulturowany z przesiekami i dziko rosnący. Las z terenem równym i porosły na górach lub poprzęzynany jarami i wąwozami. Pozatem bywają mieszaniny lasu z górami lub wodami, ale aby już skończyć z lasem wspominam tylko o krzakach, które dzielimy na niższe i wyższe od wzrostu człowieka, bo to ma znaczenie przy naszych ćwiczeniach.

Gór nie tak wiele mamy w Polsce, bo kraj nasz jest krajem wybitnie dolinowym i równym, ale Polska jest tak bogata, iż niczego w niej nie brak, a więc i gór. Mamy więc Karpaty ciągnące się na tysiąc wiorst długości; góry Świętokrzyskie (inaczej wyżyna Kielecka) i cały szereg

wzgórz i okolic kamienistych, jak wyżyny Lubelska, Sandomierska i Pojezierze. Poniekąd polskimi górami są Sudety, leżące za Śląskiem. Górami wysokimi nazwać możemy tylko Karpaty, bo mają więcej jak 1000 metrów (Tatry 2600 m.), górami średnimi — Kieleckie, a reszta, co niema 500 m. wysokości — to pagórki. W górach odróżniamy grzbiety (co to jest?), przełęcze, doliny, kotliny, jary, wąwozy, siodła... Na każdym wzniesieniu mamy 3 części. 1) Podnóże, 2) Stok, 3) Szczyt. Podnóże zazwyczaj bywa łagodne z glebą miękką, często porosłe, rzadko usypane piargiem lub kamieniami. Stok bywa równy, wypukły, wklęsły, falisty lub tarasowaty i (zależnie od kąta nachylenia) mniej lub więcej stromy. Tu mamy nazwy: stok łagodny, upłaz, urwisko, ściana, Szczyt może być szpiczasty, kopowaty, płaski. Pochyłość góry ma wielkie znaczenie, bo przy stromym spadku, marsz jest ogromnie utrudniony, a jazda wozem tembardziej. Kto był w górach ten wie, że tam nigdy śpieszyć się i „lecić“ ani w górę, ani z góry nie można. Trzeba iść jaknajwolniej, równo sobie oddychając i nigdy nie siadać odpoczywać. Ubranie najłżejsze i najluźniejsze. Ze stromej góry schodzić bokiem, a nawet ukosami. Górale uprawiając owies, orzą tylko z góry na dół, a pod górę pług włóczą na boku. Nawóz wnoszą nieraz w koszykach na plecach, snopki robią takie, że dwanaście pójdzie na nasz. Dziwnie wytrwale jednak są ich koniki i dlatego na sporej wysokości nawet wciąż się spotyka koleje od wozów, idące jakby do nieba, gdy się nie z dołu patrzy. Nizinne konie jak i ludzie stają się dychawicznymi w górach i nieraz wozy wymagają podwójnych zaprzęgów.

W marszu pod górę dorzucamy 15 minut na każdą godzinę drogi, a w razie potrzeby pozwalamy iść nie w nogę i szykiem rozrzuconym. Ze stromej ściany schodzimy bokiem.

Wody dzielimy na płynące i stojące. Co to jest źródło, dopływ prawy czy lewy, ujście, odnoga, lacha, to

chyba wiecie — więc dziś będziemy patrzeć na rzekę tylko jako na pomoc lub przeszkodę w marszu.

Rzeka da się przejść w bród, gdy sięga nie wyżej jak do pasa (względnie do pach) — na koniu przebyć ją można zanurzając go aż do siodła; wóz nie powinien zagłębiać się wyżej desek dna. Głębszą rzekę przebywa się wplaw, albo się przez nią przeprawia.

Zawsze trzeba uwzględniać brzegi rzeki i dno. Dno rzeki opada zwykle ku dołowi i w jednym miejscu tworzy właściwe koryto. Tu też idzie najsilniejszy prąd — wartówka. Najlepsze dno do przejścia to gruboziarnisty piasek, a dla wozów i koni — żwir. Kamieniste dno, jakie mają nasze górskie rzeki nie jest zbyt przyjemnem, ale wole je od ziemnistego lub bagnistego, które jest rozpaczliwe. Rodzaj brzegu może bardzo przeprowadzenie i wyjście z wody utrudnić. Samemu trzeba z takiego brzegu ostrożnie zlażyć, a gdy się ma stałą przeprowadzenie robić, urządza się wykop zwany płozami. Poznać gdzie jest bród możemy po śladach wozów i ludzi, czasem pokaże go nam zmarszczka poniżej brodu idąca przez całą rzekę poprzecznie. W innym wypadku bierze się kij do ręki i wchodzi do wody, ubranie trzymając wysoko. Śmiało można rzekę przepłynąć zawiązując wszystko w koszulę i wiążąc rękawami lub paskiem na głowie. (Węzeł pod brodą).

W krytycznym razie robi się tratwę z belek, z beczek albo się szuka łodzi, promu — albo się obchodzi przez most, który zawsze gdzieś być musi. Można zrobić samemu most zarzucając linkę z kołkiem między gałęzie drzewa na drugim brzegu, lub kładkę, przerzucając pień drzewa na drugą stronę strumienia.

W zimie tylko nie mamy zmatwienia, bo po lodzie grubym na 3 palce już biegają chłopcy, a po 4-palcowym przejdzie człowiek z ciężarem. Dla konia i wozu lód musi być odpowiednio grubszym. Można wzmocnić lód lejąc wodę na wierzch, słaby przebywa się pełznąc z kijem w ręku. A co robić, gdy się załamiesz? Co robić, gdy wpadniesz w bagno?

**Zadanie.** Zrobić rysunek bramy w domu, w którym mieszkam.

**Gra.** Bilety wizytowe albo składacz (zecer) — obierają polegać na tem, że daje się litery pomieszane, ale stanowiące nazwisko, które trzeba ułożyć.

**Gawęda.** Kiedy weźmiemy się do śpiewania zawsze mam pewne przykre wrażenie, wynikające stąd, że zawsze tylko prawie ja jeden umiem słowa dalszych zwrotek. Zazwyczaj śpiewamy jedną tylko zwrotkę, nudzi nas ona (bo dalej nie umiemy). Chwytny inną pieśń, potem jeszcze inną i wszystko się to nam rwie, jak spróchniałe nici. Czy piosenka to jest tylko, co się śpiewa dla przyjemności i czy ostatecznie wszystko jedno co śpiewać, byle śpiewać; nie słowa są „ważne“, ale melodia, a właściwie przyjemność, którą czujemy, gdy możemy drzeć gardło. Niektórzy chyba tak rozumują bo nieraz słychać, gdy jeden i ten sam daje projekty: Zaśpiewajmy teraz „Z dymem pożarów“ — albo „Poczekaj Hanka tam u chrustu“. — A ile razy zdarza się naprawdę, że śpiewamy choćby Marsz strzelców, a potem zaraz żydowski majufes. Czy was to nie razi? Raz, było to w obozie harcerskim, zaśpiewano coś takiego zaraz jedno po drugim i tylko nasi chłopcy, warszawiaczy wstali i odsunęli się zachmurzeni na bok. Kiedy skończono zadałem wszystkim pytanie, czy ich nie uderza to jako niewłaściwość wprost rażąca. Gdzie tam! Część, co prawda, czuła się zawstydzona, ale ten, co drugą piosenkę zaczął zaraz się odciął. „Wiecie, my się tak głęboko na to nie zapatrujemy, nie robimy tu żadnych występów, ani manifestacji, śpiewamy sobie ot w myśl zasady, że różnaitość bawi“. — Wtedy mu nic nie odpowiedziałem, bo bałem się odpowiedzieć zbyt ostro, ale powiedzcie, co wy myślicie o tem i o takiej odpowiedzi.

W tej odpowiedzi najbardziej przykro uderzyły mnie słowa — „nie robimy żadnych występów“. — To znaczy, że jeżeli się chcemy przedstawić na zewnątrz, jeżeli chodzi nam o oczy postronnych ludzi — to wtedy będziemy udawali szacunek dla pieśni patriotycznych, będziemy oka-

zywali fałszywe przejęcie i poważny nastrój dla większej parady — ale u nas — między sobą — to my sobie kpimy z takich rzeczy — nawet umyślnie będziemy je wyśmiać, bo to nas bawi.

Czy piosenka to jest tylko coś, co się śpiewa tylko dla przyjemności?

Chodzi o to, czy się na nią zapatrywać głęboko czy nie, ale ja myślę, że jeżeli wstajemy śpiewając „Rotę”, albo hymny narodowe, to robimy to nie jak tresowane konie, słuchając trąbki — ale robimy to z nakazu wewnętrznego szacunku. Przypomnijmy sobie te nasze inne pieśni — i czasy, w których one powstały.

A więc? A więc jeśli śpiewamy jedno, to nie śpiewajmy drugiego. Piosenka jest odbiciem całego naszego życia i w niej znajdziemy wszystko od tańca do różańca, od zabawy do modlitwy. Niech więc wesołość nasza, swawola, nawet pośmiewisko tryska z naszych piosenek obozowych — bawmy się — ale nie mieszajmy słów modlitwy do słów swowoli.

Przypomnijmy sobie, kiedy i w jakich okolicznościach powstawały nasze śpiewy żołnierskie i obozowe — kiedy były one śpiewane i pomyślmy.

Jabym na każdym śpiewniku przed działem pieśni narodowych i patriotycznych dawał jako motto słowa wyjęte z „marszu czwartaków”:

„to naszych marzeń — naszych czynów śpiew  
„co przyrzekamy być nie może tylko czczym

wyrazem

„za słowo — czyn — za czyn — oddamy — krew!

Ważny więc słowa swoje — nie rzucajmy ich na wiatr — nie gubmy ich w gwarze i hałasie — uczmy się wszystkich piosenek i nie po lebkach, ale do końca, bo to są często słowa ewangeliczne narodu.

Kochajcie waszą pieśń — o przyjaciele młodzi  
Ona się rodzi z łez — ona się z bólu rodzi —

(L. Rygier).

## Zbiórka dwudziesta druga.

Wykład: Orientowanie się w terenie.

Gra: Zapoznanie się z kompasem.

Zadanie: Przepisać rozkład jazdy pociągów.

Gawęda: Swoboda w myśleniu, organizacja w działaniu.

Oprócz naturalnych przedmiotów w terenie mamy jeszcze sztuczne, zbudowane ręką człowieka. To są przede wszystkim osady; wsie, miasta i drogi; koleje i szosy. Te nas bardzo obchodzą, boć bez drogi nigdzie nie pojedziemy, na wycieczkę często jedziemy koleją, aby jaknajprędzej wydostać się za przedmieścia, a we wsi w razie potrzeby znajdziemy wszystko. Warto więc znać wszystkie wsie okoliczne, drogi i szosy. W dużym mieście trzeba znać różne rozkłady jazdy, odległości od różnych stacji i czas jazdy, w mniejszym, gdzie z miasta wydostać się łatwiej szosy i drogi. Na nich trzeba zwracać uwagę na słupy wiorstowe i poznać drogę tak dobrze, żeby wyszedłszy na nią z lasu od razu wiedzieć, gdzie się znajdujemy. Idąc więc, miej oczy otwarte i oglądaj się za siebie, abyś wiedział jak droga będzie wyglądać, gdy będziesz wracał.

Nie mijaj nieuważnie żadnego napisu, drogowskazu ani tablicy, naucz się odróżniać dobry i zły stan szosy w każdym miejscu. Zapamiętaj gdzie po drodze jest woda, gdzie są sklepiki, kuźnie i t. p. Powinieneś w ciągu roku poznać dokładnie pobliskie okolice miasta, nie laź wiecznie na wycieczki do jednego i tego samego lasu — nie gardź innymi terenami choćby polnymi, nie wracaj tą samą drogą, a staraj się poznać inną jeszcze. Kilka patrolów powinno się schodzić w terenie różnymi drogami. Kiedy już będziesz umiał orientować się we własnym mieście i na pobliskich drogach, ucz się chodzić w terenie bezdrożnym i pokrytym. Pierwszą pomocą będą dla ciebie punkty orientacyjne, a więc wieże kościołów, kominy

fabryczne i stacyjne, wzgórza, dym nad miastem a wieczorem luna, sygnały na dworcu kolejowym. Potem tak się wprawisz, że po roślinności i wyglądzie terenu rozpoznasz miejsce w którym jesteś. Pierwszą rzeczą, która ci nieomylnie wskaże w której stronie jesteś, jest słońce. O 12-iej w południe staje ono zawsze w tem samym miejscu. O 6 rano (w lecie) jest na wschodzie. o 6 pp. na zachodzie. (Gdzie wstaje słońce w lecie — a gdzie w zimie?).

Jeszcze dokładniej możesz określić, gdzie jest południe jeśli masz zegarek. Nastawiasz wskazówkę godzinową na słońce i odległość między 12-tą i obecną godziną, dzielisz na połowę. Dwusieczna kąta między 12-tą a obecną godziną wskaże ci południe. Południe będzie przed godz. 12-iej z lewej strony, po godz. 12-iej z prawej. (Nie pomył się o godz. 6-iej). W nocy szukaj gwiazdy polarnej. Wskaże ci ją wielki wóz, który kiedyś jeździł po mlecznej drodze, aż złamał dyszel, skrzywił tylną oś i zleciał z drogi, a teraz tylnymi kołami wskazuje północną gwiazdę. Mały wóz wskazuje ją nieco wyżej dyszlem. Dalej Waga (Kassiopeja) wskazuje ją długim wąsem. Na południowym krańcu nieba ujrzysz Rycerza (Orjon), który ma we łbie 3 gwiazdki, na ramionach po jednej, w pasie trzy i na mieczu trzy, wreszcie na ostrogach po jednej, cały jest on trochę garbaty i niezdarzony, ale jako tako jeszcze wskazuje południe końcem miecza.

Różne zjawiska przyrody wskażą ci północ. Na słupach telegraficznych, na drzewach stojących samotnie (i nie blisko wody) mech porasta od północy. Najgrubsze zaś gałęzie, największe ulistwienie i często pewna pochylność drzewa wskazuje południe.

Jeżeli spotkamy świeżo ścięty pień na którym widać jeszcze warstwy, zmierz sznurkiem odległość od środka różnych brzegów. Najbliżej będziesz miał do północy, najdalej do południa. W zimie śnieg taje od południa na drzewach, albo tworzy skorupki lodu ze stopionego śniegu. Te wskazówki ogromnie są cenne w chmurny zimo-

wy lub jesienny dzień. W taką pogodę zawsze masz wiatr; wychodząc z domu zapamiętaj jego kierunek, a będziesz miał gotowy kompas na cały dzień. W Polsce przez wiosnę, lato i jesień najczęstszym jest wiatr zachodni, od morza Bałtyckiego wiejący.

Jeżeli będziesz bardzo mądrym, zrozumiesz jak znaleźć południe według księżycy. W czasie pełni kursuje on jak słońce. W czasie kwader musisz zrobić kilka wyliczeń. Najpierw zmierz jego grubość. Podziel jego szerokość na ćwiartki, a te ćwiartki jeszcze każdą na trzy części, razem 12. Określ ile dwunastych ma księżyc. Te cyfry dodasz do godziny którą wskazuje twój zegarek, lub odejmiesz. Dodasz gdy księżyc wskazuje literę C — cofa światło — maleje — wtedy mu dodaj, aby nie miał zamało; jeśli wskazuje D odejmij, żeby nie miał za dużo. W wyniku otrzymasz jakąś nową godzinę, powiedźmy sobie 4-tą. Otóż w tem miejscu gdzie teraz jest księżyc, będzie słońce o godz. 4-iej. — Rozumiesz — no a dalej to jak według słońca i zegarka. Spróbuj, bo to bardzo dokładny sposób.

Najprostszym jednak rozwiązaniem sprawy jest iść do „Kadeha“ i kupić sobie porządny kompas. Kompas ciemną strzałką wskazuje północ. (To samo robi namagnesowana igła, puszczone na korku do wody). Kompas nie powinien mieć części żelaznych, nie trzymaj go blisko żelaza i stali (nóż). Czułość kompasu sprawdza się, pokazując mu coś żelaznego. Wtedy igła zaczyna warjować. Nie rób tego za często i bez powodu, bo psuje kompas. Dwa kompasy jeden obok drugiego, będą wzajemnie odpychać swe strzałki. Sprawdź również czy się kompas nie zacina na osi. Porządny kompas ma zatrzask i na czas leżenia powinien być zamkniętym, aby się nie zużywał. Gdy się z tem dobrze nauczysz obchodzić zabierzemy się do czytania mapy.

**Gra.** Zamiast gry oznajmić zastęp z kompasem.

**Zadanie.** Przepisać na dworcu rozkład jazdy.

**Gawęda.** Pamiętajcie, co wam mówię kiedyś, jak w wojsku biorą się do pracy, jak wyznaczają ludzi i kto odpowiada za wykonanie. Czy zastawialiście się dłaczęgo w wojsku jest tak wiele stopni wojskowych. Nie licząc oficerskich, samych żołnierskich jest 5. Szeregowiec, starszy żołnierz, podoficer młodszy, podoficer starszy i sierżant. Czy myślicie, że to z samej próżności? Wojsko w czasie spokojnym dużo próżnuje — to prawda, ale w czasie wojny jest ono przeznaczone do pracy ogromnej, wyteżonej, przewyższającej o wiele wszelką inną pracę ludzką. Dlatego musi być wewnątrz mocne, związane organizacją, jednolite dążeniem i karnością. Podoficerowie w szeregu, to według porównania kołki w płocie. Te same, które płot trzymają i które, jeśli są słabe powodują walenie się całego płotu, choćby nawet deski były całe i zdrowe.

Próbował z was który może iść na wycieczkę nie z harcerzami, ot tak sobie z towarzystwem. Naprzód cała masa projektów: gdzie pójdziemy? potem, gdy już ruszyliśmy, jeszcze ktoś wrywa się z propozycją zboczenia z drogi. Schodzimy — potem okazuje się za mało czasu — powstaje niezgoda i wszystko co chcecie — okropność!

Z harcerzami wszystko można zrobić — ze zbieraniem nic. — Rozumiecie o co chodzi — o organizację. A powiedzcie, gdzie jest więcej pomysłów, planów — ja myślę, że też u nas. Gdy sam co wymyślięś, śmiało mówisz o tem zastępowemu i robota się robi. Przecież u nas nikt drugiego za usta nie trzyma — a więc u nas gadać wolno ile się chce. Tak, ale z tą różnicą, że gadanie u nas się kończy z chwilą, kiedy zaczyna się wykonywanie, a u innych gadaniem się zaczyna, gadaniem się robi i na gadaniu się kończy.

Krótko mówiąc, naszą zasadą jest swoboda w myśleniu — organizacja i karność w działaniu.

Skończyliśmy omówienie projektu, mówimy „dość“ i robimy zaraz bez zwłoki zwrot do roboty. Tu już nie wrywaj się bracie z nowymi projektami, a tembardziej

z krytykowaniem. Na to był czas przedtem, a teraz nie poprawisz, ale zepsuć możesz. Każdy ma o sobie to przekonanie, że jest najmądrzejszym, ale ile razy chcesz wielką swą mądrość pokazać, naprzód pomyśl: o co mi właściwie chodzi. I zobaczysz, że bardzo często będzie ci chodziło wcale nie o to, aby praca była jaknajlepiej zrobiona, ale tylko o to, żeby była zrobiona właśnie tak, jak ty chcesz, a nie inaczej. Uderz się wtedy w piersi i pomyśl nie o sobie, a o powodzeniu i wykonaniu zamiaru. Nigdy zaś nie mów: niech raczej wszystko licho porwie, niżby się miało stać nie tak, jak ja chcę. Prawda — to zdanie trochę śmieszne nawet — ale przyznaj — prawdziwe — i wiesz, chociaż nie często, ale i z tobą stać się może. Wystrzegaj się tego. A jeżeli teraz wrócimy do tego, od czego zaczęliśmy, to zobaczysz, że nikomu się nie dzieje krzywda ani poniżenie przez to, że musi ulegać i słuchać. Naucz się na własnym doświadczeniu jak spełniać i wydawać rozkazy, a jeśli tego wart jesteś, bardzo szybko staniesz się większą podporą i filarem naszej budowy. Przedwczesnym gorączkowaniem się i rzucaniem w strony — możesz zaszkodzić bardzo wspólnej robocie, a i sobie najczęściej.

## Zbiórka dwudziesta trzecia.

Wykład: Ocena odległości, wysokości.  
Gra: Ocenianie długości i wagi.  
Zadanie: Zmierzyć szerokość 5 ulic.  
Gawęda: O czem ludzie mówią.

Wiele ćwiczeń w terenie powinno się zaczynać od nauki oceniania odległości, która, że jest potrzebną do-  
wodzić nie trzeba. Każdy wieśniak, każdy pastuszek po-  
trafi oceniać odległość na oko, może nawet z mniejszym  
błędem niż my. Harcerz więc wszelki za punkt honoru  
uważać siebie powinien wyuczenie się tej samej sztuki,



a kto nabył pod tym względem dość wiele wprawy, przedstawia większą wartość w czasie ćwiczeń, niż zwykły śmiertelny szeregowiec i otrzymuje nazwę oceniacza odległości. Dojść do tego można tylko przez ćwiczenie się. Pamiętajcie, co mówiliśmy o wymiarach pędzi, stopy, wysokości i innych miar człowieka. Dziś sprawdzimy, czy kto ich nie zapomniał. Najlepszą miarą pod słońcem jest centymetr, i choć go wszyscy znają, przyniosłem go dziś do obejrzenia. Gdy nie masz przy sobie tej miarki, łatwo ją zbudować możesz, bo każde 2 kratki w zeszytcie lub w notesie mają równo centymetr. Poczłówka ma wymiar 9 cm. na 14. Ile cm. ma twój notes? Czy masz miarę tę na kiju? Zrób ją sobie też na pasie. Oprócz tego zobacz, który twój paznokieć ma 1 cm. szerokości, zgięcie którego z palców ma 3, wyższe zgięcie 5, palec 10 cm., piędz 20. Dalej będziesz mierzył piędzią, ale pamiętaj, że do kolana masz pół metra, a do pasa metr. Cała długość metr i 72 cm. w butach. Ale to są moje miary. Porównaj je ze swoimi. Najprędzej zaś naucz się mierzenia krokami. W tym celu wyrób sobie równy miarowy krok długości 75 cm. (liczy się od pięty do pięty). Wszelkie inne długości będziesz bowiem mierzył na kroki, a gdy ich otrzymasz dajmy na to 40, to znaczy odległość wynosi 30 metrów. Ilość metrów równa się trzem czwartym ilości kroków. Gdy będziesz liczył krok, łatwiej ci będzie liczyć parami, to jest co drugi krok, a potem to co otrzymasz pomnożysz przez dwa. Jest specjalny przyrząd do ich mierzenia, nazywa się krokomierzem i wygląda jak zegarek. Na tarczy ma wskazówki, które pokazują ilość kroków, a z tyłu za szkłem widać młoteczek, który się przy każdym kroku raz kiwnie. (Przynieść i pokazać).

Potem będziemy się uczyli oceniania odległości na oko. Naprzód trzeba sobie wyrobić pewną miarę. A więc zobaczymy, co wiele kroków stoi słup od słupa telegraficznego. (20 słupów na wiorstę — to jest jeden co 25 sążni czyli co 75—80 kroków). To nam może dać bardzo do-

kładną miarę. Ja kiedyś ćwiczyłem się w biegu na 100 metrów i ponieważ w tym celu rozstawialiśmy w różnym terenie chorągiewki, dotychczas mam tak wyrobioną na oko miarę na 100 metrów, że stale jej używam. Większą odległość dzielę na stumetrowe kawałki. Na kilometr mam drugą miarę, bo równo kilometr był od naszego domu do kapliczki pod lasem i na tę odległość też urządzaliśmy biegi.

Idąc zastępem sprawdza się odległości, w czasie marszu nic się nie zatrzymując. Przypuśćmy, coś się zdala ukaże. Pytam co to jest. Wszyscy patrzą, wreszcie, któryś powiada: studnia; a inny: krzyż z ogrodzeniem. Gdy już nie będzie wątpliwości, pytam wiele kroków. Każdy coś mówi, a potem liczymy. Jeśli był dom, to pytam się z czego budowany, wiele ma okien i t. d. Zastępowy wiedzieć powinien, który z jego chłopców ma najlepszy wzrok i który jest oceniaczem odległości. W czasie ćwiczeń rozsyła się ludzi w różne strony i każdemu przedtem się mówi na ile kroków ma odejść, a potem stanąć, sięść lub się położyć. Dwóch, trzech pozostałych ocenia odległości, które się zapisuje. Kiedy wszyscy to przerobią kolejno, ogłasza się wynik konkursu i zwycięzcę, który ocenił najlepiej.

Kto ma pamięć dobrą niech wie, że na 30 kroków widać białka oczu, na 100 widać oczy i usta na twarzy, na 200 guziki i kieszenie na ubraniu, na 300 zarysowuje się twarz, na 400 kolor mundur. Na kilometr widać belki i słupy oraz szybki w oknach domów, na 2 klm. pojedyncze drzewa, na 3 klm. kominy. Wieże kościelne i t. p. widać nieraz na 20 klm.

Strzedz się tylko trzeba błędu w zależności od pogody. Gdy patrzysz: 1) pod słońce, 2) kiedy leżysz lub kłęczysz, 3) wieczorem kiedy przedmiot jest w cieniu, 4) w suche dni, albo 5) przez dolinę, którą całą widzisz i 6) kiedy przedmiot zlewa się z tłem, wtedy zdaje ci się, że jest dalej niż w rzeczywistości.

Gdy patrzysz: 1) za słońcem, 2) przed deszczem, 3) kiedy przedmiot jest dobrze oświetlony, 4) odbija się wyraźnie od tła, 5) jeżeli patrzysz z góry, 6) przez płaszczyzną jasną np. śnieg, 7) albo przez jakąś przepaść, wyrwę, wąwóz, rzekę, wreszcie gdy przedmiot jest bliżej wierzchołka góry — wtedy zdaje ci się, że on jest blisko, — a on jest dalek. Jednym słowem, gdy ocenić trudno i niewygodnie, skłonny jesteś przesadzić, gdy widzisz ła-two i wyraźnie — niedocenić.

Można się też wprawić w poznawanie nocą za pomocą słuchu i określanie jak daleko idzie koń lub kilka koni, albo cały oddziałek harcerzy. Można ocenić, jak daleko upadł piorun, albowiem błyskawica wyprzedza go o 1 km. w każde 3 sekundy.

Przy ocenianiu szerokości rzeki stań na baczność, nasuń kapelusza na czoło tak, żebyś przez jego brzeg widział drugi brzeg rzeki, potem zrób: w prawo zwrot! — i patrz na co pada twój wzrok. Znajdź tam jakie źdźbło, kamyk lub łysinę i idź do niej, mierząc kroki.

Wysokość drzewa na kładkę mierz tak: weź kij wysokości do oka i niech ktoś go trzyma w ręku, ty się połóż na wznak na ziemi i odjeżdżaj na grzbiecie tak długo od drzewa, póki twoje oko, koniec kija trzymanego u twoich stóp i wierzchołek drzewa nie będzie na jednej linii.

Inne sposoby polegają na zasadach geometrii. Na tamtym brzegu rzeki upatrujemy drzewo, naprzeciw stawiamy kij. Idziemy 50 kroków wzdłuż rzeki znów wstawiamy kij, jeszcze raz 50 kroków i jeszcze kij. (Razem 3 kije). Od tego ostatniego odchodzimy prostopadłe od rzeki tak długo, póki przez nasz środkowy kij nie zobaczymy drzewa. Ile kroków odeszliśmy od brzegu tyle ma rzeka. Można wbić dwa kije, jeden metrowy, drugi półtorametrowy. Wsadziwszy jeden na brzegu odchodzimy z drugim tak daleko, póki przez końce obu nie ujrzymy tamtego brzegu. Obliczamy z podobieństwa trójkątów. (Odległość można ocenić patrząc jednym okiem, a potem drugim przez ołówek trzymany w ręku. Określa się na

oko szerokość różnicy w terenie i mnoży przez 10 to jest stosunek długości ramienia 60 do odległości między czyma 6. Trójkąty podobne. Można też, trzymając pionowo linijkę określić, że drzewo wysokości 4 metrów odpowiada na linijce 24 cm. Patrzy się jednym okiem. Stąd na zasadzie podobieństwa odległość równa się 1 km., długość ręki 60. Obliczenia za pomocą trygonometrii nie podaję).

**Gra.** Ocenianie długości i wagi.

**Zadanie.** Zmierzyć sposobem czapkowym i sprawdzić szerokość 5 ulic.

**Gawęda.** Jeden kolega powiedział mi: „Nie mogłem się nigdy poznać i żyć z footballistami — nie wiem dlaczego, ale czułem w ich rozmowie taką odrębność, zawartość, pewność siebie jakąś, której w sobie nie czułem i nie chciałem się przez to do nich zbliżać“. — Przypominam sobie, że i ja bardzo często miałem takie uczucie do różnych rodzajów ludzi, póki się nie przełamalem i nie przekonałem, że to są najlepsi chłopcy. Jednak w nich jest coś, co ich wybitnie różni od innych i to różni na lepsze. Oni są faktycznie jacyś mocniejsi, gęściejsi w sobie (jeżeli się tak można wyrazić) i tylko dlatego, że umieją grać w piłkę nożną. Oczywiście, nie o piłkę się tu rozchodzi, a o inne słowo — o umiejętność. — Tak! człowiek, który coś umie różni się na pierwszy rzut oka od człowieka, który nic nie umie. Nietylko wtedy, gdy coś robi — wtedy jest olbrzymia różnica — ale nawet wtedy, kiedy sobie stoi, odpoczywa i rozmawia o swoim zawodzie. Słyszeliście chyba o czym to ludzie nie rozmawiają. Słuchajcie zawsze, bo to pouczające. Raz przypro-wadził ojciec syna do Sokratesa i powiedział: „Przywiodłem ci moje dziecko — abyś je zobaczył“. Na to Sokrates: „Mów więc, młodzieńcze, abym cię ujrzał“.

Gdy posłuchamy rozmowy najróżniejszych ludzi, nauczymy się patrzeć na nich właściwymi oczami. Niejeden bardzo poważny młodzieniec, z niezmiernie mądrą i inteligentną twarzą, umie rozmawiać tylko o pogodzie, o re-

Warto się zapoznać z drukiem i z pracą maszyn drukarskich; — wspomnieć trzeba o fonografach i gramofonach, bo to też swego rodzaju utrwalenie myśli w celu przesłania jej na odległość.

Właściwą sygnalizację spotkacie dziś jeszcze w każdej chwili — mam tu na myśli sygnały straży ogniowej i kolei. Oprócz tego na każdym kroku usłyszycie sygnał samochodu, roweru i dorożkarskie „na bek!“.

Na morzu istnieją latarnie, rzucające różne sygnały świetlne w nocy i ryczące syrenami w czasie mgły i niepogody.

Wodne sygnały spotkacie jako kosze lub wiechy w dzień i latarnie w nocy. Na każdej mieliźnie stoi wiecha lub na trójkącie pływa kosz odpowiednio malowany i posiadający miejsce na wstawienie kolorowej latarki.

Czerwone kosze mijaj z biegiem rzeki na lewo, białe na prawo i odwrotnie, gdy jedziesz pod prąd. Każdy parowiec ma 3 latarnie, białą na przedzie wysoko na środku i dwie mniejsze, czerwoną z prawej strony i zielone z lewej, bo z tej się mijają. Na mniejszych rzekach w nocy wcale niema sygnałów, a w dzień się mijają wiechy z jednej strony i kije bez wiech z drugiej. Jadąc łódką, nigdy nie wyciągaj kijów, sterczących z wody. To są sygnały mieliżn. Na moście, na środku tego przęsła, pod którym idzie wartówka, wisi tarcza z krzyżem, a w nocy zapala się jeszcze latarnię.

Najpraktyczniejszym będzie nauczenie się sygnałów kolejowych. Przy linjach stoją semafony, podnosząc ramie skośnie ku górze, gdy przejazd wolny, a opuszczając je poziomo, gdy zamknięty. Są tam jeszcze kolorowe latarnie, które przez ruchy ramienia zasłaniają się i odsłaniają. Przejazd wolny — światło zielone od pociągu, białe od stacji — zamknięty czerwone od pociągu — zielone od stacji.

Dalej mamy dyski to jest tarcze na kijach, niektóre wkopane stale pod mostami lub semaforami o ile ich zdala nie widać na jakieś 300 kroków. Są one malowane

na zielono z białymi kołami; w nocy dają zielone światło. Widząc je maszynista zwalnia biegu. Na ślepych linjach robotniczych lub zapasowych przed ich końcem stoją czerwano-białe dyski, zatrzymując pociąg. W razie robót na linii i poprawiania torów, stawia się dyski z odpowiednimi kolorami.

Zawsze czerwony znaczy: Stój! zielony: zwolnij! biały — jedź!

Gdy przejeżdżamy obok budek dróżniczych widzimy, że z nich zawsze wychodzi ktoś i trzyma w ręku chorągiewkę. Zwinięta zielona znaczy — wszystko w porządku, rozwinięta zwolnij. Czerwona zawsze oznacza stój, gdy się jej niema, można wstrzymać pociąg, trzymając ręce do góry, albo machając płachtą ponad głową.

W nocy — biała lub zielona latarka — wiecie co znaczy, czerwona na wysokości piersi, albo też kołowanie jakimkolwiek światłem znaczy: stój. Jadąc pociągiem można zatrzymać go, albo specjalnym hamulcem parowym, albo zakręcając koło ręcznego hamulca (w którą stronę?), albo ciągnąc za linkę, wiodącą do gwizdka parowozu. Można też dać po 3 gwizdki z przerwami, albo też cały szereg gwizdków, albo też wrzeszczyć i machać płachtą przez okno.

Przyglądaliście się spacerowaniu parowozów po stacji. Przed ruszeniem spinacz daje zawsze gwizdek, przy ruszeniu wstecz — dwa gwizdki, dla zatrzymania trzy krótkie. Parowóz odpowiada zawsze powtórzeniem gwizdnięcia. Długi gwizd daje z radości, gdy zobaczy blisko stację, most, lub tunel.

Zwrotnica jest połączona przy pomocy rusztowania z latarnią, posiadającą strzałę na wierzchu i dwa szkła młeczne i dwa zielone naprzemianstronne. Gdy pociąg idzie wprost po linii strzałka wskazuje wzdłuż linii. Maszynista jej nie widzi, widzi on tylko zielone światło, (które co oznacza?), gdy parowóz wchodzi w kierunku od ostrza do nasady na zwrotnicę i białe, gdy w odwrotnym.

Naucz się tych sygnałów, poznaj co oznaczają różne kule, wywieszane na wieżach strażackich. Naucz się także sygnalizować przy pomocy znaków telegraficznych Morse'a. Objasnienia znajdziesz w innych podręcznikach harcerskich.

**Gra.** Powtórzenie znaków patrolowych. Znaki Morse'a. Gra towarzyska: Tak i Nie. Zastęp umawia się o jedno słowo np. Mickiewicz. Jeden, który tego słowa nie wie może pytać np. czy to przedmiot? i zastęp odpowiada: Nie. Czy to człowiek? Kak! Zastęp tylko odpowiada dwa słowa, z których chłopiec musi odgadnąć umówione słowa.

**Zadanie.** Napisać Morse'm imię i nazwisko, albo kilka wierszy.

**Gawęda.** Pamiętacie katastrofę z okrętem „Titanic” — kto opowie? Tak. — Otóż okręt ten jeszcze nowy, należący do największych okrętów świata, zatonął w Atlantyku dość niespodziewanie. Uratowanie załogi zawdzięcza się młodemu sygnaliście, który w czasie katastrofy zagrożony przy aparacie, podają za pomocą niebezpieczeństwo i prośbę ratunek. Sygnały te przejęte zostały przez kilka okrętów, najbliższy z nich uratował załogę.

Prawda, jakie to pomysły i piękne zarazem, jako przykład charakteru i zwycięstwa człowieka nad żywiołem. Z przyjemnością czytamy opowiadania z życia żeglarzy, z przejęciem przeżywamy ich przygody i groźne niebezpieczeństwa, z których umieją się uratować dzięki zahartowaniu i panowaniu nad sobą.

Każdy, kto choćby cokolwiek miał do czynienia z wodą i wiatrem — zrozumie, że siła tam na nic — tam trzeba innej siły — siły charakteru, spokoju, stanowczości, silnej woli wyjścia z przygody i wytrwałości wprost żelaznej w pracy. Przedewszystkiem panowania nad sobą. Kto się straci, kto się przestanie opanowywać a do tego zwątpi — ten przepadł, jak marny szczyr ładowy.

Piękne mają zwyczaje marynarze. Wszak wiecie, że z tonącego statku kapitan schodzi ostatni i tylko wtedy, kiedy już uratować go nie można. Wiecie, że kobiety i dzieci siadają do szalup pierwsze, za nimi cywilni pasażerowie, na końcu pozostała załoga. Że w czasie katastrofy żelazna panuje karność i bezwzględne są rozkazy dowódców. Tak się zachować potrafią tylko ludzie, którzy nieraz niebezpieczeństwu i śmierci patrzyli prosto w twarz i nie drżeli w tej chwili. Jeżeli o czym myśleli, to o walce i o przezwyciężeniu. To ludzie, o których znana piosenka mówi, że pracą każdy święcą dzień, a więc nie znają co smutek. Choć słońce skryje chmury cień — oni patrzą się w lepszą przyszłość. Nie straszny dla nich burzy czas, bo silną przecież mają dłoń — i nie tylko silną dłoń, ale i silną duszę.

Starajmy się ich naśladować, boć i wokoło nas różne huczą burze, a każdy niech postanowi sobie być dla siebie samego tem, co nazywamy być kapitanem swojej duszy.

## Zbiórka dwudziesta piąta.

Wykład: Główne organy wewnętrzne człowieka.

Gra: Rysowanie układu wnętrzości.

Zadanie: Zmierz swój puls i oddech rano, po obiedzie, wieczorem, leżąc, siedząc i stojąc.

Gawęda: Kujmy swe życie.

Trzy są rzeczy w człowieku najważniejsze: żołądek, płuca i serce. Niektórzy zaliczają jeszcze do ważnych rzeczy mózg, ale ponieważ mało on nam sprawia kłopotu

i tylko w razie uszkodzenia większą odgrywa rolę, więc o nim niewiele da się powiedzieć.

Płuca są narządem oddechu. Powietrze wdychamy nosem, (a nie ustami), przechodzi ono jamę nosogardzielową i przez tchawicę wchodzi głębiej. Widziałeś może tchawicę przy patroszeniu gęsi, tak zwaną grdykę. Otóż tchawica ludzka jest zbudowaną z takich samych pierścieni chrząstkowych, a prócz tego ma tarcze widoczne dobrze na szyi. W głębi klatki piersiowej tchawica się dzieli na dwa oskrzela. Każde z nich idzie do swojego płuca i tam się dzieli na mniejsze oskrzeliki, z których każdy ma na końcu pęcherzyk. Wygląda to jak kiść winogrona. Dokoła tych pęcherzyków leży siateczka drobnych naczyń krwionośnych, to jest żyłek i tętniczek. Teraz robimy wdech. Mięśniami brzucha (przepona) i klatki piersiowej (piersiowe i inne) rozszerzamy ją, a wtedy powietrze wdiera się do płuc i zasila krew tlenem. Jednocześnie krew oddaje swój kwas węglowy i inne gazy i te, jako zużyte powietrze, wydychamy. Praca jest właściwie tylko wdech — wydech robi się sam przez opadanie klatki i zwolnienie mięśni, ale możemy mu pomagać, jak to widzimy przy dmuchaniu. Celem oddychania jest usunięcie z organizmu szkodliwych i nieużytecznych gazów, które powstają we krwi skutkiem pracy i wchłonięcie zapasu niezbędnego tlenu. Wszystko to jest bardzo proste, jak widzimy.

Teraz co robi krew, nasyciwszy się tlenem? Otóż wraca do serca, a serce wypycha ją w drugą stronę i posyła w różne miejsca na pracę. Stamtąd oddawszy tlen wraca ona jeszcze raz do serca. Tym razem serce z mniejszą siłą posyła ją do płuc na odświeżenie się i wypoczęcie. To się powtarza kilkadziesiąt razy na minutę.

Przyjrzyjmy się bliżej działalności i budowie serca. Dzieli się ono na dwie połowy, a każda z nich ma u góry przedsionek a u dołu komorę. Tak jak do izby się wchodzi zawsze przez sień, tak i do komory krew wchodzi

przez przedsionek. Przypuśćmy, że jesteśmy w prawej połowce serca i że doń wpływa krew utleniona, wracająca z płuc. Serce z przedsionka jednym skurczem wyrzuca ją do komory, a tamta natychmiast z większą siłą wypycha ją przez wielką tętnicę — aortę — do innych. Krew biegnie z rozpędem i tak jak puszczony przez wąz parciany strumień wody rozpycha go — tak i krew, uderzając w ścianki rozpycha rurki naczyń krwionośnych. Z tego powstaje tętno czyli puls. Ilość tętnień na minutę jest 60—80, ale może dojść do 120—130 przy biegu, skakaniu i wysiłku. Widzimy, że im więcej człowiek pracuje, tem więcej potrzebuje tlenu i tem więcej krwi musi przez płuca przepędzić. W tem miejscu, gdzie się w organizmie odbywa praca, tam krew dąży przede wszystkim. Gdy kręcimy korbę jedną ręką, ta ręka brzmieje, czerwienieje i ciepleje od krwi, gdy druga jest spokojną i względnie chłodną. Przy pracy serce i płuca mają więcej roboty, przy odpoczynku mniej. A jednak ani jedno ani drugie nie odpoczywa ani w dzień, ani w nocy, choćby przez chwilę.

Idźmy dalej z biegiem krwi. Krew, idąc tętnicami, dzieli się na całe szeregi i korytarzyki coraz to mniejszych rurczek, aż wreszcie dochodzi do drobnych, jak włoski naczyń i tu oddaje swój tlen mięśniom i organom wewnętrznym, a sama pozbawiona tlenu, nasyciona kwasem węglowym, straciwszy swój świeżo-czerwony kolor i zmieniwszy go na siny niebieski wraca powoli, leniwiej bez tętna do serca. Wlewa się przez lewy przedsionek i natychmiast siłą jego skurczu przerzuconą jest do komory, a z tej jak z procy wylatuje dalej tym razem niedaleko, bo do płuc. Tu pozbywa się ciężaru i odżywa, a skoro tylko przyjdzie do siebie, natychmiast wraca do roboty.

A co robi żołądek? Nie myślcie, że próżnuje. Jeżeli serce jest motorem dla użytkowania tlenu, to żołądek jeszcze większą maszyną, przetwarzającą i użytkującą inne pokarmy (węglo-wodany, białka, tłuszcze). Pokarm

poćwiartowany i umęczony przez ręce i różne narzędzia wchodzi wreszcie do ust i zaraz na przywitanie spotyka się z zębami, które go do reszty miażdżą. W takim stanie dostaje go żołądek. Ale, że zęby nie zawsze są dość pracowite, a chciwe gardło harcerza polyka nieraz pokarm zanim go zęby pogryzą dokładnie, więc biedak-żołądek dużo ma roboty, zwłaszcza z mięsem i tłuszczami. A co ma zgryzoty, gdy go nakarmią czemś nieświeżym, albo zielonymi owocami. Wprost wypowiedzieć trudno, jak ludzie nie szanują jego pracy i nic sobie nie robią z biedaka. Ale oto żołądek napakowany — teraz najczęściej mięśnie i mózg odpoczywają, a niestrudzona krew wędruje do żołądka i objewając go zewsząd pomaga mu w pracy. Gdybyście mogli ujrzeć teraz żołądek, zobaczylibyście, że jest on cały nabrzmiały i przerkwiony (a nie błady, jak zwykle). Odbywa się w nim praca potężna. Dalsze losy pokarmu, trawienie i pochłanianie go przez kiszki już nie stanowią takiego wysiłku.

Na zakończenie trochę rad higienicznych. Powietrze jest ci potrzebne jak pokarm, nigdy go nie możesz mieć za dużo. W pokoju twoim okna powinny być otwarte jaknajdłużej, a w zimie przynajmniej przed snem otwierać nie lufcik, ale całe okno, aby zmienić gruntownie powietrze. Każda chwila, którą mogłeś, a nie spędziłeś na powietrzu jest krzywdą sobie wyrządzoną. Śmiesznością jest do czego dochodzą ludzie w obawianiu się powietrza. Znałem człowieka, który zatykał dziurkę od klucza watą i nie podawał odrazu ręki człowiekowi, który przyszedł ze dworu. Jaknajwięcej powietrza — to nasze hasło. Gdzie nie zachodzi powietrze i słońce — tam często musi zaglądać lekarz.

**Zadanie.** Mierzenie pulsu.

**Gra.** Rysowanie układu wnętrzości.

**Gawęda.** Harcerz jakiś chciał zrobić gawędę. Mówił bardzo ładnie na temat, że nie żyjemy dla siebie, że na każdym kroku powinniśmy się poświęcać, że powinniśmy zapominać o sobie, a myśleć wечно o innych i t. d.

Bardzo to dobrze o nim świadczy, ale ja mam wrażenie, że albo on czegoś nie rozumie, albo ja niezupełnie wiem o co mu chodziło. Nie żyjemy dla siebie—dobrze—więc ktoś musi żyć dla mnie? — Zapomnijmy o sobie — a któż o mnie będzie pamiętał, jeśli nie ja sam?

Ja myślę, że żyję dla siebie. Może to źle — ale wole być szczerym zupełnie. Ale żyć i żyć to też pewna różnica. Gdy patrzę jak ktoś całe życie frasuje się drobnymi troskami, stara się tylko coś zyskać, coś wytargować, zrobić sobie jakąś przyjemność, może nawet cudzym kosztem — to mu jakoś nie zazdroszczę. Bo czy tacy ludzie są kiedy zadowoleni? Wечно na coś polują i na coś chciwie patrzą — chwili spokoju nie mając. Zamiast cieszyć się tem, co mają — pożądają ciągle więcej i drżą z obawy, aby im ktoś tego nie wydarł, zamiast pysznić się, że mają więcej od innych, zazdroszczą z całego mętego swego serca tym, którzy od nich są bogatsi — i płaszczą się przed nimi. Marnują swe życie i może nawet umierając nie spostrzegają się, jak je bezwartościowo w troskach drobnych zagubili. Człowiek jest kowalem swego szczęścia — nietylko w przysłowiu, ale i w życiu. On je sobie wykuwa, ale wszystko zależy od tego jak to czyni i jakim młotem. Bo jeśli klepie małym młoteczkim, to i uklepie coś marnego. Ale jeśli kuje z młodym i śmiałym rozmachem, aż mu młot ciężki warczy w dłoni — wtedy wykuć może coś, co będzie ponad poziom przeciętności.

Dlaczego zazdrościmy Bonapartemu. — dlaczego on choć prześladowany przez los i zapędzony do niewoli, zawsze spogląda na nas jakby z góry i nie ugina dumnego czoła. Bo on — kuł swoje życie nie byle jak i los go łamał, ale nie złamał. To nic, że został bez wojska i bez wolności. Nie jest pobitym ten — który do końca się za pobitego sam nie uznaje. Takim był Napoleon.

Jak więc mamy żyć i jak kuć swoje życie za młodu? Przedewszystkiem nie uzależniać się zbyt od drobnych trosk, śmieiej, nawet zuchwalej patrzeć w życie.

Nie myśleć o dzisiejszej godzinie tylko, ale patrzeć przed siebie. Tak czy inaczej musimy się w życiu do czegoś przywiązać, coś zrobić swoją gwiazdą przewodnią—dla czego mamy oddawać tu pierwszeństwo drobnym troskom, a nie jakiejś sprawie większej i świętszej.

Wartością człowieka są jego czyny. Czyńmy rzeczy wielkie, a nie małe. Wprowadzimy w swoje życie ideał wielkiej służby i poświęćmy się jej całkowicie. Tą drogą zdobędziemy kompas w życiu, silną wolę i zadowolenie z siebie.

### Zbiórka dwudziesta szósta.

Wykład: Skóra i mięśnie.

Gra: Coś ruchowego.

Zadanie: Pisanie lewą ręką.

Gawęda: Zdrowe ciało i zdrowe dusze.

Dzisiaj pomówimy o skórze i trochę o mięśniach. Zadaniem skóry jest nie tylko stanowić worek, w którymby się człowiek kupy trzymał, ale także być obronną tarczą przeciw zewnętrznym napaściom. Skóra wcale nie jest tak słabą jakby się zdawało, anatom lub średniowieczny oprawca duży o jej twardości naopowiadał, a nawet lekarze wiedzą, jak prędko się tępi nóż o skórę ludzką.

Oprócz tego skóra ma również inne poważne zadania. Przedewszystkiem skórą oddychamy. A coście myśleli, że nie? Spróbujcie wsadzić człowieka w gumowe grube ubranie; po kilku już godzinach, będzie się czuł jak chory i dyszał ciężko. Kiedy wpadł ktoś na pomysł ozłocić dziecko i zrobić z niego aniołka do choinki na Boże Narodzenie i dziecko umarło wprost od uduszenia się. Zresztą czyż na sobie nie doświadczyliście nigdy jak swobodnie oddycha skóra na powietrzu podczas kąpieli słonecznych i jad dusi się pod nieprzemakalnym płaszczem.

W skórze mamy gruczoły łojowe i potowe. Po co? Naprzód potowe. Gdy ci gorąco pocisz się i pot na tobie paruje. Czyś zauważył, że gdy wiatr wionie robi ci się od potu chłodno i przyjemnie. Właśnie od parowania, bowiem każda kropla wody, parując, pochłania trochę ciepła ze skóry. Inaczej bardziej byś odczuwał gorąco, nie mówiąc o tem, że skóra by na tobie spaliła się, zczerniała i pozłaziła. Gruczoły łojowe bronią nas od chłodu. Czy zauważyłeś, że gdy wyjdiesz zaraz po umyciu się mydłem na dwór w zimie, mróz ogromnie cię szczypie i piecze. Tak, bo twarz twoja nie ma wtedy tej zwykłej warstwy tłuszczu, która nie dopuszcza chłodu.

A teraz objaśnij sobie takie zjawisko. Włazisz do zimnej wody — cały zbieleś, dostałeś gęsiej skórki i drżysz z chłodu. Jesteś jednak na tyle niemądrym, że zamiast się szybko poruszać, sterczysz w wodzie, aż wreszcie skóra na tobie się robi czerwona i już ci wtedy nie zimno, a ciepło. Wiesz dlaczego? Rurki naczyń krwionośnych trzymają mocniej. Pamiętasz, jak bardzo blednie twarz, gdy wyjdiesz na silny mróz. A potem cóż dalej? Każdy mięsień trzyma tak długo, póki może — a potem — puszcza. Jeżeli potrzy masz długo rękę z ciężarem w bok, to w końcu ona zemdleje i opadnie. Tak samo mdleją pierścioneczki i rozluźniają się. Krew gwałtownie uderza naczyńiami, skóra czerwienieje (na mrozie uszy, policzki) i zdaje ci się, że jest ci ciepło, ale w ten sposób oziębia się krew, łatwo jest zapomnieć o uszach i odmrozić je. Najgorszem jednak jest co innego. Gdy będziesz dopuszczał do przepracowania mięsien i do mdlenia, z wysiłku zrujnujesz go i potem nie będzie ci służył. Kto dopuszcza do czerwienienia skóry w wodzie, czy na mrozie, ten coraz bardziej traci możliwość regulowania dopływu krwi i wreszcie cierpi od tego przy najłżejszym chłdzie czy mrozie. Mówimy o tem, że raz sobie odmroził skórę i teraz do końca życia ma ją odmrożoną i rady sobie dać nie może już przy temperaturze nieco chłodniejszej.

Trzeba wam mieć pojęcie o mięśniach. Mięsień ma brzusiec — taki czerwony, gruby kawał w środku i dwa ścięgna, żyłaste postronki bladego koloru strasznie mocne. Kucharki nazywają to żyłami, ale żyła to przecież naczynie krwionośne, którym zużyta krew wraca do serca. Nazywajmy je więc prawidłowo ścięgnami. Każdy mięsień łączy dwie kości i te miejsca, w których się do nich przyczepia nazywamy przyczepami. Najczęściej są to małe guzy, grzebienie lub wyrostki. Mięsień nigdy nie wisi jak flak, ale jest zawsze w pewnym napięciu, a gdy mu z mózgu zatelefonują: skurcz się, kurczy silnie i gwałtownie.

Wiemy, że mięsień można wyrobić. Kto dużo ćwiczy ten dostaje silniejszych mięśni. Jest to ogólne prawo, że każdy organ ćwiczony rozrasta się, a zaniedbywany zanika. W ten sposób ludzie siedzący za biurkiem pozwdają na zanik mięśni, bo te są im „niepotrzebne“. — Jeszcze większe zbrodnie czyni na sobie człowiek pracujący tylko umysłowo. Czy wiecie, że przy zwykłym oddechu wciągamy do płuc tylko trzecią część powietrza, jaka się mieści w naszych piersiach. To znaczy, że dwie trzecie pęcherzyków płucnych nie widzi wcale świeżego powietrza. Myślicie, że to im wychodzi na zdrowie? Najniebezpieczniejsze są wierzchołki płuc, które najrzadziej oddychają. Są one przez to zbiorowiskiem chorób. Suchoty i inne miłe rzeczy zaczynają się od wierzchołków płuc. Harcerzu oddychaj głęboko całą piersią.

Nie myśl, że zanik ten odbywa się tak powoli. Człowiek który złamał rękę i zanim się zrosła 2 tygodnie pottrzymał ją bez ruchu w gipsie, ma rękę o 2—3 cm. cieńszą, niż drugą i znacznie słabszą. Nieraz potrzebuje masażu, aby zacząć ją władać. Nie zaniedbuj ani jednej chwili w której możesz wypróbować siłę swoich mięśni. To co ci da gimnastyka — tego za żadne pieniądze nie kupisz w aptece.

Przy gimnastyce uważaj, abyś miał naprzód głęboki oddech, silne, ale miarowe uderzenia serca, a dopiero po-

tem myśl o grubości twoich bicepsów. Ćwicz się lepiej w biegu, skoku i rzucie na świeżem powietrzu — to lepsze niż fikanie kozłów, w ciasnej zakurzonej sali. Najczęściej zaś ciągnij w pole i w las!

**Gra.** Wybiegnijcie na podwórze, w ostateczności zróbcie coś z gier siłowych lub ruchowych uprawianych w szkole. Np. Bęben (chłopiec z zamkniętymi oczyma zgaduje kto go uderzył).

**Zadanie.** Napisz coś lewą ręką.

**Gawęda.** Zauważyliście w szkołach starszych, albo tylko większych olbrzymich chłopców, jacy są w każdej klasie, najczęściej jako drugoroczni, a których nazywają „paterfamiljasami“, to jest ojcami klasy. Są to zwykle dobroduszne olbrzymy, którym nikt w drogę nie wlezi; często wymierzają oni sprawiedliwość i często do nich zwraca się klasa o rozstrzygnięcie sporu.

Skrótka nazywają ich też „słoniami“. Otóż taki słon zawsze trzyma się trochę na uboczu i nigdy nie jest tak wesółym jak inni. Ale czy zauważyliście kiedy, żeby taki słon mimo wrodzonej ponurości miał do kogo żłość, żeby kiedy stłukł kogo na kwaśne jabłko, albo podbił mu oczy. Bardzo rzadko i to chyba nieumyślnie. Najczęściej słon nie bierze udziału w walkach klasowych, ale kiedy koło niego kilku łupi słabszego malca, wtedy słon podnosi swój głos i swoją pięść za niego, a napastnicy cofają się żywo.

Przyjrzyjcie się teraz innym typom. Słaby chudeusz, cherlak najslabszy w klasie, lezie ze złością w każdą walkę i używa nieszlachetnych sposobów. Albo ci nogę podstawia, gdy biegniesz, albo weźmiesz od niego kalamarzem w łeb, a jeszcze ci zza płotu nawymyśla, a w końcu pobiegnie skarżypytować. Gruby, ale słaby „serdel“ wprost wścieka się z bezsilnej złości i nie zawsze bywa bezpiecznym. Z tych obrazków wynika jasno, że człowiek zdrowy, silny jest zawsze najlepszym kolegą — krzywdy nikomu nie robi, słabszego obroni, do walki sta-



je otwarcie — człowiek fizycznie ułomny dzięki swej słabości nie może stawiać czoła, więc używa chytrych i nie zawsze uczciwych podstępów. Silnego nie bawi okazywanie swojej siły, on wie, że i tak wszyscy go znają, ale słaby gdy przypadkowo może zatryumfować, wtedy staje się wprost okrutnym i bezwzględny. Nie widziałem, aby kiedy chłopak rosły i silny taki, co to z niego zdrowie aż tryska, dręczył zwierzęta, najczęściej to robi, chudy, szczupły z niezdrową cerą chłopczyzna.

Ciało i duch to nie są dwie krańcowe rzeczy. Przeciwnie, one się zawsze łączą ze sobą i tylko w zdrowych silnych organizmach — mogą być dusze o charakterze prawym i dzielny.

Nie można tego brać jako zasadę bezwzględną. Historia i życie wykazują nam szeregi wielkich dusz w małych ciałach. Choćby wracając do szkolnych stosunków blady garbusek, któregoście mieli za kolegę, to wzór drości i to wcale nie słaba dusza. Człowiek który pogodził się ze swoim kalectwem, a nie odstąpił od postanowienia pracowania i stawania się pożytecznym — to człowiek silny. Dlatego wyczuwamy w nim jakąś wyższą moc. Prawda, że to samo zaczęliśmy wyczuwać w innym koleźce, któremu niedawno umarł ojciec i który od tego czasu silnie się zmienił. Zauważyliście może, że on teraz też nikomu nie czyni krzywdy, nikogo nie drażni, wogóle nikomu w drogę nie wchodzi. On jakby znalazł teraz własną drogę, którą gdzieś idzie; która się z naszymi drobnymi sprawami nie krzyżuje. Co zmienia tych ludzi, co im nadaje ten wewnętrzny spokój i powagę? Rzecz prosta — cierpienie. Ból jeśli go zmożesz daje ci największą siłę i prawdziwą wielkość duszy. Nie obawiamy się przeżyć choćby ciężkich, one zbudują nas i wychowują w nas siłę ducha.

---

### III. ĆWICZENIA.

#### Wycieczki.

Stopniowe przechodzenie wiadomości z rzeczy technicznych harcerstwa powinno być głównym planem pracy w drużynie. Do niego można dostosować wszystko, zarówno gawędy jak i wycieczki. A więc kiedy mowa na zbiórce była o patrolowaniu — na wycieczce przerabiamy szyk patrolowy — kiedy poznaliśmy zasady oceniania odległości — oceniamy odległości.

Wycieczka zaczyna się od przygotowania planu wycieczki. Kiedy byłem w okolicach mi nieznanych plan robiłem na podstawie mapy i wywiadu na rowerze lub koleją, bo w terenie najlepiej sądzić o tem co można zrobić, co się uda, a co nie. Teren wybierać należy coraz to inny, aby poznać całą okolicę. Tylko leniwe drużyny chodzą wiecznie na jedne i te same miejsca.

O ile planu wycieczki nie przedstawiałem szarżom, dawałem sam rozkaz przygotowawczy, który obejmuje punkty:

1. Zbiórka, gdzie i kiedy.
2. Czas powrotu.
3. Co wziąć ze sobą z ubrania, jedzenia, narzędzi, pieniędzy i t. d.

Jeżeli potrzeba brać pewną ilość toporków, wiaderk płóciennych i t. p. rozdziela się je na zastępy. Są to rzeczy tak ogólnie znane, że nie trzeba chyba przypominać.

Wszyscy powinni być zawiadomieni o wycieczce najmniej na 24 godz. przed zbiórką. Ci, co nie mogą być, natychmiast powinni się usprawiedliwić — w razie niespodziewanej niemożności — przyjść w każdym razie na zbiórkę.

Plagą wszelkich wycieczkowych zbiórek jest nie spóźnianie się, ale oczekiwanie na spóźnionych. Niema gorszego zwyczaju, jak dawanie opieszalym świadomości, że niema się czego obawiać, bo nigdy się w czas nie wyrusza. Widziałem drużyny zbierające się całą godzinę i to w taki sposób, że ze zbiórki posyłano wyciągać innych z domów z łóżek. Tam, gdzie zaczynałem służbę harcerską był rozkaz: czekać 5 minut i wyruszać choćby było tylko kilku z całego zastępu. Na z górą sto wycieczek harcerskich, które odbyłem nie spóźniłem się ani razu i myślę, że może to zrobić każdy, którego energiczny drużynowy odrazu nauczy punktualności. Gdzie zaś się ludzi bałamuci oczekiwaniami, tam się idzie wstecz, a nie naprzód — bo im starszy harcerz — tym później się zjawia i mniej jest obowiązkowym. Dowódca zawsze powinien przychodzić w sam czas i ruszać niezwłocznie, najwyżej zostawiając ślady, albo kogoś do przyprowadzenia spóźnionych.

Na miejscu zbiórki tylko raport, obejrzenie obładowania i odmarsz. Drogę zna zastępowy zawczasu, albo jeśli prowadzi drużynowy, zastępowy ma instrukcję do określonego miejsca.

Starajcie się zawsze wykorzystać lub urozmaicić marsz. Najlepszym na to sposobem jest wybór ładnej i nieuczęszczanej miejscowości. Nic nudniejszego jak marsz przez przedmieścia i zabudowane szosy. W czasie marszu można przerabiać niektóre ćwiczenia.

Czas przybycia na miejsce najważniejszym jest dla zrobienia jakiejś ogólnej gry. Jeden zastęp powinien przynajmniej zrobić ciche podejście miejsca opranego na obóz i przetrząśnięcie okolicy. Kilka zastępów schodzących się z różnych stron dla wspólnego obozowania ubiegają się o jaknajszysze i niepostrzeżone zajęcie punktu, ostawienie go wartami i wylapywanie innych. Żaden zastęp nie powinien wiedzieć, że będzie pierwszym, albo że już zostanie tam kogoś. Wszystko to zależeć powinno od głowy zastępowego, no i od tego łuta szczęścia, który jest więcej wart niż funt rozumu — wedle niektórych. (Ja wolę funt rozumu). Gra ta nie może ciągnąć się zbyt długo, bo czas już na obiad. Dowódca daje sygnał na skończenie, albo jeżeli gra doprowadzona do końca — na przewanie żywego omawiania (które czasem przypomina nieznaną wśród harcerzy zjawisko klócenia się) i robi zbiórkę.

Za zbiórkę zastęp załatwia sprawy i formalności; zastępowy wtedy właśnie wciąga obecność do książeczki, wydaje rozporządzenia i polecenia.

Na zbiórkę drużyny zastępy szykują się jeden zastęp za drugim na 6 kroków odległości, wszystkie frontem do drużynowego zachowując krycie i równanie. Przyboczny zbiera raport kolejno od zastępów. (Każdy z-owy występuje dwa kroki naprzód — komenderuje: Zastęp bacność! — do raportu w prawo — patrz! Robi zwrot do przybocznego i melduje: „Druhu przyboczny w zastępie ludzi (ze mną) tyle obecnych, tyle nieobecnych. Z nich nieusprawiedliwionych tyle. Najczęściej zastępowy bez komenderowania podaje liczbę obecnych. Dane te przyboczny zapisuje — pyta, jeśli ma o co zapytać, poczem odchodzi. (Zastęp przechodzi na komendę: Spocz-nij!). Przyboczny w podobny sposób zdaje raport drużynowemu. Ten obchodzi jeszcze zbliżka zastępy.

Dla zapoznania się z drużyną i dla nauczenia zastępowych, na początek drużynowy sam powinien odebrać raporty. Wtedy przyboczny idzie za nim. Zawsze za

drużynowym idzie „adjutant“ notując sobie dane i nazwiska. Potem czyta się drużynie rozkaz, podając przed odczytaniem nagłówka komendę: baczność, a zaraz potem — spoczniij. (Sam więc rozkaz czyta się na spoczniij). Przy czytaniu podpisu znów: baczność!

Po rozkazie następuje komenda drużynowego: „Raport wystap!“ Wtedy występują i ustawiają się w rząd przed drużyną wszyscy ci: 1) których nazwiska były czytane w rozkazie jako naznaczonych na nowe stanowiska, albo dla pełnienia obowiązków lub pracy; 2) ci, co mają różne prośby i zgłoszenia; 3) podani do karnego raportu. Przyboczny ustawia raport, równa go, liczy i raportuje tak jakby z zastępu. Drużynowy podchodzi kolejno do każdego i wysłuchuje jego oznajmienia, a gdy ma co dodać, zganić, pochwalić lub rozsądzić, czyni to na miejscu. Stojący w szeregu przed i po oznajmieniu salutują. „Adjutant“ notuje sprawy. Potem: „Raport wstap!“ Wydaje się rozkazy do obozowania. Każdy zastęp odchodzi i obozuje. Przyboczny lub drużynowy nie zaniedba obejść zastępów, wyznaczyć warty, nagadać za nieporządek (to zawsze trzeba) kazać zrobić to i owo.

Po obiedzie doprowadzić zaraz do porządku naczyń i wyznaczyć godzinę o której kończy się odpoczynek poobiedni.

O tej godzinie: Baczność! Zbiórka w zastępach! Poczem zaraz odmarsz na ćwiczenia, czasem zastępami, czasem drużyną. Po ćwiczeniach zbiórka; gdy chłopaki jeszcze nie zmęczone, dać im ze dwie gry ruchowe, a potem zebrać w kupie na odpoczynek. Jedzenie, jeśli jest, ognisko, jeśli trzeba — a potem śpiewy. Nie róbcie gawęd zwłaszcza z młodszymi, bo wam się to nie uda, śpiew prędzej będzie miał powodzenie, ale o ileście ich wprzód dobrze nie wymęczyli, to próżne usiłowania utrzymania ich w skupieniu. Lepiej im i sobie głowy nie zawracać, niech się bawią i cieszą jak chcą, aby wylądować z siebie resztę energii i humoru. Nie zawsze należy chłopców dusić w ramach programu, niech mają swoje

dwie godziny na dowolne spędzenie, skoro na nie cały dzień uczciwie pracowali.

Przed odmarszem zbiórka, ale energiczna, stanowcza, szybka: zbiórka! przejście do czwórek i marsz. Chwilę bacznie, potem swobodnie. Gdy z terenu zejdzie na szosę, poprawić szyk, wyrównać nogę, wytrzymać miarowy krok i ryknąć sobie „Jak to na wojence ładnie!“...

W powrotnej drodze nie śpieszyć, ale i nie odpoczywać — nadewszystko nie tracić humoru. Gdy widzisz, że trochę umilkli i śpiewać nie mogą, syp żartami i kawałami, albo rozwesel ich opowiadaniem. Jedna z najmiłszych chwil to te powroty z całodziennego trudu, pełne słodkie przekonania, że się dnia nie zmarnowało i co się miało zrobić, zrobiło.

## OGÓLNY PODZIAŁ WYCIECZKI.

Naogół węc oprócz tego gdzie się pójdzie, gdzie się zaobozuje, skąd będzie się miało wodę i paliwo, trzeba jeszcze pomyśleć co się będzie robiło: 1) w czasie marszu, 2) przed obiadem, 3) przy obozowaniu, 4) po obozowaniu, 5) wieczorem, 6) w powrotnej drodze.

1. W m a r s z u kopalnią pomysłów będzie naprzód spostrzegawczość, a więc pytania: ile przesł miał widziany most — wiele krów pasie się na łące — gdzie były rozbite szyby — co leżało obok drogi — jakie zboża mijaliśmy i w jakim porządku — jakie napisy były na słupach — co widać w oddali — kim mógł być przejeżdżający bryczką człowiek — w jakim celu jedzie spotkany wieśniak do miasta — co jest w workach na wozie — jak był ubrany ktoś przechodzący — co nosił — i t. d. i t. d.

Potem szyk patrolowy, który od czasu nauczania się go, obowiązkowo powinien rozwijać się zaraz po skończeniu się domostw. Jest on nadzwyczaj bogaty w zadania, polecenia i przygody na oku, na strażach, daje dużo

roboty łącznikom, sztafetom, osobnym patrolom i pojedynczym wywiadowcom. Ciekawszym chyba od musztry jest ćwiczenie się podawaniu i wykonywaniu znaków patrolowych i łańcucha. Ocenianie odległości, długości, szerokości nawet wagi spotykanych rzeczy łatwo robić w pochodzie, nieraz wcale się nie zatrzymując. Dobrze jest zawczasu uczyć się liczyć kroki i zamieniać je na metry. Orientowanie się, zadania na czas, na kierunek — to wszystko rzeczy do użycia i przećwiczenia w czasie drogi.

2. Przed obozowaniem robię podchodzenia wśród których widzę takie typy:

### Typ pierwszy.

Zadaniem zastępu jest dojść na umówione i wskazane miejsce, zając je, i obsadzić wartami z zastrzeżeniem: że a) nieprzyjaciela tam niema, b) że nieprzyjaciel tam może być. Inne zastępy dostają podobne polecenia i instrukcje, jak podchodzić. Każdy od największego do najmniejszego powinien wiedzieć, jakie jest zadanie jego własne i zadanie całego zastępu. Nie rozumiem w jaki sposób myślą niektórzy kierownicy ćwiczeń, którzy się nie troszczą o przedstawienie nawet samym sobie dość jasno zadania przy grze. Przecież nim coś zacząć robić, stuknę się zawsze w czoło i pomyślę: o co chodzi? A jeśli wysyłam ludzi to powinienem: 1) objaśnić im zadanie i 2) sprawdzić, czy zrozumieli. Wtedy tylko gra może się udać. Najczęściej u nas mówi się „podejść“ — a co znaczy „podejść?“ Spytajcie się sami siebie i przyznajcie się w duszy, że sami nie zdajecie sobie sprawy z tego, co trzeba zrobić.

Należy odrazu określić, że trzeba a) tylko dostrzedz stanowisko nieprzyjaciela, jego rozłożenie się i wrócić z tem; albo b) postarać się wziąć wartę przez uderzenie ją szyszką czy patykiem (przez uderzenie ręką w gestym terenie); c) podejść na najmniejszą ilość kroków. (Wtedy

zobaczony przez wartę i wywołany wstaje, liczy na wiele kroków się podkradł i wychodzi z gry).

Na początek najlepiej dawać prawo wywołania tylko wartom, a więc pochodzący wogóle nie mogą zdjąć posturunku. Dopiero gdy się ich nauczy pewnych zasad, można dawać to prawo obustronnie. Wtedy nawet klaskanie udać się może przy dużym rozrzuceniu wart, ale u nas za zwyczaj chce się już na pierwszej wycieczce robić obronę Mafekingu, a samemu się nie zna sposobu pełzania.

Niema nic gorszego jak wszelkie wygwizdywania, a na wspomnienie wywrzaskwania „aresztuję!“ — niedobrze mi się robi. Są jednak naiwni, chcący stawiać za to kreski.

W swojej drużynie określam takie prawidła:

1. Skoro warta spostrzeże pierwsza skradającego się wywołuje go i ten obowiązany jest wejść do obozu jako jeniec. Czasem liczy kroki do warty. Skoro ktoś podszedł wartę i wywołał ją, warta schodzi ze stanowiska nie mając prawa alarmowania obozu.

Nie ten ma słuszość, który pierwszy widział, ale ten który pierwszy wywołał. Gdy polecono rzucanie (czemś niezbyt twardem), liczy się trafiony rzut.

2. Żadne odbijanie, a tembardziej wskrzeszanie umarłych nie jest dopuszczalne.

Kiedy warta zdradzi się wywołując jednego, drugi może ją zdjąć, ale poprzednio wywołany idzie do obozu wartowników.

3. Przy spotakniu się całego oddziału lub kilku ludzi, strona silniejsza zwycięża, tracąc jednak wpród wywołanych.

Jednym tchem można wywołać tylko jednego i zachować milczenie przez kilka sekund. W ten sposób można z przerwami wywołać wszystkich, ale jeśli ciebie przez ten czas nie wywołają.

Dla tego sposobu należy, aby wszyscy chłopcy się znali osobiście z nazwisk. Jeżeli tak nie jest, ratować może tylko rzucanie szyszką, albo bardzo rozrzucone stanowiska. Lepiej jednak zamiast narobić bigosu, dać

inną grę, która ci się łatwiej uda, a podchodzenie schowaj na potem.

Drugim błędem obok niejasności zadania i sposobu schwywania jest niepojęta obawa, żeby się czasem ktoś nie podkrał do obozu. Byłoby to coś strasznego — wprost stałaby się dziura w niebie. Dla uniknięcia więc tego, stawia się wartę na warcie oprócz tego patrol, a sam dowódca wart lata jak w gorączce—poco to wszystko?— Właśnie niech się chłopcy przekradną — będą mieli uciechę. Pomyślcie sobie, że w myśl przepisu możecie wystawić na wartę najwyższą czwartą część ludzi z obozu, to jest 1—2 z zastępu. A czy myślicie, że na wojnie to warta drugą wartę zawsze widzi? Odpowiedzcie z pretensją: „E — to się każdy przekradnie!“ — Poczekajcie, przedewszystkiem niezupełnie każdy, a choćby się przekradła połowa nawet — to co? to tylko dowód, że są sprytni chłopaki. Jak wy ich chcecie uczyć? Zamiast od łatwego przechodzić do trudniejszego, to wy od razu stawiacie go wobec niemożliwości fizycznej podejścia i cieszyć się własnym tryumfem. Jestem taki mądry, że się domyśliłem tyle! wart nastawić, że nikt nie był w stanie podejść blisko.

Wart powinno być mało i powinny zajmować dużą przestrzeń. Wolę aby zwyciężyła strona podchodzących, niż wartowników, dla których to żadnej ujemy nie stanowi, jeśli podchodzący się przekradną.

### Typ drugi.

Zastęp idzie pierwszy, za nim inne, które w drodze starają się go bokiem obejść i wiedząc, zawczasu, gdzie się ukryje, spotkać go tam same. Jeżeli nie zdążą przybywają potem, ale z innej strony i podchodzą zastęp, który wystawia tylko jedną wartę. Grę kończy spostrzeżenie się wzajemne. Gra wtedy tylko coś warta gdy ciągnie się na przestrzeni kilku wiorst.

### Typ trzeci.

Zastęp wychodzi i po drodze urządza zasadzkę. Inne zastępy idą ostrożnie przetrząsając okolice. O ile im się uda otaczają zasadzkę z tyłu, o ile nie, wpadają na nią i mogą się ratować ucieczką lub atakiem śmiało na zasadzkę poprowadzonym.

### Typ czwarty.

Zastęp udaje się w drogę nic o innych nie wiedząc i w przekonaniu, że idzie sam w tę stronę. Inny zastęp dostaje punkt, w którym pierwszy będzie przechodził, przepuszcza go i cichaczem idzie w ślady, nigdy go z oczu nie tracąc. Łatwiejsza odmiana pozwala napaść tropionych w czasie, gdy rozejdą się po wodę i paliwo, trudniejsza — utrzymać się przez cały dzień obok nich w tajemnicy, najtrudniejsza — utrzymać się i dawać co pewien czas wiadomości o ruchach tropionych, wysyłając je na umówione miejsce.

Podobnych manewrowych ćwiczeń można w zależności od terenu wymyśleć jeszcze więcej, od tego każdy instruktor ma przecieżyć głowę na karku. Typ pierwszy opisałem szerzej, bo pomieściłem przy nim wiele uwag ogólnych. Do nich dodam jeszcze to, że spostrzeżony wtedy tylko cofać się może bezkarnie, jeśli odległość jest większa od rzutu kamieniem, to jest 25—50 kroków i to gdy momentalnie ginie w terenie. W szczerym polu wywoływać można na odległość słyszenia głosu. Nie można więc lazić na widoku i sprzeczać się, że odległość jest za duża do schwywania. Miarą tu powinien być przypuszczalny rzut kamieniem.

Najlepiej udają się podchodzenia, gdy stojący nie spodziewają się niczego; dobrze jest więc podchodzić zastępy nie wystawiające wart, albo cudze zastępy w obozie. (W czasie ich ćwiczeń tego robić nie mamy prawa). Gdy

podchodzimy takich, co się nas spodziewają, dobrze jest wyczekać godzinę aż ich czujność osłabnie. Wogóle podchodzi się jaknajwolniej. Śpieszyć się tu może tylko naiwny. Sprytny woli leżeć i czekać, aż nieprzyjaciel na niego wpadnie.

### Typ piąty.

Wysłany zastęp pionierski ma zadanie znaleźć bród lub miejsce na most na rzece. Zastęp wywiadowczy przejść przez wieś albo przeszukać dolinę, znaleźć kładkę na rzece, miejsce na zasadzkę. Zastęp kwaterjerów ma rozbić obóz pod hufiec z 4 drużyn, zastęp topografów rozbić odcinek na małe i zorganizować oboje. Każdemu zastępowi się daje zadanie taktyczne np. zastęp drugi dotrze do wzgórza na południe od wsi Leśnawola i znajdzie punkt, z którego najlepiej widać teren za wzgórzem, a zwłaszcza drogę i zabudowania, przyczem należy przetrząsnąć pobliskie okolice.

W podobny sposób każe się szukać podejść jarami, albo pod ukryciem terenu. Czasem daje się zupełnie praktyczne zadanie: znaleźć teren odpowiedni na wycieczkę drużyny, albo na kilkodniówkę, wreszcie poznać nieuczęszczaną okolicę.

3. Przy obozowaniu na początek zwracać uwagę tylko na porządek i czystość, uczyć palenia ognisk, rąbania gałązek i gotowania. Z czasem budować kuchnie różnych typów, stawiać namioty, budować szalasy, pleść maty, kopać doły, nawet studnie. Ta część jest najłatwiejszą może. Prócz tego z gier nadają się tu takie, jak ognisko na wyścigi, wyprawa po chrust, po wodę i t. p. Dalej ćwiczenia w wartowaniu, ale nie podchodzenia, tylko zmiana placówki i posterunku, fałszywa zmiana, w końcu alarm.

4. Po ciszy poobiedniej różne gry, a więc częściowo te same, o których mówiłem uprzednio, jak:

**Zajac.** Dr-na rozbija się na zastępy — każdy z nich ma inne znaki i inne drogi. Ślady zostawia na drzewach kredą, nożem, bawełną, na ziemi patykami, rzucanymi skrawkami lub łodygami wyschłych roślin.

**Wyprawa po rośliny.** Kto pierwszy przyniesie węgle z ogniska, kamień, gałązkę dębu, lipy i t. p.

**Szukanie napastrka.** Na oznaczonym kresą kawałku ukrywa się miedziak, ołówek lub inny drobiazg. — Najlepiej w jakiejś wyrwie lub w dole. W pobliżu drzewa ukryć nóż o 2—3 kroki tak, żeby go trochę było widać. 2 razy ukryj go na ziemi, a za trzecim wbij w pień dość wysoko; — ołówek ukryj za własnym uchem; kawałek sznurka okręć koło zamszonej gałązki. W pień wsadź tuzin igielek, kto więcej znajdzie; to samo z zapalkami.

**Co zmienione w ubraniu.**

**Podglądanie jelenia.** Wybrany na jelenia zamyka oczy póki inni się nie ukryją. Potem wykonywa ruchy: wyciera nos, zapisuje coś w notesie, patrzy na zegarek i t. p. Powinien zrobić 10 ruchów. Wtedy gra się kończy i każdy mówi co widział. Zobaczony przez jelenia wychodzi z gry.

**Podchodzenie ślepego.** Ślepy ma chustkę na oczach i kij w ręku. Kogo usłyszy trzykrotnie i wskaże kijem, ten liczy kroki i wychodzi z gry. Koniecznie tu musi być sędzia.

**Podchodzenie warty.** Jeden tylko zastęp podchodzi jednego wartownika. Tylko wartownik wywołuje.

**Tyraljerka** ze zmianami kierunku, z różnymi rozkazami ruchowymi. Opis w zbiorce 10-ej.

**Pełzanie.** 1. Na lewej stronie piersi—kij w pr. ręku, ruchy lewej ręki i prawej nogi naprzemian. 2. Kij oburącz poprzecznie. Ruch obu rąk naprzód, potem obu nóg. 3. Na grzbiecie — ruchy nóg. 4. Toczenie się bokiem po trawie (kulanie się).

**Przekradanie się ze Zbaraża.** Wzdłuż rowu, grzbietu wzgórza, linii poręby lub innej linii naturalnej w dużej odległości jedna od drugiej (nie widzą siebie) ustawia się

warty, przez które należy przejść, pokazać się drużynowemu i wrócić z powrotem. Złapani wychodzą z gry.

**Ucieczka Sybiraka.** (W zimie). Dwaj wystąpi, idąc nie po drogach uczęszczanych, starają się zgubić ślad. Znalezieni bronią się śnieżkami. Trafiony uważa się za zabitego.

**Pajaki i muchy.** Na pajęczynie ukrywa się muchy. Pajaki idą tyraljerką w jedną stronę. Wypłoszona mucha może uciekać póki jej nie złapią rekoma. Minięta niepostrzeżenie wychodzi zwycięsko (ukryj się pod gałęzią, na drzewie, w krzaku jałowca).

**Borsuk** — jeden ukrywa się w określonym terenie. Reszta tyraljerką szuka. Właściwie jest to samo, co i poprzednia gra.

**Wrona** — biegnie i daje znaki trąbką lub krakaniem. Na każdy gwizdek powinna się odezwać. Gonią ją łańcuchem, a potem na oko aż do złapania. Gra idzie dobrze o zmroku.

**Kozak-Tatarzyn.** Dwa zastępy podchodzą się wzajemnie wzdłuż wzgórza, wąwozu, doliny, drogi, jaru. Spostrzeżony harcerz bywa wywołanym, wtedy zdejmując czapkę na znak, że z gry wychodzi i usuwa się na bok. Zwycięża zastęp, który zniszczy do nogi przeciwnika.

**Wykrycie warty.** Zastęp przechodzi drogą, rubieżą, jarem zarosłym, poczem wraca, skradając się tą samą drogą. Tymczasem ukryta w dziurze, w krzaku, na drzewie, pod kupą chrustu i t. p. warta wywołuje tak długo, póki jej kto dobrze nie wysłodzi i nie wywoła, podając miejsce, gdzie jest ukryta.

**Złodziej w obozie.** Naznaczony złodziej porywa niepostrzeżenie chustkę z obozu. Spostrzegłszy zgubę inni go szukają lub tropią. Ukryć się może najdalej o 200 kroków i chustkę musi mieć na szyi.

**Szukanie** umyślnie zgubionego przedmiotu, noża, zegarka, czapki, idąc łańcuchem dokoła lub pasami. Robi się też tak, że wyszedłszy z obozowiska mówi się: „Przy obozie został gdzieś gwizdek — kto w pierw znajdzie“.

**Ocena odległości**, jak podane w 23 zbiorce.

**Wróc za 5 minut.** Wysyła się ludzi w las bez zegarka — który w sam czas wróci.

**Pomiar szerokości** rzeki różnemi sposobami (ta sama 23 zbiórka) i określenie wysokości drzewa na kładkę.

**Budowa mostu** linowego.

**Budowa szafasu.** Plecenie maty z wrzosu.

**Marsz przez las.** Wyznacza się 2 drzewa, przez które każdy chłopiec celuje na trzecie, potem na czwarte i t. d. i idzie, utrzymując tę linię. Po 15 minutach siada. Gdy cały zastęp w odstępach 5-minutowych pojedynczo puszczony przyjdzie na to samo mniej więcej miejsce, określa zastępowy kto najlepiej utrzymał kierunek. Dla uniknięcia rozprószenia w dal naznacza się metę np. droga poprzeczna, koniec lasu, brzeg strumienia. To samo dla starszych według kompasu.

**Sygnalizowanie.**

**Cwiczenia** w noszeniu rannych lub chorych, sztuczny oddech — lepiej go robić na wycieczce niż w dużej izbie.

**Łaźnienie po drzewach. Wiązanie węzłów na linach.** Zresztą pomyślcie sami o tem, co przechodziliście na zbiórkach i zastanówcie się, co się z tego da użyć jako ćwiczenie na wycieczce. Wierzcie mi, że zawsze się znajdzie. W ostateczności ucicie chłopców wlaźć na drzewa, lub na moczarze szukać suchej dróżki i stawiać na niej kije.

5. **Wieczorem**, a właściwie tak o godz. 4—5 raziłbym urządzić grę ruchową. O nich osobno będę mówił, tymczasem zwracam uwagę na tak zwaną „małą gimnastykę“, (gimnastykę stosowaną), która polega na zwalczaniu naturalnych przeszkód, a więc na przelażeniu płotów i murów, przejść po belce, wlażeniu na drzewa, skoków przez rowy, przez ognisko, zeskoków z gałęzi, wspinania się po linie, fikania koziołków, tarzania się, stawiania dęba, rzucania kamieniem i kijem, i innych rzeczy, jakie tylko wam przyjdą do głowy. Nie bójcie się wzglę-

dnego trudu i niebezpieczeństwa — tylko trud i niebezpieczeństwo robi z waszych malców — dobrych i sprawnych chłopaków — tylko w ten sposób ich zahartujecie i wychowacie w nich śmiałość, dzielność i męstwo. Dajcie im możliwość wykazania swych sił i zręczności, nawet pewne pole do popisu — zyskają na samodzielności i pewności siebie pod każdym względem. Nie kierujcie nimi zbyt, niech sami szukają sobie przeszkód i niech je zwalczają

Ta pora również nadaje się najbardziej na kąpiel, z tego względu, że potem już się drugi raz kąpać nie chce. Kąpiel w czasie wcześniejszym ogromnie rozprasza chłopców. Ileś razy mógł wykapać swoich chłopaków, a ich nie wykapałeś, tyle razy masz grzech śmiertelny na swoim sumieniu. Słuchaj, a czy myślałeś o tem ilu chłopców twoich umie pływać? Czy długo będziecie zwlekać z uczeniem się tej prostej sztuki, stanowiącej chyba obowiązek harcerza? Zwykle gdy mowa o kąpielu, przyjętym jest zalecanie środków ostrożności, dawanie różnych „ojcowskich rad“ i zabronień — ja ich nie podaję — życzący sobie znajdą bez liku w podręcznikach innych autorów. Wogóle polecałbym gorąco wycieczki gdzieś nad brzeg, choćby najmniejszej rzeczki. One dają bez trudu całą masę przyjemności i rozrywek. O ile przyjemniej jest nawet obozować czy jeść obiad nad brzegiem rzeki. A zobaczcie jak się waszym chłopcom zapalą oczy, gdy można będzie popływać łodzią choćby tylko przepłynąć się na drugi brzeg. Zarazem możecie ich uczyć wiosłowania, mierzenia szybkości prądu, głębokości i poznawania po łamaniu się fal, zdradnych przykos, płytkich mielizn i zawrotnych wirów. Jazda nad rzekę!

W lesie dla starszych urządzić gawędę. Nie bujaj w obłokach, nie poetyzuj i nie rób grobowych nastrojów; opowiadaj najlepiej jaką przygodę, malującą dosadnie energię i zaradność człowieka, jakiś kawał budzący zdrowy śmiech, mów im o codziennym życiu, codziennej pracy — rzucaj pytania i wyciągaj trafne sądy. Zobaczysz

ile chłopcy mają zdolności do psychologii, ile ciekawych spostrzeżeń mają o charakterze i o zachowaniu się. Nigdy nie mów długo. To bardzo brzydki zwyczaj, głośno mówić o innych. Im krócej tem lepiej. I nie mów źle, jeśli możesz. Nie nudź — na miłość Boską! — Nie mów monotoniem, idąc za biegiem własnych myśli — akcentuj zdania mocniej lub słabiej — rzucaj śmiało porównania i jaskrawe zdania, opieraj się na przykładach i nadewszystko mów tylko o życiu. Lepiej mówić nieraz o butach, niż o patriotyzmie. Nie zmuszaj nigdy, aby cię słuchali, gdy oni myślą o czem innem.

Raz z wilczętami swemi miałem taki przykład:

Gadałem im coś mądrego, gdy tymczasem ktoś z nich zauważył, że podkrada się do nas inna drużyna. Ponieważ poprzednio zastrzegłem sobie, żeby starsi chłopcy mi nie przeszkadzali, więc nie chciałem przerywać gawędy i ciągnąłem dalej. Daremnie! — Wilczęta, jak jeden zerwały się i pobiegły w las — na nieprzyjaciela! — Wiele trudu kosztowało je zebrać nawet wtedy, gdy alarm okazał się fałszywym. Wtedy nie podobała mi się taka ucieczka z gawędy, ale dziś myślę, że one miały więcej słuszności, niż ja. — Czując bliskość nieprzyjaciela, niebezpieczeństwo i utarczkę, biegły co żywo naprzód i robiły zupełnie dobrze. W takich chwilach należy się rwać do czynu, a nie słuchać choćby najmądrzejszych myśli.

To, co mówiłem, tyczy się tylko młodszych, starsi oczywiście innego potrzebują kierunku.

6. Na powrotnej drodze człowiek powoli zasypia. Znużony wrażeniami umysł, znużone ruchem mięśnie, dają do rytmicznego, mechanicznego wykonywania ruchów. Zadowolenie jednak jest widoczne. Spędziło się dzień po harcersku, nie w dusznym mieście, łażąc z nudów z kąta w kąt, ale w polu wśród ruchu, życia i pracy. Bez troski harcerz śpiewa i maszeruje, myśląc o kolacji



i o łożku. Cóż można jeszcze zrobić. Chyba jaki dobry uczynek po drodze, wyciągając wóz, lub podnosząc konia.

### Plan wycieczki.

Z tego, co powiedziałem, każdy chyba potrafi zbudować sobie program, ale wolę podać kilka przykładów, choćby na dowód, że sam, mimo zjedzenia połowy przynajmniej zębów na wycieczkach harcerskich, przed każdą nową nie lenię się planu ułożyć na piśmie.

Przepisuję oto dosłownie z leżącego przedemną notatnika drużynowego (są to już nie plany, ale raporty):

**Wycieczka 1.** Na 7-mą wiorstę w stronę Rohaczewa. Zbiórka o 8-ej rano przed kościołem. Msza. Wymarsz o 8.45 zastępami. Szyk dwuszeregowy. Rozrzucony od 6 wiorsty. Na pagórku podchodzenie. 12. Raport. Kwadrans musztry. Obiad 3 pp. w zastępach. Podchodzenie do jednej warty. (Zając skrawkami). 5 pp. Bieg rozstawny. Trzeciak. Dowolne. 5.30 chwilowy odpoczynek, 6. Odmarsz. Powrót ze śpiewami. Przybycie o 8-ej wieczorem.

**Wycieczka 2.** Do Lubanowicz. Zbiórka o 8-ej rano przed kościołem. Msza. 8.45 odmarsz zastępami. Szyk patrolowy. Podchodzenie 2-go zastępu. 12. Raport. Obozowanie. 3 pp. Przekradanie się ze Zbaraża (warty wzdłuż rowu na granicy wysokopiennego lasu i podszytej poręby). Podchodzenie ślepego w zastępach. 5. Obóz (mycie nóg w strumieniu). 6. Śpiewy. Odmarsz.

**Wycieczka 3.** Do południowo-zachodniego lasu nad Berezyną. Zbiórka o 8-ej rano przed kościołem. Msza. 8.45 wymarsz. Szyk patrolowy. 12. Uroczysty raport — i „Rota“ dla uczczenia 3-go Maja. Zwiady terenu dookoła obozu. Obozowanie. Szukanie zgubionego. Pajaki i muchy. 6. Śpiewy. Odmarsz. Gaszeniu pożaru leśnego. Przybycie o 9-ej wieczór.

**Wycieczka 4.** Na 9-tą wiorstę szosy słuckiej. Zbiórka i wymarsz jak poprzednio. 4-ty zastęp idzie szykiem patrolowym na miejsce i tam się ukrywa. Inne też szykiem ubezpieczonym obchodzą go lasem podmokłym z południowej strony szosy i podchodzą. 12. Obozowanie w lesie. 4. Ćwiczenia w patrolowaniu i w tyraljerce. 5. Kąpiel. 6. Odmarsz ze śpiewami. Przybycie o 8-ej wieczór.

W ten sposób można przytaczać przykłady do nieukończoności.

### Kilka uwag o wycieczkach i ćwiczeniach harcerskich.

Nie każdą wycieczkę robi się do lasu. Bardzo często celem wycieczki jest samo zwiedzenie okolicy, lub jakieś góry, starych murów, kościółka lub odwiedzenie gościnnego dworu, zagrody czy pasieki. Wtedy inny się plan układa, ale z tym każdy da sobie radę. Podając to, co podaję, starałem się dać materiał dla tych wycieczek, na których niewiadomo co robić, albo wykonanie których powierza się zastępowemu. Choć nie zgodzę się ze zdaniem, że wycieczka to tylko ot pójście sobie do lasu, posiedzenie, pobawienie się i powrót, jednak ogromnie nie chciałbym, żeby ona miała charakter jakiegoś „osobliwego nabożeństwa“. Często bowiem nasi chłopcy myślą, że na wycieczce harcerskiej czyni się tylko harcerskie praktyki. Biorąc to na przykładach: Możemy robić tylko polowanie na Sybiraka lub zasadzkę — bo to są gry harcerskie, a nie możemy zjeżdżać z góry na saneczkach lub nartach, albo grać w piłkę nożną, bo to „nieharcerskie“. Niedorzeczność!

Wszystko jest harcerskie, co harcerze czynią i niczego wyrzekać się nie powinniśmy. Rozmieniemy się z życiem, jeśli będziemy się zakopywać tylko w swoich praktykach. Wystrzegajmy się zbytniej sztuczności i cudzoziemskości w skautingu, tego wszystkiego, co ja nazywam „angielską chorobą“. Budujmy Polskie harcerstwo na tradycjach, zamiłowaniach i wzorach polskiego chłopca, młodzieńca i rycerza. Niech nasz harcerz naprawdę będzie zuchem i niech umie coś pożytecznego. Zamiast wprawiania się w sygnalizację, niech lepiej uczy się jeździć konno lub na rowerze, zamiast bronić Mafekingu, niech się nauczy pływać i wiosłować, zamiast tajnego znaku, niech potrafi zabić gwóźdź bez zgięcia!

To nie znaczy jeszcze, żeby całkowicie zrywać z obecnymi wzorami. Nasze wzory wcale nie są zbyt angielskie. Powstały one samodzielnie a nazwy ich (Zbaraż, Sybirak, Kozak-Tatarzyn) wskazują na swojskość tych pomysłów. Inne ćwiczenia zapożyczone od wojska, są przystosowane do harcerstwa mniej więcej dość udatnie.

Ze sprawą wycieczek wiąże się sprawa Mszy. Dużoby o tem można powiedzieć, ale w wyniku zostanie tylko tyle: należy się starać, aby harcerze mieli swoją mszę ranną, najpóźniej o 8 godzinie. Czasem można, wyruszywszy z miasta rano, na południe przybyć do wiejskiego kościoła. Robi to dobre wrażenie i pozyskuje nam wielu przyjaciół.

Sprawa powrotu do miasta, sprawa puszczenia i niepuszczenia na wycieczkę, sprawa butów — to cały szereg plag egipskich, padających na harcerstwo miejscowe. Z całej duszy pragnąłbym je usunąć, a tymczasem daję, co mogę: Radzę wam tem się nie przejmować — bo to drobiazgi — pchajcie naprzód swoją pracę z wiarą i umiłowaniem, wykuwajcie dla barcerstwa uznanie i nadzieję lepszego jeszcze i serdeczniejszego zrozumienia naszych ideałów w społeczeństwie. Czuwajcie i czyńcie!

### **Wycieczki kilkudniowe.**

Na dwudniową wycieczkę układa się program taki sam, uważając tylko, aby drugi dzień nie był męczącym. Najważniejszą sprawą jest spędzenie nocy. Urządzać jakiegokolwiek ćwiczenia, czy przyjemności kosztem snu, jest niedopuszczalne. Sen młodych chłopców powinien trwać 9 godzin. Należy zawczasu zwalczyć przeszkody polegające na hałasowaniu po komendzie „spać“ i przeciw ranemu ruchowi. Z ćwiczeń nocnych można dać tylko wartę po 1 godzinie na każdego, ale tę godzinę musi on potem odespać. Urządzanie podchodzeń wieczorami jest odpowiednio, urządzenie alarmów w nocy dopuszczalne.

ale nigdy na pierwszych wycieczkach i tylko wtedy, gdy przynajmniej 2—3 noce śpiemy w obozie. Wycieczka kilkudniowa powinna mieć stały dach nad głową, może zresztą być w namiotach, ale żeby było gdzie umknąć z nich w razie słoty.

Zwrócić uwagę należy, aby chłopcy nie marzli w czasie ranków. Kuchnia powinna być dobrą; niesposób, aby zmuszać młode żołądki do trawienia w ciągu kilku dni, takich delikatesów, jakie gotują różni nasi kucharze „z bożej łaski“. Przy dłuższych wędrownych wycieczkach, długość dziennego marszu powinien być niewielką. Co do ćwiczeń nie trzeba ich dawać tak wiele, jak na jednodniowych; chłopcy zawsze znajdą rozrywkę i zajęcie. Trzeba mieć tylko silniejszą trąbkę sygnałową.

Zwracać uwagę na porządek w obozie. Żeby wszystko było wiadomem, określonym, nakazanym lub wzbronionym, jeśli trzeba. Punktualność przede wszystkim jest podwaliną porządku. Na zastępowych kłaść jaknajwięcej odpowiedzialności. Wyznaczyć człowieka do każdego obowiązku zawczasu. Dyżurni dzienni, i warty, wszystko to powinno być na miejscu i w porę.

### **Gry ruchowe.**

Gier ruchowych jest masa. Weźcie Piaseckiego, albo Cenara, a znajdziecie tam dziesiątki. Cóż z tego, kiedy wyjąwszy książkę otrzymujemy dwie, trzy gry nie więcej, zdadne do użytku. Tu podaje tylko kilka gier, ale takich, które wypróbowaśy stosują stale z powodzeniem.

**Berek.** (Z wymówieniem i bez. Z domem lub z rantunkiem, gdy stanie na drzewie i t. p.). Gra zastęp!

**Bieg rozstawny.** 1) dwa zastępy rozstawiają swoich ludzi co 50 kroków. Podając jeden drugiemu chorągiew, starają się biegający, aby ich zastęp przyniósł ją wcześniej do mety. 2) 4 zastępy stają na dwóch metach. Pierwszy naprzeciw drugiego, trzeci naprzeciw czwartego. Ze środka drużynowy puszcza dwie chorągiewki. Jedna bie-

gnie do jednej mety, druga do drugiej. (Od pierwszego i do 4-go z-pu). Na mecie porywają je i niosą naprzeciwko (do 2-go i do 3-go z-pu). W ten sposób, gdy przebiegną wszyscy, ostatni biegający niosą chorągiewkę do drużynowego.

**Wyścig wywoływany.** Wszyscy stoją parami. Każda para zna swój numer. Kierownik wywołuje naprz. „6-ta para naprzód”. Gdy chcemy, aby wszyscy biegali kolejno zawsze wołamy: ostatnia para naprzód, ale to mniej ciekawe.

**Wyścig pojedynczy.** Na kiju wiesz się czapkę. Z dwu met na gwizdek biegną dwaj chłopcy, by ją porwać. Biedz wolno z lewej strony tylko i porywać prawą ręką (żeby zderzwszy się nie porozbijali się). Spóźniony może w pierwszej chwili wyrwać czapkę z rąk przeciwnika. Gwizdać należy ze środka. Długi gwizdek oznacza: „Baczność!” a zaraz po nim krótki: „W bieg!”.

**Trzeciak** zwany też „odbijanym”. Może być dwojak.

**Przecinane wojsko.** (Przerywane wojsko).

**Czarny lud.** (Boicie się czarnego luda?). Zwany też „murzynem”.

**Lis** chodzi dokoła i wkłada do rąk pytkę, którą szczęśliwy łupi swego sąsiada, goniąc go dokoła pola.

**Kogucia walka.** (Gra humorystyczna). W kolei trzymającym się za ręce występują dwa „koguty”, skacząc na jednej nodze z rękoma na piersiach. Kto przy zderzeniu opadnie na drugą nogę? Zwycięzca mierzy się z następnym, aż go nie pokonają.

**Podrywka.** Z dwóch met biegną do czapki, aby ją poderwać.

**Podrywka ze zwodzeniem.** Czapka i meta. Uciekający wykonywa różne ruchy, siada, kładzie się, klęka, robi zwroty. Goniący musi wszystko jota w jotę powtarzać, aż do chwili, kiedy tamten poderwie czapkę i zmyka. Trzeba go przed metą dogonić.

**Bocian.** Stoi nad 2—3 czapkami z pasem w rękę i leje tego, kto chce je wykraść. Kto wykradnie jedną lub dwie zostaje bocianem. (Grać może tylko kilku).

**Do pana zając.** Pies śpi, trzymając głowę na kolanach pana. Zające się chowają. Potem pan psa spuszcza i woła: „do pana zając”. — Zające biegną, a którego pies złapie ten zostaje psem. (Gra zastęp).

**Do pana zając klepany.** Zające nie zrazu biegną na głos i czekają, aż pies się gdzie zapędzi. Wtedy biegną do położonego kija i stukają nim 3 razy. Jeśli pies doleci pierwszym, i wystuka 3 razy, zając jest złapanym. Następny zając może go wykupić, wołając: „za mnie!” i stuka 3 razy, potem „za Staśka” (naprz.). Znow to samo, póki pies mu nie przerwie. Ostatni zatrzymany zostaje psem. (Gra zastęp).

**Lis i gęsi.** Gąsior z rozwartymi ramionami broni przed lisem całego szeregu gęsi, które lis stara się oberwać. Starsi chłopcy najczęściej nie zechcą grać i zmuszać ich nie warto. To samo można powiedzieć o „komórkach do wynajęcia” (zamiana miejsc).

**Waż.** Robi się z tą odmianą od poprzedniej gry, że waż stara się ugryźć w ogon, który z kolei ucieka. Ukąszony ogon zostaje łbem.

**Ostatni kot zawieszony.** Na tę komendę rozbiegają się wszyscy i wieszają się na czem się da. Ostatni spóźniony musi złapać kogoś z kolegów, który tymczasem zmieniają swe miejsca.

**Dzień i noc.** Dwie połowy oddziału chłopców stoja na 2 metach. Na komendę „Dzień” jedna połowa chwytta drugą (jak przy czarnym ludzie) zmieniając mety. Na komendę „Noc” czyni to druga. Wywołuje się naprzemian.

**Przeciągane wojsko.** Dwa oddziały stają po 2 stronach linii, pojedynczo chwytają się za ręce i przeciągają, przyczem jednego może ciągnąć najwyżej dwóch. Króla przeba przeciągnąć 3 razy.

**Przepychane wojsko.** Dwa łańcuchy pchają się, usiłując przepchnąć się nawzajem.

**Ciuciubabka.** Dwóch z zawiązanymi oczyma krąży w środku koła (które można powiększyć laskami trzyma-

nemi w rękach). Jeden ucieka, dając gwizdek co kilka sekund, drugi, nasłuchując, stara się go załpać. Złapany sam ucieka przed następnym naznaczonym. W obozie zamiast chustek na oczy kładzie się plecaki na głowy.

**Sparzak.** Biją piłką o ścianę. Kto złapie ma rzut (prawą ręką — 2 rzuty, lewą — 3). Jeśli nie trafi, idzie sam bić. Komu przy łapaniu piłka z rąk wyskoczy, ten jako „sparzony“ idzie bić.

**Narodowości.** (Vocatus). Każdy przybiera nazwę (lepiej swojską, wiec: Krakowiak, Ślązak, Mazur, Litwin, Podlasiak, Hucul i t. d.). Wszyscy skuleni nad dolkiem, w którym leży piłka. Wywołany bije innych uciekających. Kto dostanie, zapisują mu kreskę (Jeśli chybi, to rzucającemu). Kto ma 10 kresek idzie „na grzybki“.

**Sztandar.** Piłkę podają sobie z rąk do rąk. Jeden woła: sztandar! Chłopcy momentalnie rozpraszają się i każdy staje nieruchomo. Wtedy wołający rzuca piłkę w któregokolwiek. Gdy chybi, inny podejmuje piłkę, woła: sztandar! i t. d. Gdy trafi, piłka idzie dalej koleją.

**Palant.** Zasady jego są różne. Najlepiej, gdy biją bahory (2 uderzenia), wykupując siebie i tych, co już wybili, potem bije wykupnik (4), wykupując resztę i siebie, następnie matka (8), która biegnie, gdy wykupnik wróci, wreszcie znów wykupnik wykupuje matkę. (Gdy mu się nie uda, próbują to zrobić bahory). Przed półmetkiem stać nie wolno — wracając biegnie się na całą metę. Matka i wykupnik zawsze na całą metę.

**Kiczka, Klipa** polegające na podbijaniu kijem patyka.

**Świnka** na pędzeniu kijem piłki.

**Pikor i Forteca** na zbijaniu kijem postawionego lub ułożonych w figury kawałków drzewa. Są przez to niewygodne, że nie może w nie grać więcej niż kilku.

**Przeciąganie się lina** pojedyncze, podwójnie lub zastępami.

**Przepychanie się żerdzią.**

**Bieg na przelaj** po wyznaczonej drodze, idącej przez ploty, pale, poręczce, czasem wodę.

**Bieg z przeszkodami,** to jest ze skokami wwyż co kilka kroków.

**Wyścigi humorystyczne** w workach, ze spletanymi nogami, ze świecą, szklanką wody, lub z jajkiem wydychanym na łożce — w rękę.

**Skoki w dal i wwyż** z miejsca i z rozbiegu, zawsze można urządzić z powodzeniem.

**Skok przez kozioł,** to jest jeden przez drugiego rozkrocznie.

**Biegi** — wyścigi zastępami — i rozgrywka między zwycięzcami na odległość do 100 kroków (nie więcej).

**Rzuty** małym kamieniem do celu. Ciężkim kamieniem na odległość. Rzut oszczepem (ciężkim) lub dzirytem (lekkim). Można próbować łaską, lecz lepiej urządzić coś w tym celu. Rzut dyskiem, krążkiem żelaznym lub okutym.

**Strzelanie** z łuku, niezmiernie polecam jako rzecz ogromnie zajmującą chłopców.

To, co podałem nie wyczerpuje oczywiście zbioru gier, ale daje już pewien materiał, pozwalający na urozmaicenie. Niektóre gry udadzą się tylko raz lub dwa razy. Inne (sparzak, palant), mogą być codziennie z zapalem powtarzane. Do takich gier należy też:

**Piłka nożna.**

O której osobno możnaby wiele powiedzieć, ale która nadaje się tylko dla starszych chłopców. Dając nam przemian różne gry, biorę ich nie więcej jak dwie od razu. Przyczem pierwszą biegową gromadną: Bieg rozstawiony. Pzecinane woisko, a drugą humorystyczną: ciuciu-babka, kogucia walka, przy której większość uczestników odpoczywa. Ten porządek należy utrzymywać zawsze, bo gra nie uda się przed pewnym wymęczeniem chłopców. Zresztą praktyka własna powie wam więcej rzeczy i bardziej przekonywująco niż ja.

## Gry w mieście.

**Przekradanie się** przez ilną wart ustawionych dookoła placu, rynku lub wzdłuż ulicy. Można je dla wart utrudnić tem, że dostają one odcinek tak wielki, że nie starczy im po jednym na każdy róg, lub tem, że wolno przechodzić przez płoty i przechodnie domy.

**Maskarada** — to samo, lecz wolno się przebierać jak kto chce. Dla zastępu.

**Zajac.** Na pierwszy raz na zajaca idzie dwóch, mając podobną dokładną drogę i punkt końcowy, gdzie mają się ukryć. Idą, znacząc kredą. Zastępowy wytlomaczywszy zasady tropienia, (Główny nacisk na to, aby robić tak niepostrzeżenie, by publiczność nie zwróciła uwagi) wysyła naprzód połowę zastępu, a potem sam idzie z pozostałymi, ostatni zacierają lub zakreślają znaki. Wykrycie ukrytych zająców kończy grę. Na raz następny można pozostawić wybór drogi zającowi, tylko naznaczyć nań chłopca rozsądnego, a nie takiego „sprytnego“ co to chce sam się zabawić kosztem niezadowolenia zastępu. Dalsze utrudnienia stanowią obliczanie ilości tropów, znaki w miejscach mało widocznych. (aby ukryć przed obcymi patrolami), dłuższa odległość i t. d. Ile razy zajac może wybiec za miasto lub na brzeg rzeki, tyle razy powinien to zrobić zamiast tłuc się po głównych ulicach.

**Szukanie lekarza.** Na danej ulicy znaleźć wszystkich lekarzy, dentystów, apteki i t. p. Wolno przejść tylko dwa razy i, aby uniknąć oglądania się publiczności, nie na danej ulicy notować niewolno!

**Zapisywanie numerów** spotkanych dorożek parokonnych lub wozów ciężarowych i t. p.

**Zapamiętanie trzech wystaw** napisanych na kartce. Po obejrzeniu ich otwiera się zapieczętowaną kopertę z napisem, którą opisać trzeba. (Głównie wyliczyć, co było na wystawie).

Obejrzenie bramy, pomnika i t. p. i naszkicowanie go niepostrzeżenie.

**Wymierzenie długości ulicy.**

**Znalezienie najkrótszej drogi** — od — do.

**Wyliczenie porządku sklepów** po przejściu ulicy. Na piśmie.

**Znalezienie braków higienicznych** we wskazanym podwórzu, domu lub kacie.

**Wyrysowanie przypuszczalnego rozkładu** pokojów w danym domu. To samo w biurze pocztowym z wskazaniem, gdzie jakie załatwia się czynności.

**Określenie rodzaju oświetlenia** w różnych mieszkaniach swojego domu.

**Rozkłady jazdy pociągów.**

**Stacje dorożkarskie** itd., itd.

Inne zadania domowe (oprócz wymienionych w zbiorach).

Robienie różnych modeli, rysunków i wzorów z zakresu przechodzonych przedmiotów.

Robienie plecionek, wiązanie sieci, i inne prace wstępne do zabawkarstwa i sprawności różnego rodzaju. Tu należeć może łatwe introligatorstwo, wiązanie pantofli i t. d.

## Wycieczka praktyczna.

Oprócz tego można urządzić w mieście wycieczkę do wozowni, do stajni, do ogrodnika, do stolarza, ślusarza, blacharza, powoźnika, introligatora, rymarza, szewca, złotnika, nawet do sklepu kolonialnego, rzeźnika, składu nasion, narzędzi, gdzie masa rzeczy czeka, aby je poznać. W większych miastach mamy wystawy stałe, muzea, czytanie, odczyty, pokazy prac, wieże wodociągowe, elektrownie i t. d. Dlaczego harcerze nie mieliby poznać tego wspólnie całym zastępem. Prowadźcie ich wszędzie razem, choćby do menażerji i na wloty aeroplanów. Druhu-czytelniku pomyśl zaraz dokąd ty zaprowadzisz swoich chłopców?

## IV. ŻYCIE WEWNĘTRZNE.

### Izba drużyny.

Niema miłszego kąta na świecie niż izba drużyny, tam, gdzie ona jest dobrze prowadzoną, ale dobrze prowadzonych izb prawie niema. O wiele częstsze są mieszkania harcerskie, t. j. pokoje tych chłopców, u których wiecznie ktoś siedzi, schodzi się, rozprawia i pije herbatę. Takich ośrodków życia drużyny widziałem kilka i niezapomniane miłe mam po nich wrażenie. Z uśmiechem wspominam zawsze słynne mieszkanie Henia S. albo Pepcia, wreszcie własne pełne wilczą mieszkanie w Brujsku.

Mówię to dlatego, że takie domy są wszędzie i dlatego, że właśnie taką powinna być izba harcerska. Niech nie wygląda ona na lokal urzędowy, na miejsce zebrań, lub na kancelarję, niech będzie pokojem mieszkalnym, posiadającym nawet łóżka, sprzęty i ozdoby. Tu często też wpadamy w „angielską chorobę“. Na ścianach same godła, semafony, chorągiewki i t. d. — a w żadnej izbie nie widziałem najprostszych firanek, albo marnej doniczki z kwiatami. Zresztą to wygórowane żądania; najczęściej izba drużyny ma gołe ściany, proste ławy i nic wię-

cej. Poprostu oko nie ma się na czem zatrzymać, ani czem rozweselić.

Jeżeli szukasz miejsca na izbę — nie szukaj wielkiego pokoju, ale gdzieś w kącie, najlepiej w ogródku znajdź izbę, gdziebyś mógł dowoli hałasować. Najlepiej gdyby obok ktoś mieszkał, aby zawsze pod ręką była miotła, woda i co potrzeba. Potem zacznij ją meblować. Porządne trwałe stoły, mocne ławy; prócz nich stolki, dalej szafa większa z półkami i inne graty. Nie zawadzi umywalnia, gościnne łóżko i inne sprzęty, byle tylko starczyło miejsca. Dalej idą ozdoby. Jeżeli nie można czegoś trwalszego i cenniejszego, robi się przynajmniej kilka portretów — (patron drużyny) — wycinki, wielkie napisy, rysunki z życia harcerzy (przerysować z książek), na pocztówkach, naklejonych na papier kolorowy i deseczki fornirowe, wycinania piłką ręczną, wycinania z pocztówek na gipsie, fotografie z wycieczek i zbórek drużyny, dekoracyjnie rozmieszczone łopatki, toporki, plecaki, linki, rapiery, narty, łyżwy i inne przedmioty sportu. Na półkach modele z gliny kuchni polowych, namiotów, mostów, zabawki; na stołach czasopisma i gry, jak warcab, szachy, młynek, loterja, chińczyk, halma i inne.

Nie zaszkodzi w izbie trąbka, skrzypce, bęben a może się da ściągnąć całe pianino lub fisharmonję. Na to wszystko musi być w izbie gospodarz i prócz niego dyżurni, chyba że gospodarz mieszka obok izby.

W izbie wisieć musi tablica rozkazów i ogłoszeń, na której prócz innych, są podane godziny, od których do których izbę zajmuje zastęp lub zbiórka szarż. Izba służyć może tylko dla jednej drużyny. Stanice, t. j. domy, gdzie jest od razu po kilka izb, tracą niekiedy ten nastrój i czucie się „jak u siebie“. Wspólne są dobre jedynie boiska dla gier, ćwiczeń i gimnastyki.

Izba z reguły powinna być miejscem zbiorów zastępów szarż, zbiorów chóru i innych. Oprócz tego stanowi ona klub, do którego zachodzi każdy, kto ma chwilę wolnego czasu, zwłaszcza w porze wieczornej. Postarajcie

się, aby izba była dla drużyny nie tylko miejscem potrzebnym, ale i ogniskiem humoru i wesołości, rozrywki i zajęcia się. Doskonale jest raz w tygodniu urządzać wieczór, sami dla siebie, złożony z wierszy, śpiewów, trochę gry muzycznej, kawałów i gier towarzyskich.

Nie wszystko to da się tak łatwo zrobić — ale łatwo to się wogóle nic wspaniałego nie robi, a im trudniej, tem więcej potrzeba woli i wysiłku włożyć, a nie zniechęcać się.

### Księgozbiór.

Z książek, które bezużytecznie leżą po domach w każdym mieście, zawsze można zrobić księgozbiór. Nie mówcie, że to dużo roboty, ale weźcie się do tego energicznie, nie odkładając na tydzień następny. Każda praca potrzebuje przede wszystkim robotnika. Gdy znajdziecie człowieka, który się cały biblioteczce odda, zobaczycie, że będzie ona działała prawidłowo i ku ogólnemu zadowoleniu. Wstyd dla drużyny, kilka lat już prowadzonej aby nie miała swego księgozbioru. Odpowiedzialnym za to jest przede wszystkim drużynowy.

Przy bibliotece powinien być osobny dział podręczników harcerskich, dostępny przed innymi dla przybocznych i zastępowych, jako materiał dla zbiorów. Podręczniki harcerskie w jednym egzemplarzu stanowią własność drużyny; w kilku, rozdzielają się między zastępy, jako ich własność i leżeć powinny u zastępowego, który za nie jest odpowiedzialnym. Księgi bibliotecznej administracji są różne. Najlepszym jest system taki: Każdy czytelnik ma stronicę z numerem i książeczkę własną. W jednej i drugiej zapisuje się, co wziął. Oprócz tego, na miejsce książki wstawia się tekturę z tytułem i n-rem książki, na której pisze się nazwisko czytelnika. Najprostszymi system: dla każdego czytelnika jest przeznaczona kartka, na której zapisuje się nr. książki. Opłatę notuje się na tej samej stronie czy kartce; czytelnia zawsze powinna przynosić dochód na oprawę i naprawę oraz kup-

no nowych książek. Zresztą wszystkich tych tajemnic dowiedzieć się możecie w jakiegokolwiek bibliotece.

### Sklepik i K. D. H.

Przy każdej drużynie samodzielnej może się utrzymać sklepik z materiałami piśmiennymi, byleby był postawiony na następujących zasadach: Kupuje się hurtownie (można brać wspólnie z jakimś sklepem lub kooperatywą) taniej, i sprzedaje się po tej samej cenie, co i wszędzie, przytem w równym gatunku. Oprócz tego trzeba mieć wygodny punkt, to znaczy sklepik powinien być w szkole albo w izbie. Trzeba zawsze reklamować się, należy zachęcać swoich, ale jeśli dacie gorszy towar lub większą cenę, żadne zmuszanie rozkazem do kupowania nie ochroni was od strat. To samo jeśli sklepik będzie gdzieś daleko, albo będzie zamkniętym przez większą część dnia.

K. D. H. (komisja dostaw harcerskich) tylko z grzeszności nazywa się „Komisją“, gdyż jest nią zazwyczaj (i tak najlepiej) jeden człowiek, ale dobry. Znajdźcie takiego człowieka, a napewno interes pójdzie dobrze. Całą mądrością jest znajdowanie różnych źródeł tańszych, co przy ogólnej życzliwości dla harcerzy wcale nie jest trudnem. Organizacji zawsze łatwiej dać sobie radę, niż pojedynczym ludziom. O zbyt niema strachu — dziś, kiedy nie towar szuka nabywcy, ale nabywca towaru, sprzedać można wszystko i po dobrej cenie. Niema rzeczy niepopłacających.

Księgi handlowe interesu drużyny nie powinny być złożone. Jedna księga kasowa obrotu, w niej oprócz tego (osobno) konta własne i cudze. Księga towarowa i kwitariusze. Opisywanie tych książek nie na wieleby się przydało, więc zwróćcie się do kogokolwiek, a z chęcią was tej nietrudnej rzeczy nauczy.

Jeżeli podają te wszystkie rzeczy, to nie dlatego, aby dać encyklopedję wszelkich mądrości, ale dlatego, aby

przedewszystkiem wskazać pracę i różne jej dziedziny, żeby odpowiedzieć na wieczyste pytanie, co drużyna ma robić? Ile to razy macie starszych chłopców z ostatnich klas. Nie pakujcie ich do zastępu na szeregowców i nie każcie się uczyć tropenia, bo to wprost śmieszne, ale wciągnijcie ich choćby do K. D. H. — niech pracuje dla kolegów, sami się pożytecznej rzeczy nauczą. Nie twórzcie osobnego zamkniętego życia, uczcie się iść w życie z całym światem.

### Warsztaty i Ogrody.

Tam, gdzie są przyjął warunki, drużyny zakładają własne pracownie. Rzecz ta o tyle nie jest łatwą, że wymaga, aby ktoś odpowiedzialny tem się zajął wyłącznie. Dziś tak mało mamy starszych harcerzy, że w wielu drużynach radzę nie zaczynać. Tam tylko mogą iść warsztaty, gdzie praca organizacyjna drużyny postawiona jest doskonale, gdzie harcerstwo stoi mocno i trwale na nogach. Tam, gdzie się samo chwieje i zatacza, brać się do takich rzeczy niepowinno, bo nieudolnością swą narobi sobie i innym wstydu i zawodu. Z warsztatów najłatwiej jest prowadzić introligatorski, czapkarski, zabawkarski, szcztokarski, szewski, można fabrykować atrament i co się da. Młodsze drużyny zbierają pudełka blaszane i inne przedmioty walające się, a mogące znaleźć nabywcę w większych ilościach. W ten sposób skupują naprzykład żelazo „na szmelc“.

Ogrody są o tyle łatwe do prowadzenia, że nawet przy ochronkach dzieci mają po zagonku jakieś rośliny i dają sobie z tem radę. Znalazłszy ziemię nawieźć, uprawić, zasiać, a gdy się coś uchowa, zebrać i zjeść lub sprzedać. Tylko samo to się nie robi i nie czas myśleć o tem w maju, ale najpóźniej na początku marca; zawczasu też musi być ktoś temu oddany całkowicie i za to odpowiedzialny. Bardzo często gdy potrzeba kogoś na gospodarza, kierownika, każdy się uważa za uprawnionego tłumaczyć się tem, że nie wie, jak się to robi. I ja nie wiem i piątą

i dziesiątą nie wie i trwa to tak długo, aż któryś weźmie się do tego, na oczekaniu się nauczy i robi. Nikt nie będzie miał do ciebie wygórowanych pretensji wiedząc, że robisz to po raz pierwszy. Harcerz nie lęka się odpowiedzialności, nie gadaj, tylko bierz się do roboty.

Niech was Bóg broni i zachowa od tego żebyście do prowadzenia warsztatu lub ogrodu wybierali komisję złożoną z 3 osób.

### C h ó r.

Wcale nie wymaga specjalisty na początek. Znam się na śpiewie jak koza na pieprzu, a przecież moja drużyna „prześpiewała“ trzy inne tylko dlatego, że ją wziąłem za głowę. Pierwszą rzeczą są regularne, punktualne i liczne zbiórki chóru. Na chór przybywają szarże i drużynowy; nie można zostawić chłopców z jakimś (często nieudanym) specjalistą od śpiewu. Obecność na śpiewach nie jest dowolną, ale obowiązkową. Traktować je należy też jako służbę.

Druga rzecz to słowa. Dla naszych harcerzy śpiewaków są one ważniejszą od melodji i nauczenie słów jest pierwszym obowiązkiem. Ja wychodzę z tego w ten sposób, że biję na hektografie i daję każdemu do ręki, albo wszystkim kupuję książeczki i urządzam zbiorowe przepisywanie. Zapisywanie na kartkach ołówkiem i wsadzanie ich do kieszeni spodni razem z chustką do nosa i innymi przedmiotami, jest bezcelowem i nie należy na to pozwalać. Patrzenie przez szpary na ladajaką „byle zbyć“ robotę, jest najczęstszym i zarazem najcięższym grzechem drużynowym.

Trzecia rzecz to śpiewanie na każdej zbiórce zastępu, na każdej wycieczce i przy każdej sposobności. Wybornem jest (i starać się o to należy), aby od czasu do czasu, chór występował nie tyle publicznie, ile tak dla siebie i dla innych. Po wybór pieśni i słowa odeśle was do śpiewnika. Zresztą tyle pieśni umieją już poszczególni wasi chłopcy, że już z tego można zebrać cały śpiewnik.



### Wieczornica.

Jest wielkiem zdarzeniem w drużynie, o którym się mówi żywo i obiecująco, które się odbywa hucznie i wesoło, a wspomina z uśmiechem zadowolenia. Urządzając ją zastanów się nad wszystkim i zrób sobie w notatniku spis następujący:

- |                               |                                |
|-------------------------------|--------------------------------|
| 1. Lokal.                     | 8. Ubranie sali.               |
| 2. Światło.                   | 9. Szatnia.                    |
| 3. Stoły i krzesła.           | 10. Bilety wejścia i kontrola. |
| 4. Bufet.                     | 11. Afisze.                    |
| 5. Jedzenie.                  | 12. Obsługa.                   |
| 6. Herbata.                   | 13. Dzwonki.                   |
| 7. Szklanki, łyżeczki i t. d. |                                |

Oprócz tego ulóż program, który znów będzie miał cały szereg punktów:

1. Zaczęcie.
2. Chór (jakieś 3 numery).
3. Utwór sceniczny.
4. Muzyka.
5. Chór (rzeczy weselsze).
6. Solo.
7. Monologi, kuplety, „kawały“.
8. Część ogólna: tańce.

Oczywiście w zależności od wielu rzeczy miejscowych ułożycie to sobie tak czy inaczej, a kto już raz coś w tym stylu urządzał, ten rady mojej już nie potrzebuje. Podaję to tylko dla przypomnienia i dla zachęty.

Najwyżej z weselszych kawałków przypomnę: Kine-matograf bez plótka. Ktoś głośno wywołuje naprz. „zamiary naszych druhów“ i muzyka (fortepjan lub nawet chór mruzcando) wykonywa jakiś brawurowy marsz. Potem „wykonanie tych samych zamiarów“ — jednym palcem na fortepianie: „Wlaził kotek na plotek“, „Gawędy

druha P.“ — i „mów do mnie jeszcze“, „Druh K. szykuje się na odprawę“ — „Torreador — do walki staje rad“, „Zbiórka na wykład“ — coś smutnego. „Zbiórka na obiad“ — siarczysty oberek. „Posiedzenie miejscowej komendy“, „Lulajże Jezuniu“, „Egzamin w drużynie“ — „Marsz pogrzebowy Szopena“. Pomyślcie trochę, a napewno w kilku masę takich kompozycji aktualnych utworzycie. Melodje trzeba brać znane i wyraziste.

Dalej cały szereg scen jak naprz. „u fotografa“, „u go-librody“, „przy kasie kolejowej“, „rozmowa z głuchym“, „monolog kucharza“, „monolog warty“. Potem taniec harakterystyczny, jak szalone zawsze powodzenia mający „taniec apaszów“. Istnieje „taniec indyjski“, ale ten się dość trudno udaje. Ja robiłem taniec w ten sposób, że ktoś wywoływał głośno tytuł każdej scenki, muzyka dawała odpowiednią melodję, a chłopcy taniec. Oto plan me-go „tańca indyjskiego“ wykonanego przez drużynę wilcząt:

### „Wielki wódz indyjski“.

w 2-ch częściach.

#### CZĘŚĆ PIERWSZA.

„Wódz Sokole Oko“ ) Muzyka Bufalo-Bill.

Wódz z tomahawkim w rękę obiega dokoła środka sali (Publiczność dokoła), z ostatnim tonem muzyki staje i udaje głos koguta „kukuryku!“

„Na zew wodza przybywa )  
jego wierne wojsko.“ ) — Bufallo-Bill.

Zastęp coraz to mniejszych chłopców w podskokach obiega koło kilka razy, w końcu przykłęka przed wodzem i kładzie dłoń na czoło.

„Wódz wysyła je na )  
zwiady.“ ) — Bufallo-Bill.

Wskazuje palcem na usta i uszy, zalecając czujność na różne strony świata, wreszcie robi znak „rozejść się”.

„Wojsko udaje się na zwiady“ ) — Bufallo-Bill.

Wstają i pocichu podskakując robią koło, poczem każdy staje twarzą do środka i robi ruchy jakby badał teren.

„Na zwiadach“ ) — Różne gamy.

Chłopcy wydają odgłosy różnych zwierząt, które kończy silny głos wodza „kukuryku!”.

„Wojsko wraca ze zwiadów“ ) — Bufall -Eill.

„Oznajmia, że nieprzyjaciela niema“ ) — „

Idą kołem i każdy przed wodzem robi znak otwartymi dłońmi, że nieprzyjaciela niema.

„Korzystając ze spokoju zasiadają do gawędy“ ) Precz, precz od nas smutek wszelki.

Wódz daje energiczny znak: siadać! Siadają wszyscy, wtedy powoli siada wódz, podtrzymywany pod ręce. Siedząc kiwają się w takt muzyki. Ta scenka trwa dość długo.

„Przybywa towarzysz ze złą wieścią“ ) Hiszpańskiej syn krainy.

Wybiega z boku, robi kilka kół i klęka w końcu przed wodzem. Wódz daje znak ręką: mów!

„Opowiada o zabiciu swego przyjaciela“ ) Pewnego dnia przez pewną wieś.

Wskazuje na palcach, że było ich dwu, poszli razem na zwiady (tu wstaje i robi kilka kroków) zobaczyli sil-

nego nieprzyjaciela (na palcach) uciekają (pokazuje bieg), nieprzyjaciel naciągnął cięciwę łuku; strzała leci i przebija towarzysza — ten pada (pokazuje padanie). Na ten gest wszyscy się zrywają i wyciągając ręce do góry, potrzęsają pięściami z groźnym pomrukiem.

„Wiadomość wywołuje powszechne oburzenie. W dzagrzewa do walki“ ) Bracia do bitwy nadszedł czas.

Wódz wykonywa najdziksze skoki, wszyscy powtarzają je, stojąc kołem.

Sygnał potrójny strażacki.

Powtarzając ruchy wodza wnoszą trzykrotnie ręce do góry — potem z wyciągniętymi rękoma biegną kilka razy do koła i za obręb koła.

Sobieski pod Wiedniem.

## CZĘŚĆ DRUGA.

„Zwycięski powrót“ ) Marsz z Fausta.

Z butnemi minami wchodzą za wodzem i po zrobieniu kilku kół, ustawiają się w środku.

„Ale są też i straty“ — ) Marsz pogrzebowy Szopena.

Na dwu kijach wnoszą „umarłego“; podrygując, poważnie obnoszą go dokoła i kładą na środku.

„Prowadzą pojmanego jeńca“ ) Pójdź, pójdź kotku biały.

Jeńca wloką na postronku, ten zrazu się opiera, potem skacze coraz szybciej, w końcu stawiają go w kącie.

„Nad zwłokami wykonują  
taniec“.

) — Buffalo-Bill.

Taniec, jak poprzednio, tylko, że wygrażają jeńcowi przebiegając koło niego, potem stają.

„Ostatnie żegnaj  
i śmierć jeńca“.

) Trzy głucho uderzenia  
) w niskie nuty  
) Bum— bum— bum—

W takt nich trzykrotnie robią ruchy rąk z góry w dół nad umarłym.

Potem gama paznokciem lub karnecikiem (ołówkiem) od najcieńszych nut do środka i jedno głucho uderzenie — Bum!

Wszyscy robią ruch naciągania luków i puszczenia strzał, po „bum“ jeńiec się wali na podolę. Dwóch bierze go i składa na trupa.

Buffalo-Bill.

Wszyscy jeszcze raz powtarzają taniec.

„Potem zasiadają do gawędy w czasie której chełpią się ze swoich czynów“.

) Jak słodko płyną  
) chwile.

Siadają i robią różne ruchy. To trwa dość długo. Wtem z boku odzywa się trąbka samochodowa kilka razy i głos „ostrożnie samochód jedzie“. Wódz zrywa się i przykładą rękę do ucha. Potem ogląda się na swoich i podnosząc ręce woła: „chłopa ki-dęba!“

Na to wszyscy zrywają się i uciekają w różne strony. Koniec.

Zmieńcie w tem co się wam nie podoba i próbujcie. Można dać do tego dekoracje i kostjумы, ale ja radzę jaknajmniej. Z utworów scenicznych mógłbym podać kil-

ka, ale to się na nic nie przyda jeśli tych właśnie książeczek nie będzie, więc obojczyco co jest, wybierzcie i grajcie. Zawczasu pomyślcie o kostjumach.

Dużo łatwiejszą rzeczą są deklamacje i występy solowe, oraz różne duety i t. p. Wielkie powodzenie mają kuplety — wierszyki, przygodnie układane na tematy bieżące i na znaną melodję. Dalej zagadki — parodie.

Wszystko to jednak jest wstępem, po którym powinna się ułożyć ogólna zabawa. Najlepiej z tem skończyć do kolacji (herbata i co kto z sobą do wspólnego podziału, jak na wycieczkę, przyniesie), a po niej puścić w ruch gry towarzyskie, które chyba lepiej odemnie „móla książkowego“ znacie.

### Wieczór harcerski.

Przed urządzeniem tego przedstawienia publicznego, trzeba sobie zaśpiewać na znaną nutę:

„A jeśli nie potrafisz  
To nie pchaj się na ańsz,  
Bo się zblamujesz  
I pożałujesz!“

Tu nie robić tak, jak się dla siebie robi — bo to nie jest już dla nas zabawa. To ma być rozrywką dla publiczności, a dla nas, jest pracą i to pracą odpowiedzialną, bo skoro się przedstawieniem lata kasę drużyny, to nie można publiczności puścić bez zadowolenia.

Tu znów pracą czeka drużynowego. Nikt inny tylko on musi zrobić plan ogólny i szczegółowy, wejść we wszystko i to, co powierzył komuś do roboty, sprawdzić i dopilnować. Znów zrób więc sobie spis wszystkich przedmiotów, a nie zapomnij o szatni, o sprzedaży biletów, o krzesłach. Jeśli chcesz więc zarobić — urządź jeszcze bufet, loteryję fantową, sprzedaż programów i wyro-

bów, książeczek, notesików, ołówków, podatek za palenie u gości i t. p.

Na program składać się powinny mniej więcej takie części:

Przedmowa. Dobrze jest zrobić niewielki odczyt, a publiczność, która za nic książki do ręki nie weźmie, z przyjemnością posłucha i dowie się czegoś o harcerstwie. Mów nie tyle o Baden Powellu, ile o celach i zadaniach harcerstwa. Oto plan przemowy, jaką miałem w takich razach:

1. Młodzież — to przyszłość narodu.
2. Smutny stan młodzieży wiejskiej.
3. Jeszcze smutniejszy dziatwy miejskiej.
4. Ulicznicy.
5. Ratujmy te dzieci. My, harcerze, pójdziem do nich pierwsi.
6. Nie tylko oni nas potrzebują — dziatwa zamożniejszych rodziców jest bez życia, bez zapалу — kuje i wychowuje się na groszorbów.
7. Jakich ludzi nam trzeba do czynu?
8. Rycerskie marzenia młodzieży. Jej wychowanie. Braki wychowania szkolnego.
9. Harcerstwo jako system wychowawczy. Rozwój fizyczny, moralny i umysłowy. Powstanie i historia harcerstwa.
10. Harcerstwo u nas. Nasze tradycje rycerskie. Wychowanie młodzieży polskiej. „W pustyni i puszczycy“ — Sienkiewicza.
11. Zarzuty, jakie spotyka harcerstwo.
12. Rozwój i szerzenie się harcerstwa. Chcemy, aby kiedyś na każdej ulicy i w każdej wsi spotykali was harcerze. To nasz cel. Dopniemy go \*).

Podczas przemowy dwa zastępy, męski i żeński stały po bokach przedsceny. (Kurtyna była spuszczoną).

\*) Jest to plan pierwszej z „Gawęd Instruktorskich“.

Potem szedł raport i śpiew chóralny. Dalej część sceniczna — jednoaktówka. Potem przerwa.

Część druga obejmowała występy pojedyncze, wspólne i chóry.

Część trzecia, popis gimnastyczny, tak zwane „obrazy“ i „piramidy“, które się kombinuje bardzo łatwo. Pierwsze się daje pod muzykę marsza sokołów, lub innych marszów, drugie się robi na kilka komenderowanych taktów. Powodzenie zawsze wielkie.

Część czwarta: Wieczór w obozie harcerskim. Zastęp wchodzi śpiewając; rozkłada się, pali ognisko, rozbija namiot. Zastępowy prowadzi gawędę, która przechodzi w rozmowę. Najlepszym tematem będzie ósme prawo — o pogodzie i wesołości harcerza. Potem zaczynają się śpiewy, które kończy „Rota“ (na baczność) i zastęp idzie spać — pozostaje tylko warta.

Część piąta: Żywy obraz w rodzaju: „Kucie kos“ — z Grotgera, albo cokolwiek chcecie; ostatecznie wcale nieźle wygląda zebranie wszystkich w małowniczą grupę (część stoi na ławkach) pod chorągwią narodową i śpiew: „Jeszcze Polska“.

### Pisemko.

Może redagować każdy, kto umie pisać. Hektograf nie jest jeszcze najdroższą rzeczą, a praca koło niego bardzo mała. Najtrudniejszym jest napisanie wszystkiego atramentem hektograficznym.

Szczegółowo opisywać pracy na hektografie nie będę, bo to łatwo wam na miejscu objaśnią. Naogół pamiętać należy, aby hektograf był nieco wilgotny i przed użyciem zmyty gąbką.

Pisze się atramentem specjalnym, dość grubo i czytelnie i zostawia się na noc do przeschnięcia. Nazajutrz przykładą się na minutę pismo na warstwę żelatynowo-glicerynową taśmy, odejmuje się, a potem jedną po drugiej robi się odbitki, przykładając czysty papier. Ja białem

50—60 egzemplarzy doskonale, a nawet do 100 (piosenki) nieco słabiej. Pisemko powinno mieć rysunki i ilustracje, bo to rzecz bardzo łatwa. W najgorszym razie można robić pisemko w 1 egzemplarzu pisanym i czytany na ogólnej zbiórce, albo na zbiórkach zastępu. Redaktorem zazwyczaj jest drużynowy i tylko wtedy pisemko „idzie”. Można też powierzyć je komukolwiek, ale i wtedy, przypominam, drużynowy jest odpowiedzialnym za nie, jak za wszystko inne, cokolwiek w drużynie się dzieje. On jest bowiem, choć nie panem życia i śmierci, to jednak powinien być panem pracy. Nie może pozostawiać podkomendnego mu redaktora bez popędzania go do roboty.

Najtrudniejszą rzeczą jest „duszenie” artykułów. Artykuły powinny pisać szarże—obowiązkowo—i inni, mający „iskrę bożą”. Należy dopuszczać przedruki i rzeczy nieoryginalne o ile one są lepsze od naszych oryginalnych wypracowań. Posiedzenia redakcyjne powinny trwać krótko. Redaktor daje plan numeru i zmusza, aby ktoś z obecnych od razu podjął się napisania określonego tematu na określony czas. Najlepiej dawać 24 godzin czasu, a nigdy cały tydzień. Redaktor ściąga artykuły, dopełnia własnymi i „robi numer”. Bawić się w czytanie numeru przed posłaniem do drukarni — szkoda czasu i atlasu. Jedyną radą, aby numery wychodziły punktualnie jest zachować ciągłość pracy, t. j. oddawszy jeden numer do druku zaraz zrobić drugi bez dnia zwłoki.

Plan numeru może być różny. Wyszczególniam różne działy, które się względnie nadać mogą i które częściowo wprowadzałem w wydawanych przezemnie pisemkach.

1. **Winjeta tytułowa**—rysunek kreskowy z życia harcerzy na każdym numerze inny, oryginalny lub przerysowany. Do tego czasem zdanie lub wiersz oryginalny.

2. **Artykuł wstępny**. Zastosowany do ważniejszego zdarzenia lub wiersz. (Z zasady takich wierszy nie czytają). Jeżeli piszecie od redakcji nie wzywajcie do współpracownictwa — bo to piłowanie o pomoc wszyst-

kim już obrzydło i gdy je gdzie spotkam, przepowiadam piśmu klapę. Napiszcie za to coś w tym rodzaju:

„Zastrzegamy się, że umieszczać będziemy tylko rzeczy żywe i energiczne — prawdziwie młode — opisujące życie młodzieży jej pracą i czyny. Utworów „nastrojowych” — tchnących zwątpieniem, smutkiem, „cieleczą czułością” i innym niedołęstwem duchowym — przyjmować nie będziemy. Odzwierciadlając życie, możemy potraćać o struny bolesne, nawet ponure — ale jeżeli chcecie nam pisać o nieszczęściu, to piszcie o jego zwalczaniu; — podkreślajcie siłę, a nie nieudolność — i nie tkliwość, ale hart; — bowiem do czynu i pracy wzywa nas każde nieszczęście, a nie do biadania. Pamiętajcie, że: „Czas uderzyć w strunę drugą — w czynów stal!” (Kraśiński). To samo tyczy się utworów uczuciowych. — Pisemko nasze niema na celu pielęgnowania pensjonarskich rozrzewnień — ale chce zrywać do lotu uczucia młode, silne i twórcze”.

Trzymajcie się tej linii, bowiem młodzież, które jeszcze prawdziwych nieszczęść i przeżyć nie widziała, lubuje się w tych rojeniach nastrojowych, mających wykazać czułość jej duszy, a wykazujących tylko nieudolność życiową.

Unikajcie wierszy. Pod tym względem dawajcie tylko wyborowy materiał. Tyle mamy dobrych wierszy w naszej poezji, że bezcelowym jest drukowanie utworów domorosłych rymorobów. Chyba, że jest w nich naprawdę wartość. Tym, którzy wam zrobią zarzut, że nie chcecie rozwijać talentów, odpowiedźcie, że niech te „talenty” rozwijają się czytając dobre wiersze, a nie własne tylko, jak to zazwyczaj bywa.

Wystrzegajcie się miernot pod tym względem, choćby z tego względu, że pisemko traci na wartości, i że nikt tego nie czyta inaczej jak z myślą: co się da tu zganić?;

3. **Dział historyczny**. Krótkie barwne życiorysy patronów drużyn, bohaterów narodowych, zdarzeń i zasadniczych aktów. Bez szczegółów niepotrzebnych,

bez zbytnich dat, bez mędrkowania — żywo i życiowo. Podkreślajcie jedną myśl — jeden czyn — jedno dążenie — jedną ideję. Niech się to wszystko wiąże do kupy i woła wielkim głosem, do serca młodego Polaka: Zbudź się i walcz! Do tego działu wiele mamy poezji, nietylko do- brych, ale i mistrzowskich.

4. Dział harcerski praktyczny. Tematy takie, które nas interesują najbardziej w książkach dla młodzieży, naprz. rozpalanie ogniska w dawnych czasach, spanie na wycieczkach podbiegunowych, określanie czasu po zegarach piaskowych i słonecznych i t. d. Możecie je ujmować z różnych źródeł. Nie piszcie tylko o tereno- znawstwie, o sygnalizacji i o ratownictwie. Od tego są podręczniki. W piemku tego porządnie nie ujmiecie, a czytać nikt nie zechce. Mówcie najwyżej o butach, o plecaku, o manierkach i o różnych „sposobach“.

5. Dział sportów przyrodzonych. My- śliwstwo. Uważam, że „polowanie tylko z aparatem“ to też „angielska choroba“ pacząca zdrowe nogi harcerstwa polskiego. Łapanie ryb i raków. Narzędzia łowieckie. Koń. Pies. Życie zwierząt leśnych.

6. Dział sportów kultywowanych. Wy- niki, rekordy. Biegi, skoki, rzuty i t. d. Sporty letnie, zi- mowe, wodne. Rady, wskazówki.

7. Dział przyrodoznawczy. Nie w sposób naukowych klasyfikacji ujęty, ale w sposób zachęcający do poznania. Przyrodniku! Nie sadź nazw łacińskich i nie wiele mów o rodzinach. Powiedz lepiej jak odróżnić norę borsuczą od lisiej, albo jesion od klonu. Nie mów o siatkoskrzydłach i tegopokrywych, ale opisz nam mro- wisko.

8. Dział krajoznawczy. Co my wiemy o swoim kraju. Tyle co nic. Kto był w kieleckim niech opíše Łysicę, kto był w Zakopanem niech powie, jak wchodził na Rysy od węgierskiej strony i t. d.

9. Dział ludoznawczy. Rozmawiałeś chyba

z ludem. Opisz zwyczaje, stroje, mowę. Co cię uderzy- ło. A czy o mieszczuchach nie ciekawego nie powiesz?

10. Dział przygód harcerskich. To waż- ny dział. Ileż to ciekawych zdarzeń, bajecznych epizo- dów. Ile życia — ile ruchu — ile humoru. Ujmij to w for- mę ciekawą i żywą, a masz niewyczerpane pole do opi- sów. Weź naprzód opis jakiejś wycieczki i naucz się jak pisać nie należy. A więc początek: Mieliliśmy iść na wy- cieczkę. Jeszcze z wieczora i t. d. Ja zaś zaczynam tak: „Ruszyliśmy we czwórkę i koło południa byliśmy na miej- scu“. Rozumiecie o co chodzi? O to, żeby komuś nie za- wracać głowy przygotowaniami, żeby podawać sam fakt ciekawy, sam sens, ale dobrze opracowany, a o innym wspominać tylko tyle, o ile ono jest potrzebne dla zrozu- mienia i zilustrowania. O wycieczce tygodniowej mogę pisać tylko stronę, a o fakcie umówienia się z chłopem o nocleg 3 stronie. Posłałbym do teatru człowieka, któ- ry mówi płynnie, ale nie akcentuje myśli. Niechby zoba- czył, jak tam wszystko wiąże się, łączy, zdarzenia nara- stają, wreszcie następuje sam moment napięcia, a potem takie czy inne rozwiązanie i zakończenie. Tak należy opisywać wycieczkę i przyrodę. Bądźcie poetą, a nie se- kretarzem. Strzeżcie się „angielskiej choroby“. Dział ten więcej cenię niż inne, bo w nim najbardziej maluje się ży- wość, zdolność do życia i radość z życia naszej młodzieży. Opowiedz, jakżeś sprytnie wyszedł z tarapatów, a będzie to więcej warte od ideowej gawędy — bo więcej wzbudzi miłości i przywiązania do harcerstwa, chęci do naśladowa- nia i do czynu wogóle.

Opisuj swoich kolegów, te charaktery prawe, dzielne, pełne umiłowania sprawy i gotowe do czynu — te twoje biszkopty młode, nieruchawe jeszcze, ale mające już czas- sem taki lwi błysk w oczach i taki orli lot w sobie — że się człowiekowi jasno robi w duszy jak w lipcowe południe, gdy na własne oczy widzi te rosnące zastępy.

To więcej będzie warto od nudzenia „a bądź taki a nie rób tego“ i t. d.

11. Kronika. Wszystko, co się działo w drużynie, opis przyrzeczenia, wieczornicy, przedstawienia i t. d. Znow nie sekretarjatura, ale żywa, barwna mowa. Nigdy zaś „jęczenie“. Ile razy czytałem: Miało być to — ale nie było. Chcieliśmy to — ale się nie udało. Postanowiliśmy to, ale nie zrobiliśmy. Cóż to za niedoleństwo?! Harcerzu jeden zatracony! Pierś naprzód — uszy do góry! Marsz naprzód!

Co pewien czas należy ująć w całokształt 3-miesięczną pracę drużyny.

12. Tomaczenia. (Powieści). Zamiast fabrykować różne mdłe opowiadania, wołę dać coś barwnego, opisującego zasadnicze prawa bytu i życia, w sposób ujmujący, prosty. Nie mamy tego w naszej literaturze. Chyba u Dygasińskiego. Ja dawałem streszczenia i kawalki z Kiplinga. (Słoniątko — Kot, który chodził własnymi drogami — Księgi Dżungli). Trochę co innego, ale również pierwszorzędnej wartości, to rzeczy Tetmajera — jego opisy ludowe.

13. Dział urzędowy.

14. Drobne anegdoty i dowcipy. Dobre są historyjki ilustrowane, rysunkami, np. jak biskopt idzie na „wykę“.

15. Atrakcje. Najlepszą jest „polowanie po mieście“.

W każdym numerze podaje się rysunek, (jeżeli można wkleja fotografię) jakiego domu w mieście. Kto odnajdzie dom w określonym czasie (tydzień), przysyła rozwiązanie podając ulicę i numer. Za najlepsze rozwiązanie t. j. znalezienie kilku domów — nagrody. Jeżeli dajemy co numer jeden rysunek wystarczy 4 domy, jeżeli 2 rysunki można ciągnąć, choćby do tuzina.

„Obóz z błędami“. Rysunek przedstawia obóz, w którym w każdym szczególe ubrania, kapelusza, oznaki, niesienia laski, rozłożeniu kuchni (na drodze), kierunku wiatru (inny na chorażewce, inny na dymie) w stojącym

rowerze pełno jest błędów. Wygrywa konkurs, kto najlepiej uzasadni największą ilość stwierdzeń błędu.

„Konkurs historyczny“. Rysuje się sylwetki lub portrety wielkich Polaków“.

„Konkurs Scherlockowski“. Znaleźć wszystkie dorożki od Nr. 1 do N-ru 20 i opisać przy nich konie i woźnicę. Inne konkursy.

Łamigłówki rysunkowe. (Gdzie jest zajac? Jak kot ma dostać się do mieszkania, by go nie złapał pies? i t. d.). Rebusy, bilety wizytowe, szarady i t. d.

16. Rysunek na tylnej okładce. Na okładkę zawsze należy zwrócić uwagę. Powinna być ona koloru drużyny, zresztą innego. Pisemko powinno być zsyte drutem lub szarą nicią i obcięte.

Ilość podanych działów (16) jest za wielką na jeden numer. Wedle uznania skracajcie je zasadniczo lub rozkładajcie na numery.

Dla przykładu podaję treść N-ru 8-go z dnia 14 kwietnia 1918 r. „Wilcząt“ wydanych w 3-ciej Bobrujskiej drużynie:

1. Winjeta tytułowa. Biskopt dający sygnał chorażewką, że wylazł na mury twierdzy.
2. Marsz Wilcząt (marsz drużyny na nutę „Szumi Marica“.
3. Rocznica. (Opis króciutki z ilustracjami wilków).
4. W naszej drużynie. (Opis pracy. Ilustracje: 1) Chorażewki drużyny na maszcie; 2) Wilki; 3) Rysunek schematyczny zbiórek).
5. Słoniątko (według Kiplinga — 2 ilustracje).
6. Podejście. (Opis ćwiczenia: 1) Rysunek wilka; 2) Szkic miejscowości; 3) Wilk).
7. Rozmowa z góralcem (według Tetmajera).
8. Wykaz z „Polowania po mieście“ i nowy rysunek domu.
9. Winjeta końcowa. Harcerz w niewoli u Indian.

### **Pepis gimnastyczny na boisku.**

Urządzić może nauczyciel gimnastyki, ale niekoniecznie trzeba być znawcą, aby to zrobić. Program różny. Podaję kilka punktów, z których możecie sobie coś wybrać:

1. Wyjście paradne na boisko. (Tak zwane „raje”).
2. Obrazy Sokole, męskie wolne, z chorągiewki, z kijami, z maczugami.
3. Obrazy druhen, wolne, z wiankami, obręczami.
4. Piramidy wolna lub na koźle, drabinach.
5. Trójbój. Biegi, skoki i rzuty.
6. Zapasy gromadne: przeciąganie liny, przepychanie się drągiem. Toczzenie olbrzymich kamieni przez dwa zastępy i t. d.
7. Trzeciak albo inna gra.
8. Piłka nożna.
9. Biegi z przeszkodami. Wyścigi humorystyczne. Bieg na przelaj. Bieg rozstawny.
10. Gromadny atak na publiczność (najmniej 2 drużyny) zakończony zbiórką w szyku i marszem przy śpiewie i muzyce.

### **Jeszcze kilka uwag o prowadzeniu pracy.**

Na końcu podanego materiału nie mogę się oprzeć enęci wyjaśnienia paru punktów zasadniczych. Po pierwsze nie uważam podanych zbiorów i ćwiczeń za idealne, ale tylko za przeciętnie dobre i tak proszę je rozpatrywać. Po drugie chciałbym przekonać, że drużynowy, czy inny kierownik nie może być „hrabią”, który sobie przychodzi na zbiórkę i wtedy tylko się zastanawia, co by tu zrobić. Przeciwnie, każdy drobiazg wymaga starannego opracowania i wykonania. Naszym celem jest nietylko nauczyć, ile wychować, a nie można wychować człowieka do roboty okazując samemu stosunek do niej lekceważący i „pański”. Drużynowy dając chłopcom jakąś grę, nie może so-

bie w jej czasie zajmować się miłą pogawędką z przybocznym, albo czytaniem gazety — musi nie tylko okazywać zainteresowanie, ale naprawdę głęboko interesować się tem czy dobrze wszystko jest wykonaniem. Nie wolno przejść obok źle wykonanej roboty, nie zachęciwszy do wykonania jej lepiej.

Po trzecie, byłoby mi przykro dowiedzieć się, że zbiórki, a zwłaszcza gawędy czytają się całkowicie z książki, którą się potem zamyka i gawędę się kończy. Gawędy podane przezemnie były pisane z myślą, że będą tylko zagajeniem gawęd właściwych. Gawęd, a nie kazań. Takie gawędy, jakie u nas dobrzy nawet instruktorzy czynią, są bardzo często wygłaszaniem wzniosłych myśli wprost z książki albo „wałkowaniem” ich własnymi słowami, ale bez udziału chłopców, o co właściwie najbardziej by chodzić powinno. Z pięknych kazań można się nauczyć tylko słuchania lub mówienia pięknych kazań — nie więcej. Podawajcie raczej treść, przykłady, dowody, fakty i ujmujcie je żywo, interesująco a niech chłopcy sami ciągną wnioski i morały. W czasie gawędy nie dajcie się jej rozpraszać i odchodzić od tematu, a przy końcu ujmijcie ją w krótką całość i sformułujcie jasno zasadniczą myśl przewodnią, a jeżeli można wyprowadźcie jakieś postanowienie. Te więc krótkie treści, jakie podałem, trzeba jeszcze dobrze „rozwagędzić” — aby się stały gawędami naprawdę.

Po czwarte. Nie trzymajcie się zbyt sztywno wzoru i rutyny. Idźcie nie za książką, ale za życiem drużyny. Stosujcie do niego materiał z podręcznika, a nie odwrotnie. Podręcznik jest tylko pomocą, a nie wyrocznią nieodwołalną.

Po piąte. Co macie robić, gdy dojdziecie do końca. Myślę, że powinniście opanować do tego czasu formę i technikę zbiorów i ćwiczeń i dać teraz pole dla własnych pomysłów. Czy zauważyliście, że ostatnie zbiórki są tylko urywkami z różnych dziedzin, a nie takim systematycznym wyczerpującym ujęciem tematu, jak pierwsze. Cho-



dziło mi o to, aby resztę materiału pozostawić wam samym do opracowania. A ile materiału macie w innych podręcznikach! Umyślnie nie czerpałem wielu rzeczy, umyślnie nie ruszałem prawa harcerskiego ani przygotowania do egzaminów, które wielokrotnie stanowią program pracy w drużynie. To jest bogate pole, z którego zaczynajcie korzystać, gdy w tej nic nie znajdziecie już nowego i ciekawego.

Czuwaj!

---

## D O D A T E K.

---

### **Wzory raportów.**

Niedość jest umieć prowadzić pracę, trzeba mieć po niej ślad na papierze i dla siebie choćby sprawozdanie z wszystkiego co się robiło, aby praca drużyny nie ginęła bez śladu. W potrzebie trzeba umieć zdać raport piśmienny. Dlatego drużynowy mieć powinien książeczkę noszoną stale w kieszeni, z której zawsze wszystko o drużynie powiedzieć może.

Wzór takiej książeczki załączam. Kartka przedstawia jeden tydzień spisany z raportów ustnych zastępów.

Cyfry I., II., III., IV. oznaczają zastępy. Litery Sz. = szarże. Cyfry 8, 7, 11, 11, z lewej strony to ilość ludzi, cyfry z prawej obecność na zbiórkach i ćwiczeniach. Dalej idzie porządek dzienny zbiórek szarż, a obok tytułowe punkty ostatniego rozkazu.

Z prawej strony książeczki cyfry oznaczają daty, a liczby u dołu przedstawiające ilość zbiórek, służą do sporządzania raportów miesięcznych.

VII. KIJOWSKA  
 DRÓŻYNA HARCERSKA  
 im. Jana Sobieskiego.  
 25. X. 1918.  
 Kijów. Rylski z Nr. 10.

Do Dowództwa  
 Hufca Kijowskiego  
 RAPORT L. . . .  
 za czas od 15. IX. do 19. X. 1918.

**1. Stan drużyny.**

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14
Zastępów	Harcerzy	Przybyło	Ubyło	Na urlopie	Bez stopnia	Młodzików	Przyrzecz.	Wywiad.	Ćwików	Samaryt	Kolarzy	Pływak.	
4	46	48	2	—	41	4	2	—	1				

1. 1) Niepoterzy=9. 2) Wilków=10. 3) Jeżów=11.  
 4) Lisów=13.

4. Ubyli: Łuczyński i Pęcherzewski z powodu niemożności uczęszczania.

11. Przyznaczonych sprawności w dr-nie nikt niema.

**II. Stan dowództwa.** Drużynowy A. Pawelek lat 25 nauczyciel. Przybocznych niema. Plutonowi 1) Czarnecki St. kl. IV. 2) Tarnowski S. kl. VI. Zastępowi 1) Antoniewski, 2) Kwiatużyński III kl., 3) Wiszniewski, 4) Borucki II kl.

**III. Teren drużyny.** Klasy 3A, 3B, 2A, 2B, w szkole na Rylskim 10.

**IV. Barwa drużyny:** Kolor błękitny z granatowym.

**V. Patronat.** W stanie organizowania się. Było 1 zebranie rodziców.

**Tydzień 4 od 6-go do 12-go X. 1918.**

Il.	Wyc.	Zbiórk.	Gimm.	Ki-zb.	Wkład.
8	I. 5	7	7	—	80
7	II. 2	2	5	—	1.40
11	III. 7	6	11	7	1.00
11	IV. 8	8	11	11	1.00
2	Sz. 2	—	—	—	—
39	24	23			430

1. Zbiórki szarż.  
 Wykład.

1. Raport.
2. Kasa.
3. Kandyt.
4. Wycieczka.
5. Chorągiewki

Rozkaz.

1. Stan.
2. Niewymienieni.
3. Zbiórki.
4. Chorągiewki.
5. Konarski.
- Pomorski.
- Sobański.

**4. Wycieczka drużyny.**

Na Syrec. Zbiórka o 8-ej rano. Szyk patrolowy. Obóz. Szukanie zguby. Szyk patrolowy. Pochodzenie warty w zastępach. Powrót. Przygoda z chorągiewkami.

**7. Zbiórka szarż.**

9, 10, 9, 9, zbiórki w z-pach.

Treść: 1. Zbiórka według Ml. Dr-ny.

11, 12, 12, 11, gimnastyka w z-pach.

11, 11, krótkie zbiórki.

Tydz. 4.

Wycieczek dr-ny . . .	1
Zb. w z-pach . . . . .	4
Zb. krótkich . . . . .	2
Gimnastyka . . . . .	4
Zb. Szarż . . . . .	2

**VI. Izba.** Wspólna w lokalu dowództwa posiada 1 stolik, pozatem ozdabiają ją: portret patrona, godła dr-ny i obrazki.

**VII. Praca.** Za czas od 15/IX — do 19/X 1918 r.:

	TYDZIEŃ					Ogółem za czas od 15/IX. do 19/X.	
	1	2	3	4	5		
1. Zbiórek drużyny	1	1	—	—	—	2	obecność 75%
2. Wycieczek „	—	1	1	1	1	4	„ 81%
3. Zbiórek tygod. w z-ch	4	4	4	6	4	22	„ 73%
4. „ krótkich „	2	—	—	—	4	6	„ 80%
5. „ przygod. „	—	—	—	—	—	—	„
6. „ Rad Drużyny	2	2	2	2	2	10	„ 100%
7. Gimnastyka w z-ch	4	3	4	4	2	17	„ 93%
8. Zbiórek alarm. dr-ny	—	—	—	—	1	1	„ 50%

1. Na zbiórkach drużyny przerabiano. 1) Podział. Dowódcy zastępów, gawęda o przyszłej pracy. Rota. Śpiew. 2) Msza Św. na zaczęcie roku.

2. Wycieczki były: 1) Na brzeg Dniepru. Raport. Podchodzenie 1 warty. Bieg rozstawny. Ciucubabka. Śpiewy. 2) Na Proniewszczyznę. Szyk patrolowy. Raport. Zbiórka Hufca. Obozowanie i gotowanie. Musztra. Przekradanka. 3) Na Syrec: Szyk patrolowy. Szukanie zguby. Podchodzenie wart. Przygoda z porwaniem chorągiewek. 5) Za Dniepr parowcem. Przekradanka. Obóz. Zajac. Śpiewy.

3. Na zbiórkach tygodniowych. 1) Historia harcerstwa. Prawo. Cechy harcerza, gra wilk, koza i kapusta. 2) Wykazy służby i adresy, gawęda o służbie. 3) Błędy poprzedniej wycieczki, co wziąć na drugą. Wykazy. Zadanie: Spis przedmiotów. Gra: czem okręt nafa-

dowany. 4) Zbiórka 1, według „Młodej Drużyny“. 5) Zbiórka 2, według Mł. Dr.

4. Na krótkich zbiórkach. Omówienie czasu i miejsca zbiórek tygodniowych. Omówienie co kto bierze na wycieczkę. Sprawy służbowe i t. p.

5. Przygodne. Zbiórka na śpiew na odczynie, zbiórka zastępu dekoracyjnego. Przenoszenie rzeczy.

6. Rada drużyny jest, albo 1) zbiórką Szarż omawiającą pracę i organizację, albo 2) szkołą zastępowych t. j. przygotowaniem do prowadzenia gawęd.

7. Gimnastyka w szkole.

8. Alarmowa zbiórka się nieudana z powodu złego opracowania jej przez z-ch.

**VIII. Wyekwipowanie.** Własne mundury, a także kije, kociołki, płótna namiotowe, łopatkki, siekierki.

**IX. Majątek i inwentarz dr-ny.** Jeden stolik i skrzynka z drobiazgami.

**X. Biblioteka** wspólna z hufcem.

**XI. Oznaki i godła.** 4 chorągiewki z dymki błękitne, na nich z sukna granatowego godło i języki koloru z-pów jedwabne. Mały sztandarek.

**XII. Księgi i kancelarja.** 1) Księga dr-ny, 2) Ks. wykazów służby, 3) Ks. rozkazów, 4) Ks. adresowa, 5) Ks. zastępowych i dr-go, 6) Kasowa, 7) Pieczęć dr-ny.

**XIII. Kasa.** Za wrzesień..

Dochód . . 119 r. 00 k.

Rozchód . . 111 r. 45 k.

Pozostałość 7 r. 55 k.

**XIV. Przemysł i rzemiosło** — nie istnieje.

**PAWEŁEK, drużynowy VII. K. D. H.**



45432

## SPIS RZECZY.

	Str.
Przedmowa . . . . .	5
Od autora . . . . .	7
Marsz drużyny Wilcząt . . . . .	8

### I. ORGANIZACJA.

Rada drużyny (zbiórka szarż) . . . . .	9
Zastępowi . . . . .	10
Książeczki zastępowych . . . . .	11
Księga drużyny . . . . .	16
Zbiórka drużyny . . . . .	24
Zbiórka w zastępie . . . . .	26
Tydzień pracy . . . . .	27
Tygodniowa zbiórka Rady drużyny . . . . .	29
Chorągiewki zastępu . . . . .	32
Kronika zastępu . . . . .	33
Księgi kasowe . . . . .	33
Kary . . . . .	34
Patronat . . . . .	35

### II. ZBIÓRKI.

1. Wykład: Spostrzegawczość. Gra: Kim. Zadanie: Na tło.  
Gawęda: Obowiązki szeregowca . . . . . 36
2. Wykład: Wnioskowanie. Gra: Szukanie naparstka. Zadanie:  
Opis ubrania. Gawęda: O mundurze . . . . . 45

	Str.
3. Wykład: Spostrzegawczość innych zmysłów. Gra: Ocenianie ciężaru. Zadanie: Wymiary. Gawęda: Czytanie .	53
4. Wykład: Tropienie człowieka i konia. Gra: Węch. Zadanie: O młynarzu. Gawęda: Co możemy uczynić dla Ojczyzny .	58
5. Wykład: Tropienie zwierząt. Gra: Co zmieniono na stole. Zadanie: Rysowanie tropów. Gawęda: Harcerze Rzplitej .	64
6. Wykład: Sposoby tropienia. Gra: Szachownica. Zadanie: Tropienie człowieka. Gawęda: Historia harcerstwa .	70
7. Wykład: Podchodzenie. Gra: Niknące obrazy. Zadanie: Opis zwierzęcia patrolu. Gawęda: Czytanie .	75
8. Wykład: Marsz. Gra: Opis ściany. Zadanie: Ocena odległości. Gawęda: Trudy harcerskie .	80
9. Wykład: Patrolowanie. Gra: Pamiętanie ogłoszenia. Zadanie: Rys. szyku patrolowego. Gawęda: Poznaj kraj .	86
10. Wykład: Znaki patrolowe i łańcuch. Gra: Wyprawa po rośliny. Zadanie: Pisanie rozkazu. Gawęda: Obowiązek .	91
11. Wykład: Harcerz w obozie. Gra: Kim, naparstek. Zadanie: Spis przedm. na wycieczkę. Gawęda: O trudach w obozie .	97
12. Wykład: Zastęp w polu. Gra: Mruczek. Zadanie: Spis przedm. na tyg. wyc. Gawęda: Braterstwo .	103
13. Wykład: Obóz. Gra: Połowa listu. Zadanie: Rysunek obozu. Gawęda: Co masz myśleć o sobie .	109
14. Wykład: Warty. Gra: Deseń. Zadanie: Wykaz posterunków. Gawęda: Na stanowisku .	114
15. Wykład: Narzędzia pionierskie. Gra: Węzły. Zadanie: Węzły. Gawęda: Węzły .	119
16. Wykład: Narzędzia domowe. Gra: Węzły. Zadanie: Węzły. Gawęda: Ludzie pracy .	124
17. Wykład: Zwierzęta. Gra: Rzemiosło. Zadanie: Opis zwierzęcia. Gawęda: Czytanie .	129
18. Wykład: Wóz i koń. Gra: Wilk, koza i kapusta. Zadanie: Model uprzęży. Gawęda: Zasady gromadnej pracy .	133

	Str.
19. Wykład: Ziemia i rola. Gra: Rysowanie profilu. Zadanie: Spis zbóż. Gawęda: Pomyśl o innych .	138
20. Wykład: Narzędzia rolnika. Gra: Klub świstaków. Zadanie: Porządek prac rolnika. Gawęda: Energia .	144
21. Wykład: Teren. Gra: Zecer. Zadanie: Rysunek bramy. Gawęda: Pieśni .	149
22. Wykład: Orjentowanie się. Gra: Kompas. Zadanie: Rozkład jazdy. Gawęda: Przy projektach i przy pracy .	155
23. Wykład: Ocenianie odległości. Gra: Ocenianie. Zadanie: Szerokość ulic. Gawęda: O czym rozmawiają .	159
24. Wykład: Sygnalizacja. Gra: Alfabet Morse'a. Zadanie: Alfabet Morse'a. Gawęda: Panowanie nad sobą .	165
25. Wykład: Serce, płuca i żołądek. Gra: Rysunek układu wewnętrzności. Zadanie: Mierzenie pulsu i oddechu. Gawęda: Kujmy życie .	169
26. Wykład: Skóra i mięśnie. Gra: Coś ruchowego. Zadanie: Pisanie lewą ręką. Gawęda: Zdrowe dusze .	174

### III. ĆWICZENIA.

Wycieczki . . . . .	179
Ogólny podział dnia na wycieczce . . . . .	183
Gry harcerskie . . . . .	189
Plan wycieczki . . . . .	194
Kilka uwag o wycieczkach . . . . .	195
Wycieczki kilkudniowe . . . . .	196
Gry ruchowe . . . . .	197
Gry w mieście . . . . .	202
Wycieczka praktyczna . . . . .	203

### IV. ŻYCIE WEWNĘTRZNE.

Izba drużyny . . . . .	204
Księgozbiór . . . . .	206
Sklepek i K. H. . . . .	207

Warsztaty i ogrody . . . . .	Str.
Chór . . . . .	208
Wieczornica . . . . .	209
Taniec indyjski . . . . .	210
Wieczór harcerski . . . . .	211
Pisemko . . . . .	215
Popis gimnastyczny . . . . .	217
Jeszcze kilka uwag o prowadzeniu pracy . . . . .	224

### D O D A T E K.

Książeczka drużynowego. Wzory raportów . . . . .	227
--	-----